ORLIKI, czyli rakotwórcza fuszerka Platformy

KIDAWA-BŁOŃSKA – marionetka Tuska

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

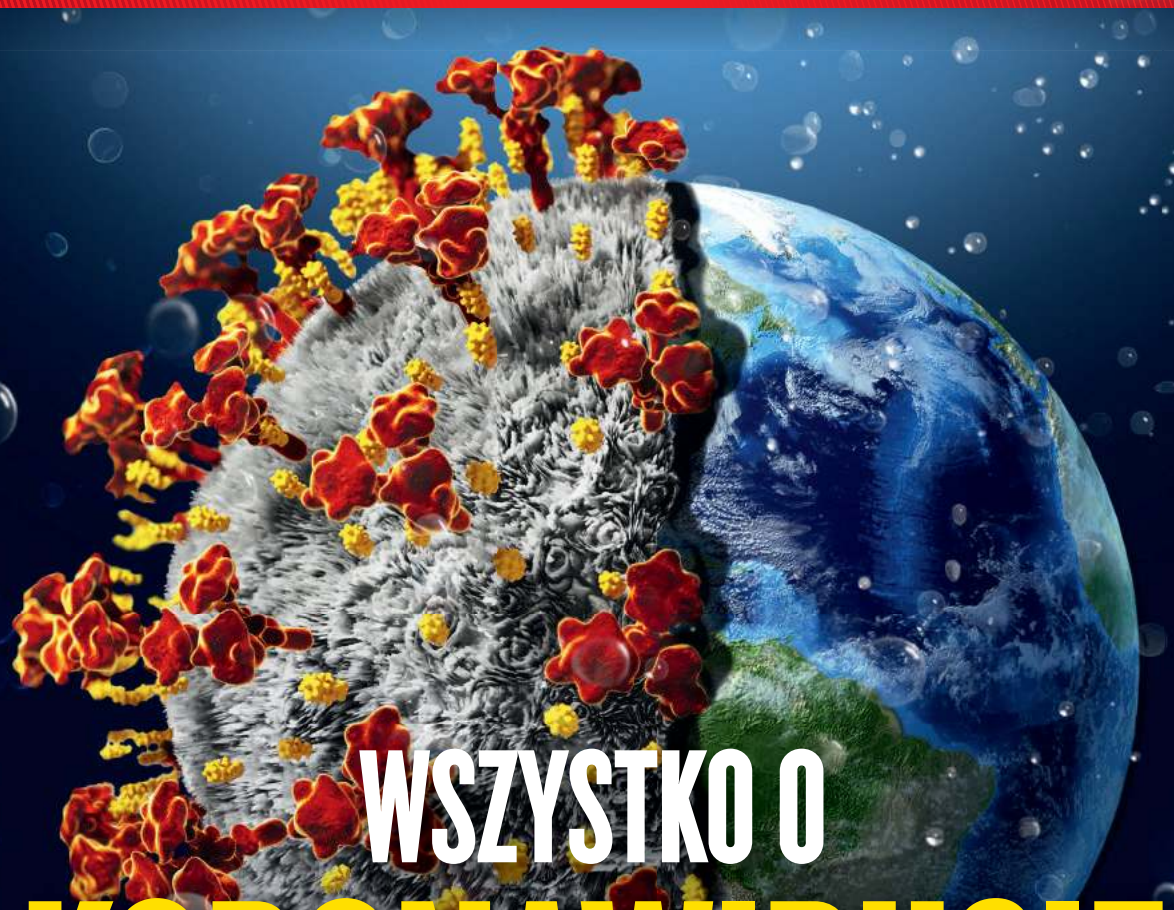

WSZYSTKO O KORONAWIRUSIE

NAJNOWSZE USTALENIA NAUKOWCÓW

CZY GROZI NAM GLOBALNA EPIDEMIA?

JAK SIĘ CHRONIĆ?

GAZETA POLSKA

CENA 5.99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 79 977 indeks 320919 #10 (1386) 04/03/2020

ISSN 1230-4581

GAZETA POLSKA

Zamów prenumeratę

wydania papierowego tygodnika
z albumem „Niepodległa 1918"

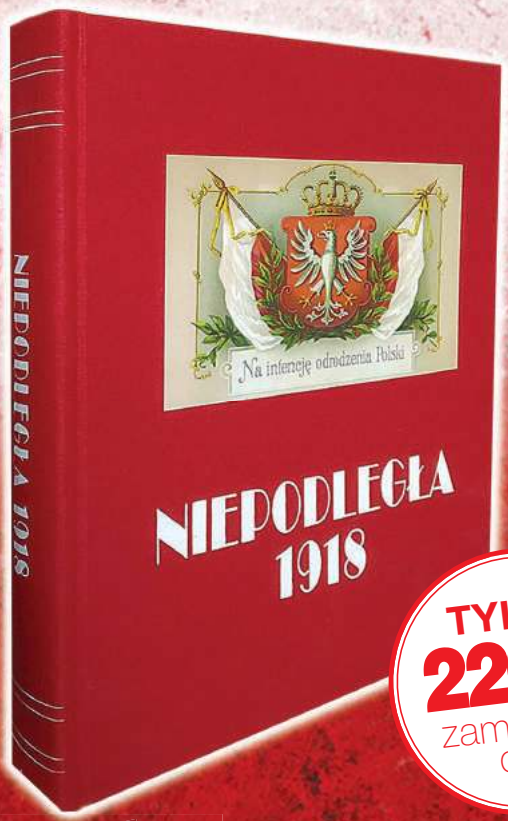

TYLKO 220 zł
zamów już dziś

Prenumerata na 12 miesięcy

Wolisz wydanie elektroniczne?

Zamów e-prenumeratę „Gazety Polskiej"

z albumem
„Niepodległa 1918"

TYLKO 102 zł
zamów już dziś

HONORUJEMY KARTĘ DUŻEJ RODZINY

sklep.gazetapolska.pl **tel.: 722 111 655**

Ceny dotyczą zamówień na terenie Polski. Oferta ważna do 31 marca 2020 r. lub do wyczerpania zapasów albumu. Wysyłka na terenie kraju jest bezpłatna.

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki.**

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

GAZETA POLSKA

eprasa.pl/221ce0ces

FELIETON { WRÓG LUDU }

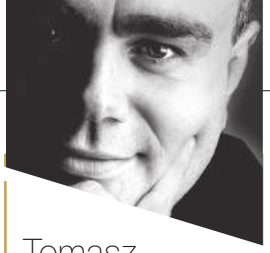

Tomasz
Sakiewicz

Krawędzie

Ta epidemia nie będzie katastrofą dla ludzkości, wszystko na to przynajmniej wskazuje. Za kilka, kilkanaście miesięcy dostępna będzie szczepionka, która zwalczy wirusa. Niestety do tej pory zachorują setki tysięcy ludzi, a umrą kolejne tysiące. Jak widać, groźne epidemie zdarzają się współcześnie i będą się zdarzać. Postęp medycyny nie wykluczy ich całkowicie. Co gorsza, istnieje zagrożenie, że nowe zarazki powstaną w sposób sztuczny, wytworzone przez człowieka. Takie wydarzenia jak ostatnie pokazują, że nasza cywilizacja czasem nawet na wyglądających niepozornie zakrętach zbliża się do swoich krawędzi. Kiedyś może w sposób zupełnie zaskakujący dla nas samych te krawędzie przekroczyć. Jeszcze nie teraz…

Przykłady z historii są bardzo różne. Zdarzały się epidemie, które prowadziły do upadku państw, a nawet zagłady całych społeczności, ale w większości powodowały nieszczęścia dla samych ludzi, nie naruszając struktury społecznej.

Obecna epidemia wywołuje strach, bo nie jest dobrze rozpoznana i wyszła z kraju, który ma słabą wiarygodność w sprawach naprawdę istotnych dla ludzi.

Trzeba wspierać te działania władz, które pomagają w zwalczaniu epidemii, i jednocześnie mocno się wzajemnie dyscyplinować.

Ograniczenie kontaktów handlowych i ruchu osobowego uderza bardzo mocno w gospodarkę. Nad Europą i tak krążyło widmo recesji, teraz raczej jest ona nieunikniona. Na razie nie widać jej w polskiej gospodarce. Radzimy sobie nadspodziewanie dobrze. Problem w tym, że wiecznie nie damy rady unikać ciosów, z którymi nie radzi sobie cały świat. Mieliśmy mnóstwo szczęścia w ostatnich latach, porządkując państwo i naprawiając finanse. Gdyby dziś rządziła PO, naprawdę oberwalibyśmy mocniej.

Mimo nachalnej propagandy opozycji służba zdrowia też jest w lepszym stanie. Państwo poprawiło działanie swoich służb. W krytycznych sytuacjach można liczyć na Obronę Terytorialną. Jest szkolona na różne okoliczności i zagrożenia.

Musimy jako społeczeństwo zachowywać się rozsądnie. Trzeba wspierać te działania władz, które pomagają w zwalczaniu epidemii, i jednocześnie mocno się wzajemnie dyscyplinować. Na pewno musimy unikać paniki i nie pozwalać, by sprawę epidemii wykorzystywano politycznie. Głupawe wypowiedzi w tej kwestii niektórych polityków, w tym niestety kandydujących na urząd prezydenta, trzeba zgodnie piętnować.

Podobno wysokie temperatury niszczą koronawirusa. Życzmy więc sobie szybkiej, gorącej i suchej wiosny. **GP**

Rafał **Zawistowski**

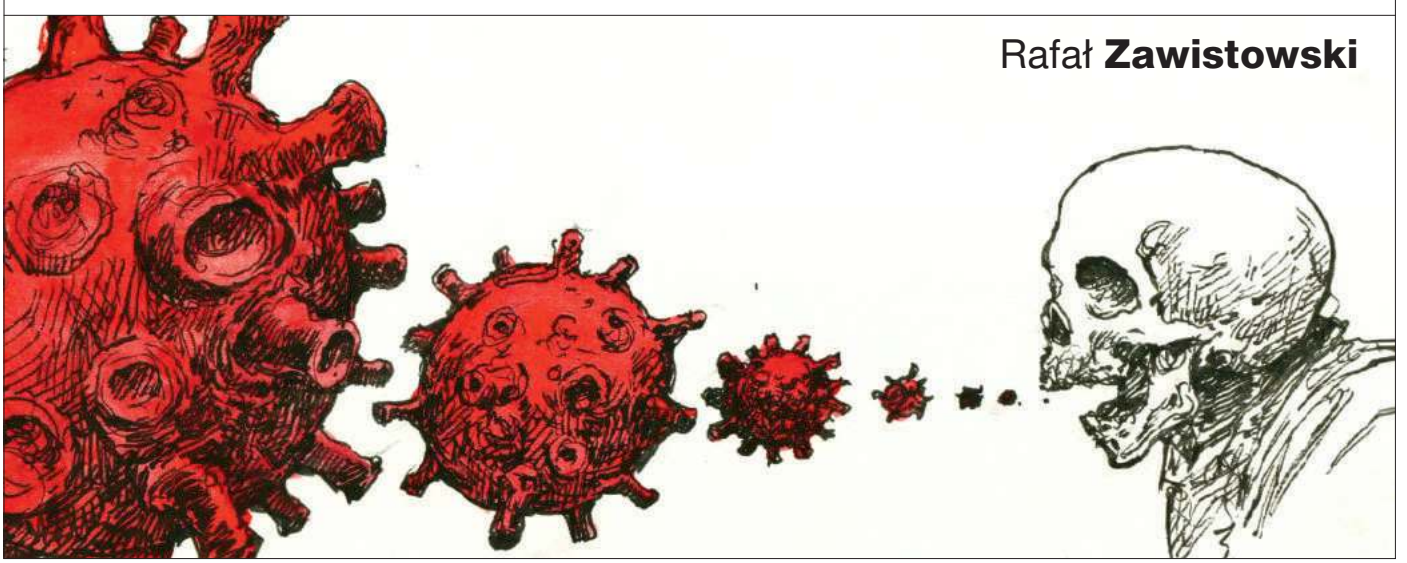

eprasa.pl 221ce08ac8

W numerze

KRAJ

26 „Rok 2020” Donalda Tuska
Grzegorz Wierzchołowski
30 Kidawa-Błońska – marionetka Tuska
Piotr Lisiewicz
38 Co kryje WhatsApp handlarza bronią?
Piotr Nisztor

WYWIAD NUMERU

44 O zwycięstwie w pierwszej turze może zadecydować ułamek procenta
Z prof. Andrzejem Zybertowiczem rozmawia Wojciech Mucha

PUBLICYSTYKA

48 Wirus Platformy
Dawid Wildstein

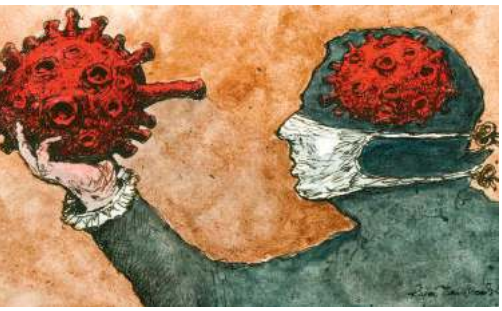

50 Hejt ich powszedni
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

58 Kozak na ukraińskim froncie
Antoni Rybczyński
62 Radykał w szatach socjalisty
Maciej Kożuszeki

GOSPODARKA

64 Polsko-czeskie okno na świat
Maciej Pawlak
66 Stajemy się narodowym operatorem cyfrowym
Z Przemysławem Sypniewskim rozmawiają Tomasz Sakiewicz i Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

86 Naukowcy dla przyrody i pieniędzy
Jacek Liziniewicz

Orliki, czyli rakotwórcza fuszerka Tuska
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
40 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”
40 Jacek Liziniewicz
41 Tadeusz Płużański
41 Wojciech Mucha
42 W INTERNETACH
52 Jerzy Targalski
52 Dawid Wildstein
53 Marcin Wolski
53 Tomasz P. Terlikowski
54 Joanna Lichocka
55 Ryszard Czarnecki
70 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
72 KRYMINALNI
92 KULINARIA

96 Robert Kilen
97 Robert Tekieli
98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

Wszystko o koronawirusie
Jacek Liziniewicz, Tomasz i Magdalena Łysiak, Hanna Shen

Polowanie na Zbigniewa Ziobrę
Dorota Kania

„Przeciwko tej grozie stoimy sami”
Małgorzata Gmurczyk-Wrońska

eprasa.pl 221ce08ac8

1%

KRS 0000309499

Przekaż swój **1%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1%**

I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY

122. Kwota dochodów (przychodów) zł gr

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	Wnioskowana kwota	124.
0000309499	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1%** zł gr

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

127.

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

FALLOTYŃSKA FUNDACJA MISYJNA SALVATTI.pl

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | NOWE PAŃSTWO | GAZETA POLSKA TV | REPUBLIKA

eprasa.pl 221ce08ac8

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Wanda Nowicka w rozmowie z Michałem Rachoniem ogłosiła, że stała się rzecz nieprawdopodobna! W Polsce dwóch mężczyzn urodziło dziecko: „Trudno jest urodzić dziecko dwóm mężczyznom, ale był przypadek, kiedy osoba transseksualna zaszła w ciążę, nie wiedząc o tym, w międzyczasie, że tak powiem, doszło do zmiany płci". Takiej sensacji dawno u nas nie odnotowano! Ostatni raz wtedy, gdy śp. redaktor Bohdan Tomaszewski odkrył, że „Szurkowski to cudowne dziecko dwóch pedałów".

A propos tych ostatnich. Komisja Prawa i Praworządności oraz Zdrowia Moralnego KC PZPR – na czele takiego ciała stał doradca Roberta Biedronia Stanisław Ciosek. Od lipca 1986 do marca 1989 roku. „Praworządność" w tym czasie polegała nie tylko na zwykłym pałowaniu młodzieży, lecz także na skrajnie nieinteligentnym uganianiu się za Pomarańczową Alternatywą. A na czym polegała walka o „Zdrowie Moralne"? Ano m.in. na inwigilowaniu homoseksualistów, bo akcja „Hiacynt" trwała w najlepsze. Gdy znaleźli się homoseksualiści, którzy 24 marca 1988 roku chcieli uregulować swój status i zarejestrować Warszawski Ruch Homoseksualny, urzędnicy odmówili im, powołując się właśnie na „zdrowie moralne". Uzasadnili, że działalność ruchu „naruszałaby zasady moralności publicznej". Czyli Biedroń zaakceptował nie tylko Cioska – aparatczyka budującego klimat, który doprowadził do przepędzenia w 1968 roku Żydów z Polski, lecz także jednego z liderów partii homofobów. Co musiałby jeszcze zrobić Ciosek, żeby przestać być doradcą? Propagować „Mein Kampf"? No nie, wtedy Biedroń na pewno by już nie wytrzymał! Oczywiście o ile Czarzasty by wyraził zgodę.

No to teraz coś specjalnie dla Adriana Zandberga. Jest czas negocjacji okrągłostołowo-magdalenkowych, do samochodu wsiadają Wałęsa i Stelmachowski, odprowadza ich Ciosek i komentuje: „Ooo, za mało, za mało samochodów macie! Tak to wam załatwimy, słuchajcie, panowie... Tak... Ten parlament zbudujemy, tą władzą

Komisja Prawa i Praworządności oraz Zdrowia Moralnego KC PZPR – na czele takiego ciała stał Stanisław Ciosek. Od lipca 1986 do marca 1989 roku. „Praworządność" polegała nie tylko na pałowaniu młodzieży, lecz także na skrajnie nieinteligentnym uganianiu się za Pomarańczową Alternatywą. A na czym polegała walka o „Zdrowie Moralne"? Ano na inwigilowaniu homoseksualistów, bo akcja „Hiacynt" trwała w najlepsze.

„Trudno jest urodzić dziecko dwóm mężczyznom, ale był przypadek, kiedy osoba transseksualna zaszła w ciążę, nie wiedząc o tym, w międzyczasie, że tak powiem, doszło do zmiany płci"
Wanda Nowicka, polskieradio24.pl

eprasa.pl 221ce08ac8

się podzielimy, to będziecie mieli piękne (samochody) tak". Ten filmik jest na YouTube, łatwo znaleźć. Razem z Cioskiem! Razem z limuzynami! Razem z antysemitami! Razem z homofobami!

Halo, PiS-ie, obudź się! Inspektor Piotr Owsiewski, jeden z dowódców odpowiedzialnych za bandycką akcję „Widelec" z września 2008 roku, w czasie której bito i torturowano kibiców Legii, o której ostro mówił publicznie Jarosław Kaczyński, został właśnie został p.o. dyrektor Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji. Jak ustalił redaktor Jacek Liziniewicz, jeszcze nie zapadła ostateczna decyzja, kto obejmie to stanowisko. Będziemy się temu baaardzo uważnie przyglądać.

Wolnościowy rockendrolowiec Jerzy Owsiak nigdy w życiu nie widział fucka! Gdy ów synek małżeństwa milicjantów i brat ormowca pierwszy raz w życiu go zobaczył, aż się zaczerwienił. Jako człowiek, który również nigdy w życiu nie przeklinał (a tym bardziej z pobudek politycznych, na zakończenie Woodstocku), nie groził walnięciem z „baśki" ani nie przewracał stoiska sprzedawcy okularów, depcząc je przy okazji, zapałał świętym oburzeniem. I udał się do siedziby PiS ze skargą na Joannę Lichocką. Brata ormowca ze sobą nie wziął, by ją z siedziby wyciągnął. O, fuck! Znaczy się, ten tego, błąd.

„Wypuszczone przez prezydenta Rosji Władimira Putina na wolność tygrysy z powodzeniem przystosowały się do życia w dzikiej przyrodzie i przewędrowały kilka tysięcy kilometrów" – informował jakiś czas temu rosyjski portal Sputnik. Co dalej się z nim działo, nie było wiadomo, aż Paulina Kosiniak-Kamysz ogłosiła: „Chodź tygrysie, scena jest twoja!". Ponoć Putin popłakał się ze wzruszenia, oglądając konwencję swojego ukochanego PSL na żywo.

Słucham na YouTube piosenki „Spacer po Odessie" Gani Gankiewicza w wykonaniu Bartka Kalinowskiego. Nastrojowa ballada o portowej, przestępczej Odessie: „Jeśliś ty nie artysta, znaczyś ty aferzysta, jeśliś ty muzykant, znaczyś ty spekulant", „Wszyscy wiemy, Odesę trza chronić i strzec"… Nie ukrywam, chodzi ta piosenka za mną. Sergiusz Piasecki opisywał piękno świata przemytników z początku II RP, Marek Nowakowski złodziejaszków z czasów PRL. W III RP przestępczość Pershingów i Nikosiów, choć opiewana przez polskie kino, nie budziła we mnie śladu zainteresowania, zbyt przesiąknięta była bezpieką. Co innego wychwalana w rapie przestępczość moich kolegów z podstawówki, którzy w oligarchicznej III RP „w świecie pokojowych piesków postanowili być wilkami". Tu znów zapachniało Piaseckim i Nowakowskim! Wolno słuchać ballad o portowej Odessie, a także polskiego gangsta rapu, ale legenda polskiej walki o niepodległość musi stać w naszych głowach o parę pięter wyżej nad tamtą. Ani w PRL, ani w III RP nie warto było być państwowcem, bo państwo służyło wrogom Polski. I długo funkcjonariusze państwa polskiego będą musieli przekonywać ludzi wolnego ducha, byśmy im zaufali. Ale odbudowa państwa jest na pierwszym miejscu.

W 2014 roku do kin wszedł film Angeliny Jolie „Unbroken", czyli „Niezłomny". W scenie z Olimpiady w 1936 roku w Berlinie tytułowy bohater filmu, amerykański biegacz Louis Zamperini, dociera na metę za plecami olimpijczyka z Polski – Józefa Noji. Tytuł „Niezłomny" reżyserka wiązała z wojennymi losami Zamperiniego – więźnia japońskiego obozu. Ale losy biegacza Józefa Noji z Wielkopolski, który dwukrotnie odmówił podpisania volkslisty, torturowany na Pawiaku nie wydał nikogo i zginął w Auschwitz za konspirację – złapany na próbie przemycenia grypsu, z pewnością zasługiwałyby na światowy film o podobnym tytule. Gdy w 1934 roku. nikomu nieznany stolarz ze wsi Pęckowo, trenujący w kole „Sokoła", wygrał coroczny Bieg Narodowy w Poznaniu, wszyscy przecierali oczy ze zdumienia. W biegu startowała bowiem cała czołówka polskich długodystansowców. Jego wynik był tak nieprawdopodobny, że zaczęto go podejrzewać, że… pobiegł na skróty. Niebawem Noji, już jako znana wszystkim sława, pojawić miał się w dowcipie o tym, jak to Polacy zdobywają sławę:

Kiepura – pyskiem
Wajsówna – dyskiem
Paderewski – palcami
Noji – girami

Historię Józefa Noji opisuję w marcowym numerze „Nowego Państwa". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 221ce08ac8

WSZYSTKO o koronawirusie

- Najnowsze ustalenia naukowców
- Czy grozi nam globalna epidemia
- Jak się chronić

eprasa.pl 221ce08ac8

11 lutego 2020 roku Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła oficjalną nazwę choroby, którą powoduje koronawirus, o roboczej nazwie SARS-CoV-2, odkryty po raz pierwszy w chińskim Wuhan w grudniu 2019 roku.

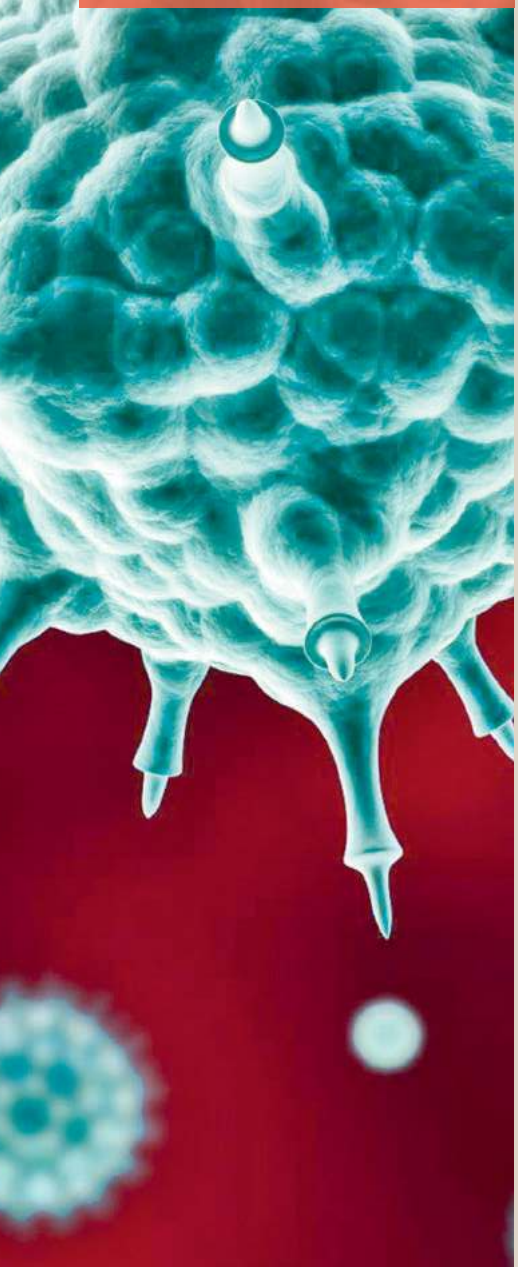

FOT. WIKIPEDIA

Jacek **Liziniewicz**

Oficjalnie chorobę nazwano CO-VID-19. Rozbierając nazwę na czynniki pierwsze, dowiemy się, że „CO" oznacza „koronę", „VI" to „wirus", a „D" – choroba. 19 na końcu to oczywiście rok pojawienia się wirusa. Na początku robocza nazwa tej choroby to „2019-nCoV".

Kto choruje?

Zachorować może praktycznie każdy. Nie we wszystkich wypadkach jednak śmiertelność jest identyczna. Szczególnie uważać powinni ci, którzy już chorują oraz osoby mające problemy z nadciśnieniem, cukrzycą i chorobami układu sercowo-naczyniowego. Zdaniem chińskich naukowców, im młodsze organizmy, tym lepiej znoszą chorobę. Śmiertelność w przedziale wiekowym 10–39 lat to około 0,2 proc., 40–49 lat – 0,4 proc., a w wieku 80+ aż 14,8 proc. Problem jest jednak taki, że dane te oparto na badaniach chińskich naukowców, których nie uznaje się za zbyt wiarygodnych.

Chiny zatajają dane

Od początku wybuchu epidemii pojawiły się wątpliwości, czy Komunistyczna Partia Chin podaje prawidłowe dane dotyczące zasięgu epidemii. Na akcję dezinformacyjną o ogromnej skali wskazują materiały, do których dotarli dziennikarze „The Epoch Times". Z dokumentów, które udało im się pozyskać, wynika, że Centrum Zapobiegania i Kontroli Chorób w Shandongu odnotowywało wyższą liczbę zachorowań, niż podawano oficjalnie. W dniach od 9 do 23 lutego prawdziwa liczba nowych ofiar infekcji była niekiedy większa od tej podawanej oficjalnie nawet 52-krotnie. 22 lutego władze Shandongu podały, że zdiagnozowano cztery nowe przypadki choroby, ale z wewnętrznych dokumentów wynika, że naprawdę było to 61 przypadków.

Sprawę komentował w TVP Info w rozmowie z Michałem Rachoniem gen. Robert Spalding, który m.in. doradzał administracji Donalda Trumpa w kwestiach dotyczących Chin. Uzyskanie prawidłowych informacji to ogromne wyzwanie dla mediów zachodnich. W tej chwili jedynym źródłem wiadomości jest KPCh. „WHO ani CDC nie generują żadnych swoich danych, dlatego weryfikacja tych liczb jest niemożliwa" – powiedział Spalding. „Co do zasady wszystkie dane, które publikuje KPCh, muszą być podejrzane. W informacje podawane przez partię nie wierzy też chińskie społeczeństwo, to zaufanie zostało kompletnie zniszczone" – podkreślił. 18 lutego grupa naukowców z USA, m.in. Lucia Dunn z Ohio State University i Mai He z Washington State University przygotowała raport, próbując oszacować, jak bardzo oficjalne chińskie dane mogą się różnić od faktycznego występowania choroby. Posługując się m.in. informacjami z domów krematoryjnych w Wuhan (od 1 lutego wszystkie ciała ofiar koronawirusa mają podlegać kremacji) i danymi chińskiego giganta informatycznego Tencent, naukowcy doszli do wniosku, że faktyczna ogólna liczba zachorowań może być od 5 do 10 razy większa niż ta podawana oficjalnie.

Kwarantanna dla wszystkich obywateli

Działania, które podejmuje Komunistyczna Partia Chin, nie pomagają. Jej plan zasadniczo polegał na tym, by zamknąć ludzi w ich mieszkaniach i czekać, aż umrą. To tylko zaostrza sytuację. Do tego uniemożliwia dotarcie na miejsce leków i odpowiednich osób, które mogłyby pomóc chorym. To skrajnie brutalne, kiedy na siłę poddaje się człowieka kwarantannie i nie daje mu się żadnych środków do przeżycia. Już w tej chwili pojawiają się raporty, że może to doprowadzić do ogromnego głodu, na przykład w rejonie Xinjangu. Spalding skomentował też pojawiające się w sieci nagrania, na których widać, że Chińczycy bardzo boją się przewiezienia do centrów kwarantanny. „Są dwa podstawowe powody. Pierwszy to brak pożywienia, a drugi to brak odpowiedniej opieki medycznej" – mówił. „Z pojedynczych sprawozdań wynika, że ludzie są głodni, nie mają odpowiedniej opieki, członkowie ich rodzin umierają" – wyjaśnił.

Jak zaraźliwy jest wirus?

Wirus ten ma podstawową liczbę reprodukcyjną około 2,6. Oznacza to, że zazwyczaj 1 człowiek rozprzestrzenia wirusa za pomocą 2 do 3 osób. To szczególnie niebezpieczne, gdyż wirus ma dość długi okres inkubacji, czyli czas, który mija od zarażenia do wystąpienia objawów choroby. Najczęściej jest to pięć dni, ale może być równie dobrze i dwa tygodnie.

eprasa.pl 221ce08ac8

Jak chorobę znoszą dzieci i kobiety w ciąży?

Według CDC, czyli Centers for Disease Control and Prevention (Centra Kontroli i Prewencji Chorób), agencji rządu federalnego Stanów Zjednoczonych, dzieci wydają się być w lepszej sytuacji niż dorośli. „Do tej pory było niewiele doniesień o wynikach klinicznych u dzieci z COVID-19. Ograniczone doniesienia z Chin sugerują, że dzieci z potwierdzonym COVID-19 mogą wykazywać łagodne objawy i chociaż zgłoszono poważne powikłania (np. zespół ostrej niewydolności oddechowej, wstrząs septyczny), wydają się one rzadkie" – czytamy na stronie CDC. Zdaniem ekspertów, to jednak niezbyt dobra informacja. Dzieci nadal mogą bowiem przenosić wirusa i zarażać dorosłych.

Nie ma na razie dowodów, że może dojść do zarażenia dziecka w łonie matki. Według badań opublikowanych przez „Lancet" na podstawie historii 9 ciężarnych kobiet, wirus nie stanowił zagrożenia dla noworodków. Wszystkie one jednak były wcześniakami urodzonymi metodą cesarskiego cięcia.

Kto powinien szczególnie uważać?

Wirus przenosi się drogą kropelkową – przez kontakt z zarażonymi osobami. Większość krajów zaleca, aby w pierwszej kolejności uważali na siebie ci, którzy byli w obszarach zagrożonych koronawirusem. Jeżeli wróciłeś z obszaru, gdzie wirus występuje, powinieneś obserwować siebie przez 14 dni od powrotu z podróży. Na dzisiaj wszyscy powinniśmy uważać na osoby, które wróciły z Chin, Iranu i północnych Włoch.

Jeżeli wystąpi u ciebie gorączka, kaszel, bóle mięśni, i podejrzewasz, że masz koronawirusa, najpierw skontaktuj się telefonicznie z placówką lekarską. Postaraj się, by jak najbardziej ograniczyć kontakt z innymi osobami.

Nie nabywamy odporności

Najprawdopodobniej przejście choroby związanej z koronawirusem nie wywołuje w nas odporności. W Kanadzie wirusa wykryto u pacjenta, który już raz chorował. Ponownie zachorowała również jedna z Japonek, którą przyjęto pod koniec stycznia do szpitala i uznano za zdrową 1 lutego. Pacjentka po niecałych trzech tygodniach wróciła do szpitala. Zdaniem niektórych wirusologów, może świadczyć o tym, że wirus jest dwufazowy i po chwilowej poprawie stanu zdrowia powraca. Podobnie zachowuje się na przykład wąglik.

Testy na koronawirusa

Aby mieć pewność, że mamy do czynienia z koronawirusem, niezbędny jest test genetyczny. Próbki pobierane są zarówno z gardła, jak i z krwi. Według informacji polskiego Ministerstwa Zdrowia, przeprowadzenie testu w specjalnym urządzeniu trwa od 4 do 6 godzin. Gdy pojawiają się wątpliwości, badanie jest powtarzane. W Polsce działają dwa laboratoria badające próbki pod kątem obecności koronawiurusa SARS-CoV-2. Jest to Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny i laboratorium w warszawskim szpitalu zakaźnym. Sześć kolejnych jest uruchamianych. Urzędnicy zapewniają, że badania w uzasadnionych przypadkach są bezpłatne.

KORONAWIRUS SARS-CoV-2 najważniejsze

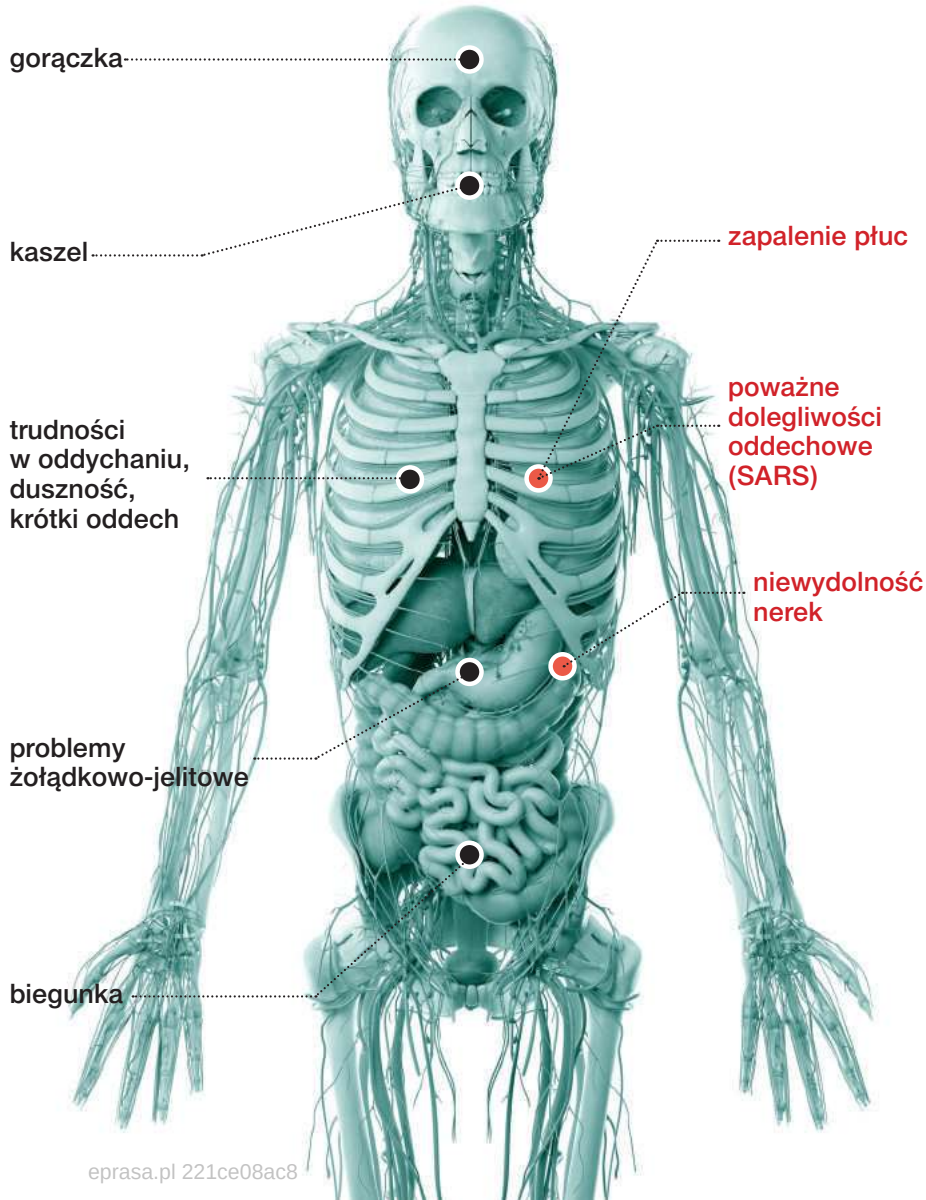

eprasa.pl 221ce08ac8

Szczepić się czy nie?

Epidemiolodzy zalecają szczepienia na grypę, głównie dlatego, aby zmniejszyć występowanie zwykłej sezonowej grypy. Ma to ułatwić diagnozowanie prawdziwych przypadków koronawirusa. Obie choroby mają bowiem podobne objawy. Nie jest jednak tak, że szczepionka przed normalną sezonową grypą uchroni nas przed koronawirusem. Lekarze w ramach profilaktyki proponują przede wszystkim wzmocnić organizm. Powinniśmy się wysypiać i dbać o ogólny stan zdrowia.

Chorujesz? Unikaj ludzi

Wiarygodnych danych dotyczących SARS-CoV-2 z pewnością dostarcza Korea Południowa. Pierwszy przypadek w tym państwie odnotowano już 20 stycznia. Do końca ubiegłego tygodnia Korea Południowa miała ponad 2300 potwierdzonych przypadków koronawirusa i 13 zgonów. Liczba zaczęła jednak gwałtownie rosnąć w trzeciej dekadzie lutego, co miało związek z działalnością chrześcijańskiej sekty Shincheonji. Z tego trzeba wyciągnąć wnioski – będąc chorym, nie należy udawać się do kościołów i przebywać w dużych skupiskach ludzi. Bardzo możliwe, że w najbliższym czasie grozi nam odwołanie wielu imprez masowych jako potencjalnie ułatwiających rozprzestrzenianie się koronawirusa. Władze Korei Południowej trzy razy dziennie informują o swoich najnowszych ustaleniach, z podziałem na regiony, w których dochodzi do zarażeń. To ułatwiło namierzenie wirusa wśród Shincheonji. Władze rozważają zbadanie 210 tys. członków tego Kościoła.

Szczepionki i leki

„Ponad 20 szczepionek jest opracowywanych na całym świecie, a kilka leków jest już w fazie badań klinicznych. Oczekujemy pierwszych wyników za kilka tygodni" – powiedział Tedros Adhanom Ghebreyesus, dyrektor generalny Światowej Organizacji Zdrowia. Co do możliwości wynalezienia skutecznej metody zwalczania koronawirusa są jednak rozbieżności. Niektórzy z wirusologów twierdzą bowiem, że praca nad skutecznymi rozwiązaniami może potrwać nawet kilkanaście miesięcy. Zanim szczepionka trafi do ludzi, musi zostać przetestowana. Testy te potrwają co najmniej 10 miesięcy. Pierwsze testy już się rozpoczęły, ale część komentatorów uważa, że niektóre firmy specjalnie ogłaszają sukcesy, aby zwiększyć swoje notowania na giełdzie.

Byle do wiosny?

Wielu polityków sugeruje – w tym prezydent Donald Trump – że sytuację z wirusem poprawi wiosna i lato. Niestety, naukowcy jeszcze tego nie rozstrzygnęli. CDC zauważa, że „w tej chwili nie wiadomo, czy rozprzestrzenianie się COVID-19 zmniejszy się, gdy zrobi się cieplej". Wielu ekspertów wskazuje na przypadek SARS. Pandemia w Azji zaczęła się w listopadzie 2002 roku i trwała do lipca 2003 roku. W tym czasie zachorowało 8 tys. osób. Zjawisko, z którym mamy do czynienia, jest jednak dużo groźniejsze. Nadal nie wiadomo, jak wirus zachowa się przy cieplejszej pogodzie. **GP**

informacje *(wytnij i zachowaj)*

Środki bezpieczeństwa

Często myj ręce według instrukcji

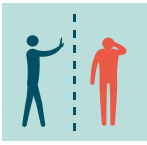

Unikaj bezpośredniego kontaktu z osobami chorymi na ostre infekcje oddechowe

Nie dotykaj rękami oczu, nosa i ust

Jeśli kichasz lub kaszlesz, zasłaniaj usta i nos chusteczką lub zgiętym łokciem

Nie zażywaj leków antywirusowych czy antybiotyków nieprzepisanych przez lekarza

Czyść powierzchnie środkami dezynfekcyjnymi na bazie chloru lub alkoholu

Używaj masek, kiedy jesteś chory lub kiedy opiekujesz się chorym

Zwierzęta domowe nie przenoszą koronawirusa

Nie można zarazić się, używając produktów chińskich lub otwierając paczki z Chin

Infolinia NFZ 800 190 590

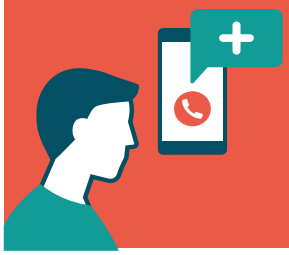

Zadzwoń do najbliższej stacji SANEPID

Wykaz oraz porady na stronach:

www.gis.gov.pl

www.gov.pl/web/zdrowie

eprasa.pl 221ce08ac8

CHORY NR 1

Pierwsza chora osoba we Włoszech nie pasuje do „profilu". Mężczyzna ma 38 lat, jest wysportowany, umięśniony, media włoskie dość szybko zaczęły używać wobec niego sformułowania „atleta.

WŁOSKI WUHAN

Italia w obliczu epidemii

eprasa.pl 221ce08ac8

Tomasz
Łysiak

„Pacjent nr 1", 38-letni Mattia, trafia do szpitala w Codogno w Lombardii na Oddział Pierwszej Pomocy. Jest 19 lutego, 3.12 w nocy. Ma objawy koronawirusa SARS-CoV-2 – gorączkę, trudności w oddychaniu. Zostaje zastosowany protokół przygotowywany kilka tygodni wcześniej przez włoskie ministerstwo zdrowia. Padają standardowe pytania wynikające z dokumentu: Czy w ostatnim czasie wrócił pan z rejonów ryzyka w Azji? Był pan w Chinach? Odpowiedź jest przecząca i pacjent zostaje... odesłany do domu. Po 36 godzinach wraca na oddział, ale już w bardzo złym stanie. Wtedy lekarze – mimo że nie przewiduje tego zalecany protokół ministerialny – wykonują test na koronawirusa. Wynik jest pozytywny...

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 221ce08ac8

Zaledwie kilka dni później Włochy pogrążają się w kryzysie związanym z rozprzestrzenianiem się epidemii: powstają czerwone i żółte strefy, miejsca objęte kwarantanną, są setki zarażonych, kilkanaście osób umiera, panika powoduje wykupywanie wszystkiego w sklepach, zawieszone zostają lekcje w szkołach, odwołane mecze Serie A i wszelkie imprezy. Ulice w Wenecji i Mediolanie, wypełnione zwykle turystami, zieją pustką. Sceny jak z katastroficznego filmu.

Odciąć ognisko choroby

Mattia nie pasuje do „profilu". Ma 38 lat, jest wysportowany, umięśniony, media włoskie dość szybko zaczęły używać wobec niego sformułowania „atleta". Uprawia kilka dyscyplin sportowych – biega w maratonach, lubi długie marsze i wycieczki, jest graczem miejscowej drużyny piłkarskiej. Tymczasem choroba COVID-19 i związane z nią ciężkie zapalenie płuc (SARS) dosłownie zbijają go z nóg. Początkowo jest w tak złym stanie, że nie można go nawet przetransportować do szpitala Sacco di Milano, drugiego obok Spallanzani z Rzymu, specjalistycznego ośrodka zajmującego się we Włoszech chorobami zakaźnymi. W Codogno rozpoczyna się walka o jego życie. Dwóch anestezjologów w trakcie intubowania pacjenta zaraża się wirusem – są nie dość dobrze zabezpieczeni. Zarażone zostają także inne osoby z obsługi szpitala, pacjenci, rodzina i przyjaciele.

We Włoszech rusza natychmiastowa akcja alarmowa, o skali, jakiej chyba jeszcze nigdy nie widziano. Aby odciąć ognisko choroby i jak najszybciej znaleźć wszystkie możliwe osoby, z którymi w ostatnim czasie spotkał się Mattia, należy wykonać gigantyczną pracę logistyczno-organizacyjną. Włoskie służby minuta po minucie docierają do przyjaciół, znajomych, kolegów z drużyny piłkarskiej, odwiedzanych barów i sklepów. Notabene potem okazuje się, że jeden z kolegów z drużyny zaraził się w trakcie meczu – najprawdopodobniej tylko siedząc na ławce obok „Pacjenta 1", który nie wykazywał jeszcze objawów choroby, a mimo to zarażał. Dziennik

„Corriere della Sera" przeprowadził wywiad z owym kolegą (poprosił on dziennikarzy o zachowanie anonimowości), który spytany o moment, kiedy otrzymał telefon z wiadomością, że wynik testu jest pozytywny, mówi: „Byłem jak skamieniały przez kilka sekund. Potem spojrzałem na zegarek. Chciałem zapamiętać na zawsze tak ważną chwilę w życiu – była niedziela, godz. 11.53". Opowiada też, że wszyscy koledzy z drużyny, gdy tylko dowiedzieli się, że Mattia jest „Pacjentem 1", poddali się dobrowolnej kwarantannie, czekając na wykonanie badań w domu.

W poszukiwaniu „Pacjenta 0"

Kolejne osoby, z którymi mężczyzna miał styczność, są odnajdywane i badane, nadchodzą nowe wyniki badań – zaczyna się lawina. Już w piątek wiadomo, że włoskie wydarzenia wstrząsną nie tylko Italią, ale zmienią perspektywę spojrzenia na zagrożenie SARS-CoV-2 także w całej Europie. Okazuje się bowiem, że wirus przemieszcza się między rodowitymi Włochami, że w dodatku nie można ich powiązać z kategorią „wrócili z Chin", że już jest i po prostu krąży między ludźmi, i że nie wychwycono „momentu zero".

Czy wirus przyleciał z parą Chińczyków, których zdiagnozowano jeszcze w styczniu? To oni wzbudzili we Włoszech pierwsze obawy, w końcu podróżowali przez tyle miejsc, zwiedzali muzea, byli we Florencji i w Pizie, korzystali z autobusów i hoteli. Jednak wtedy nie znaleziono osób, które by się od nich zaraziły. Notabene Chińczycy ci, leczeni w Spallanzani w Rzymie, już wyszli ze szpitala, udało im się pokonać chorobę. Jednak to nie z nimi włoscy eksperci wiążą kwestię rozprzestrzeniania się koronawirusa na Półwyspie Apenińskim. W piątek zaczęło się poszukiwanie „Pacjenta 0" – miał być nim kolega Matti z firmy Unilever, który w styczniu wrócił z Chin do Włoch i z którym pod koniec miesiąca 38-latek z Codogno jadł kolację. Jednak ani pierwszy, ani drugi

eprasa.pl 221ce08ac8

ITALIA VS KORONAWIRUS

test nie wykazały nie tylko zarażenia wirusem, ale również jego śladów w przeszłości. Sprawę śledzono, gdyż wiadomo, że koronawirus może, w jakimś procencie przypadków, przenosić się także przez osoby, które nie mają żadnych objawów, albo mają tak lekkie, że są zupełnie bagatelizowane. Jednak mężczyznę ostatecznie wykluczono i prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, kto był „Pacjentem 0". Zresztą nie ma to teraz większego znaczenia wobec faktu, że koronawirus jest już na szeroką skalę we Włoszech – w Lombardii, Veneto, Piemoncie, Lazio, Toskanii, a w końcu pojawił się i na południu, na Sycylii.

Czerwone strefy

Po nitce do kłębka. Tak można opisać zakrojone na szeroką skalę poszukiwania osób zarażonych. Italia zabrała się do tego ze zdwojoną energią. Szukano kolejnych osób i wykonywano im testy za pomocą pobrania próbki wydzieliny z gardła i z nosa. Liczył się czas. Wykonanie jednego testu to 4–6 go-

FOT. NICOLA FOSSELLA/PAP/EPA

SZKOŁY ZAMKNIĘTE

Epidemiolog dr Vittorio Demicheli (z Servizio Sovrazonale di Epidemiologia w Piemoncie) tłumaczy decyzję o zamknięciu włoskich szkół na kolejny tydzień. Chodzi o zatrzymanie rozprzestrzeniania się wirusa tak szybko, jak się da, gdyż mimo że 90 proc. osób przechodzi chorobę lekko, to 10 proc. wymaga leczenia na intensywnej terapii i podłączenia do aparatury wspierającej oddychanie. W większości są to osoby starsze lub mające inne problemy zdrowotne (chociaż nie tylko). Problemem jest skala obciążenia systemu opieki zdrowotnej. Jak tłumaczy dr Demicheli, ważne jest przede wszystkim działanie PRZED, a nie PO, gdyż w razie podejmowania decyzji zbyt późno mogą już one niczemu nie służyć. (źródło „Corriere della Sera")

SZPITALE PRZECIĄŻONE

Dr Massimo Galli, specjalista chorób zakaźnych w szpitalu Sacco di Milano, alarmuje, że szpitale w Lombardii zaczynają być przeciążone (10 proc. chorych wymaga pobytu na oddziałach intensywnej terapii). W szpitalach w Cremonie i Lodi nie ma już wolnych łóżek i sprzętu dla pacjentów. Personel medyczny jest wyczerpany i bardzo obciążony fizycznie oraz psychicznie. (źródło „Corriere della Sera")

„TRZEBA WIDZIEĆ RÓWNIEŻ POZYTYWNE STRONY"

6 plusów sytuacji we Włoszech według internetowego wydania „Corriere della Sera":

- Mamy doskonałych specjalistów i lekarzy na poziomie światowym;
- Nasz system opieki zdrowotnej jest świetnie zorganizowany;
- Pomimo zagrożenia dla osób starszych, również i w ich wypadku są spore szanse na wyzdrowienie, zagrożeni są ci, którzy już mają inne schorzenia;
- Już 46 osób wyzdrowiało;
- W wypadku dzieci wirus i choroba są mniej agresywne niż grypa;
- Ogniska chorobowe są w tej chwili odcięte w jednej strefie geograficznej, co pozwala dać czas innym regionom na przygotowanie.

NAJGORSZA JEST PANIKA

Neurolog dr Rosario Sorrentino, członek Amerykańskiej Akademii Neurologii, autor wielu książek, które stały się bestsellerami, m.in. „Panika – kłamstwo mózgu, które może zrujnować nasze życie", „Gniew – emocja, której nie możemy kontrolować", stwierdza: „Lęk może być gorszy od wirusa, powstaje druga, paralelna epidemia". O strachu dużo pisze w swoich książkach. W wywiadzie dla „Corriere della Sera" podkreśla, że „siostra obawa" jest potrzebna – dodaje jasności myślenia, mobilizuje do działania, uwrażliwia na zagrożenia. Gdy jednak zamienia się w panikę, staje się groźna. Dlatego należy zachować spokój i zdrowy rozsądek. „Życie powinno toczyć się normalnie, przy wszystkich środkach ostrożności, chodźmy na kawę i na spacery" – pisze dr Sorrentino.

eprasa.pl 221ce08ac8

WIRUSOLODZY O KORONAWIRUSIE

Naukowcy z Półwyspu Apenińskiego nie są zgodni co do oceny niebezpieczeństwa związanego z koronawirusem.

Na samym początku kryzysowej sytuacji spowodowanej koronawirusem dr Maria Rita Gismondo, lekarz z mediolańskiego centrum zwalczania chorób zakaźnych (szpital „Sacco di Milano"), powiedziała: „Nasze laboratorium wykonywało przez całą noc testy. Ciągle przybywały kolejne próbki. Wydaje mi się, że to szaleństwo. Wybuchła infekcja trochę poważniejsza niż grypa i ma być śmiertelną pandemią? To nie tak. Spójrzcie na cyfry. To szaleństwo wyrządzi olbrzymie szkody z punktu widzenia ekonomicznego. Poczytajcie! To nie jest pandemia! W ostatnim tygodniu na grypę umierało 214 osób dziennie. Na koronawirusa tylko jedna".

Na ten wpis, który ukazał się w dwa dni po zdiagnozowaniu „Pacjenta 1", zareagował inny autorytet, mocno się sprzeciwiając tezom dr Gismondo. Roberto Burioni, lekarz immunolog, badacz na polu rozwoju przeciwciał monoklonalnych, wirusolog Wydziału Medycyny i Chirurgii Uniwersytetu Vita-Salute San Raffaele z Mediolanu odpisał, że nie można porównywać tak szczątkowych i niepełnych danych, jakie mamy w początkowym okresie rozwoju epidemii koronawirusa, z powszechną grypą: „Obecnie we Włoszech mamy 132 przypadki potwierdzone. To zaledwie ułamek". Po czym dodał, że porównywać należy na adekwatnych próbach. Sprzeciwił się też mocno lekceważeniu koronawirusa.

Chodzi o to, iż patrzeć można nie tylko na wskaźniki dotyczące śmiertelności czy sporego odsetka pacjentów wymagających leczenia na oddziałach intensywnej terapii, ale także na charakter nowego koronawirusa.

Na włoskim portalu Medical Facts dr Burioni porównał wirusa grypy i nowego koronawirusa. Oba mają wiele cech wspólnych – podobne objawy wstępne, podobne drogi zarażenia. Chory kicha lub kaszle, w dłoń czy w chusteczkę, następnie chwyta za klamkę albo przyciska guzik w windzie. Inna osoba dotyka tych samych przedmiotów i zaraża się, przenosząc wirusy do ust czy nosa. Dlatego tak często należy myć ręce i jest to podstawowa droga obrony. Burioni przy okazji zwrócił uwagę na telefony komórkowe, które są siedliskiem wirusów, i nawet umycie rąk w domu po powrocie nic nie da, jeśli nie wytrzemy także smartfona. Ale wskazał również, czym różnią się oba wirusy. „Wirus grypy jest nam dobrze znany, wiemy, że mutuje co roku, jednak fundamentalnie aż tak bardzo się nie zmienia, w związku z tym nasz organizm jakoś go rozpoznaje i sobie z nim radzi. Jest w jakiś sposób przygotowany do zwalczania wirusa grypy. A tymczasem, jeśli chodzi o nowego koronawirusa, nasz system immunologiczny jest na niego w ogóle nieprzygotowany. To pierwsza, zasadnicza różnica. Drugą różnicą jest kwestia szczepionek. Na grypę przygotowujemy każdego roku nowe szczepionki. W wypadku zaś koronawirusa szczepionki na razie nie ma. Co więcej, na grypę mamy też jakieś leki, na koronawirusa nie ma żadnych. I jest kolejna istotna różnica: wirus jest tym groźniejszy, im głębiej wnika w nasz system oddechowy. Na przykład wirus przeziębienia powoduje katar i infekuje nos. Grypa wnika głębiej, w oskrzela, dlatego przechodzi się ją ciężej i można mieć poważne powikłania. Tymczasem koronawirus wnika najgłębiej, powoduje w niektórych wypadkach ciężkie zapalenie płuc, niewydolność oddechową, która wymaga odpowiedniej aparatury wspomagającej oddychanie. I jak widać, nie wszystkich da się wtedy uratować".

dzin. Gdy znaleziono ślad, podążano za nim. Niektóre osoby proszono, by pozostały w domach, inne kierowano do szpitali. Tymczasem sytuacja się skomplikowała. Okazało się bowiem, że w kolejnych miejscach, nie związanych bezpośrednio z przypadkiem w Codogno, odkrywano przypadki zarażenia koronawirusem. Pojawiła się pierwsza śmierć. Zmarł Adriano Trevisan z niewielkiej miejscowości Vo' Euganeo, który zgłosił się do szpitala w Padwie z ciężką infekcją górnych dróg oddechowych już dziesięć dni wcześniej. Leczono go w szpitalu, nie podejrzewając, iż ów starszy pan (78 lat) może być zakażony koronawirusem – ani nie był w Chinach, ani nie kontaktował się z nikim, kto z Chin miałby wrócić. Ot, zwykle spędzał dnie w niewielkim, typowym barku „Sole e Mio" w swoim miasteczku, pijąc kawę, rozmawiając o meczach i namiętnie grając w karty. Gdy zmarł, a badania wykazały, że przyczyną śmierci był właśnie SARS-Cov-2, natychmiast spróbowano dotrzeć do osób, z którymi się kontaktował najczęściej. Koledzy od karcianego stolika niestety zostali zarażeni. Miasteczko Vo' w prowincji Padewskiej zostało odizolowane i zamknięte w tak zwanej czerwonej strefie. Podobnie stało się z 10 miejscowościami w prowincji Lodi w Lombardii, w okolicy pierwszego ogniska chorobowego. Zanim zresztą ogłoszono kwarantannę, gubernatorzy obu prowincji poprosili mieszkańców, by pozostali w domach i nie wychodzili na ulice. Dziennikarze zaczęli nazywać lombardzką czerwoną strefę „Włoskim Wuhanem". Oba pola decyzyjne i kompetencyjne władz regionów i władz centralnych zaczęły się zresztą krzyżować, doprowadzając do zaogniającego się konfliktu politycznego, który – wraz z kłopotami natury gospodarczej – staje się powoli jednym z głównych problemów epidemii.

Polityka i choroba

Zaczęło się jeszcze w styczniu. Już wtedy rozgorzał spór dotyczący kolejnych decyzji związanych z zabezpieczeniem kraju przed nadejściem wirusa. Rząd pod naciskiem prawicowej opozycji, jako pierwszy w Europie, zablokował wszystkie możliwe loty do i z Chin (w Polsce zdecydowano o zatrzymaniu lotów naszej spółki LOT, ale nie

prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 221ce08ac8

mamy wpływu na linie Air China, które obsługują loty z Chin do Warszawy, podobnie jak w większości krajów Unii, gdzie nadal funkcjonują jakieś połączenia lotnicze, a ruch z Chinami pomimo decyzji największych przewoźników cały czas trwa). Chińczycy, którzy wylecieli na święta do Państwa Środka, wracali różnymi drogami do Włoch – w końcu granice nie były zamknięte. I tak 2500 osób wróciło do Toskanii. Wiele z nich poddało się, na prośbę chińskich stowarzyszeń w Italii, domowej kwarantannie. Jednocześnie dwaj prawicowi gubernatorzy regionów Lombardia i Veneto, Attilio Fontana i Luca Zaia, poprosili w szkołach, by dzieci, których rodziny wróciły z Chin w styczniu, odbyły kwarantannę. Wtedy rozpętało się piekło. Lewicowy rząd oskarżył gubernatorów o rasizm. Celebryci wystrzelili akcją z hasztagiem #przytulChińczyka i nawoływali, by zamiast odsuwać się od Chińczyków w sklepach, podchodzić i się do nich przytulać na znak akceptacji. Bo faktem jest, że na obecność Chińczyków ludzie reagowali nieco histerycznie – to była druga skrajna forma reakcji społecznej.

Panika i wzajemne oskarżenia

Do paniki w Mediolanie przyczynił się, już po wybuchu epidemii, jeden nieodpowiedzialny wpis na komunikatorze WhatsApp. Najpierw oczywiście były telewizyjne obrazki z kolejnych czerwonych stref: puste ulice, zamknięte restauracje, bary, szkoły. Ale potem jeszcze doszedł ów nieszczęsny wpis, w którym ktoś sugerował, że władze ukrywają stan faktyczny, że jest źle i za chwilę cały Mediolan będzie poddany kwarantannie. Przesyłano sobie tę wiadomość i… następnego dnia, w niedzielę (sklepy we Włoszech są w te dni czynne) pod supermarketami, już na godzinę przed otwarciem, stały długie kolejki z koszykami. Ludzie rzucili się w panice na półki. Ogołacali sklepy z żywności, nierzadko kupując wręcz absurdalne produkty. To dobry przykład tego, jak drobne rzeczy mogą mieć kolosalny wpływ na zastraszonych ludzi i jakie efekty mogą wywołać.

W sprawie tego jednego wpisu ruszyło śledztwo. Ścigani z urzędu są też nieuczciwi sprzedawcy, którzy wykorzystując

FOT. VALERIA FERRARO/ZUMA PRESS /FORUM

KORONAWIRUS STAŁ SIĘ CZĘŚCIĄ NASZEJ CODZIENNOŚCI

MÓWI
Anna Galant
POLKA, TŁUMACZ I HR&FINANCE MANAGER W MEDIOLAŃSKIEJ FIRMIE, MIESZKAJĄCA W MEDIOLANIE OD PONAD 20 LAT

Jeszcze kilka tygodni temu, a nawet dni, nikt z nas nie podejrzewał, że koronawirus przyniesie ze sobą tak ogromne konsekwencje. W Lombardii wydano zarządzenie zamknięcia w całym regionie szkół i uniwersytetów, centrów handlowych, teatrów, barów itp. Zawieszono wszystkie zajęcia pozaszkolne – moje dzieci nie chodzą od tygodnia na basen, koszykówkę, piłkę nożną, kursy tańca, angielskiego. Anulowano wszelkie imprezy, niestety z karnawałem włącznie, jak również ustanowiono tzw. czerwone strefy, odizolowując ludność w ogniskach epidemicznych zachorowań na koronawirusa.

Miejscowe SOR-y są zatłoczone, narzeka się też na brak wystarczającej liczby testów diagnostycznych na koronawirusa… Ludzie zaczęli nosić maski, co wzmaga mój niepokój. Po prostu do tego nie przywykłam.

Wiele firm ponadto zdecydowało się na smart working, a nawet na tymczasowe zamknięcie biur. Zaleciłam moim pracownikom, żeby – o ile to możliwe – pracowali w domu i ograniczyli podróże. Jedna osoba miała tydzień temu lecieć służbowo do Rumunii, ale nie poleciała, ponieważ istniało duże prawdopodobieństwo, że zostanie tam poddana kwarantannie. Znajomi opowiadali mi, że podczas dojazdu do pracy w metrze czy w pociągach jest znacznie mniej ludzi. Wagony są prawie puste, a przecież normalnie o tej porze zawsze jest tłok.

Zwykle robię zakupy online, a dostawa jest tego samego dnia, po kilku godzinach. Gdy okazało się, że wirus zaczął się rozprzestrzeniać, weszłam na stronę sklepu i okazało się, że zamówione rzeczy przywiozą dopiero za tydzień. Koronawirus stał się nagle tematem numer 1, dostaję w związku z nim dziesiątki wiadomości dziennie. Nawet moje dzieci bawią się w koronawirusa... Trochę to makabryczne, ale szybko stał się on nieodłączną częścią naszej codzienności. Jedyne, co nam zostało, to przeczekać, nie panikować i przestrzegać zalecanych reguł.

Mam tylko nadzieję, że ten okres prędko minie i wszystko wróci do normalności, chociaż prawdopodobnie długo to jeszcze potrwa. Tylko ile?

eprasa.pl 221ce08ac8

EPIDEMIA NIE ZNISZCZY MIŁOŚCI DO PIŁKI NOŻNEJ

MÓWI
Mirko Di Natale
DZIENNIKARZ SPORTOWY, WWW.TUTTOJUVE.COM

Żaden z największych zwolenników spiskowej teorii dziejów i wizji rychłej apokalipsy nie wyobraziłby sobie takiego scenariusza, który miał miejsce we Włoszech w zeszłym tygodniu. Być może epidemia choroby COVID-19 była potrzebna, aby pokazać trudności i wyzwania, przed jakimi staje kraj, gdy pojawia się zupełnie nieoczekiwana sytuacja. Całe miasta poddane kwarantannie, godziny policyjne, oblężone supermarkety i puste półki w sklepach – jakby to był koniec świata. Nieuchronne konsekwencje dotknęły też piłkę nożną. W ostatni weekend połowa meczów została przełożona, wiele spotkań dwudziestej szóstej rundy odbędzie się przy pustych trybunach. Derby Włoch zeszły na drugi plan, a także walka o mistrzostwo. Koronawirus spowodował, że już trzeba zmienić kalendarz rozgrywek, który i tak jest maksymalnie wypełniony, a do tego za kilka miesięcy zaczynają się Mistrzostwa Europy. Trudno przewidzieć, co się stanie. Jedyną pewną rzeczą jest to, że nawet epidemia nie jest w stanie powstrzymać pasji i miłości włoskich fanów do sportu, który tutaj wszyscy kochają.

braki w aptekach i panikę wśród ludzi, sprzedają w internecie maski ochronne po horrendalnych cenach.

Śledztwo ma ruszyć także w innej sprawie – szpitala w Codogno, czyli pierwszego ogniska choroby. Premier Conte oskarżył publicznie lekarzy z tamtej placówki o fatalne postępowanie (pacjent odesłany do domu, wracający po 36 godzinach, etc.). To zaś spotkało się z ostrą odpowiedzią gubernatora Fontany, który przypomniał, że postępowano zgodnie z procedurą ministerialną, która okazała się błędna. Otworzyło się kolejne pole politycznej walki, wyciszone tylko na moment wspólnym głosowaniem nad specjalną ustawą na czas wyjątkowych działań związanych z chorobą.

Debata wokół koronawirusa

W północnych regionach Włoch zamknięto szkoły i uniwersytety, odwołano mecze i imprezy masowe, w Wenecji zakończono karnawał, podobnie w Bolonii i wielu innych miastach. W Mediolanie przeniesiono ogromne targi meblowe na inny termin, zamknięto wiele kościołów, a niektórzy księża odprawiali msze przez internet (jak patriarcha Wenecji). Uwaga wszystkich skierowana jest na licznik kolejnych zachorowań i śmierci. A ten nieustannie wzrasta. Wśród zmarłych były przede wszystkim osoby starsze, ale – całkiem słusznie – wielu komentatorów nawołuje, by nie oddychać z ulgą mówiąc, iż koronawirus zabija „tylko starszych i chorych, już osłabionych innymi chorobami", bo to sprzeczne z wartościami naszej cywilizacji. Czyż nie kochamy naszych babć i dziadków?

Media zaczęły opisywać, jak należy bronić się przed wirusem – zrobiono spoty o sposobie mycia rąk, przypomina się ciągle, żeby nie jechać do szpitala, tylko najpierw zadzwonić i poczekać na specjalną karetkę. Wokół epidemii zaczęła toczyć się niekończąca się debata. Zarówno wśród wirusologów i specjalistów, jak i polityków czy dziennikarzy. Wirus i chorobę COVID-19 dopiero obserwujemy w trakcie jej rozwoju – a różne interpretacje danych i wyników badań powodują, że nawet w środowisku naukowców trwają ostre dyskusje. My, z polskiej perspektywy, patrząc na nasz „front" walki z problemem koronawirusa, możemy zbierając doświadczenia własne, wyciągnąć wnioski z tego, co zdarzyło się dwa tygodnie temu we Włoszech.

Pozwolę sobie na koniec dodać coś osobistego: to taka myśl, by mimo różnych trudności nigdy nie tracić wiary w Boską Opatrzność. Wobec wszystkich naukowo opracowanych przygotowań ona również jest potrzebna, wobec cięższych życiowych chwil. **GP**

FOT. PASSARO/FOTOGRAMMA/ROPI/ZUMA PRESS/FORUM

eprasa.pl 221ce08ac8

CZARNY PONIEDZIAŁEK MEDIOLAŃSKIEJ GIEŁDY

O sytuacji ekonomicznej Włoch po wybuchu epidemii spowodowanej nowym koronawirusem i o paraliżu branży turystycznej specjalnie dla „Gazety Polskiej" opowiada **Luca Mognon**, niezależny przedsiębiorca włoski. Rozmawia **Magdalena Łysiak**

GOSPODARKA, EKSPORT I TURYSTYKA WŁOCH A EPIDEMIA

Jaki wpływ ma epidemia na gospodarkę Włoch?

Nie trzeba było długo czekać, żeby zobaczyć odbicie tej sytuacji na rynkach finansowych, i to nie tylko Włoch. Poniedziałek 24 lutego finansiści już okrzyknęli „czarnym poniedziałkiem" – giełda w Mediolanie straciła 300 mld euro, a rynki światowe około 1 biliona. Eksplozja koronawirusa we Włoszech przede wszystkim zagraża i tak już niskim stopom wzrostu gospodarki krajowej. W dodatku w rejonach, w których jest jak na razie najwięcej zachorowań, czyli w Lombardii, Wenecji Euganejskiej i Emilii-Romanii, wytwarza się około 40 proc. włoskiego PKB. Konfederacja Przedsiębiorców Confcommercio szacuje stratę w wysokości 5–7 mld euro, jeśli kryzys potrwa do maja. Z kolei Ignazio Visco, prezes Banca d'Italia, oszacował spadek PKB o 0,2 proc. w ciągu roku.

Chyba na razie najbardziej widoczny jest paraliż branży turystycznej?

Segment turystyczny jest wart ogółem 146 mld euro, co stanowi 12 proc. PKB. Mamy około 12 tysięcy biur podróży, które już odnotowały spadek rezerwacji o prawie 70 proc. Ludzie przede wszystkim anulują wyjazdy wielkanocne. W ciągu niecałych dwóch tygodni odwołano rezerwacje na kwotę około 200 mln euro. Rozprzestrzenianie się koronawirusa skłoniło kilka rządów, od Irlandii po Izrael, do włączenia Włoch do grupy krajów „niezalecanych" pod kątem wizyt turystycznych, a także podróży służbowych. Neapol stracił 15 tysięcy odwiedzających, anulowano 30 proc. rezerwacji w okresie wielkanocnym, w Mediolanie – 30 proc., w Wenecji – 40 proc., a w dodatku władze miasta musiały odwołać największą atrakcję przyciągającą tysiące ludzi z całego świata – karnawał!

Trwa sezon narciarski. Czy w górach też jest taki odpływ turystów?

Jestem teraz na nartach w Dolomitach Belluno, więc obserwuję to na własne oczy. Mój znajomy, który prowadzi hotelową restaurację „Baita Dovich" w Malga Ciapela, powiedział mi, że codziennie ludzie odwołują przyjazd lub skracają wypoczynek. Na przykład duża grupa Anglików nie przyjedzie, i to nie dlatego, że boją się zarazić, ale po powrocie na Wyspy musieliby poddać się kwarantannie. W tzw. Shrove Tuesday, ostatni dzień przed Środą Popielcową, w restauracji (po raz pierwszy, od kiedy pamiętam) nie było nikogo poza gośćmi hotelowymi. Zawsze były tłumy, a stolik zamawiałem z dużym wyprzedzeniem.

W Lombardii odwoływane są też wielkie imprezy gospodarcze…

Gdy wybuchła epidemia, trwał słynny mediolański Tydzień Mody, więc pokazy odbyły się w dość nietypowej formie: za zamkniętymi drzwiami. Salone del Mobile, największe targi meblowe, zaplanowane na 21–26 kwietnia, przełożono na razie na czerwiec. Kolejny cios uderzy w eksport. Według niektórych szacunków, przez ograniczenie produkcji w rejonach dotkniętych koronawirusem (Lodi, Cremona, Pavia, Bergamo, Milan, Monza, Sondrio, Padwa, Wenecja, Treviso, Piacenza, Parma, Modena i Rimini) straty sięgną 138 miliardów euro, przy całkowitej wielkości eksportu Italii – 465 mld euro.

Ciekawym zjawiskiem jest wykonywanie, o ile to możliwe, obowiązków służbowych w domu. Jakie są tego konsekwencje?

Ponieważ dosłownie tysiące pracowników przestało przychodzić do biur i wykonują swoją pracę w domu w systemie zwanym smart working czy tele working, nagle w bardzo krótkim czasie wzrosły obroty firm (na przykład „Zoom") oferujących wideokonferencje.

Widzimy w telewizji obrazki z opustoszałego Codogno. Czy tak wyglądają teraz ulice włoskich miast?

Jestem w tej chwili z przyjaciółmi w Vidor, małej wiosce liczącej około 3000 mieszkańców, w prowincji Treviso. Ludzie się boją, mniej wychodzą z domu, nie przesiadują w restauracjach, nie chodzą do kina, szkoły są zamknięte do 1 marca, ale zapewne to się przedłuży. Czuje się w powietrzu napiętą atmosferę. Szczególnie osoby starsze muszą uważać, ponieważ są słabsze i choroba może być dla niech niebezpieczna. Moja babcia skończy w maju 92 lata, więc nie zobaczę się z nią, żeby nie ryzykować jej zarażenia. Postanowiłem, że po powrocie do domu poddam się dwutygodniowej kwarantannie. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

Hanna
Shen

Koronawirus, którego epicentrum jest chińskie miasto Wuhan w prowincji Hubei, dotarł także na Tajwan. Jednak w porównaniu z Chinami i innymi państwami w Azji, na przykład Koreą

TAJWAN WALCZY Z EPIDEMIĄ I CHCE POMÓC ŚWIATU

Lekcje w walce z koronawirusem

Płd. i Japonią, Tajwan zbiera pochwały za sposób radzenia sobie z epidemią. Wyspa chce także wykorzystać swoje zdolności badawczo-rozwojowe, by pomóc innym państwom borykającym się z koronawirusem.

epraca.pl 22[illegible]8

Geograficzna bliskość, a także częsta wymiana handlowa pomiędzy Tajwanem a Chinami sprawiły, że nie trzeba było długo czekać na pojawienie się koronawirusa SARS-CoV-2 na wyspie. Pierwszy przypadek zachorowania wykryto u kobiety, która wróciła z Wuhan 21 stycznia.

Szybka kontrofensywa

Tajwan był jednak przygotowany i już wcześniej podjął kroki, które służyły ograniczeniu liczby zachorowań. 31 grudnia ubiegłego roku Tajwańskie Centrum Kontroli Chorób (CDC) wprowadziło kontrolę pasażerów przylatujących z Wuhan. Wtedy oficjalne dane z Chin mówiły tylko o 27 przypadkach zachorowań. Pierwszy i jak dotąd jedyny przypadek śmierci z powodu koronawirusa na wyspie miał miejsce 16 lutego. Zmarły Tajwańczyk miał 60 lat i chorował na cukrzycę i żółtaczkę.

Wybuch epidemii nastąpił w momencie, gdy na wyspie, tak jak i w Chinach, świętowano Księżycowy Nowy Rok. Na to święto wielu Tajwańczyków pracujących w Chinach wraca na do domów. Władze Tajwanu obawiały się, że wśród powracających będą zarażeni koronawirusem, którzy przed przybyciem na Tajwan nie zgłoszą objawów infekcji. Dlatego wprowadzono grzywnę w wysokości 300 tys. NTD (około 39 tys. zł) dla osób ukrywających swój zły stan zdrowia.

Aby nie dopuścić do braku masek ochronnych – a z takim problemem borykało się i boryka nadal wiele innych państw dotkniętych koronawirusem – 24 stycznia rząd Tajwanu ogłosił tymczasowy zakaz eksportu tych akcesoriów. A 6 lutego rząd wprowadził system racjonowania masek, wymagający od obywateli przedstawienia karty ubezpieczenia zdrowotnego przy zakupie. Dorośli mogą kupować dwie maski tygodniowo, a dzieci cztery. Na początku lutego ogłoszono mobilizację tajwańskich sił zbrojnych w celu powstrzymania rozprzestrzeniania się wirusa i obrony przed nim. Żołnierzy wysłano do hal produkcyjnych głównych producentów masek ochronnych, aby pomogli w obsłudze 62 dodatkowych linii produkcyjnych.

Za te wyjątkowo szybkie działania Tajwan, który nie należy do Światowej Organizacji Zdrowia, bo nie pozwalają na to Chiny, jest chwalony przez wielu ekspertów. Lekarze w Hongkongu podają Tajwan za wzór kraju, który zapewnił własnemu personelowi medycznemu pełny dostęp do materiałów ochronnych.

Od 1 lutego Tajwan zawiesił też wycieczki do Chin, Hongkongu i Makao na okres do kwietnia 2020 roku. Ogłoszono również zakaz wpływania statków wycieczkowych do wszystkich portów na Tajwanie. 26 stycznia wyspa zamknęła swoje granice dla turystów z prowincji Hubei, a od 1 lutego dla Chińczyków z pozostałych prowincji oraz cudzoziemców, którzy w ostatnich 14 dniach przebywali w Chinach.

Aby zmniejszyć negatywne skutki ekonomiczne związane z epidemią, w połowie lutego rząd Tajwanu zaproponował dotację w wysokości 60 miliardów NTD (7,8 mln zł) dla branż poszkodowanych w wyniku inwazji koronawirusa.

Kwarantanna tak, ale nie dla informacji

Liczba zachorowań na wyspie rośnie, ale w dużo mniejszym tempie niż w Chinach, Japonii czy Korei Południowej. Dzieje się tak z pewnością dzięki bardzo dobrze funkcjonującemu systemowi opieki medycznej. W rankingu Health Care Index, oceniającym systemy opieki zdrowotnej w 93 krajach, system tajwański zajmuje pierwsze miejsce w ostatnich dwóch latach.

Ważnym elementem w walce z koronawirusem na wyspie jest też duże zdyscyplinowanie i dobra organizacja Tajwańczyków. Na ulicach tajwańskich miast większość obywateli nosi maski. Są miejsca na wyspie, takie jak szpitale, gdzie bez maski ochronnej nie ma wstępu. Przy wejściach do szpitali, restauracji czy szkół są środki dezynfekujące i mierzona jest temperatura.

Kolejnym istotnym czynnikiem sukcesu Tajwanu w walce z koronawirusem jest pełna transparentność. Jak napisał tajwański analityk Victor (Lin) Pu w „The Diplomat", „Tajwan pokazał, że lepszym sposobem na powstrzymanie koronawirusa nie jest kwarantanna wiadomości na temat epidemii, ale ułatwienie ludziom dostępu do odpowiednich informacji". Utworzone w styczniu Główne Centrum Dowodzenia Epidemiologicznego (CECC) codziennie organizuje konferencje prasowe, aby przedstawiać najnowsze zasady i informacje dotyczące epidemii oraz dementować fake newsy krążące w mediach społecznościowych, rozpowszechniane głównie przez „wumao dang", czyli armię chińskich trolli.

Tajwan chce pomóc

Tajwan pokazuje, że aby przeciwdziałać i kontrolować epidemię, zarówno rząd, jak i społeczeństwo potrzebują pełnej informacji. Ale wyspa chce także zademonstrować światu, że posiadając dobrze rozwinięty system badawczo-rozwojowy, może wnieść wkład w walce z koronawirusem i pomóc innym krajom, które dotknęła ta katastrofa.

27 lutego Narodowy Instytut Badań nad Zdrowiem (NHRI) ogłosił, że planuje użyć przeciwciał wirusa SARS w celu opracowania szybkiego testu wykrywającego koronawirusa z Wuhan (w zaledwie 10 minut). Tajwan prowadzi także badania służące stworzeniu szczepionki przeciw koronawirusowi. Współpracy w tej kwestii z amerykańskim Narodowym Instytutem Zdrowia podjęła się tajwańska firma biofarmaceutyczna Medigen Biotech Corp. Medigen poinformował, że wkrótce rozpocznie pierwsze testy na zwierzętach i zakończy ich pierwszy etap w czerwcu.

W kwestiach medycznych i radzenia sobie z sytuacjami kryzysowymi, takimi jak wybuch epidemii koronawirusa, Tajwan ma wiele do zaoferowania, na przykład duże doświadczenie i zaawansowane technologie medyczne, które mogą pomóc w kontrolowaniu globalnych epidemii. Nic więc dziwnego, że coraz częściej pojawiają się głosy, iż wyspa nie powinna być wykluczona ze Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wyłącznie ze względów politycznych (naciski Chin). Mówił o tym między innymi ambasador USA przy ONZ Andrew Bremberg. „W przypadku szybko rozwijającego się koronawirusa imperatywem jest, aby WHO […] bezpośrednio włączyła w działania tajwańskie organy zdrowia publicznego" – podkreślił. Te słowa amerykańskiego dyplomaty natychmiast spotkały się z ogromnym niezadowoleniem w Pekinie. **GP**

FOT. CHRIS STOWERS/PANOS PICTURES/PANOS PICTURES/FORUM

eprasa.pl 221ce08ac8

Ministerstwo Zdrowia

PAŃSTWOWA INSPEKCJA SANITARNA

NFZ

KORONAWIRUS powoduje gorączkę, kaszel, duszności, bóle mięśni i zmęczenie.

Przenosi się drogą kropelkową, a więc podczas kaszlu, kichania czy mówienia.

Jak zapobiegać zakażeniu?

Często myj ręce, używając mydła i wody.

Kiedy kaszlesz lub kichasz, **zakrywaj usta i nos**.

Zachowaj co najmniej 1 metr odległości od osób, które kaszlą i kichają.

Jeśli **wracasz z regionu**, gdzie występuje koronawirus i **masz objawy** choroby lub miałeś **kontakt z osobą zakażoną**, powiadom telefonicznie o tym stację sanitarno-epidemiologiczną lub zgłoś się do oddziału obserwacyjno-zakaźnego.

eprasa.pl 221ce08ac8

PAMIĘTAJ !!!

W przypadku kiedy istnieje podejrzenie zakażenia ale nie masz jeszcze objawów pozostań w domu, **unikaj kontaktu z innymi osobami** aby nie doszło do rozprzestrzeniania się wirusa.

Wszelkie wątpliwości dotyczące swojego stanu zdrowia wyjaśniaj **TELEFONICZNIE** lub innymi metodami zdalnej konsultacji.

NIE ZGŁASZAJ SIĘ SAM DO PRZYCHODNI POZ (chyba, że zostaniesz o to poproszony w określonym terminie) **ani nie udawaj się do szpitala** bez wcześniejszego uzgodnienia gdzie masz się zgłosić i czy jest to potrzebne.

Jeden chory pacjent (**również Ty**) może być źródłem zakażenia wszystkich pozostałych osób w poczekalni!!!

Myj często ręce wodą z mydłem lub środkiem odkażającym na bazie alkoholu.
Unikaj dotykania rękami oczu, nosa i ust.
Zasłaniaj usta i nos zgiętym ramieniem lub jednorazową chusteczką kiedy kaszlesz lub kichasz.
Nie zbliżaj się do osób chorych.

Infolinia NFZ

800 190 590

www.gov.pl/koronawirus

eprasa.pl 221ce08ac8

Hubert
Kowalski

Orliki czyli rakotwórcza fuszerka Tuska

Zmielone opony, uszczelki, gumowe dywaniki samochodowe – z tego wytworzono podłoża dla „Orlików", którymi przez lata chwalił się Donald Tusk. Rząd Platformy nie opracował skutecznego planu wsparcia samorządów, które obecnie odpowiadają za „Orliki". W efekcie boiska niszczeją i stwarzają coraz większe zagrożenie dla zdrowia i życia dzieci.

JAK RZĄD PLATFORMY NARAZIŁ DZIECI NA NIEBEZPIECZEŃSTWO

eprasa.pl 221ce08ac8

„Orliki" to sztandarowy program rządu Platformy Obywatelskiej, który miał być milowym krokiem w walce z otyłością wśród dzieci i przyczynkiem dla tworzenia młodych kadr piłkarskich. Nowoczesne boiska miały więc być czymś w rodzaju symboli zdrowego stylu życia. I rzeczywiście większość obiektów cieszy się niemałą popularnością.

Coraz częściej jednak pojawiają się doniesienia o fatalnym stanie boisk i niebezpiecznych dla zdrowia substancjach, z których zbudowane są nawierzchnie obiektów. Ostatnio tematowi przyglądali się dziennikarze portalu Onet.pl, którzy opisali przypadki trzech boisk ze sztuczną nawierzchnią, która zawierała rakotwórcze związki chemiczne. Jak ustaliliśmy, dwa z trzech opisanych przez portal obiektów zbudowano w ramach programu „Moje Boisko – Orlik 2012". W latach 2008–2012 w całej Polsce powstały 2604 tego typu boiska, na co przeznaczono prawie miliard złotych.

Zaniepokojeni rodzice

O problemach z „Orlikami" już kilka lat temu mówili rodzice trenujących na obiektach dzieci. Zaniepokoił ich bowiem czarny granulat, którym wypełnione są przestrzenie pomiędzy sztuczną trawą. Rodzice zwrócili uwagę, że niewielkie drobinki granulatu brudzą ubrania i skórę dzieci, a także wydzielają przypominający swąd palonych opon zapach, co jest szczególnie wyczuwalne w okresie letnim. Zdarzały się również przypadki wysypki po kontakcie ze sztuczną murawą.

„Syn świetnie gra w piłkę (w tym roku wygrał ze swym klubem finał wojewódzki Pucharu Tymbarku) – prowadzam go na treningi 3–4 razy w tygodniu, łudząc się, że zdrowo się rozwija, wdychając świeże powietrze, a tutaj okazuje się, że wdycha opary wydzielane przez 20 ton sproszkowanych zdezelowanych opon!" – pisał kilka lat temu na portalu Wirtualna Polska reportażysta Zbigniew Masternak, którego syn trafił do szpitala po meczu rozegranym na „Orliku". Na szczęście u chłopca wszystko zakończyło się jedynie wysypką i gorączką, jednak lekarze podkreślali, że nie jest wykluczone, że znacznie gorsze skutki kontaktu z tego typu substancjami mogą się pojawić dopiero po wielu latach.

Kolejni rodzice zwracają natomiast uwagę, że w upalne dni kontakt skóry z granulatem kończy się poparzeniami. – Kilka lat temu mój syn wrócił z boiska z poparzeniem pleców. Mówił, że leżał na sztucznej trawie, gdy nagle zaczęła go piec skóra – mówi „Gazecie Polskiej" pani Anna, matka chłopca, który regularnie grał w piłkę nożną na obiekcie przy XXVI LO w Łodzi.

Co z tym granulatem?

Głównym problemem, na który zwracają uwagę rodzice oraz eksperci, jest rodzaj granulatu, który wypełnia przestrzenie pomiędzy sztuczną trawą. Te niewielkie drobinki są bowiem najczęściej produkowane ze zużytych opon samochodowych i innych elementów z gumy. Chodzi o granulat SBR, który po pewnym czasie użytkowania kruszy się i mocno nagrzewa w słońcu. Okazuje się, że jest to najtańszy produkt, z którego można wykonywać sztuczne nawierzchnie. To właśnie z takich granulatów zbudowano większość „Orlików" w Polsce. Co więcej, jak twierdzą osoby pracujące w branży sztucznych boisk, duża część takich produktów była sprowadzana z Chin, aby dodatkowo zaoszczędzić. Rzadko używano natomiast mniej szkodliwego granulatu EPDM.

Jak podaje Ministerstwo Sportu i Turystyki, założenia programu „Orlik" z czasów PO nie nakładały na samorządy obowiązku stosowania określonych rozwiązań technicznych i używania konkretnych materiałów. Kwestię materiałów, z których miała zostać wykonana nawierzchnia piłkarska, pozostawiono wyłącznie inwestorom. Wymagano jedynie, aby producent granulatu posiadał atest Państwowego Zakładu Higieny. – Z poziomu Ministerstwa wymagano jedynie, aby wypełnienie nawierzchni posiadało atest PZH lub równoważny. To, jaki granulat został ostatecznie zastosowany, wynikało wyłącznie z wybranej przez inwestora oferty, złożonej przez wykonawcę biorącego udział w przetargu – mówi „Gazecie Polskiej" Agnieszka Roszkiewicz, rzecznik prasowy Ministerstwa Sportu.

Rakotwórcze podłoże

W 2018 roku Instytut Techniki Górniczej „Komag" sporządził opinię na temat wpływu tego typu granulatów na zdrowie dzieci. Instytut przebadał nawierzchnie „Orlików" przy szczecińskich szkołach podstawowych nr 14 i 35, gdzie znajdują się granulaty SBR. Eksperci wykryli w przekraczających normy ilościach groźne dla zdrowia związki chemiczne, które znajdują się na boiskach. Co ciekawe, niektóre z wymienionych substancji zostały przez instytucje unijne uznane za rakotwórcze już w 2008 roku. „Wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (WWA) należą do organicznych związków chemicznych szczególnie niebezpiecznych dla zdrowia dzieci. Są one klasyfikowane wg Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 1272/2008 – CLP jako substancje rakotwórcze kategorii 1B, na podstawie wyników badań prowadzonych na zwierzętach" – czytamy w opinii „Komag".

Ponadto w granulacie wykryto m.in. benzo(a)piren, który szkodliwie wpływa na rozrodczość, a także rakotwórcze pierwiastki: ołów, kadm i rtęć. „Należy podkreślić, że aktywność ruchowa dzieci na boiskach sportowych wpływa na zwiększenie tempa ich metabolizmu, co przekłada się na intensywność wchłaniania toksycznych substancji chemicznych ze środowiska" – czytamy w opinii.

Co więcej, wymagania co do jakości boisk piłkarskich opracowała w 2015 roku FIFA. „Zgodnie z wytycznymi Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej FIFA pt. »Handbook of Requirements. FIFA Quality Programme for Football Turf« nawierzchnie boisk sportowych nie mogą zawierać substancji chemicznych, które podczas kontaktu ze skórą ludzką mogą wykazywać działanie toksyczne, rakotwórcze, mutagenne lub działać szkodliwie na rozrodczość" – wskazują eksperci. „Komag" podkreśla również, że zawartość szkodliwych związków chemicznych mogła być wyższa w momencie uzupełniania granulatu w maju 2017 roku w SP nr 14 i w maju 2018 roku w SP nr 35. Zdaniem ekspertów na zmniejszenie zawartości WWA mógł wpłynąć proces wymywania substancji przez deszcz.

Nieco innego zdania są jednak eksperci z Państwowego Zakładu Higieny, którzy uważają, że atestowane przez nich granulaty mogą zawierać substancje szkodliwe, ale ich obecność wiąże się z zanieczyszczeniami

FOT. RAFAŁ GUZ/FORUM

eprasa.pl 221ce08ac8

powietrza, które opadają na nawierzchnię. – Trzeba podkreślić, że w trakcie oceny higienicznej badany jest materiał pierwotny, który jest produktem nowym, niepodlegającym zanieczyszczeniu poprzez wieloletnią emisję niską i emisję energetyczną – mówi „Gazecie Polskiej" dr Sławomir Garboś z Zakładu Bezpieczeństwa Zdrowotnego Środowiska w Narodowym Instytucie Zdrowia Publicznego Państwowego Zakładu Higieny. Zdaniem naukowca narażenie na wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne jest znacznie większe poprzez samo oddychanie zanieczyszczonym powietrzem w okresie grzewczym. Ekspert w rozmowie z nami wyraził również wątpliwość co do sposobu przeprowadzania badań granulatu SBR. – Jeśli dany obiekt sportowy/rekreacyjny nie posiada pierwotnych (nieużywanych) próbek zaplombowanych w sposób trwały przez właściciela obiektu i dostawcy granulatu, to w naszej opinii badanie używanego granulatu nie ma sensu, gdyż nie ma możliwości określenia pierwotnej zawartości WWA w fabrycznie nowym granulacie dostarczonym w ramach przetargu wiele lat temu – dodaje dr Garboś.

Okazało się jednak, że w przypadku badań „Komag", które przeprowadzono na boisku przy SP 14 w Szczecinie, pobrano dodatkową próbkę granulatu z opakowania. Materiał ten nie mógł być więc zanieczyszczony przez powietrze, jednak w nim również wykryto przekroczoną zawartość WWA. „Granulat z opakowania znajdującego się przy ogrodzeniu boiska sportowego Szkoły Podstawowej Nr 14 nie powinien być wykorzystywany do uzupełniania nawierzchni, ze względu na stwierdzone w pobranej próbce przekroczenia wartości dopuszczalnych zawartości wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych (WWA) i migracji ołowiu" – czytamy w opinii.

Na temat szkodliwości tych substancji wypowiedzieli się również onkolodzy. „Dzieciom, które korzystają z boiska z nawierzchnią zawierającą w składzie te substancje, potencjalnie grozi w przyszłości wystąpienie chorób nowotworowych, takich jak glejak czy białaczka. Oczywiście to nie jest tak, że dzieci grające w piłkę na takim boisku zachorują po tygodniu czy miesiącu. Nie, to jest kwestia kilkunastu czy kilkudziesięciu

pressapl 221ce08ac8

ZAGROŻENIE

W granulacie znajdującym się na „Orlikach" wykryto m.in. szkodliwie wpływający na rozrodczość benzo(a) piren, a także rakotwórcze pierwiastki: ołów, kadm i rtęć. Dzieciom ćwiczącym na takich boiskach grozi w przyszłości wystąpienie chorób nowotworowych.

FOT. MICHAŁ TULINSKI/FORUM

lat" – mówił w rozmowie z Onet.pl prof. Cezary Szczylik, ordynator Oddziału Onkologii Klinicznej i Chemioterapii w Europejskim Centrum Zdrowia w Otwocku. O opinię na temat wpływu tych substancji na zdrowie dzieci poprosiliśmy Polskie Towarzystwo Onkologiczne, które zainteresowało się tematem. Jednak jak poinformowali nas pracownicy PTO, onkolodzy nie przeprowadzili jeszcze badań w tym zakresie.

„Orliki" w ruinie

Według analizy przeprowadzonej przez Akademię Piłkarską „Eskadra", tylko 13 proc. „Orlików" jest obecnie w bardzo dobrym stanie technicznym, natomiast jedna czwarta częściowo nie nadaje się do użytku. Okazuje się bowiem, że sztuczna trawa często jest poważnie przetarta i widoczne są ubytki na boisku, co może prowadzić do kontuzji. Administratorzy obiektów, którymi są najczęściej szkoły, na ogół nie podejmują się kompleksowych napraw boisk, poprzestając na zasypywaniu ubytków dodatkowym granulatem. W niewielu gminach jak dotąd przeprowadzono wymianę całej nawierzchni, o co apelują eksperci. W praktyce boiskami zajmują się szkolni konserwatorzy.

– Powszechnie zapomina się, że tego typu boiska należy polewać wodą, kiedy jest wysoka temperatura. Dzięki temu taka nawierzchnia się schładza – mówi „Gazecie Polskiej" Olaf Ćwierzyński z warszawskiej akademii piłkarskiej „Eskadra". Latem temperatura przy nawierzchni może bowiem dochodzić nawet do 100 stopni Celsjusza, co niesie ryzyko oparzeń. Dodatkowo wytwarzają się groźne dla zdrowia opary. Pracownicy branży zwracają również uwagę, że na etapie tworzenia programu „Orlik" nie zadbano o odpowiednie przeszkolenie osób zarządzających boiskami. – Pomógłby nawet zwykły segregator z wykazem niezbędnych działań, które są potrzebne do utrzymania nawierzchni lub kontakty do ekspertów, z którymi można się konsultować. Tego zabrakło – dodaje Olaf Ćwierzyński.

– Poprzedni rząd zostawił szkołom kukułcze jajo, zostawił je z potężnymi kosztami. Bardzo wielu kwestii nie wzięto pod uwagę na etapie tworzenia tego programu – mówi z kolei pracownik z branży sztucznych boisk. Zdaniem ekspertów, na tego typu boiskach należy dodatkowo przeprowadzać prace konserwacyjne, które powinna wykonywać firma dysponująca odpowiednim sprzętem. Nawierzchnia powinna być regularnie czesana, co zapobiega blokowaniu odpływów wody. Jej nagromadzenie sprzyja bowiem rozwijaniu się m.in. mchu i grzybów.

Pracownicy branży podkreślają również, że po kilku latach użytkowania powinno się wymieniać całą nawierzchnię boiska, jednak tylko niewielka część gmin to robi. Wrocław wymienił całe boisko tylko na jednym obiekcie. Na pozostałych natomiast poprzestano na punktowym uzupełnianiu granulatów. Podobnie jest w pozostałych największych miastach w Polsce. Po przeprowadzeniu badań we wspomnianym Szczecinie władze miejskie zdecydowały, że zrezygnują ze szkodliwego granulatu SBR, przechodząc na EPDM. Jak informują pracownicy szczecińskiego magistratu, obecnie władze miasta nie planują wymieniać całych nawierzchni boisk, chcąc poprzestać na dosypywaniu lepszego jakościowo granulatu. – To śmieszne. Można to porównać do zaklejania dziurawego baku samochodowego gumą do żucia – komentują przedstawiciele branży tworzącej sztuczne nawierzchnie boisk.

Gminy nie sięgają po rządową pomoc

Gminy natomiast zasłaniają się brakiem pieniędzy na naprawy. Okazuje się jednak, że obecnie funkcjonuje rządowy program dofinansowania lokalnych obiektów sportowych. Jak podaje Ministerstwo Sportu, celem programu jest wsparcie realizacji zadań inwestycyjnych dotyczących obiektów sportowych na terenie całej Polski. Dofinansowaniem mogą zostać objęte obiekty ogólnodostępne, które umożliwiają masowe uprawianie sportu. W ramach programu „Sportowa Polska" rząd może rozdysponować ponad 200 mln złotych dla gmin, które chcą modernizować swoją infrastrukturę sportową. Resort sportu może sfinansować do 50 proc. kosztów remontu „Orlika". Okazało się jednak, że w 2019 roku tylko jedna gmina w Polsce ubiegała się o rządowe dofinansowanie. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

„ROK 2020” DONALDA TUSKA

POLSKO-ROSYJSKA UTOPIA PLATFORMY OBYWATELSKIEJ

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

Strategiczne partnerstwo Unii Europejskiej i Rosji, „wspólna produkcja” gospodarcza z Kremlem w oparciu o nowoczesne technologie, „zielone korytarze” na granicy polsko-rosyjskiej, regularne konsultacje Warszawy z Moskwą w sprawie „różnych aspektów bezpieczeństwa” – tak rok 2020 wyobrażał sobie w dokumencie podpisanym przez Radosława Sikorskiego i Siergieja Ławrowa rząd Donalda Tuska. Na szczęście ta utopia, czy raczej dystopia, pozostała tylko w sferze planów.

eprasa.pl 221

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

Dziś politycy PO lubują się w oskarżaniu Prawa i Sprawiedliwości o „putinizm", „rosyjskie standardy", „spójną politykę z tym, co chce osiągnąć, uzyskać Kreml". „Władza, która odsuwa sędziów, którzy działają zgodnie z prawem, działają zgodnie z najlepszą wiedzą, stoją na straży konstytucji, daje wyraźny sygnał, że chce odsuwać nas na Wschód, a nie na Zachód" – przekonywała niedawno kandydatka Koalicji Obywatelskiej na prezydenta, Małgorzata Kidawa-Błońska.

Tymczasem w 2013 roku, gdy rząd Platformy Obywatelskiej i PSL był pewien dalszych wieloletnich rządów, politycy PO tak ochoczo spoglądali na Kreml, że wiązali z nim długoterminowo przyszłość Polski. Efektem tych planów był zapomniany już dziś dokument „Program 2020 w relacjach polsko-rosyjskich" – deklaracja podpisana przez szefów MSZ Radosława Sikorskiego i Siergieja Ławrowa.

Moskiewska arkadia

„Program 2020" sporządzono i podpisano w Warszawie 19 grudnia 2013 roku podczas posiedzenia Komitetu Strategii Współpracy Polsko-Rosyjskiej „z udziałem ekspertów właściwych resortów obu krajów". – Jest to pierwszy tego typu dokument i myślę, że pozwoli nam on osiągnąć jeszcze lepsze wyniki w naszej wspólnej działalności, by nadać nową jakość naszym relacjom, między naszymi narodami, krajami, społeczeństwami, które uważamy za przyjazne – mówił po zatwierdzeniu deklaracji minister Ławrow na wspólnej z Sikorskim konferencji prasowej.

Jak w perspektywie roku 2020 zaplanowano stosunki Polska–Rosja? Z agresywnym państwem, które napadło i okupuje Gruzję, do tego paraliżuje śledztwo smoleńskie – relacje miały kwitnąć.

Już we wstępie podkreślono „zainteresowanie rozwojem pozytywnej atmosfery w stosunkach dwustronnych w celu zbliżenia społeczeństw obu krajów", a także „dążenie do dalszego rozszerzenia strategicznego partnerstwa między Unią Europejską a Federacją Rosyjską". Wśród celów „strategicznego współdziałania w perspektywie najbliższych lat" wymieniono ponadto „poszerzenie współpracy polsko-rosyjskiej na arenie międzynarodowej" oraz „poszerzenie kontaktów na szczeblu międzypaństwowym i międzyresortowym". We właściwej części deklaracji „Program 2020" skonkretyzowano te wspólne zamierzenia. Jak wynika z tekstu – chodziło m.in. o „rozwój współpracy w ramach ONZ", współdziałanie na linii UE–Rosja, „rozwój współpracy w ramach Rady NATO–Rosja". Jako jedno z kluczowych zadań wymieniono także „regularne konsultacje na temat różnych aspektów bezpieczeństwa, w razie potrzeby z udziałem przedstawicieli właściwych resortów".

Równie intensywnie miała wyglądać do 2020 roku współpraca ekonomiczna obu państw. W dokumencie znalazło się na przykład zaskakujące stwierdzenie o „wspólnej produkcji w oparciu o nowoczesne technologie". Tusk i Sikorski chcieli też zafundować Polakom „zacieśnienie kooperacji między polskimi i rosyjskimi podmiotami gospodarczymi". Państwo, które w 2014 roku zasłynęło na całym świecie z „zielonych ludzików", rok wcześniej miało mieć umożliwione tworzenie na przejściach granicznych z Polską „zielonych korytarzy" (specjalnie oznakowanych pasów ruchu na granicy przeznaczonych do łatwiejszego jej przekraczania).

Zadeklarowano również, że obaj szefowie MSZ i ich zastępcy będą regularnie spotykać się w celu realizacji powyższych postanowień – „nie rzadziej niż jeden raz w roku". Zaplanowano także „konsultacje w sprawach praktycznych" między „kierunkowymi departamentami" resortów.

Kidawa-Błońska „lubi to"

„PiS złoży wniosek, by szef MSZ Radosław Sikorski przedstawił na posiedzeniu Sejmu informację ws. deklaracji

eprasa.pl 221ce08ac8

»Program 2020 w relacjach polsko-rosyjskich«. To skandal, że tak ważny dokument nie był konsultowany z parlamentarzystami" – komentował po podpisaniu dokumentu Krzysztof Szczerski, wówczas poseł PiS. I dodawał: „Chcemy debaty sejmowej nad tym dokumentem. Jego zakres przekracza kadencję obecnego Sejmu. Będą go musiały realizować kolejne rządy". Anna Fotyga oceniała zaś, że podpisany przez Sikorskiego i Ławrowa polsko-rosyjski program współpracy jest sprzeczny z interesem Polski i „wątpliwy konstytucyjnie". Co na to Donald Tusk?

Zarzuty polityków PiS ówczesny premier nazwał „pełnym kompleksów bełkotem", wyjaśniając, że „każda decyzja, która poprawia relacje, która zwiększa szanse wymiany handlowej, kulturalnej, jest dobrą decyzją".

Wniosek, by Radosław Sikorski poinformował opinię publiczną oraz parlamentarzystów o szczegółach deklaracji „Program 2020", przepadł w Sejmie. Przeciw jawności prokremlowskiej polityki wschodniej PO głosował niemal cały klub tej partii. Także Małgorzata Kidawa-Błońska, dzisiejsza kandydatka Koalicji Obywatelskiej.

Warto przypomnieć, że w chwili podpisywania polsko-rosyjskiej deklaracji w Kijowie trwał już Euromajdan (protesty rozpoczęły się 21 listopada 2013 roku). 8 grudnia 2013 roku, a więc jedenaście dni przed sporządzeniem „Programu 2020", Radosław Sikorski twierdził, że domaganie się przez Ukraińców ustąpienia prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza to błąd polityczny. „Prezydent jest tą osobą, która może zdecydować na przykład o powołaniu rządu koalicyjnego czy też o podpisaniu umowy stowarzyszeniowej. Obie strony powinny zachować umiar, zmniejszyć swoje oczekiwania i zacząć rozmawiać o tym, jak wyjść z tego klinczu" – mówił. A 2 grudnia 2013 roku Donald Tusk relacjonował: „Tłumaczymy partnerom w UE, by wykazywali cierpliwość wobec ekipy, która dzisiaj rządzi w Kijowie, bo ta cierpliwość prędzej czy później się opłaci".

14 grudnia 2013 roku, tuż przed podpisaniem polsko-rosyjskiego „Programu 2020", niemiecki „Bild" ujawnił, że Rosja rozmieściła na terenie Kaliningradu w pobliżu granicy z Polską oraz wzdłuż granicy z krajami bałtyckimi rakiety krótkiego zasięgu typu Iskander-M, przystosowane do przenoszenia głowic atomowych. W zasięgu rakiet znalazło się całe terytorium Polski. Zaniepokojenie tym faktem od razu wyraziły zarówno NATO, jak i Stany Zjednoczone. Tymczasem Radosław Sikorski – pytany 16 grudnia o działania Rosji – odpowiedział, że doniesienia o Iskanderach w Kaliningradzie są przesadzone.

Za rządów PO-PSL ludzie związani z Rosją z powodzeniem działali w polskim przemyśle obronnym, telekomunikacji i energetyce.

Russkij Mir w Polsce

Jak w praktyce realizowany był „Program 2020"? Za rządów PO-PSL ludzie związani z Rosją z powodzeniem działali w polskim przemyśle obronnym, telekomunikacji i energetyce. Służba Kontrwywiadu Wojskowego współpracowała z FSB, a na szczeblu BBN regularnie dochodziło do spotkań z przedstawicielami aparatu bezpieczeństwa Rosji – zgodnie z wytycznymi deklaracji.

Ponadto w styczniu 2014 roku koncesję na obrót energią elektryczną w naszym kraju uzyskała spółka IRL Polska kontrolowana przez moskiewski koncern Inter RAO. Pod koniec maja 2014 roku firma ta rozpoczęła handel energią elektryczną w Polsce, zawierając pierwszą transakcję na Towarowej Giełdzie Energii. W zarządzie Inter RAO zasiadał wtedy m.in. Borys Kowalczuk, syn osobistego „kasjera" Władimira Putina – Jurija Kowalczuka. A w jednej ze spółek-córek Inter RAO – JSC Inter RAO – pracował wówczas na kierowniczym stanowisku znany w Polsce rosyjski szpieg Władimir Ałganow.

Jeszcze śmielej – tyle że na polu obronności – poczynała sobie za rządów PO spółka Polit Elektronik, będąca wyłącznym przedstawicielem na Polskę rosyjskiej firmy RAC „MiG". Najpierw, prowadząc zwykłą działalność gospodarczą i nie mając nawet strony internetowej, wygrała wraz ze spółką MAW Telecom wart prawie 70 mln zł przetarg na remont dwóch rządowych tupolewów. W 2014 roku rząd PO-PSL wydał prawie 120 mln zł na bułgarskie rakiety przestarzałej sowieckiej konstrukcji z lat 50., używane dziś głównie w państwach afrykańskich i w Afganistanie. Sprzedawcą było polsko-bułgarskie konsorcjum, w którego skład wchodziło... Polit Elektronik sp. z o.o.

Jedną z najbardziej bulwersujących spraw za rządów PO-PSL było ujawnione przez „Gazetę Polską" biznesowe eldorado spółki Unizeto, której prezesem do 2015 roku był Andrzej Bendig-Wielowieyski, absolwent sowieckiej uczelni i honorowy konsul Rosji w Polsce. We wrześniu 2014 roku spółka Unizeto wygrała gigantyczny przetarg na obsługę systemów informatycznych KRUS. Spółka rosyjskiego konsula honorowego informatyzowała także za rządów Platformy ZUS i Centrum Systemów Informacyjnych Ochrony Zdrowia. Wdrażała też system obiegu dokumentów w Rządowym Centrum Bezpieczeństwa. Wcześniej podpisała również umowę ze Służbą Wywiadu Wojskowego (SWW) na dostawę urządzeń teleinformatycznych w wykonaniu specjalnym, o wysokim poziomie zabezpieczeń, umożliwiających przetwarzanie informacji o klauzuli ściśle tajne. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

GAZETA POLSKA

„WIĘCEJ NIŻ BANK”
NOWA STRATEGIA ALIOR BANKU

BANKOWOŚĆ MOBILNA POZWOLI NA ROZSZERZENIE USŁUG POZAFINANSOWYCH

Zarząd Alior Banku wdraża strategię na lata 2020–2022. Chce połączyć funkcje tradycyjnej bankowości, banku cyfrowego i systemu usług pozafinansowych, by stworzyć „więcej niż bank”. Nowym celem jest nie tylko dostarczanie klientom produktów bankowych, ale przede wszystkim ułatwianie im życia. Alior Bank rozbuduje aplikację mobilną tak, by na co dzień wspierała klientów nie tylko w sprawach finansowych. To nowość na rynku. Należący do Grupy PZU Alior Bank wyznacza w ten sposób kierunek rozwoju nowoczesnej bankowości.

Stworzyliśmy plan dla banku nowej generacji. Chcemy otaczać klienta swoim wsparciem i usługami daleko wychodzącymi poza świat finansów. To nie jest odległa przyszłość. Taki będzie nasz bank w 2022 roku – powiedział Krzysztof Bachta, prezes Alior Banku. Podczas specjalnej konferencji ogłosił założenia nowej strategii. Plan rozpisany jest na najbliższe trzy lata, a jego główną osią jest bankowość mobilna.

Więcej niż aplikacja

Nowa strategia zakłada, że Alior Bank stworzy w swojej aplikacji mobilnej własny ekosystem usług pozafinansowych, z których klient będzie mógł wygodnie korzystać o każdej porze, bez względu na to, gdzie się znajduje. Kupi bilet komunikacji miejskiej, bilet do kina, ubezpieczy się na wakacje czy nawet zrobi księgowość swojej firmy.

Bank planuje udostępniać rozwiązania własne oraz dostarczane przez uznanych partnerów zewnętrznych, w tym także PZU. Dla realizacji nowych celów Alior Bank będzie więc dalej pogłębiał współpracę z innymi podmiotami z grupy kapitałowej PZU, m.in. w obszarze ubezpieczeń czy opieki zdrowotnej. Już teraz dynamika wzrostu sprzedaży ubezpieczeń ochronnych PZU przez Alior Bank wyniosła 80 proc. w 2019 roku w porównaniu z rokiem poprzednim. Najbliższy rok będzie też czasem intensywnego rozwoju wspólnej dla Alior Banku i PZU platformy internetowej Cash, za pośrednictwem której pracownicy firm mogą mieć szybki dostęp do tanich i bezpiecznych pożyczek gotówkowych.

Wzrosty w kluczowych wskaźnikach

Silne wykorzystanie potencjału ścisłej współpracy w ramach całej Grupy umocni pozycję Aliora jako banku z szerokimi możliwościami, gdzie dodatkowe usługi stają się integralną częścią produktów bankowych. A przyjęta strategia ma w 2022 roku przynieść konkretne wyniki finansowe.

Nowa strategia niesie ze sobą ambitne i realistyczne cele w zakresie osiąganych wyników biznesowych i finansowych. Bank zakłada wzrost aktywów do 95 mld zł. Na koniec 2022 roku Alior Bank planuje zwiększenie liczby klientów indywidualnych do 4,5 mln, czyli o 400 tys. więcej względem 2019 roku, oraz klientów biznesowych do 300 tys. (o 80 tys. w stosunku do 2019 roku).

Alior Bank planuje także poprawę rentowności – na koniec 2022 roku ROE ma wynosić powyżej 10 proc., marża odsetkowa NIM 4,6 proc., wskaźnik kosztów do dochodów (C/I) 41 proc., a koszt finansowania (CoF) poniżej 1 proc.

W horyzoncie strategii Bank planuje utrzymanie nadwyżki współczynnika kapitałowego TIER1 na poziomie co najmniej 125 p.b. na koniec każdego roku. Zakładany koszt ryzyka (CoR) za trzy lata jest niższy od wyniku z 2019 roku o 0,6 proc. i wynosi 1,8 proc. ■

FOT. MAT. PRAS. ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 221ce08ac8

KIDAWA-BŁOŃSKA –

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

ARCHAICZNY „TUSKIZM" JEJ SZKODZI, ALE NIE UWOLNI SIĘ OD TYCH POWIĄZAŃ

Małgorzata Kidawa-Błońska zawdzięcza Donaldowi Tuskowi to, że kandyduje w wyborach prezydenckich, bo jego ludzie poparli ją w prawyborach w PO. Niegdyś była rzecznikiem premiera Tuska i zbliżony typ relacji łączy oboje do dziś. Gdy jej sztab załamany był kolejnymi wpadkami, a współpracownicy ścigali się, kto szybciej zabierze jej mikrofon, poparcie Tuska jako „ważnego polityka europejskiego" wydawało się nie najgorszym pomysłem. Ale szybko wyszło, że Tusk nie jest mężem stanu, lecz starym Tuskiem, wygłodniałym polityki krajowej. Do tego nierozumiejącym, że minęło sporo lat i ze swoim „palikociarstwem" jest po prostu archaiczny. Ten „tuskizm" będzie szkodził kandydatce na prezydenta, ale jednocześnie nie zdoła się ona od niego uwolnić.

Czy Tuskowi zależy, żeby Kidawa-Błońska została prezydentem? Odpowiedź na pytanie nie jest wcale łatwa. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech Tuska jako polityka jest to, że dba tylko o siebie. Wśród polityków PO postrzeganych jako jego ludzie nie brakło w ostatnich latach frustracji. Bo „król Europy" nie miał im – poza Pawłem Grasiem – nic do zaoferowania. Doradzanie na Ukrainie, gdzie z nadania Angeli Merkel trafili Sławomir Nowak, Bartłomiej Sienkiewicz czy Leszek Balcerowicz, to nie był dla tych polityków szczyt marzeń. Wielu innych, jak Hanna Gronkiewicz-Waltz czy Stefan Niesiołowski, wypadło z polityki.

eprasa.pl 221ce08ac8

MARIONETKA TUSKA

Wracają Sławomir Nowak i Igor Ostachowicz

Także teraz Tusk gra wyłącznie na siebie. Ale co to oznacza? Jaki cel chce zrealizować były premier? Gdy zebrać wszystkie elementy układanki w całość, wychodzi na to, że stara się on odbudować układ, który rządził Polską w czasie, gdy był premierem. Ze wszystkimi jego składnikami: od postkomunistycznych służb po wsparcie zagranicy. Zapewne Tusk nie jest autorem ani reżyserem tego planu, jednak chętnie widziałby się w roli jego głównego wykonawcy.

Gdy Tusk zrezygnował z kandydowania na prezydenta, namaścił do tej roli Kidawę-Błońską. Wyraźnie wygrała prawybory prezydenckie w Platformie – na Konwencji Krajowej PO poparło ją 345 delegatów, zaś Jacka Jaśkowiaka – 125. W kampanii w roli jej PR-owców kierujących nią z drugiego szeregu pojawili się, jak napisał „Wprost", dawno niewidziani Sławomir Nowak i Igor Ostachowicz. Twarzami kampanii zostać nie mogli, bo to psułoby efekt świeżości kandydatki, a do tego szczególnie Nowak mocno kojarzony jest z patologiami rządów PO-PSL. W roli frontmenów, a wkrótce, jak się okazało, „wyrywaczy mikrofonu" obsadzeni zostali mniej zużyci Adam Szłapka i Bartosz Arłukowicz.

Gdy chodzi o Tuska, to Borys Budka tak objaśnił jego rolę w kampanii: „Jest osobą, która na arenie międzynarodowej jest wiarygodna. I nawet w kontekście pokazania, że Polska potrzebuje prawdziwej prezydent, osoby, która patrzy w przyszłość, która może być bardzo dobrym reprezentantem Polski na arenie międzynarodowej, Donald Tusk jest potrzebny". Tłumacząc na zrozumiały język, oznaczało to, że o ile Polacy nie wyobrażają sobie Kidawy-Błońskiej rozmawiającej z Donaldem Trumpem o uzbrojeniu dla polskiej armii, o tyle „Kidawę z Tuskiem" prędzej będą w stanie zaakceptować.

eprasa.pl 221ce08ac8

Twitterowicz Tusk

Po sobotniej konwencji KO na portalu Wirtualna Polska pojawił się tytuł, który wyglądał na rozpaczliwe zaklinanie rzeczywistości: „Tusk dostał zakaz od Kidawy. Kuluary konwencji kandydatki KO". Kidawa surowo przemawiająca do Tuska – wyobrażają sobie Państwo taki widok? Wyglądało to, jakby Igor Ostachowicz, jak za dawnych lat, zadzwonił do zaprzyjaźnionych mediów, by ratowały przekaz kampanii.

Najsłabszym elementem w układance „ludzi Tuska" okazał się bowiem… sam Tusk. Ani myślał trzymać się w kampanii roli wyznaczonej mu przez Budkę oraz PR-owców Kidawy, bo to przecież JEGO PR-owcy, to on zawsze był ich szefem.

Spróbujmy zrekonstruować jego myślenie. Fajnie szło mu 10 lat temu, gdy wspierały go trzy duże telewizje, a internet wyglądał zupełnie inaczej. Wyzłośliwianie się nad PiS-em? To pewnie i teraz super będzie się powyzłośliwiać. I Tusk zdegradował się do roli agresywnego twitterowicza. Nie przyszło mu do głowy, że kpina, iż „rząd stwierdził, że przed koronawirusem uchronić nas mogą tylko czyste ręce. PiS może tego nie przetrwać" – dziś wywoła raczej niesmak. Że słowa „opozycja chce przeznaczyć 2 miliardy na onkologię, a PiS na nowotwór" – pasują od biedy do zadziornego politycznego 30-latka, a nie do kogoś, kto miał grać męża stanu, co zobowiązuje do innego stopnia wrażliwości. A średniej klasy żart: „Przedstawiciel Komisji Europejskiej w Polsce, Pan Marek Prawda, został wezwany przez MSZ. Dla PiS-u samo nazwisko ambasadora jest już prowokacją i brutalną ingerencją Unii w wewnętrzne sprawy Polski" – mógłby paść w kabarecie, a w jego ustach po prostu nie pasuje.

Tusk o pisowskim gangu i mafii

Już nie na Twitterze, lecz w czasie konferencji w Białymstoku Tusk powiedział: „Odór przestępstwa, gangu i mafii, który unosi się każdego dnia nad instytucjami państwowymi w Polsce, wymaga absolutnej jednoznaczności, jeśli chodzi o rządy prawa w Polsce". No i znów nikt nie wytłumaczył Tuskowi, że w odbiorze zwykłych Polaków jest najmniej odpowiednią osobą do wypowiadania podobnych słów. Że nie minęło tyle czasu, by jego afery zostały zapomniane. A jeśli PiS za coś bywa przez zwykłych ludzi krytykowany, to za to, że za słabo rozliczył na przykład aferę Amber Gold.

Przypomnijmy, że formacja Tuska już raz zdołała odrodzić się po latach: Kongres Liberalno-Demokratyczny, który nie przekroczył progu wyborczego w 1993 roku, z hukiem wyleciał z Sejmu, w 2001 roku wrócił do polityki jako główny składnik PO, by w roku 2007 dojść do władzy. Być może Tuskowi roi się, że minął już podobny czas?

31-latek „gasi" Tuska

Wydawałoby się, że eksperyment z wystawieniem w roli supportu przed własnym wystąpieniem Leszka Jażdżewskiego powinien nauczyć Tuska, iż pewien styl już dziś nie działa i przyjmowany jest źle. Ale Tusk, oderwany od Polski, przestał uczyć się nawet na własnych błędach. I okazało się, że dziś Tuska jest w stanie zgasić młodszy o 32 lata Sebastian Kaleta, który napisał: „Często zastanawiamy się, kto wymyśla hejterskie wpisy sokuzburaka; objawił się bardzo mocny kandydat".

Tusk okazał się podobny do Władysława Frasyniuka, który usiłuje powtarzać w czasie swoich protestów okrzyki sprzed ponad 30 lat i dziwi się, że dzisiaj brzmią „październierzowo", bo jakoś nikt nie docenia oryginalności hasła: „Je…ć pisiora i się nie bać!".

Okazało się, że pomysł Nowaka i Ostachowicza na agresywną kampanię Kidawy-Błońskiej zupełnie nie pasuje do Kidawy. Pasowałby, i owszem, do Tuska, ale też nie do Tuska dzisiejszego, zużytego, lecz tego z roku 2007. Bo po pierwsze, nie pasuje do polityka, który w czasie swoich rządów narobił gigantyczne ilości afer. Po drugie, z zupełnie innych powodów, nie pasuje do polityka kreowanego na męża stanu.

Kidawa była niezdarna, a teraz okazała się niesamodzielna

Tusk tylko zaczął Kidawie szkodzić: do jej wizerunku kandydatki niezdarnie się wypowiadającej zaczął doklejać wizerunek kandydatki niesamodzielnej. Do tego konstrukcja: przestraszyłem się kandydowania, ale teraz krzyczę najgłośniej – robi złe wrażenie nie tylko na politologach czy publicystach, lecz także na zwykłych Polakach, którzy tę kalkę znają z postawy na przykład nielubianych kolegów z pracy.

Zresztą przebieg sobotniej konwencji KO pokazał, że Tusk stał się archaiczny bardzo mocno, ale Ostachowicz z Nowakiem też nie do końca czują czas, w którym działają. O ile bowiem zaproszenie ojca Igora Stachowiaka miało sens, o tyle sprowadzenie na konwencję kierowcy, który spowodował wypadek i zderzył się z premier Beatą Szydło, było przegrzaniem przekazu w stylu dawnego Palikota.

Twierdzę, że Kidawa-Błońska wbrew zaklęciom jej sztabu nie uwolni się w tej kampanii od „tuskizmu" z kilku powodów. Po pierwsze, ze względu na jej bardzo silny związek osobisty z Tuskiem. Nawet gdy Schetyna ogłaszał ją kandydatką na premiera, wszyscy wiedzieli, że „Małgosia" nie zrobi nic wbrew Tuskowi. Po drugie, jak słusznie zwracają uwagę komentatorzy, przed pierwszą turą wyborów, w rywalizacji z Kosiniakiem-Kamyszem, Biedroniem i Hołownią, wsparcie Tuska może być korzystne. W ewentualnej drugiej turze z prezydentem Andrzejem Dudą wręcz przeciwnie. Po trzecie, nie pozwoli na rozerwanie tych więzów sam Tusk, który chce mieć wpływ na to, co dzieje się w PO. Zależy mu na dobrym wyniku Kidawy-Błońskiej, o ile jest on częścią układanki, w której on sam zyskuje szanse, by w nieodległej perspektywie znów rozdawać karty w polskiej polityce. Kidawa nie może liczyć na jego lojalność, gdy przestanie być użytecznym narzędziem do tego celu.

Kulczyk: „Kamysz, ci powiem, fajny chłopak"

Ważną poszlaką wskazującą na to, że Tusk raczej jest wykonawcą niż autorem scenariusza powrotu „układu" do władzy w Polsce, są jego niedawne pochwały kandydatury Władysława Kosiniaka-Kamysza, który ma sięgające bardzo wysoko powiązania z owym „układem".

Jak pisałem niedawno, Kosiniak-Kamysz ze względu na rodzinny rodowód jest najbardziej związanym z postkomuną prezesem PSL po 1989 roku i bynajmniej nie jest to w tej partii tajemnicą. Pamiętne oklaski lidera PSL dla antyklerykalnego wystąpienia Leszka Jażdżewskiego czy jego zaangażowanie w KOD nie były przypadkowe.

eprasa.pl 221ce08ac8

Klan Kosiniaków-Kamyszów zawsze był w samym centrum postkomunistycznych układów – ojciec był w rządzie Mieczysława Rakowskiego wiceministrem i głównym inspektorem sanitarnym, stryj za Jaruzelskiego pracował w centralach handlu zagranicznego. „Zdecydowanie na lewo od Pawlaka. Robienie z niego konserwatysty czy polityka centrum to oszustwo" – tak o Władysławie Kosiniaku-Kamyszu mówił w moim tekście Wieńczysław Nowacki, znawca polskiego ruchu ludowego.

Warto przypomnieć w tym momencie nagranie rozmowy Jana Kulczyka i Pawła Grasia. Kulczyk mówi: „Ten Kamysz, ci powiem, fajny chłopak, nie? Ale jeszcze chyba za młody, nie? (…) Kulturalny, na poziomie, fajny chłopak, nie?". Graś odpowiada: „Jak praktycznie, kurczę, na to popatrzysz na spokojnie, to gościu przeprowadził dwie najgorsze historie w wolnej Polsce, po Buzku – reformę 67 i OFE. To na nim wisiało wszystko, podniesienie wieku emerytalnego, to wisiało na jego resorcie". Kulczyk mówi z podziwem o tym, jak udało mu się przeforsować niekorzystne dla ludzi zmiany: „Trochę tam pogadali…, ale później… na to, co zrobił, to prawie bez niczego".

Cichocki i gen. Różański u Hołowni

Nie ulega wątpliwości, że częścią tego planu jest też kandydatura Szymona Hołowni z TVN. Jacek Cichocki, szef sztabu Hołowni, to minister spraw wewnętrznych w rządzie Tuska z lat 2011–2013, którego przesłuchania w sprawie Smoleńska czy Amber Gold były głośne.

Wcześniej, od 2008 roku, był sekretarzem stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, później, w latach 2013–2015, sprawował funkcje ministra-członka Rady Ministrów i szefa KPRM, przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów.

Dla Hołowni pracuje też Michał Kobosko, wieczny naczelny establishmentowych gazet: „Newsweeka", „Dziennika", „Dziennika Gazety Prawnej", „Wprost" i „Forbesa".

Ale najważniejszym argumentem za tym, czyj to plan, jest obecność w otoczeniu Hołowni generała Mirosława Różańskiego, który koordynować ma pracę zespołu ds. bezpieczeństwa narodowego i zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi. Różański został powołany przez Bronisława Komorowskiego na Dowódcę Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. W rządzie Tuska kierował m.in. Departamentem Strategii i Planowania Obronnego MON.

To oficer z dużym doświadczeniem: w 1982 roku, gdy czołgi jeździły po ulicach, wstąpił do PZPR. Był też dowódcą kompanii w czasie manewrów z bratnią Armią Czerwoną „Przyjaźń 1989".

Kluczowe pytanie dotyczące Różańskiego zadał na Twitterze poseł PiS Radosław Fogiel. „Czy to znaczy, że Hołownia będzie stał na stanowisku, że amerykańskie wojska w Polsce zwiększają zagrożenie dla naszego kraju, nie stać nas na zakup F-35, a przekop mierzei jest niepotrzebny?" – przypomniał poglądy Różańskiego. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

dziękuje Mecenasom, Partnerom, Uczestnikom i Organizatorom lokalnym biegu za wsparcie, pomoc w organizacji i wzięcie udziału w VIII edycji Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych

TROPEM WILCZYM

PATRONAT
Patronat Narodowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy
1918·2018

ORGANIZATOR
FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

WSPÓŁORGANIZATOR
wolne dźwięki.pl

MECENAS PLATYNOWY
PZU
FUNDACJA PGNiG
ORLEN

MECENAS ZŁOTY
KGHM POLSKA MIEDŹ

PARTNER EDUKACYJNY
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PARTNER
Bank Polski
Fundacja
LOTTO
BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
FESTIWAL FILMOWY NNW NIEPOKORNI NIEZŁOMNI WYKLĘCI

PATRON MEDIALNY
TVP
POLSKIE RADIO
WP

PARTNER MEDIALNY
GAZETA POLSKA
PAP POLSKA AGENCJA PRASOWA
Gazeta Polska codziennie
niezależna.pl

eprasa.pl 221ce08ac8

Dorota
Kania

POLOWANIE NA ZBIGNIEWA ZIOBRĘ

WŚCIEKŁY ATAK NA MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI I JEGO ŻONĘ

Zlecenie zabójstwa przez syna znanego prawnika z podwarszawskiego Milanówka, zniesławiające teksty, nagonka na żonę – tak w największym skrócie wyglądają działania, których celem jest wykluczenie Zbigniewa Ziobry z polityki i doprowadzenie do utraty władzy przez Prawo i Sprawiedliwość.

25 lutego, godzina 21:01. Wojciech Czuchnowski, nazywany „czołowym cynglem »Gazety Wyborczej«", zamieszcza na Twitterze swoje zdjęcie z okładką „GW" oraz wpis: „Już jutro w »Wyborczej« publikujemy pełne zeznania świadka koronnego o związkach żony ministra Ziobry ze światem przestępczym. Przez kilka tygodni weryfikowaliśmy, czy podane przez świadka informacje są prawdziwe. Zapraszamy na http://Wyborcza.pl i do kiosków!".

Zapowiadany supernews, jak to bywa w „GW", okazał się stekiem bzdur i chybionym atakiem na Patrycję Kotecką, żonę ministra sprawiedliwości. Ten artykuł wpisał się w trwający od ponad czterech lat nieustanny atak na rząd, Ministerstwo Sprawiedliwości, a w szczególności na prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę.

Zlecenie zabójstwa

Na początku stycznia media obiegła informacja, że w podwarszawskim Milanówku został zatrzymany 28-letni Jan S., poszukiwany dwoma listami gończymi, dwoma europejskimi nakazami aresztowania, wystawiono za nim też czerwoną notę Interpolu. Jest on podejrzany o przestępstwa narkotykowe oraz o zlecenie zabójstwa ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry – śledztwo w tej sprawie jest prowadzone przez Dolnośląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej we Wrocławiu.

– W tym postępowaniu Jan S. usłyszał 11 zarzutów: planowania zabójstwa prokuratora generalnego, podżegania do zabójstwa prokuratora prowadzącego śledztwo w sprawie narkotykowej oraz policjantów z Komendy Stołecznej Policji, która rozpracowała grupę Jana S. Te zarzuty zostały postawione przed jego zatrzymaniem. Gdy został zatrzymany i osadzony w areszcie, pojawiły się kolejne. Jeden z nich dotyczy groźby pozbawienia życia jednego z pokrzywdzonych, a dwa

eprasa.pl 221ce08ac8

ATAK
„Król" dopalaczy Jan S. planował zabójstwo Zbigniewa Ziobry, myśląc, że to zatrzyma prace nad zmianami w ustawie dotyczącej handlu dopalaczami. „Wyborcza" natomiast chciała zdeprecjonować Patrycję Kotecką i przedstawić ją jako „królową mafii".

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

OŚWIADCZENIE **CMWP SDP**

CMWP SDP z zaniepokojeniem przyjmuje podjętą przez „Gazetę Wyborczą" próbę dyskredytowania ministra sprawiedliwości poprzez publikacje niewiarygodnych informacji o jego żonie i apeluje do mediów o przestrzeganie zasad etyki dziennikarskiej, szczególnie w trwającej obecnie w kraju prezydenckiej kampanii wyborczej. 26 lutego br. „Gazeta Wyborcza" zamieściła artykuł Wojciecha Czuchnowskiego pod tytułem „Niebezpieczne związki Patrycji Koteckiej. Niejasna przeszłość żony Ziobry", w którym, opierając się na zeznaniach byłego członka gangów Piotra K. ps. Broda z 2009 r., skierowano pod adresem żony ministra sprawiedliwości, Zbigniewa Ziobry, zarzuty bliskich kontaktów ze środowiskiem przestępczym Warszawy. Tymczasem informacje ujawniane przez media w odpowiedzi na publikację „Gazety Wyborczej" (m.in. portal wpolityce.pl) potwierdzają, iż w/w artykuł oparty był na kłamstwach i konfabulacjach niewiarygodnych osób. W ocenie CMWP SDP termin, treść opublikowanego artykułu i sposób jego promocji w mediach, w tym społecznościowych, wskazują na to, iż jest on elementem nieuczciwej walki politycznej, której celem jest dyskredytowanie ministra sprawiedliwości i związanego z nim obozu politycznego. Należy przy tym zauważyć, iż informacjom „GW" stanowczo zaprzeczyła zarówno Prokuratura Krajowa, jak i p. Patrycja Kotecka. Prokuratura Krajowa w specjalnym oświadczeniu podkreśliła, iż wyjaśnienia Piotra K., na których opiera swoje zarzuty „Gazeta Wyborcza", były przez nią wielokrotnie i szczegółowo sprawdzane w postępowaniach prowadzonych od 2009 r. i nie zostały przez nią potwierdzone. Przeciwnie, dowody zgromadzone przez prokuraturę w tych postępowaniach jednoznacznie wykazały, że Piotr K. ps. Broda mijał się z prawdą. Piotr K. obecnie jest podejrzany, ściganym listami gończymi oraz Europejskim Nakazem Aresztowania i utracił status świadka koronnego. W związku z tym CMWP SDP przypomina, iż zgodnie z zasadami Światowej Karty Etyki Dziennikarskiej przyjętej 12 czerwca 2019 podczas 30. Kongresu Międzynarodowej Federacji Dziennikarskiej (IFJ) podstawowym obowiązkiem dziennikarza jest szacunek dla prawdy i prawo opinii publicznej do jej poznania. Spełniając ten obowiązek, dziennikarz powinien zawsze przestrzegać zasady rzetelności w zbieraniu i publikowaniu informacji i nie wolno mu wykorzystywać wolności prasy dla partykularnych korzyści. Jest to podstawą zasady wolności słowa w demokratycznym państwie, do której przestrzegania zobowiązani są zarówno przedstawiciele władzy, jak i mediów.

dr Jolanta Hajdasz
dyr. CMWP SDP

kolejne dotyczą propozycji korupcyjnej wobec funkcjonariuszy straży więziennej. Jednemu ze strażników Jan S. zaproponował 20 tys. zł za przyniesienie mu telefonu komórkowego, a psychologowi więziennemu zaproponował pieniądze w zamian za wydanie opinii dotyczącej stanu zdrowia, która skutkowałaby uznaniem Jana S. za osobę niepoczytalną – mówi nam prokurator Ewa Bialik, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

Bezpośrednim powodem zlecenia zamachu na Zbigniewa Ziobrę były zmiany w prawie. – Zorganizowana grupa przestępcza, na czele której stał Jan S., od 2015 roku wprowadzała do obrotu olbrzymie ilości środków chemicznych – tzw. dopalaczy. W toku postępowania dotyczącego handlu dopalaczami wyliczono, że tylko w ciągu roku za pośrednictwem jednej ze stron internetowych sprzedano dopalacze za 17 mln złotych. Od kiedy zaostrzyła się legislacja dotycząca wprowadzania do obrotu dopalaczy i handlu nimi, Jan S. zaczął szukać osoby, która wykonałaby wyrok na ministrze sprawiedliwości, prokuratorze generalnym. Zdaniem podejrzanego ten zamach spowodowałby zatrzymanie prac legislacyjnych dotyczących zmiany ustawy o wprowadzania do obrotu dopalaczy i handlu nimi – mówi prokurator Ewa Bialik.

Groźby pod adresem prokuratora generalnego oraz jego rodziny kierował także recydywista Zbigniew Stonoga, ale w tym przypadku sąd nie zastosował wobec niego aresztu. O samym Stonodze kilka tygodni temu ukazał się w „GP" oraz na antenie Telewizji Republika duży materiał, w którym opisaliśmy jego przestępczą działalność. Recydywista pojawia się na łamach „GW", gdzie jest określany jako „biznesmen" – ostatni raz posłużono się materiałami Stonogi w ataku na Patrycję Kotecką, żonę ministra Ziobro.

Bzdury i pomówienia

Tekst, który ukazał się w „Gazecie Wyborczej", mający zdeprecjonować Patrycję Kotecką i przedstawić ją jako „królową mafii", jest niewybrednym atakiem opartym wyłącznie na pomówieniach gwałcicieli i przestępców – zawiera kłamstwa, a finał

eprasa.pl 221ce08ac8

ŚMIERTELNE ŻNIWO „KRÓLA DOPALACZY”

Jak powiedział nam prokurator Marcin Saduś, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga, pod koniec grudnia 2019 roku Prokuratura Rejonowa Warszawa-Praga Północ w Warszawie skierowała do Sądu Okręgowego w Warszawie, Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu, Sądu Okręgowego w Katowicach oraz Sądu Okręgowego Warszawa-Praga w Warszawie trzy akty oskarżenia oraz wniosek o wydanie wyroku skazującego wobec 71 osób. Działały one lub współpracowały ze zorganizowaną grupą przestępczą kierowaną przez potentata na rynku dopalaczy – Jana S., który został zatrzymany w podwarszawskim Milanówku w styczniu br. Do produkcji dopalaczy używano środków sprowadzanych m.in. z Chin, Meksyku, Holandii, USA. Sprzedający nie informowali klientów o zagrożeniach oraz niepożądanych skutkach związanych z zażyciem środków odurzających i substancji psychotropowych, na skutek czego narażono na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia ponad 16 tysięcy osób. We wrześniu 2017 roku przestępcy rozpoczęli sprzedaż produktów handlowych pod nazwą BUC-3 i BUC-8 zawierających m.in. fentanyl, których zażywanie skutkowało zgonem niektórych klientów. Jak informuje prokuratura, początkiem prowadzonego wspólnie z Komendą Stołeczną Policji śledztwa było zdarzenie z drugiej połowy września 2017 roku, kiedy to w jednym z mieszkań na warszawskim Targówku ujawniono zwłoki 16-latka. Przy jego ciele stał włączony komputer z widoczną rozmową prowadzoną przez komunikator internetowy na temat zażywania substancji psychoaktywnych; znaleziono także opakowania z zawartością środków chemicznych, wraz z przynależnymi etykietami produktów, wśród których znajdowały się substancje opisane jako BUC-3 oraz BUC-8; pozostałości korespondencji kierowanej do zmarłego z widocznymi oznaczeniami nadawców, jak też pojemniki z zawartością pozostałości substancji chemicznych. Uzyskane opinie toksykologiczna i sądowo-lekarska wskazały, iż zgon 16-latka nastąpił wskutek zatrucia przesłanymi dopalaczami. Prowadzona analiza przypadków zgonów i zatruć na terenie kraju oraz za granicą dała podstawę do objęcia śledztwem także czterech innych przypadków zażycia dopalaczy sprzedawanych przez grupę Jana S. I tak 21 listopada 2017 roku w Biłgoraju na skutek zażycia powyższej substancji zmarł 15-letni chłopiec. Zarówno przy zmarłym, jak i w organizmie zmarłego wykryto fentanyl, którego toksyczne stężenie było przyczyną zgonu. Trzy dni później na skutek zażycia identycznej substancji toksycznej zmarł 22-letni mieszkaniec Radomia. Śledczy ustali także, że z identycznego źródła opisany środek odurzający uzyskało dwoje zmarłych w połowie lutego 2018 roku na terenie Wielkiej Brytanii polskich obywateli. Okoliczności ujawnienia ich zwłok wskazywały na śmiertelne zażycie substancji BUC-8, scharakteryzowanej jako mieszanina fentanylu i benzylfentanylu. Mniej tragicznie zakończyły się zdarzenia z połowy listopada 2017 roku z powiatu świdnickiego, gdzie na skutek ostrej intoksykacji specjalistycznej pomocy szpitalnej wymagał 18-letni mężczyzna, który w krytycznym badanym okresie zakupił środek BUC-8 w rzeczonym sklepie prowadzonym przez grupę. Analogiczny przypadek ujawniono na początku listopada 2017 roku, gdzie w Strzelcach Opolskich po zakupie od podejrzanych i zażyciu BUC-3 i BUC-8 silnie zatruła się i była hospitalizowana 22-letnia kobieta. ▸

tej publikacji znajdzie się w sądzie, co zapowiedziała już dziennikarka.

Jednym z informatorów Wojciecha Czuchnowskiego, autora skandalicznego tekstu w „GW”, jest Piotr Kapuściński – gangster, który utracił status świadka koronnego. Piotr Kapuściński ps. Broda vel Gerald, zarabiał na życie, oszukując ludzi – jego ofiarami padło około 300 kobiet. Został on za to skazany na 15 lat więzienia, ale kara została obniżona do 10 lat. Ten czas mężczyzna spędził w Zakładzie Karnym we Wronkach. „Broda” podawał się za dyplomatę, pracownika służb specjalnych, księdza, twórcę Kościoła Wyznawców Dnia Siódmego. Po ucieczce z więzienia wyjechał na Ukrainę; poszukiwany przez Interpol dwoma listami gończymi jest podejrzany m.in. o oszustwo i gwałt; aktualnie czeka na ekstradycję do Polski.

Cytowany w artykule Czuchnowskiego „Broda” twierdzi, że to detektyw Rutkowski w 2005 roku „podrzucił” Patrycję Kotecką przyszłemu ministrowi sprawiedliwości. „Mogło być i tak, że ten związek był niezależny od działań Rutkowskiego, ale z całą pewnością był już faktem, było to nam na rękę” – stwierdził w zeznaniach „Broda”.

Do „rewelacji” gangstera po publikacji „GW” odniósł się Krzysztof Rutkowski. – On bezczelnie łże. To wierutne bzdury! Patrycja Kotecka nie wiązała się towarzysko z przestępcami. Nawet jeśli miała

eprasa.pl 221ce08ac8

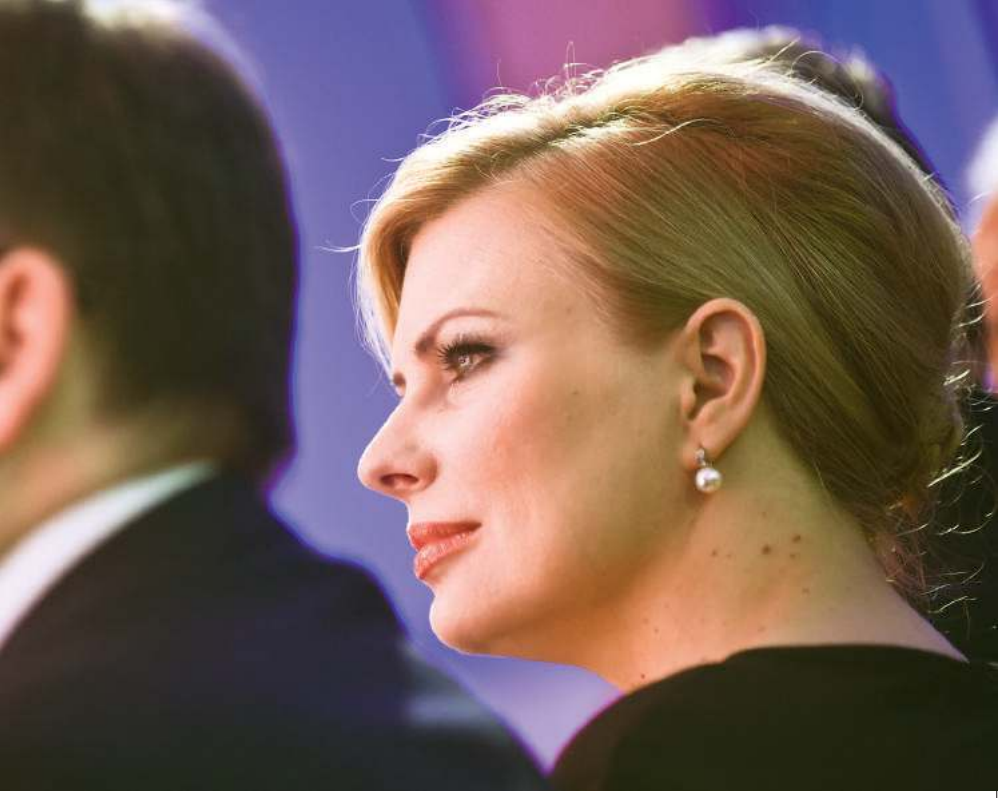

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

wśród tych ludzi swoje źródła informacji, to jedynie w celu dziennikarskiego śledztwa. To uczciwa, kryształowa kobieta, a „Broda" obciążył wielu uczciwych ludzi fałszywymi oskarżeniami – powiedział Krzysztof Rutkowski w rozmowie z „Faktem".

Kolejnym świadkiem w publikacji Czuchnowskiego jest detektyw Jerzy Godlewski. Według mediów, w 2011 roku był on zatrzymany i aresztowany. Zapytaliśmy Prokuraturę Krajową, na jakim etapie jest ta sprawa. „Prokuratura skierowała w grudniu 2011 roku akt oskarżenia przeciwko Jerzemu G., zarzucając mu popełnienie szeregu czynów, w tym: zgwałcenia konkubiny, znęcania się nad nią, udzielenia pomocy w przerwaniu ciąży, oszustwa, przywłaszczenia mienia, nakłaniania do składania fałszywych zeznań. Postanowieniem Sądu, w postępowaniu prowadzonym przeciwko Jerzemu G., był stosowany wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Postępowanie przeciwko Jerzemu G. jest na etapie postępowania sądowego. Toczy się ono przed Sądem Okręgowym w Gliwicach Ośrodek Zamiejscowy w Rybniku" – odpowiedziało nam biuro prasowe Prokuratury Krajowej.

„Damski bokser"

Publikacja Czuchnowskiego spotkała się z ostrą reakcją, o czym można się przekonać, czytając m.in. wpisy w mediach społecznościowych. „Redacja @gazeta_wyborcza wybrała osobliwą formę ataków politycznych. Zamiast krytyki (nieważne uzasadnionej czy nie) osób pełniących funkcje publiczne wolą atakować ich żony... Kiedyś mówiono o takich: damscy bokserzy" – napisał na Twitterze premier Mateusz Morawiecki.

„Myślałem, że to fejk, ale jednak. »GW« kopiuje teksty Stonogi oparte o pomówienia multikryminalisty ściganego listami gończymi przez Interpol. Mafia znów atakuje rodzinę prokuratora generalnego, który ją posłał za kratki. Upadek" – stwierdził europoseł Patryk Jaki.

„Można by się nawet śmiać z kolejnego kapiszona »Wyborczej«, ale sprawa poważniejsza. Dla walki politycznej Wojciech Czuchnowski oddaje łamy gazety mafii atakującej prokuratorów. Ręka w rękę z oszustem recydywistą Stonogą. Tym razem to dno, ale szamba" – napisał minister Michał Woś.

Na publikację „GW" zareagowało także Centrum Monitoringu Wolności Mediów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W wydanym oświadczeniu dr Jolanta Hajdasz, szefowa CMWP, stwierdziła m.in., że „treść opublikowanego artykułu i sposób jego promocji w mediach, w tym w społecznościowych, wskazuje na to, iż jest on elementem nieuczciwej walki politycznej". **GP**

W trakcie intensywnie prowadzonego przez ponad dwa lata śledztwa prokuratorzy z Prokuratury Rejonowej Warszawa – Praga Północ w Warszawie, policjanci z Wydziału do walki z Przestępczością Narkotykową Komendy Stołecznej Policji, Centralnego Biura Śledczego Policji Zarząd w Rzeszowie, Poznaniu i Katowicach wykonali kilkaset czynności procesowych oraz kilkadziesiąt realizacji skutkujących przedstawieniem 90 osobom zarzutów dotyczących udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, sprowadzenia bezpośredniego niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia ponad 16 tys. osób poprzez wprowadzanie w okolicznościach szczególnie niebezpiecznych do obrotu szkodliwych dla życia substancji, czego następstwem były śmierć pięciu osób i choroba realnie zagrażająca życiu dwóch osób (art. 165 par. 1 pkt 2 i 5 k.k. w zw. z art. 165 par. 3 k.k.), przemyt, udzielanie, wytwarzanie, wprowadzanie do obrotu, udzielanie oraz posiadanie środków odurzających oraz substancji psychotropowych, w tym w znacznej ilości, a także czynnej napaści na funkcjonariuszy Policji oraz przestępstw przeciwko wiarygodności dokumentów. Z większości przestępstw oskarżeni uczynili sobie stałe źródło dochodu. Część podejrzanych usłyszała zarzuty dotyczące przestępstw związanych z tzw. praniem brudnych pieniędzy poprzez dokonywanie transferów zagranicznych środków, lokowanie korzyści uzyskiwanych z opisanego procederu poprzez przyjmowanie ich na uruchamiane rachunki bankowe oraz portfele kryptowaluty, podejmowanie środków pieniężnych z urządzeń bankomatowych obsługujących wypłaty, przejmowanie gotówki od podległych osób, inwestowanie środków w przedsięwzięcia gospodarcze, dokonywanie wpłat na rzecz dostawców chińskich. Wobec 15 osób sąd na wniosek prokuratora zastosował środki zapobiegawcze w postaci tymczasowego aresztowania. Osobom, które usłyszały najpoważniejsze zarzuty i z procederu uczyniły sobie stałe źródło dochodu, grozi kara do 15 lat pozbawienia wolności.

eprasa.pl 221ce08ac8

CO KRYJE WHATSAPP HANDLARZA BRONIĄ?

WSPÓŁPRACOWAŁ Z METALEXPORT-S I DAWNYM BUMAREM

Rzeszowska prokuratura po trzech latach otrzymała od hiszpańskich śledczych tysiące dokumentów, nagrań i zdjęć dotyczących sprawy Pierre'a Dadaka (na zdjęciu z lewej), w latach 2009–2012 współpracującego z polskimi spółkami zbrojeniowymi – ustaliła „Gazeta Polska".

eprasa.pl 221ce08ac8

OCHRONIARZE Z FORMOZY I BOR

Od momentu pojawienia się w Polsce Pierre Dadak korzystał z prywatnej ochrony. Najpierw za jego bezpieczeństwo odpowiadali komandosi z elitarnej jednostki Formoza. Jednak Francuz miał nie być zadowolony z ich usług. Wynajął więc do ochrony emerytowanych i czynnych funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu (obecnie Służba Ochrony Państwa), odpowiedzialnego za ochronę najważniejszych osób w państwie. Wśród ochroniarzy francuskiego handlarza bronią znaleźli się m.in. kpt. Wojciech B., ps. Biszkopt, który w tym czasie jednocześnie chronił ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Do grona kilkunastu ochroniarzy Dadaka należał też ppłk Marek S. Pracę dla handlarza bronią rozpoczął, będąc w czynnej służbie w BOR. Kilka miesięcy później musiał jednak odejść na emeryturę. Powodem był incydent z marca 2011 roku. S., będąc pod wpływem alkoholu, w bazie Bagram w Afganistanie miał zaatakować jednego z polskich dyplomatów, a następnie wdać się w bójkę z żandarmerią.

Piotr **Nisztor**

To była jedna z najbardziej spektakularnych operacji hiszpańskich organów ścigania. 14 lipca 2016 roku o godz. 5.30 ponad 150 funkcjonariuszy elitarnej policyjnej jednostki GEO wkroczyło do okazałej willi na Ibizie. W ramach operacji o kryptonimie „Cardon" zatrzymano kilka osób, w tym Pierre'a Dadaka, francuskiego handlarza bronią z polskimi korzeniami. Zamrożono jego konta bankowe, zajęto nieruchomości, a także zabezpieczono luksusowe auta. Informacja bardzo szybko obiegła media w Europie, także w Polsce. Dadak współpracował bowiem wcześniej z państwowym koncernem zbrojeniowym Bumar (obecnie Polski Holding Obronny) i prywatną spółką z tej branży Metalexport-S. W artykułach wskazywano, że Francuz w 2012 roku był zaangażowany w próbę sprzedaży broni do ogarniętego wojną domową Sudanu Południowego, objętego embargiem Unii Europejskiej.

Jednak postawione mu zarzuty przez hiszpańskich śledczych dotyczyły czegoś zupełnie innego: kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, prania brudnych pieniędzy i korupcji. Śledztwo cały czas jest w toku. Z ustaleń „GP" wynika, że po ponad trzech latach hiszpańscy śledczy przekazali do Polski tysiące dokumentów z tego postępowania. To efekt wniosku o pomoc prawną skierowanego do Hiszpanii przez Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji (WZDPZiK) w Rzeszowie, prowadzący śledztwo w sprawie działalności Dadaka. „GP" ujawnia, co otrzymali polscy śledczy.

Metalexport-S i Bumar

Rzeszowska prokuratura rozpoczęła śledztwo dotyczące francuskiego handlarza bronią 8 sierpnia 2016 roku. „GP" kilkakrotnie opisywała tę sprawę. Dochodzenie zostało wszczęte w związku z podejrzeniem nielegalnego handlu bronią przez Francuza. „Z całą pewnością prokuratura wszechstronnie wyjaśni wszelkie okoliczności związane z działalnością Pierre'a Konrada Dadaka i wszelkie wątki z tym związane" – zapewniał w połowie 2016 roku Arkadiusz Jaraszek z działu prasowego Prokuratury Krajowej. Rzeszowskich śledczych w prowadzonym postępowaniu wspierali od początku funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW). Zaczęli przesłuchiwać osoby znające Dadaka i robiące z nim interesy. Wśród nich m.in. Krzysztofa W., w latach 1995–1996 wiceministra obrony narodowej. To właśnie on otworzył Dadakowi w Polsce wiele drzwi. W 2009 roku wprowadził go do prywatnej firmy zbrojeniowej Metalexport-S. Rok później Dadak podpisał umowę z ówczesnym Bumarem, z którym współpracował do końca 2012 roku. Prześwietlenie kulis działalności polskich przedsiębiorstw zbrojeniowych stało się jednym z kluczowych wątków rzeszowskiego śledztwa. Dlatego zeznania składali byli członkowie zarządu i pracownicy dawnego Bumaru. Prokuratura otrzymała też dokumentację dotyczącą współpracy Dadaka z państwowym koncernem zbrojeniowym.

Kilka miesięcy tłumaczenia

Rzeszowskie śledztwo jest jednak od dawna zawieszone. Prokuratura czekała bowiem na przekazanie przez Hiszpanów materiałów zgromadzonych w postępowaniu dotyczącym Dadaka. Z ustaleń „GP" wynika, że dopiero niedawno, po ponad trzech latach, Hiszpanie odpowiedzieli na wniosek, przekazując materiały w wersji elektronicznej. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że wśród nich są m.in. zdjęcia operacyjne, stenogramy z podsłuchów, protokoły i nagrania z przesłuchań, a także zapisy z komunikatora WhatsApp zabezpieczone na smartfonie Dadaka. To bardzo obszerna korespondencja obejmująca nawet kilka lat. Francuz przez długi czas nie kasował wiadomości z komunikatora. „Zakres i treść materiałów przekazanych przez stronę hiszpańską w ramach realizacji wniosku o międzynarodową pomoc prawną będą znane po zapoznaniu się z ich tłumaczeniem. W chwili obecnej tłumaczenie jest w toku i potrwa co najmniej kilka miesięcy z uwagi na obszerność materiałów" – napisała w piśmie do „GP" Alina Danilewicz-Dudek z rzeszowskiego WZDPZiK.

– Nie wiem, co dokładnie zostało przekazane, ale nie ma tam nawet jednego dowodu, że miałem coś wspólnego z jakimkolwiek nielegalnym handlem bronią. Zresztą takich zarzutów nigdy nie usłyszałem – mówi w rozmowie z „GP" Dadak. O co więc podejrzewają Francuza hiszpańscy śledczy (sprawa jest w toku)? Dadak usłyszał zarzuty kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, prania brudnych pieniędzy, oszustw podatkowych i korupcji (miał wręczyć łapówkę lokalnemu hiszpańskiemu policjantowi). Wątpliwości wzbudziło przede wszystkim 1,5 mln euro, za które Francuz kupił okazałą willę na Ibizie. **GP**

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 221ce08ac8

FELIETON { A DAJ PAN SPOKÓJ }

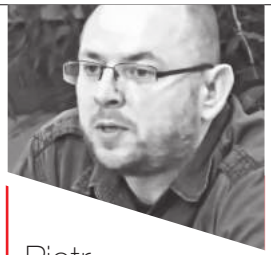

Piotr **Wielgucki**
„Matka Kurka"

ZRAŻANIE PRZEKONANYCH

Publicyści i dyżurni goście odwiedzający studia telewizyjne posługują się schematem analitycznym w formie gry słownej: „przekonywanie przekonanych". To zjawisko powszechnie występujące w polityce, to i ciężko mieć zarzut do komentujących, że tak często sięgają po „przekonywanie przekonanych", tak to po prostu wygląda. Dokładnie polega to na tym, że politycy kierują swój przekaz tylko do tego segmentu wyborców, który i tak na nich zagłosuje. Praktycznie wszyscy politycy grzeszą w taki sposób, chociaż są przekonani, że posługują się językiem zrozumiałym dla każdego wyborcy. Chyba najbardziej przekonany o własnej genialności i uniwersalności był Bronisław Komorowski, rozpieszczony sondażami na poziomie 70 proc. Jak szczęśliwie dla Polaków i smutno dla Komorowskiego się to skończyło, wszyscy wiemy, ale bywają jeszcze ciekawsze historie. Obecna kandydatka na prezydenta RP z ramienia PO posiada inną cudowną właściwość. Kidawa-Błońska nie potrafi przekonać przekonanych. Brzmi to bardzo złośliwie, zdaję sobie z tego sprawę, ale nic na to nie poradzę, takie są fakty. W kolejnych badaniach sondażowych, zleconych przez media krytyczne wobec PiS, widać jak na dłoni, że Kidawa-Błońska nie potrafi przekonać do siebie elektoratu PO i notuje niższy wynik niż partia, którą reprezentuje. Biorąc pod uwagę, że poparcie to wynosi zaledwie 22–25 proc., trudno przypuszczać, aby Kidawa-Błońska była w stanie zbliżyć się do wyniku 34 proc., jaki Komorowski osiągnął w pierwszej turze wyborów. Przy czym należy pamiętać, że może nie 70 proc., ale jakieś 45–50 proc. poparcia na starcie kampanii Komorowski naprawdę miał. Kidawa-Błońska ze swoim „talentem" do zrażania wyborców musi bardzo się starać, by w ogóle do drugiej tury wyborów wejść.

FELIETON { PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

JEDEN WŁADEK, DWA PSL-E

Przecieram oczy ze zdumienia, oglądając konwencję Władysława Kosiniaka-Kamysza. Bardzo dobre wystąpienie żony, płynnie i przekonująco mówiący kandydat. Odrzucono zielone tło. Koniczynę w klapie marynarki kandydata zastąpiła biało-czerwona flaga. Na sali znane twarze. Przemyka paprykarz spod Radomia, a z ekranów za kandydatem agituje Paweł Kukiz. Przekaz jasny – oto jedyny człowiek, który jest w stanie połączyć podzielonych na obozy Polaków. „Nie ma dwóch Władków. Nie ma innego w Sejmie, na spotkaniu w Kraśniku i w domu. Zawsze jest taki sam, prawdziwy i autentyczny. Opiekuńczy, serdeczny, rodzinny, cudowny mąż i ojciec, prawdziwy mój przyjaciel. Ale potrafi powiedzieć stanowcze NIE, gdy komuś dzieje się krzywda, powiedzieć STOP, kiedy łamane jest prawo i Konstytucja. Honor, uczciwość, przyzwoitość" – mówiła Paulina Kosiniak-Kamysz, żona polityka. Może tak jest, że nie ma dwóch Władków i że na wykładzie Leszka Jażdżewskiego, gdy obrażano katolików, klaskał ktoś inny, ale z pewnością są dwa PSL-e. Twarzą jednego są Władysław Kosiniak-Kamysz i Władysław Teofil Bartoszewski, a twarzą drugiego marszałek Adam Struzik i starzy działacze tego ugrupowania. I nijak te dwa PSL-e nie spinają mi się w głowie i każą myśleć, że wszystko, co widzę, to matrix. Tak bowiem jak za prezydentem Andrzejem Dudą stoi Jarosław Kaczyński z dorobkiem Prawa i Sprawiedliwości, tak za Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem stoją Adam Struzik, Waldemar Pawlak, Jan Bury i Mirosław Karapyta. Kosiniak-Kamysz był bezwolny przez lata w opozycji, w praktyce słuchał poleceń Grzegorza Schetyny i silniejszych partnerów. Jest niemal pewne, że działałby w logice „totalnej opozycji", gdyby tylko ktoś dał mu szansę na prezydenturę. Tymczasem Polski na totalność już nie stać. Trzeba budować siłę państwa, a nie odkurzać „totalną opozycję".

eprasa.pl 221ce08ac8

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

CZERWONE TECZKI

Tadeusz **Płużański**

„Był ranek. Pułkownika, który podpisywał zgody na widzenie, nie było. Siadam więc i czekam na niego, a tymczasem sekretarki, młode dziewczyny, krzątały się wśród akt. Czerwone teczki – kara śmierci, zielone – wszystko inne. Biorą te czerwone teczki i jedna z nich czyta nazwisko: Dekutowski Hieronim. – Jakie śmieszne imię – mówi. A mnie serce zamarło – wiem, co znaczy czerwona teczka! (…) Jak się okazało, tego właśnie dnia, 7-go marca 1949 roku, rozstrzelano na Mokotowie siedmiu wspaniałych ludzi, towarzyszy broni Władka. A on słyszał te strzały, żegnał się z przyjaciółmi...". Tak swoją wizytę w biurze przepustek na ul. Suchej w Warszawie wspominała Irena Siła-Nowicka, żona Władysława Siły-Nowickiego, inspektora WiN na Lubelszczyźnie, powojennego politycznego przełożonego Dekutowskiego. „Pluton egzekucyjny" stanowił jeden morderca: ubek Piotr Śmietański, który, wzorem sowieckim, uśmiercał skazańców strzałem w tył głowy. Za „głowę" brał tysiąc złotych (miesięczna pensja nauczyciela wynosiła około 600 zł). Tak zginął Hieronim Dekutowski „Zapora", jeden z najsłynniejszych bohaterów antysowieckiej partyzantki, najbardziej znany i poszukiwany przez szwadrony NKWD i UB żołnierz Lubelszczyzny. W czasie niemieckiej okupacji cichociemny, przeprowadził 83 akcje bojowe i dywersyjne. Zasłynął jako obrońca mieszkańców Zamojszczyzny przed represjami. Po wejściu Sowietów „Zapora" nie złożył broni. Dlaczego? Bohdan Urbankowski w książce „Czerwona msza" napisał: „Zaczęło się od tego, że czterej żołnierze »Zapory«, mieszkający w okolicach Chodla, zostali zaproszeni na tamtejszy posterunek. Dowódca posterunku MO/UB, Abram Tauber, był uratowanym przez jednego z nich Żydem, kilkakrotnie znajdował przytulisko w melinach »Zaporczyków«. Po wejściu Rosjan został szefem UB w Chodlu. AK-owcy mogli spodziewać się jakiejś wdzięczności, tymczasem Tauber kazał ich wszystkich powiązać i własnoręcznie, jednego po drugim, zastrzelił. W odwecie Dekutowski rozbił posterunek w Chodlu. Data tego ataku – noc 5/6 lutego 1945 – oznacza początek Powstania Antysowieckiego na tych terenach".

{ MUCHA NA DZIKO }

FELIETON

OCALIĆ GŁOS Z KRYMU

Wojciech **Mucha**

Kto wie, jak wygląda w rzeczywistości sytuacja na okupowanym przez Rosję Krymie? Próżno szukać rzetelnych informacji. Tamtejsze media, podobnie jak całość gospodarki, przeszły pod kontrolę Kremla, a ci, którzy nie chcieli się dostosować, musieli opuścić półwysep lub zeszli do podziemia. W morzu okołokrymskiej dezinformacji przez długi czas lśniła jasno jedyna na świecie telewizja Tatarów krymskich ATR. Choć ATR nadaje z Kijowa, to pozostaje rzetelnym źródłem informacji o okupowanym Krymie i cierpiących tam po raz kolejny w historii Tatarach. Dziennikarze ATR są bowiem w stałym kontakcie z tymi, którzy pozostali na półwyspie. To dzięki nim dowiadujemy się o realiach, tak różnych od oficjalnej propagandy przypominającej „najlepsze sowieckie wzorce". Niestety, teraz wszystko wskazuje na to, że ATR może przestać istnieć. Odpowiadają za to władze Ukrainy. Pomimo wcześniejszych zobowiązań nie przekazują dotacji dla kanału i, jak donoszą korespondenci z Kijowa, „tworzą bariery administracyjne uniemożliwiające pracę dziennikarzom". Swoją solidarność z dziennikarzami ATR wyraziło już Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, które zwraca uwagę, że „telewizja ta jest istotną częścią funkcjonowania i identyfikacji społeczności Krymskich Tatarów, szczególnie w sytuacji rosyjskiej agresji i represji ze strony Federacji Rosyjskiej. Osoby współpracujące z ATR na Krymie stale narażają się na niebezpieczeństwo, a wielu współpracowników za swoją działalność już zapłaciło ograniczeniem wolności". SDP słusznie uznaje za niezrozumiałe problemy z finansowaniem i tworzenie barier administracyjnych dla kanału. To wszystko prawda. Podobnie jak prawdą jest to, że koszty funkcjonowania ATR są niewielkie w porównaniu z rolą, jaką odgrywa ta telewizja. Może warto, by sprawą zainteresowało się nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych lub sieć odpowiedzialnych za politykę wschodnią instytucji? Sprawa jest nie tylko ważna społecznie, ale może pokazać naszą solidarność z tymi, którzy za chwilę mogą stracić swój głos.

eprasa.pl 221ce08ac8

KIDAWA **WZYWA**

Małgorzata Kidawa-Błońska zaapelowała w mediach społecznościowych do premiera Mateusza Morawieckiego i rządu o „ujawnienie prawdy o przypadkach koronawirusa w Polsce". Kierując się logicznym myśleniem, internauci gremialnie wezwali panią Kidawę-Błońską do ujawnienia owej prawdy, skorą ją zna. Niestety, „prawda" w wykonaniu kandydatki PO jaka jest – każdy widzi.

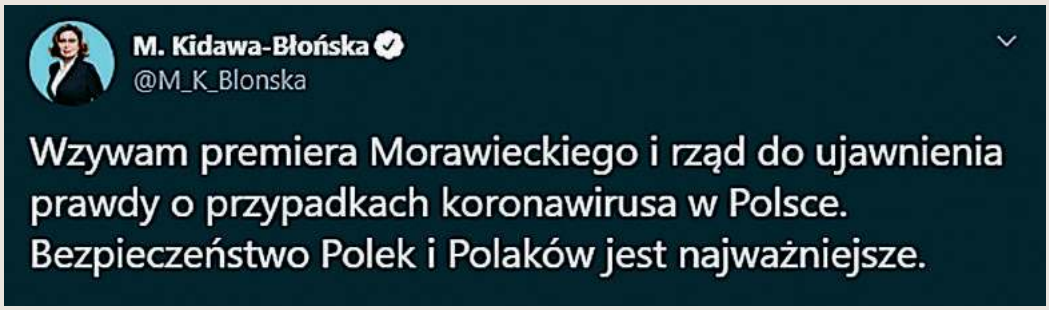

ZŁOTE myśli

#KidawaWzywa

Krzysztof Stanowski
@K_Stanowski
Skoro Pani wzywa do ujawnienia prawdy, to najwidoczniej posiada Pani informacje, że oficjalny przekaz jest nieprawdziwy. W związku z tym ja Panią wzywam do ujawnienia prawdy. Bezpieczeństwo Polek i Polaków jest najważniejsze.

Maciej Binkowski
@M_Binkowski
Jak widać, Pan Bóg już pokarał panią niewielkim stopniem inteligencji. Ale za świadome i wyrachowane sianie paniki powinna też być odpowiedzialność karna.

Krzysztof K
@1968Kawabis
Pani to serio napisała? Nie doceniałem Pani.

AnkaPolska
@AnkaPolska
Wczoraj zastanawiałam się, czy Kidawa słyszała apel Budki, by nie wykorzystywać #koronawirus w rozgrywkach politycznych. No cóż, Kidawa nie posłuchała... Ale sam Borys Budka podał tweeta Kidawy dalej, ignorując tym samym swój wczorajszy apel. hiPOkryzja? Głupota? Jak to rozumieć?

eprasa.pl 221ce08ac8

GADAŁ DZIAD **DO OBRAZU...**

Jeśli ktoś sądził, że kampania pani Kidawy-Błońskiej nabrała rozpędu i kandydatka PO nie czuje już na plecach oddechu Bronisława Komorowskiego – nic bardziej mylnego! Oto bowiem Platforma sięgnęła po stare sprawdzone metody i tak jak zamiast żywego Komorowskiego po Polsce jeździła jego kartonowa podobizna, tak teraz na spotkaniach z wyborcami Platformy... peregrynuje obraz Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Nie, to nie żart. Europoseł Piotr Borys ogłosił powstanie Obywatelskiego Komitetu Poparcia Kidawy-Błońskiej w Lubinie. Salę udekorowano... obrazem pani Kidawy-Błońskiej, do którego przemawiał europoseł.

BIEDROŃ **NICZYM KUŹNIAR**

Być może niektórzy pamiętają jeszcze słynne wyznanie gwiazdora TVN Jarosława Kuźniara, który swego czasu podróżując do USA, kupował potrzebne akcesoria w amerykańskim supermarkecie, by na koniec pobytu zwrócić je, mówiąc, że nie pasowało. Kilka lat po tym wyznaniu tzw. cebulactwem wykazał się wielki Europejczyk... Robert Biedroń! Kandydat tzw. Nowej Lewicy na prezydenta stwierdził, że wybiera się do Chin ze swoim partnerem, ponieważ jest tanio, gdyż nikt tam nie jeździ z powodu koronawirusa. Ten sam Robert Biedroń jeszcze kilka dni temu strofował rząd w kwestii przeciwdziałania epidemii i pytał o procedury. Cwaniactwo w połączeniu z nieodpowiedzialnością...

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 221ce08ac8

Jeśli dla kogoś jest ważna Polska podmiotowa, to nie ma poważniejszego kandydata niż Andrzej Duda. Tylko on jest w stanie chronić instytucje niezbędne dla wzmacniania Polski podmiotowej – mówi **prof. ANDRZEJ ZYBERTOWICZ**, doradca prezydenta RP.

Rozmawia
Wojciech
Mucha

O ZWYCIĘSTWIE W PIERWSZEJ TURZE MOŻE ZADECYDOWAĆ UŁAMEK PROCENTA

PREZYDENT MUSI OPEROWAĆ NA WSZYSTKICH POZIOMACH TROSKI O POLSKĘ

Panie profesorze, prezydent Andrzej Duda walczy o reelekcję. To inna kampania niż pięć lat temu. Jaki Pana zdaniem powinien być jej przekaz? „Mąż stanu" czy znów „przyjaciel Polaków ze wszystkich powiatów"?

Pytanie jest źle postawione, bo sugeruje, że albo jest się blisko Polaków, albo się jest mężem stanu. Tymczasem Andrzej Duda zaproponował styl prezydentury, jakiej w wolnej Polsce dotąd nie było.

Cóż to za styl?

Spotyka się – z sukcesami – z możnymi tego świata, a z drugiej strony wsłuchuje się w głosy Polaków z każdego zakątka Polski.

I to jest unikatowa koncepcja?

Nie tylko. Dam panu dwa przykłady na to, że koncepcja prezydentury Andrzeja Dudy jest szczególna. Po pierwsze: przed warszawskim szczytem NATO w 2016 roku prezydent odbył wiele podróży zagranicznych nie tylko po to, aby przekonywać do naszego punktu widzenia, ale także aby osobiście poznać większość uczestników tego szczytu. Dzięki temu, będąc nowym politykiem na arenie międzynarodowej, w momencie obrad czuł się swobodnie, bo z pierwszej ręki znał już sposób myślenia większości głów państw. Gra szła przecież o niebagatelną stawkę – wprowadzenie na flankę wschodnią NATO wojsk zakończyło funkcjonowanie Polski jako członka drugiej kategorii. To polityka na najwyższym szczeblu. Moim zdaniem, kiedyś historycy tę osobistą aktywność prezydenta Dudy uznają za coś, co się przyczyniło do sukcesu tego szczytu.

Jeśli będą obiektywni, to kto wie. A drugi przykład?

Czy pamięta pan, kiedy Andrzej Duda wetował ustawy? Robił to wówczas, gdy jego zdaniem te ustawy nadmiernie przechylały wahadło demokracji w jedną stronę. Tak było w przypadku ustawy o Regionalnych Izbach Obrachunkowych, która w ocenie prezydenta zmniejszała autonomię samorządów na korzyść władzy centralnej. Podobnie było w przypadku zawetowanej ustawy o ordynacji do Parlamentu Europejskiego. Pozbawiałoby to małe partie szans wyborczych. Ale i na tym nie koniec, bo przecież ustawa o sądach w swojej pierwotnej formie dawała ponadstandardowe uprawnienia prokuratorowi generalnemu…

To chyba przyznał nawet sam prezes Jarosław Kaczyński, mówiąc, że był to problem, „który wymagał nowych decyzji, niekiedy trudnych do zrozumienia nawet dla naszego obozu. I Andrzej Duda te decyzje podjął".

Dlatego – znów – jeśli kiedyś historycy z dystansu będą oceniać, czy ktoś jest mężem stanu, to nie będzie to dyskusja o tym, kto miał więcej wet: Komorowski czy Duda, tylko czy miały one znaczenie systemowe. Weta Andrzeja Dudy miały.

I to go czyni mężem stanu?

Przecież polityka to proces. Gdy spojrzymy na obszary prezydentury Andrzeja Dudy: słucham wyborców, dbam o bezpieczeństwo i wetuję ustawy, które mogłyby wytworzyć stan nierównowagi w systemie demokracji – to te trzy punkty wpisują się w obraz polityka, który jest we wczesnej fazie swojej drogi. To jest potencjał na męża stanu, bo musimy pamiętać, że Polska i jej prezydent dopiero mogą stanąć przed wyzwaniami kluczowymi.

Powiedział Pan w jednym z wywiadów, że prezydent Andrzej Duda realizuje program, który ma korzenie w programie PiS i jest częścią tego środowiska. W takim razie jak ma uniknąć pułapki bycia zakładnikiem własnego obozu? Wszak potrzebuje więcej głosów niż elektorat PiS.

Każdego kandydata trzeba oceniać na trzech poziomach: na poziomie cech osobowościowych, w tym emocji, jakie jego postać budzi u wyborców; pod względem cech kompetencyjnych potrzebnych do profesjonalnego uprawiania polityki; wreszcie – to na dłuższą metę bywa najważniejsze – poprzez związki z siłami, środowiskami, z których się wywodzi i które mają na niego wpływ. I prezydent Duda może tej pułapki uniknąć na każdym z trzech poziomów.

Zacznijmy od poziomu środkowego. Prezydent jest profesjonalistą?

Opowiem historyjkę. Jeden z kolegów w Kancelarii, bliski współpracownik prezydenta, opowiadał, jak swego czasu toczył z nim gwałtowny spór związany z kierunkami działania. Prezydent przerwał dyskusję, bo musiał przemawiać do gości w Sali Kolumnowej Pałacu. Poszedł, powiedział, co miał powiedzieć, kompletnie spokojnie i rzeczowo, a potem naturalnie wrócił do kontynuacji ostrego sporu. Mój kolega zdziwił się. „Jak mogłeś po naszej rozmowie tak spokojnie przemawiać?" – zapytał. „Jestem prezydentem" – odparł Duda. I to jest część kompetencji profesjonalnego polityka. Nawet pozostawanie w ostrym sporze nie pozbawia zdolności do błyskawicznego przesterowania emocji. To ilustracja kompetencji, które są niezbędne w polityce, ale nie każdy potrafi szybko je sobie przyswoić.

Taką kompetencją jest chyba także umiejętność skutecznej walki o swoje, wchodzenia w spory. Andrzej Duda to potrafi?

Tak, państwo zabiegające o poszerzenie swojej podmiotowości musi mieć umiejętność wchodzenia w spory. Oczywiście gdy trzeba być elastycznym, należy dokonać korekty, jak to było w wypadku nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym, pod wpływem organów Unii Europejskiej, ale kierownictwo państwa nie może obawiać się wchodzenia w spory.

Prezydent to potrafi?

Mam wrażenie, że Andrzej Duda ma cechy osobowościowe niezbędne zarówno do stanowczego wejścia w spór, jak i do dokonania zwrotu, jeśli ocena sytuacji i konsultacje z ekspertami wykazują potrzebę kompromisu. I to jest cecha polityków, którzy muszą operować na wszystkich poziomach troski o Polskę – od szczytu NATO, po spotkania z Polakami w małych miejscowościach. To są różne typy kompetencji. Nie każdy potrafi je szybko opanować, ale racjonalny wyborca powinien je porównywać u każdego z kandydatów na urząd prezydenta. Nie ma jednak wątpliwości, że spośród wszystkich zgłoszonych kontrkandydatów Andrzej Duda ma je opanowane w najwyższym stopniu.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

eprasa.pl 221ce08ac8

Dobrze, ale oddajmy głos jego konkurentom. Przecież pięć lat temu prezydent nie miał części z tych kompetencji. I każdy z kandydatów, który dziś ich nie ma, może powiedzieć, że je „nabędzie w boju".

Pytanie, czy nabędzie, czy nie.

Tego nie wiemy.

Częściowo wiemy. Co się okazało w kampanii 2015 roku, gdy parasol medialny chroniący prezydenta Bronisława Komorowskiego przez całą kadencję został w związku z kampanią wyborczą częściowo zdjęty? Okazało się, że ówczesny prezydent nie daje sobie rady, że działając pod ciśnieniem, popełnia rażące błędy, a tymczasem kandydat Andrzej Duda hartował się. Teraz przyjrzyjmy się, czy pod ciśnieniem obecnej kampanii sprawność pani marszałek Małgorzaty Kidawy-Błońskiej zwiększa się czy raczej jej wizerunek się rozsypuje?

Raczej się rozsypuje, dlatego parasol medialny nad nią jest wyjątkowo szczelny.

O to chodzi. Dlatego już dziś możemy oceniać kandydatów pod tym kątem. Weźmy na przykład Krzysztofa Bosaka. On wcześniej pokazywał, że w trudnych medialnych dyskusjach potrafi merytorycznie argumentować. Można się nie zgadzać z jego poglądami, ale nieraz potrafił zachować sprawność intelektualną w nieprzyjaznym otoczeniu. Czyli na poziomie komunikacyjnym ze swoim elektoratem ma potencjał.

Ale tylko ze swoim elektoratem.

Otóż to. Tymczasem Andrzej Duda wykazał i zapewne jeszcze wykaże, że potrafi wykraczać poza swój elektorat. Przecież prezydent rozmawia regularnie z zagranicznymi politykami sympatyzującymi i niesympatyzującymi z Polską, z konserwatywną wizją rozwoju Europy, więc z natury rzeczy poradzi sobie z także z niekoniecznie sympatyzującym elektoratem, zwłaszcza że na wielu wyjazdach poznaje także reakcje wyborców opozycji.

Pytanie, jak będzie sobie radził z tym na przykład Szymon Hołownia, który jako celebryta jest na pewno „przetarty", jeśli chodzi o kontakt z szerszą publicznością...

Cóż, jeśli Szymon Hołownia poważnie myśli o polityce, to te wybory są dla niego rozgrzewką, bo jeszcze nie okazją do pokazania formatu prezydenckiego. Takiego formatu tutaj na razie nie ma.

Mówiono, że będzie „drugim Kukizem"…

Ale chyba już widzimy, że nie ma tego typu charyzmy i charakteru. Dlatego przypuszczam, że on jest raczej drugim Ryszardem Petru niż Kukizem, bo rola Kukiza w 2015 roku była całkiem inna. Paweł Kukiz odegrał rolę swoistego rozszczelniacza starego systemu, gdyż potrafił surfować na fali społecznego rozgoryczenia. Bez charyzmy i dynamiki Kukiza w pierwszej turze wyborów nie wygrałby Duda, bez Dudy nie wygrałby PiS, nie mielibyśmy dynamiki reformatorskiej Polski i szansy na uchronienie nas przed pułapkami, które szykował nam kryzys liberalnej demokracji Zachodu. Ironią losu jest, że ten deklaratywnie tak antysystemowy Kukiz wylądował w najbardziej systemowym ugrupowaniu III RP, jakim jest PSL. Bo PSL to rdzeń systemu od czasu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, czyli ugrupowania sojuszniczego wobec siły przewodniej, którą była Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Andrzej Duda zaproponował styl prezydentury, jakiej w wolnej Polsce dotąd nie było.

Czyli w tym rozszczelnieniu systemu III RP Kukiz operował na innym poziomie niż Andrzej Duda i dlatego mu pomógł?

Docierał do innego elektoratu. Ale Kukiz – w odróżnieniu, jak sądzę, od Hołowni – ogniskował pewne niechęci wobec ówczesnej władzy, te, które tworzyły się oddolnie. A pretensje wobec obecnej władzy w dużej mierze są sztucznie nakręcane poprzez politykę antyPiS-u. I w tym sensie nie widzę podglebia społecznego, spontanicznych warstw elektoratu, który mógłby być paliwem dla kampanii Hołowni w porównywalnym stopniu, jak było to w przypadku Kukiza.

To po co komu Szymon Hołownia?

Ci, którzy tworzą zaplecze Hołowni, którzy go finansują, inspirują, a przez to jakoś kontrolują, mają dwie strategie. Po pierwsze, utrudnić Andrzejowi Dudzie zwycięstwo w pierwszej turze.

Jakie on ma znaczenie, skoro jego elektorat w zasadzie się pokrywa z elektoratem Platformy?

To efekt psychologicznego pomostu w myśleniu wielu wyborców. Ludzie, którzy są zrażeni do nieudolnej Platformy i mało charyzmatycznej Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, dostali wybór. To są osoby, które bez oferty Szymona Hołowni, mogłyby oddać głos na Dudę. Teraz mogą pomyśleć: „damy szansę Hołowni". Proszę pamiętać, że o zwycięstwie Andrzeja Dudy w pierwszej turze może zadecydować ułamek procenta.

Czyli Hołownia to z jednej strony lep na symetrystów. A druga strategia?

Druga funkcja kandydatury Hołowni jest taka, że szeroko rozumiany „salon opozycyjny" może obawiać się, iż Małgorzata Kidawa-Błońska sobie kompletnie nie poradzi i wtedy Koalicja Obywatelska pod jakimś pretekstem ją wycofa i poprze właśnie Hołownię jako wariant rezerwowy. Ale możliwe jest jeszcze trzecie zadanie Hołowni. Jeśli Andrzej Duda sprawnie wygra wybory, to Koalicja Obywatelska sama pójdzie w rozsypkę. Wówczas trzeba będzie budować alternatywne ugrupowanie na długi marsz. I jeśli Szymon Hołownia nie popełni rażących błędów, to będzie ostatnią nadzieją sił „proeuropejskich".

Zakłada Pan, że obóz III RP postawi nie na Kosiniaka-Kamysza, lecz na Hołownię. Dlaczego?

eprasa.pl 221ce08ac8

Trzeba przyznać, że chociaż PSL to partia systemowa od czasów PRL, to jednak jednocześnie ma rzeczywiste, głębokie więzi z tradycyjną polskością poprzez ludowość i katolicyzm; żaden uczciwy obserwator temu nie zaprzeczy. Pozostaje jednak właśnie ta trzecia rzecz z początku naszej rozmowy: PSL nieraz było postrzegane po prostu jako zorganizowana grupa interesów – w tym pasożytniczych. I w relacji z pozostałościami systemu III RP (do którego zapisał się Kukiz), systemu, który miałby postawić na Władysława Kosiniaka-Kamysza, kluczowe jest to, jak teraz wyglądają związki PSL z tymi grupami interesu, które odrzucają PiS. Zastanawiam się, na ile środowiska Tuska i inne unijne mogą się obawiać, że Kosiniak byłby jednak nieco trudniej sterowalny od „wychowanego" przez establishment III RP Szymona Hołowni.

Nie powiedzieliśmy jeszcze o Robercie Biedroniu i jego zakorzenieniu, a to wydaje się ciekawe – zapuszcza korzonki w starym systemie. Skąd obok niego Stanisław Ciosek, członek politbiura KC PZPR?!

To wygląda na wręcz laboratoryjne potwierdzenie obaw Czytelników „Gazety Polskiej", że ideologia gender jest współczesną mutacją marksistowskiego autorytaryzmu.

Ale czy na poziomie symbolicznym można znaleźć lepsze potwierdzenie sojuszu jednego i drugiego?

To tak wygląda, jakby Biedroń chciał potwierdzić najbardziej krytyczne stereotypy wobec ideologii gender. Nagle okazuje się, że postać symboliczna dla systemu, który chciał budować nowego komunistycznego człowieka, wspiera kandydaturę Roberta Biedronia. To paradoks, bo to tak wygląda, jakby Biedroń chciał się licytować na sojuszników z ugrupowaniem Krzysztofa Bosaka.

A w jakim kontekście?

Moskwy.

Tylko że tam nie mamy aż tak jasnych konotacji.

Jednak mieliśmy unikanie przez Bosaka i jego politycznego zaplecza jasnych komentarzy, na przykład wobec niedawnego ataku Władimira Putina na Polskę.

Ale myśli Pan, że gdyby Bosak był człowiekiem Moskwy, to by mu Moskwa zabroniła krytycznie się o sobie wypowiadać? Przecież to by go uwiarygadniało.

Moment, moment… W polityce wiele rzeczy jest niejednoznacznych, cała gama związków i sojuszy pośrednich. Wygląda na to, że co najmniej część przywódców Konfederacji szuka elektoratu, pozwalając na domniemywanie pewnych rzeczy. Bo z jednej strony nie krytykują Putina, a z drugiej ważna figura tego ugrupowania – poseł, reżyser Grzegorz Braun – otwarcie wypowiada się przeciwko obecności wojsk USA, czyli przeciwko fundamentowi odstraszania, zatem i naszego bezpieczeństwa dzisiaj.

Czy to czyni go rosyjskim agentem?

Nie. Ale takie wypowiedzi powodują, że nawet gdyby ktoś nie był nigdy w żadnych konszachtach z jakimś przeciwnikiem Rzeczypospolitej, to jednak będzie wspierany przez przeciwników wolnej Polski.

A jeśli nawet, to czy Pan myśli, że ta narracja jest dla kogokolwiek przekonująca poza częścią elektoratu Konfederacji i garstką tzw. szurii?

Obawiam się, że niestety tak. Bo pojawiają się szczeliny w odporności Polaków na propagandę rosyjską. Szczęśliwie udało się to uświadomić Amerykanom, którzy w ostatnim kryzysie Polski z Izraelem tonowali akcje antypolskie. To także jest sukces prezydenta i jego obozu.

W jaki sposób?

Uświadomienie Amerykanom, że poprzez ich automatyczne poparcie Izraela w sporze z Polską tworzą się podatności na antyamerykańską propagandę. Oni chyba nie zdawali sobie z tego sprawy. Ale to nie byłoby możliwe bez aktywności naszej dyplomacji – przypomnijmy chociażby warszawską konferencję dotyczącą Iranu – to także było wzmocnienie roli Polski. Gdyby nie ta konferencja i szereg innych działań, to w ostatnim kryzysie związanym z wystąpieniem Putina na konferencji w Yad Vashem nie mielibyśmy tylu międzynarodowych, w tym izraelskich, głosów poparcia. Ten sukces, ta praca dyplomatyczna to efekt dobrego odczytania sytuacji na wielu poziomach. To jest sukces, ale i powrót do początku naszej rozmowy.

Do triady: przekaz – kompetencje – zakorzenienie w środowisku, w grupach interesów?

Tak. W takiej metodyce należy przyglądać się wszystkim kandydatom na prezydenta: jacy są jako ludzie, jaki wysyłają emocjonalny przekaz, jakie mają kompetencje do rządzenia i jakie mają zaplecze społeczne oraz biznesowe. I z tego punktu widzenia – jeśli dla kogoś jest ważna Polska podmiotowa, to nie ma poważniejszego kandydata niż Andrzej Duda. Tylko on jest w stanie chronić instytucje niezbędne dla wzmacniania Polski podmiotowej. **GP**

OGŁOSZENIE

HOSPICJUM RADOM KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW

Hospicjum
Królowej Apostołów

1%
pomagamy bliźnim
TY też możesz

KRS 0000185346

http://www.hospicjum.radom.pl

eprasa.pl 221ce08ac8

Dawid
Wildstein

Wirus Platformy

Tylko kwestią czasu jest, że w Polsce pojawi się pierwszy przypadek wystąpienia koronawirusa. Z dotychczasowych informacji wynika, że jest to potencjalnie duże zagrożenie. Wydaje się naturalne, że zarówno rząd, jak i opozycja powinny wspólnie robić wszystko, by ograniczyć niebezpieczeństwo. Niestety, jak już nas do tego Platforma przyzwyczaiła, „totalna opozycja" zachowuje się tak, jakby chciała ewentualny kryzys pogłębić.

PUBLICYSTYKA

Wszystko, co prezentuje w tym momencie PO, to nic innego jak próba możliwie jak największego rozhuśtania emocji społecznych i zarządzania strachem, skądinąd opartym na tak absurdalnych przesłankach jak ta, że nocami na tajnych spotkaniach na Nowogrodzkiej ukrywa się kolejne ofiary koronawirusa.

Bełkot „totalnej opozycji" w kontekście koronawirusa jest już przedmiotem serii żartów. Raz dowiadujemy się, że rząd specjalnie ukrywa chorych (zapewne w jakichś mrocznych kazamatach). Innym razem odwrotnie – że potrzebuje koronawirusa, żeby przykryć konwencję Kidawy. Teorie polityków „totalnej opozycji" mnożą się jak grzyby po deszczu, a każda z nich mogłaby spokojnie startować w konkursie na największą brednię 2020 roku.

Platforma powinna się bać

Ciężko zaprzeczyć, że wilczym prawem każdej opozycji jest krytykowanie rządu. Także w momencie potencjalnie poważnego zagrożenia, jakim jest nowa epidemia. Więcej, jest to stan właściwy i powinien być pożądany. Wtedy opozycja w sposób najpełniejszy wykonuje swoje podstawowe zadanie w demokracji, czyli staje się dodatkowym elementem presji na aktualną władzę, żeby ta najlepiej wywiązała się ze swoich zobowiązań (a ochrona zdrowia i życia jest najważniejszym z nich). Na tej zasadzie im poważniejsze zagrożenie, tym bardziej opozycja powinna patrzeć rządowi na ręce. Tyle że musi to być elementem wsparcia państwa i społeczeństwa w sytuacji kryzysu. Musi to być, najprościej rzecz ujmując, konstruktywne. Tymczasem wszystko, co prezentuje w tym momencie PO, to nic innego jak próba możliwie największego rozhuśtania emocji społecznych i zarządzania strachem. Strachem opartym na tak absurdalnych przesłankach jak ta, że nocami na tajnych spotkaniach na Nowogrodzkiej ukrywa się kolejne ofiary choroby. Tego typu zachowanie PO wydaje się być podyktowane dwoma czynnikami. Po pierwsze, partia ta już od lat nie jest w stanie stworzyć jakiegokolwiek pozytywnego elementu programowego. Trudno więc uwierzyć, że nagle pojawi się wśród jej członków zdrowy rozsądek. Drugim czynnikiem może być przeświadczenie decydentów PO, że... rząd po prostu sobie poradzi. Niezależnie bowiem od bełkotu, którym w celach propagandy politycznej opozycja opisuje aktualną sytuację Polski, musi ona mieć dość dobrą wiedzę na temat możliwości państwa. Jeśli z jej kalkulacji wynika, że państwo da sobie radę z dzisiejszym zagrożeniem (albo jeśli na daną chwilę wspomniane zagrożenie nie jest aż tak wielkie,

eprasa.pl 221ce08ac8

Jedynym sposobem utrzymania przez PO swojego elektoratu jest pozbawienie go kontaktu z rzeczywistością.

jak podają media), to w kontekście zbliżających się wyborów jest to wiadomość dla Platformy tragiczna. Z prostej przyczyny. W sytuacjach kryzysowych obywatel zwraca się o pomoc do państwa, nie patrząc na to, kto aktualnie nim rządzi.

Czarny scenariusz dla PO

Kolokwialnie rzecz ujmując, w sytuacjach zagrożenia dotychczasowe pretensje, jakie mógł mieć obywatel w stosunku do władzy, idą na dalszy plan. Oczekuje on jednego: realnej pomocy i sprawnego działania. Jeśli tu państwo zda egzamin, to z konieczności zdobędzie ono jego sympatię. Może oczywiście nie najzagorzalszego zwolennika KOD-u, ale przeciętnego, nawet niechętnego Prawu i Sprawiedliwości Polaka już tak. A w tym momencie właśnie o głosy tych umiarkowanych, bardziej centrowych i niezdecydowanych toczy się najważniejsza gra i to oni mogliby w teorii przechylić szansę zwycięstwa na korzyść kandydatki PO. Tymczasem władza dostała możliwość pokazania im, niezależnie od propagandy TVN, „Newsweeka", że jest w stanie sobie poradzić. Co więcej, może dojść do sytuacji analogicznej jak podczas katastrofy ekologicznej będącej następstwem awarii oczyszczalni ścieków „Czajka". Gdy nawet związane z Platformą Obywatelską samorządy będą musiały prosić ten straszny PiS-owski rząd o pomoc, ponieważ przy swojej niekompetencji nie potrafią same sprostać zadaniu. Ciężko o czarniejszy scenariusz przedwyborczy dla partii takiej jak Platforma. W tej sytuacji PO chwyta się ostatniej deski ratunku i zaczyna szerzyć najgłupsze teorie spiskowe. A fakt, że nakręcanie spirali histerii tylko utrudni w konsekwencji walkę z potencjalną epidemią, już nikogo w PO nie obchodzi. Co też pokazuje, w jak koszmarny cynizm popadła ta partia.

Trudne jest życie leminga

Sytuacja z „nową ofensywą" przedwyborczą Platformy jest ciekawa jeszcze z jednego powodu. Pokazuje idealnie, jaki jest stan elektoratu tej partii, jego oczekiwania i sposób widzenia świata. Oczywiście wszystkie wyżej wymienione elementy zostały w nich ukształtowane latami brutalnej propagandy prowadzonej przez tę partię i przez związane z nią sojuszami interesów ośrodki medialne oraz „salony intelektualne". Przez autorytety, które latami pretendowały do bycia tymi „lepszymi", lepiej wykształconymi etc. Tymczasem po raz kolejny okazuje się, że cechy, które usiłowali oni powiązać z szeroko pojętą prawicą, są tak naprawdę typowe w ich własnym środowisku. Tutaj mamy przykład w kontekście tzw. teorii spiskowych. Tym terminem usiłowano zamknąć nam usta zwłaszcza w momencie tragedii smoleńskiej. Ale tak naprawdę jest to slogan, którym „walono" niczym pałką bejsbolową prawicę od momentu transformacji, a robiły to głównie kolejne autorytety „Gazety Wyborczej". Tak wtedy, jak i teraz cel jest jasny. Chodzi o pokazanie elektoratu prawicy jako tego głupszego, bardziej podatnego na manipulacje, pozbawionego własnego rozumu. A co się okazuje? Oto przeciętny wyborca PO, po latach chowu przez „GW" i TVN, jest gotów uwierzyć w brednie na temat płaskiej ziemi czy tajnego rządu reptilian. Bo podobny poziom absurdu i głupoty cechuje stanowisko, że rząd PiS ukrywa koronawirusa przed Polakami, żeby użyć go jako tajnej broni we właściwym momencie przeciwko kandydatce PO. Tylko szczerze, czy ta głupota to jakaś nowa jakość? Czy różni się od wiary w to, że w Polsce od lat rządzi faszyzm, bojówki neonazistów kontrolują ulice, tajne szwadrony śmierci chodzą kanałami i atakują opozycję, zaś Kaczyński nocami ustala strategię rządzenia jednocześnie z Trumpem i Putinem? Jak widać, jedynym sposobem utrzymania przez PO swojego elektoratu jest pozbawienie go kontaktu z rzeczywistością. I w tym kontekście to właściwie powinniśmy się cieszyć, że nie żyjemy w świecie leminga, bo przyznacie Państwo, że jest to naprawdę przerażająca rzeczywistość. **GP**

FOT. ZBYSZEK KAŹMIAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 221ce08ac8

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

HEJT ICH powszedni

Liberalna opozycja uczyniła z nienawiści coś więcej niż narzędzie walki między partyjnymi konkurentami. To zdecydowanie bardziej nowa forma ideologicznej identyfikacji, o korzeniach znacznie starszych, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

W potocznym tego słowa znaczeniu korupcja kojarzy się z łapówkarstwem, psuciem relacji choćby między obywatelami a instytucjami publicznymi – albo pod naciskiem jednej ze stron lub za sprawą cichej zmowy jednych i drugich. Myśliciele polityczni zwracają jednak uwagę, że termin korupcja ma o wiele głębsze znaczenie – oznacza psucie państwa i niszczenie społeczeństwa pod wpływem mnóstwa czynników sprowadzających się nie tylko do kwestii finansowego przekupstwa. I z całą pewnością można dziś powiedzieć, że programowa już nienawiść liberalnych elit do rządzącego od 2015 roku Prawa i Sprawiedliwości ma wszelkie znamiona tego typu systemowego psucia życia publicznego w Polsce.

Wznosząca fala hejtu

Rytm bieżącej gry politycznej, kalendarz wyborczy mają zdecydowany wpływ na słabnięcie i nasilanie syndromów głębokiej nienawiści i jawnie żywionych już uprzedzeń, którymi liberalna opozycja posługuje się w życiu publicznym. Ostatnie lata przynoszą falę wznoszącą – kolejne wybory pokazują nie tylko realny rozkład politycznych i ideowych sił w Polsce po trzech dekadach przemian, ale też uświadamiają głęboką bezradność intelektualną i psychospołeczną frustrację choćby artystycznych elit, żyjących w symbiozie z politycznymi liberałami i lewicą. Hejt stał się dla tych środowisk naturalnym sposobem ekspresji – wypowiedzenia głębokiej niechęci wobec społeczeństwa, które wybiera nie tak, jak trzeba.

Przykłady widzimy wciąż nowe: brutalizacja liberalnej opowieści czy, jak niektórzy powiadają, narracji opiera się na coraz to nowych obelgach, drwinach i insynuacjach. Choćby ataki na mecenas Jolantę Turczynowicz-Kieryłło, która broniła się przed fizyczną napaścią ze strony obcego człowieka, opierały się na żenujących drwinach w rodzaju: „Czy była szczepiona?”. Kpili tak ludzie z profesorskimi tytułami, choćby Wojciech Sadurski – ale musieli świetnie sobie zdawać sprawę, że w ten sposób porównują broniącego się człowieka ze zwierzęciem. Sam tytuł artykułu z „Gazety Wyborczej”, poświęcony tej sprawie opierał się na niedwuznacznym szyderstwie: „Szefowa kampanii Andrzeja Dudy pogryzła mieszkańca Milanówka”. To tak, jakby rozpaczliwy gest samoobrony kobiety, która broni siebie i swojego dziecka, porównać z pogryzieniem przez chore zwierzę. Czytelników „Wyborczej” najwyraźniej rzecz rozbawiła. Ich śmieszy wszystko, co anty-PiS-owskie, łącznie z hejterskimi memami Soku z Buraka, czyli facebookowego fan page’a, którym zarządza choćby Marcin Mycielski, blisko związany nie tylko z Komitetem Obrony Demokracji, ale także z ekipą wyborczą Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

Nienawiść jako program opozycji

Im bardziej liberalna opozycja nie ma pozytywnego programu dla Polski, tym mocniej musi koncentrować się na podgrzewaniu negatywnych emocji i kreowaniu tzw. faktów medialnych, które da się rozpowszechnić za sprawą mediów społecznościowych. Hejt i fake newsy działają jak niemożliwy do objęcia medialną kwarantanną wirus. Dlatego każda okazja jest dobra, by wyszydzić ludzi, którzy stoją na drodze do odzyskania władzy przez liberalną opozycję. Stawka jest wysoka: kolejne lata z dala od władzy utrudniają poważnie funkcjonowanie nie tylko mnóstwu liberalnych polityków, ale także ich ideolo-

eprasa.pl 221ce08ac8

FOT. PIXABAY

gicznemu i finansowemu zapleczu. Każdy rok bez władzy to dla liberałów wymierne straty we wszystkich możliwych aspektach – chodzi nie tylko o indywidualne korzyści.

Coraz bardziej widać też, że spieszy im się do kulturowej rewolucji, która nie tylko wypchnęłaby Kościół ze strefy publicznej, ale zdecydowanie przewartościowałaby polskie prawodawstwo w sferze obyczajowej. To właśnie dlatego lewica tak niemrawo broni mniej zamożnej części polskiego społeczeństwa przed atakami ze strony liberalnych luminarzy – konserwatywny lud, który głosuje przede wszystkim na Prawo i Sprawiedliwość, nawet pomimo swoich prosocjalnych poglądów jest wrogiem choćby dla Roberta Biedronia, dla sporej części postkomunistów i dla zdecydowanie jednak inteligencko-wielkomiejskiego Razem. W tym kontekście dość zabawny i bardzo wymowny jest wynik niedawnego sondażu CBOS na temat preferencji Polaków przed wyborami prezydenckimi. Wynika z niego, że lewicowy elektorat w największym stopniu popiera Małgorzatę Kidawę-Błońską. To dla liberałów czytelny sygnał, że ma wciąż wśród lewicowych wyborców całe mnóstwo naturalnych sojuszników, by nie powiedzieć – pożytecznych idiotów własnej ultraliberalnej doktryny.

Pozytywny image liberałów

Gra nienawiścią wobec wszystkiego, co politycznie i ideologiczne obce liberałom, nie zawsze jest jednak czytelna dla potencjalnych wyborców. Dla nie tak małej części uczestników życia publicznego liberałowie z definicji są arbitrami elegancji polskiej rzeczywistości. Wizerunkowo potrafią sprzedać się jako ludzie tolerancyjni i światli. Ułatwia im to szeroko rozpowszechniony i głęboko zakorzeniony instytucjonalnie system wzajemnej adoracji i uprawomacniania własnych poglądów.

Tak jest na uczelniach, szczególnie na kierunkach humanistycznych, świetnie to widać w niemałej części nie tylko ściśle liberalnych mediów, ale także na prowincji, tam gdzie kształtuje się opiniotwórczość i życie kulturalne: w domach kultury i bibliotekach. A czasem także w parafiach zarządzanych przez ludzi tzw. Kościoła otwartego. W wielu tego rodzaju miejscach liberalny pakiet światopoglądowy i polityczny jest traktowany nie tylko jako norma.

W takich miejscach nikt nie pyta choćby o to, czy Jurek Owsiak ma coś z hejtera – bo jest oczywiste, że „Juras" i jego orkiestra to wyłącznie samo dobro. A kto ma choćby cień wątpliwości – ten najwyraźniej nie chce pomagać chorym dzieciom i nie wie, co to znaczy „czynić dobro". To standardowa argumentacja właśnie wśród zwykłych ludzi – nie wynika wcale z ich złej woli, ale z głęboko wdrukowanych społecznie poglądów.

Zło dobrem zwyciężaj

To się zaczyna bardzo szybko. Gdy „pani w klasie" jest jednoznaczną entuzjastą liberalnej agendy, całe mnóstwo dzieci przyjmuje jej poglądy za wartościową normę. Gdy przedstawiciele lokalnej opiniotwórczej elity kształtują program kulturalny w podległych sobie placówkach tak, by pokazać, że zwolennicy PiS to ciemnota, choćby z pomocą subtelnych aluzji, to miejscowa inteligencja łatwo to kupi – bo z reguły podąża mocno już wyżłobionymi mentalnymi koleinami. Dlatego, powtórzmy, część zwolenników liberalnej opozycji nie dostrzega urządzanych przez własną opcję seansów nienawiści – traktują je jako konieczną walkę z zaprzysięgłym wrogiem.

Czy zatem da się walczyć z ich hejtem powszednim? Tak, choć wedle logiki „zło dobrem zwyciężaj". I nie chodzi o potakiwanie liberałom albo ustępowanie im w politycznych sporach. Sensowniejszą odpowiedzią jest wspieranie polityki techniczno-gospodarczej rządów PiS niźli prosta odpowiedź: „oko za oko, hejt za hejt". Wyniki wyborów pokazują, że do rządzącej partii wielu ludzi przekonały pozytywne działania tej partii i realna poprawa ich sytuacji życiowej. Dobrze to zrozumiał Andrzej Duda. Owszem, w swojej kampanii wyborczej potrafi wskazać rachunki krzywd, wyjaśniając choćby, dlaczego niższe emerytury dla esbeków są sprawiedliwie. Przede wszystkim koncentruje się na sporym dorobku PiS w sprawach społeczno-gospodarczych w ostatnich latach. To lepsza droga – także, by położyć tamę zepsuciu, które przynosi dziś Polsce liberalny hejt. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

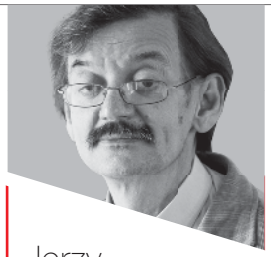

Jerzy **Targalski**

SZURIA **W REALU**

Gdy chcę posłuchać historii alternatywnej, przenoszę się w świat nierzeczywistości w realu. Na szczęście mamy tam szeroki wybór trefnisi i klaunów. Słucham, że „Rosjanie są bogatsi od nas, gdyż mają normalny ustrój, a nie jakąś, tfu, demokrację". Ten stan szczęśliwości i dobrobytu jest oczywiście zasługą antykomunistów, gdyż jak powszechnie wiadomo, w Rosji od 1993 roku „rządzą antykomuniści", na czele z czołowym antykomunistą, jego ekscelencją Putinem. Wszystko się dobrze składa, bo „Polska leży między Niemcami a wrogą nam Ukrainą", a właśnie „nam by się bardzo przydała na tyłach Ukrainy nielubiąca Ukraińców Rosja". Dlatego „atakowanie Rosji jest bez sensu", ponieważ w ten sposób „w Rosji tracimy sojusznika, a nie wroga". Nie traćmy więc nadziei, Rosja nas wyzwoli i zaprowadzi normalny ustrój. Naczelny Trefniś III RP będzie oczywiście walczył o nasz dobrobyt po stronie Rosji. Proponuję więc, by od razu wybrać go na króla. Na razie interim, gdyż prawdziwym monarchą może być tylko Putin, który będzie tak uwielbiany przez nas jak umiłowany przez Polaków Aleksander I, a nie jakiś „bandyta Napoleon". Wprawdzie mogą być problemy, gdyż nie mamy pewności, czy prymas Grześ namaści naszego Trefnisia na króla, ale w nierzeczywistości wszystko jest możliwe. Musimy też zrozumieć zasługi Stalina, który ceniony jest w Rosji, ponieważ „uwolnił Rosjan od bolszewików", którzy najechali ten kraj w 1917 roku. Skoro towarzysz Soso uwolnił Rosjan od bolszewików, to kto rządził Sowietami, zanim Jelcyn uwolnił Rosjan od komunistów? Na pewno wkrótce się dowiemy. A na razie cieszmy się, że już niebawem będzie jak za Hitlera. Jego ekscelencja Putin przy pomocy Trefnisia jegomości i prymasa Szurlandii Grzesia nam to zapewnią.

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

ZOSTANĄ Z TYM **SAMI...**

Jedno trzeba przyznać Platformie. Sztukę klonowania opanowała do perfekcji. Nikt chyba nie wierzył, że to możliwe, a jednak się udało – Kidawa okazała się wierną kopią prezydenta Komorowskiego. Ta sama buta, ten sam słowotok, te same niezrozumiałe i idiotyczne wstawki, równie żenujące poczucie humoru, estetyka rodem z lat 90. Więcej, w kilku kwestiach następczyni zdołała wyprzedzić swój pierwowzór. Zarówno jeśli chodzi o potencjał kpin (gafy Kidawy przejdą zapewne do historii), jak i – co niestety dużo mniej zabawne – w ilości manipulacji, paranoi i nienawiści, jaką wylewa już teraz w trakcie tej kampanii. W polityce widziałem wiele rzeczy, ale tak cyniczna gra ludzkim cierpieniem i strachem zdarza się rzadko. Mowa tu, po pierwsze, o kłamstwach w kwestii pieniędzy na leczenie raka, fałszywie przeciwstawianych funduszom na media publiczne (zasoby te i tak nie mogłyby być, z racji swej struktury, przeznaczone na onkologię). Po drugie – o próbie rozkręcenia możliwie jak największej histerii wokół koronawirusa. Histerii, której paliwem są wypowiedzi posłów totalnej opozycji. Ich głupota jest już wręcz porażająca. Mogłoby to być nawet zabawne, gdyby nie to, że tu chodzi o realne zagrożenie dla zdrowia Polaków. Ale jest w tym coś, co mnie pociesza. Bo im bardziej są agresywni, tym bardziej się odsłaniają. Pokazują, kim są naprawdę. A wszystko wskazuje na to, że niezależnie od tego, jak brudnych metod będą używać, jak nisko upadną – to i tak przegrają te wybory. I zostaną sami z syfem, jaki zrobili. Pamiętacie Państwo anegdotę o Himilsbachu i angielskim? Spytano tego aktora, czemu nie chce zagrać w amerykańskim filmie. On na to, że nie chce się nauczyć angielskiego. Spytano go, czemu. A on, że roli może jednak nie dostać, a wtedy zostanie z angielskim jak ten „ch#j". I mam nieodparte wrażenie, że tak właśnie będzie z Kidawą, PO i jej ludźmi. Zostaną jak ten „ch#j" z całą tą nienawiścią, paranoją, którą usiłowali przerzucić na resztę społeczeństwa.

eprasa.pl 221ce08ac8

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

NIEPRZEWIDZIANE ZDARZENIA I HISTERIA

Kontrola, bezpieczeństwo, przewidywalność przyszłości – to wartości, na których opiera się współczesne, przynajmniej zachodnie, myślenie. Przecież postulat eutanazji, pomijam tu względy ekonomiczne, opiera się na pragnieniu tego, by kontrolować nawet moment własnej śmierci. Postulat aborcji oparty jest na pragnieniu wyeliminowaniu z życia „przypadkowej" ciąży, niezaplanowanego dziecka. I dokładnie na tym samym pragnieniu pełnej kontroli – jakkolwiek absurdalnie by to zabrzmiało – oparta jest obecna panika wokół koronawirusa. Świadomie używam słowa „panika", bo choć pandemia jest możliwa, to zakazy odprawiania mszy świętych, wykupywanie towarów ze sklepów, robienie weków (a mam znajomą, która już zaczęła je robić), płacenie za maseczki wielkich pieniędzy itd. są już zwyczajną histerią, a nie słuszną i niekiedy konieczną ostrożnością. Histeria ta zaś jest wywołana właśnie tym, że ludziom wydaje się, iż mogą kontrolować swoje życie i swoją śmierć. Kłopot polega tylko na tym, że niezależnie od tego, jak bardzo byśmy się napinali, jak bardzo byśmy się starali, to śmierć jest jedyną pewną rzeczą w naszym życiu. Ona przyjdzie. A jeśli jeszcze jest coś, co do czego możemy mieć pewność, to fakt, że przyjdzie ona zupełnie niespodziewanie. Nikt z nas nie wie, kiedy i w jaki sposób ani w jakich warunkach. Nie da się jej kontrolować, nie da się jej uniknąć. A z czysto medycznego punktu widzenia o wiele bardziej prawdopodobne jest, że umrzemy na zawał, udar mózgu, nowotwór, a nawet w wyniku wypadku samochodowego niż z powodu koronawirusa. I nie piszę tego, by lekceważyć to zagrożenie, ale by przywrócić mu właściwy wymiar. Gdybyśmy wobec każdego zagrożenia zachowywali się tak jak wobec wspomnianego wirusa, to należałoby zaprzestać prowadzenia życia w ogóle. Najlepszą zaś ku temu metodą jest położenie się na ziemi, nakrycie gazetą i czołganie na cmentarz.

Niezależnie od tego, jak bardzo byśmy się napinali, jak bardzo byśmy się starali, to śmierć jest jedyną pewną rzeczą w naszym życiu.

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski

OSŁUPIENIE

Osłupienie – to najbardziej adekwatna reakcja na widok słupa, który ma udawać Łuk Triumfalny upamiętniający Bitwę Warszawską. „Tak obejść, żeby nie obejść" – to najkrótsza charakterystyka pokłosia konkursu zorganizowanego przez warszawski ratusz. Znamy to choćby z historii pomnika Powstania Warszawskiego – jego ewolucje, kolejne protezy, wszystko po to, by nie uczcić samego zrywu. Można oczywiście się cieszyć, że pomiędzy inicjatywą prezydenta Komorowskiego, który chciał pod Ossowem czcić bolszewickich najeźdźców, a obeliskiem na Rozdrożu istnieje spora różnica. Jednak nie do końca. Z punktu widzenia ratusza pomnik „Wiertła" – jak już go obywatele nazywają – ma same zalety. Odbębnia rocznicę i blokuje na lata możliwość czegoś sensownego. Idea, w którą zaangażowało się mnóstwo ludzi dobrej woli, na czele z Jankiem Pietrzakiem, była prosta. Stwórzmy monument na miarę niebywałego sukcesu naszych przodków z roku 1920. Coś, co będzie oddawać cześć bohaterom, satysfakcję potomnym oraz kojarzyć się jednoznacznie z tryumfem, przypominając Zachodowi, kto go ocalił, a Wschodowi, że z Polską nie ma żartów. Marzyliśmy o łuku ponad Wisłą, o gigantycznym oknie, przez które będzie można zobaczyć Warszawę, czy o bardziej tradycyjnej konstrukcji – jak w Rzymie, Berlinie czy Paryżu. Skoro można było postawić Pomnik Grunwaldzki w zaborze austriackim, w czasach niewoli, co w tym trudnego, by uczcić wydarzenie podobnej wagi w wolnej Polsce? Jednak ktoś przestraszył się własnej odwagi. Na placu na Rozdrożu, rzut kamieniem (przepraszam – papachą) od ambasady Rosji, nie wypadało zbyt dosadnie przypominać, kto położył tamę pochodowi barbarzyństwa i ludobójstwa. Obelisk może symbolizować, co kto zechce – loty w kosmos, współpracę międzynarodową czy pokręcone losy Polaków. I o to chodzi. Na szczęście patrioci mają jeszcze okazję upamiętnienia trzeciego, a wliczając Wiktorię Wiedeńską – czwartego sukcesu w naszych dziejach. Kłuszyn 1610, po którym Władysławowi Wazie zaproponowano koronę carów! Odpowiednie miejsce – plac przed Pałacem Kultury. Rzeźba powinna mieć charakter jak najbardziej figuratywny. Carowie Szujscy na kolanach, bijący łbami przed królem Zygmuntem III i hetmanem Żółkiewskim. Tyle że na kolejną okrągłą rocznicę przyjdzie poczekać 90 lat!

eprasa.pl 221ce08ac8

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Festiwal cynizmu

Postkomuna postanowiła pograć w tej kampanii zdrowiem Polaków. Robi to w swoim stylu – kłamiąc i szczując, wykorzystując chorych na raka i zagrożenie epidemią koronawirusa.

Ale próba zbudowania z ochrony zdrowia głównej osi sporu politycznego jest dla postkomuny zabójcza. Wystarczy przypomnieć fakty. W 2015 roku wydatki na ochronę zdrowia wynosiły 77 mld zł – to były decyzje rządu PO-PSL. Gdy do władzy doszło PiS, wydatki na służbę zdrowia od razu zaczęły rosnąć. W 2019 roku wyniosły 104 mld zł. W 2020 roku nakłady te mają stanowić ponad 5 proc. PKB, a do końca obecnej kadencji sejmu na finansowanie służby zdrowia ma być przeznaczane co najmniej 6 proc. PKB, czyli 160 mld zł. Jak było z nakładami na onkologię? PO-PSL w 2015 roku wydało 7,1 mld zł. W zeszłym roku było to ponad 10 mld zł, w tym roku ma być 11 mld zł.

Ponadto z inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy została przyjęta przez rząd Narodowa Strategia Onkologiczna i już od roku obowiązuje w tej sprawie ustawa. To program, który ma na celu zwiększenie wykrywalności nowotworów na ich wczesnym etapie i obniżenie umieralności z powodu chorób onkologicznych. Na jego realizację przeznaczono w najbliższych latach: 250 mln zł w 2020 roku, po 450 mln zł rocznie w latach 2021–2023 oraz 500 mln zł rocznie w latach 2024–2030. Takiego programu i takich dodatkowych pieniędzy na ten cel nie było, gdy rządziła koalicja PO-PSL. Warto też przypomnieć, że jeśli chodzi o niektóre usługi medyczne, to polityka Prawa i Sprawiedliwości spowodowała wyraźnie dobrą zmianę. Kolejka do leczenia zaćmy skróciła się o 250 tys. pacjentów w porównaniu ze stanem z 2014 roku. Skrócono czas oczekiwania na operacje endoprotezy stawu. Dziś można to załatwić w ciągu miesiąca. W 2012 roku na rezonans magnetyczny czekało 100 tysięcy osób, w 2015 niemal 250 tysięcy. Obecnie to badanie realizowane jest bez limitów. Dziś także kobiety chore na raka piersi mogą korzystać z dziewięciu nowych terapii, w 2014 roku były dla nich tylko dwa leki refundowane, dziś jest ich jedenaście. Trzeba też pamiętać, że od września 2016 roku seniorzy po 75. roku życia mogą korzystać z bezpłatnych leków. Na liście jest już 2 tysiące medykamentów. Z programu skorzystało 2,8 mln pacjentów, którzy wykupili 155 mln opakowań leków, to oznacza, że dla seniorów w ramach tego programu trafiły leki o wartości 1,66 mld złotych.

Wciąż wielkim problemem polskiej służby zdrowia pozostaje emigracja polskich lekarzy, pielęgniarek i położnych. Rząd PiS podjął działania, by zahamować ten proces, a jednocześnie umożliwić kształcenie medyczne dla większej liczby osób. Wzrosło wynagrodzenie zasadnicze lekarzy specjalistów do 6750 złotych, a lekarzy rezydentów do 5300 złotych. Zyskali też ratownicy medyczni – wypłata dodatków do wynagrodzeń wynosi dziś 1200 złotych miesięcznie. O kilka tysięcy zostały też zwiększone limity przyjęć na wydział lekarski i lekarsko-dentystyczny.

A jakie były sposoby na służbę zdrowia PO i Bartosza Arłukowicza, który dziś usiłuje „rozliczać" rządy Prawa i Sprawiedliwości w tej sferze? To mówią nagrania, gdy Arłukowicz jest szczery, sądząc, że jego słowa nigdy nie zostaną opublikowane i gdy opowiada się za masową likwidacją szpitali: „Chłopie, k…a, masz tych szpitali co drugą ulicę. Zamknij cztery i przyjdź po 200 baniek, a nie po miliard…". Nie będę tu przypominać wszystkich niewypałów polityki PO w służbie zdrowia. Nie starczyłoby miejsca. Naczelną zasadą funkcjonowania tych rządów była ta, którą wygłosiła niegdysiejsza posłanka PO Beata Sawicka, zapowiadając, że „biznes na służbie zdrowia będzie robiony". I był – przez osiem lat rządów PO-PSL nie liczył się pacjent ani poprawa jakości usług służby zdrowia, liczył się tylko biznes. Łupiono publiczne szpitale, komercjalizowano je, pozwalano na rozwój prywatnych placówek ich kosztem. Dziś politycy PO-PSL, ci sami, którzy odpowiadają za lata zaniedbań, w efekcie których wielu Polaków pozbawionych było przyzwoitej opieki zdrowotnej – mają czelność podnosić ten temat i atakować rząd PiS, który ostatnie lata poświęcił na naprawianie szkód po poprzednich rządach. Festiwal hipokryzji, kłamstwa i manipulacji, do którego z całym cynizmem zaprzęgli ciężko chorych pacjentów, wystawia im samym najgorsze świadectwo. Znów odrzucenie postkomuny okazuje się wyborem nie tylko politycznym, ale zwyczajnie etycznym. **GP**

Naczelną zasadą funkcjonowania rządów PO była ta, którą wygłosiła niegdysiejsza posłanka PO Beata Sawicka, zapowiadając, że „biznes na służbie zdrowia będzie robiony".

eprasa.pl 221ce08ac8

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

Bruksela: dzieciaki **silniejsze od polityków?**

A było to tak. W czasie jednej z wielu solidarnościowych demonstracji w „Twierdzy Wrocław", jak żeśmy określali dolnośląską stolicę, mój kolega z roku ze studiów historycznych na uniwerku, Leszek, spóźniony na manifestację, podszedł do tyraliery ZOMO-wców i spytał z głupia frant: „Proszę pana, a co się tu dzieje?". Rosły zomowiec spojrzał na niego i ze stoickim spokojem odparł: „Tika-tika, wielka panika". Powiedzenie owego dorodnego przedstawiciela Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej stało się kultowe, pamiętam je do dziś, choć minęło od tych czasów i heroicznych, i śmiesznych czasem, i złych – trzy dekady z niemałym okładem.

Przypomniało mi się to powiedzenie właśnie teraz, gdy obok epidemii koronawirusa następuje jeszcze szersza epidemia strachu. Sam na lotnisku Zaventem w Brukseli założyłem maseczkę, której jako żywo ani razu nie miałem na twarzy w ostatnich tygodniach w Polsce. Znajomi pojechali na siatkarski puchar Włoch i na lotnisku w Rzymie w poprzednią sobotę zauważyli trzy osoby w owych maseczkach, ale gdy wracali, byli już w nich prawie wszyscy pasażerowie. Problem jest – nie ma co ukrywać. Koronawirus atakuje znacznie wolniej – w sensie masowości – niż słynny SARS, ale rozpędza się od pewnego momentu na dobre i już zaczyna bić statystyczne rekordy.

W Parlamencie Europejskim, w gmachu, z którego piszę te słowa, w zeszły wtorek, 26 lutego, wydano zalecenia, z których wynika, że deputowani, którzy w ostatnich 14 dniach byli w Chinach (w tym w Makao i Hongkongu), Singapurze, Korei Południowej i Iranie, ale też wymienianych jednym tchem regionach Włoch takich jak Lombardia, Wenecja, Emilia-Romania i Piemont, powinni – nawet jeśli czują się dobrze i nie podejrzewają, żeby mieli styczność z osobami zarażonymi – pozostać w domach i nie zjawiać się w PE na Rue Wiertz w Brukseli, oczywiście w Strasburgu także. Ale jeśli, nie daj Bóg, europarlamentarzyści mają poczucie, że mogli zetknąć się w tych państwach i regionach z zarażonymi COVID-19, to... No, nie będę już streszczał, ale zaczyna się jazda bez trzymanki. Nie wolno m.in. jechać do szpitala bez wcześniejszego telefonicznego uprzedzenia, a jeśli już

Koronawirus rozpędza się od pewnego momentu na dobre i już zaczyna bić statystyczne rekordy.

się dojedzie, to trzeba czekać na lekarskie oględziny nie z innymi pacjentami, lecz w osobnym pomieszczeniu.

To jest stan na dziś, a piszę to w środowe południe, 26 lutego. Ta lista owych krajów specjalnego rażenia może się, niestety, szybko rozszerzyć.

Takie same reguły dotyczą zarówno polityków, jak i – pierwszy raz w historii! – dzieci. W szkołach w Brukseli nakazano dzieciakom, które w ostatnim czasie przyjechały z Chin (także z Hongkongu i Makao), ale też z dziesięciu części Włoch, pozostanie w domach przez najbliższe 14 dni. Ciekawe, że uznano, iż dzieci są bardziej odporne niż politycy, bo na szkolnej liście nie ma Iranu, demokratycznej Korei i Singapuru. Za to dzieci ostrzeżono o jeden dzień wcześniej – bo w poniedziałek. Nie wiem, dlaczego politycy, którzy byli w Teheranie czy w Seulu w ostatnich dwóch tygodniach (ja nie byłem), nie mogą iść do roboty, a dzieci jak najbardziej mogą iść do swoich europejskich szkół i wkuwać matematykę i języki...

Oto jest pytanie! **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl 221ce08ac8

Konrad
Wysocki

AUTOSTRADA DO ATOMU

WIZJA WOJNY TOTALNEJ

To postawa Rosji była główną przyczyną tego, że traktat INF najpierw został zamrożony, a po kilku miesiącach ostatecznie wylądował w koszu. Wydarzenie to zmusiło władze NATO do podjęcia wielu ważnych decyzji, które w obliczu nowej rzeczywistości zagwarantują bezpieczeństwo krajów sojuszniczych. Zwiększono liczbę ćwiczeń wojskowych, wzmocniono obronę przeciwlotniczą, a równocześnie zobowiązano się do podjęcia rozmów na temat nowych inicjatyw, które miałyby zapobiec nieskrępowanemu wyścigowi zbrojeń. Ostatnia z wymienionych kwestii to jednak niezwykle karkołomne zadanie, bowiem zarówno w sferze politycznej, jak i wojskowej Rosja daje Zachodowi wyraźne sygnały, że nieunormowany status kontroli zbrojeń jest jej ewidentnie na rękę i nie ma zamiaru z niego rezygnować.

Układ NST

Niedługo może się okazać, że z dyplomatycznego stołu zrzucony zostanie kolejny ważny dokument, regulujący zasady zbrojeń między USA a Rosją. Mowa o traktacie „New Strategic Arms Reduction Treaty", potocznie nazywanym układem Nowy Start (NST). Podpisany przez Waszyngton i Moskwę dokument, który wszedł w życie 5 lutego 2011 roku, określa środki i zadania zmierzające do dalszej redukcji i ograniczenia zbrojeń strategicznych. Zgodnie z jego zapisami obu krajom zezwolono na posiadanie maksymalnie do 700 gotowych do użycia środków przenoszenia broni jądrowej. Chodzi o wystrzeliwane z lądu międzykontynentalne (o zasięgu do 5500 km) pociski balistyczne ICBM oraz rakiety

eprasa.pl 221ce08ac8

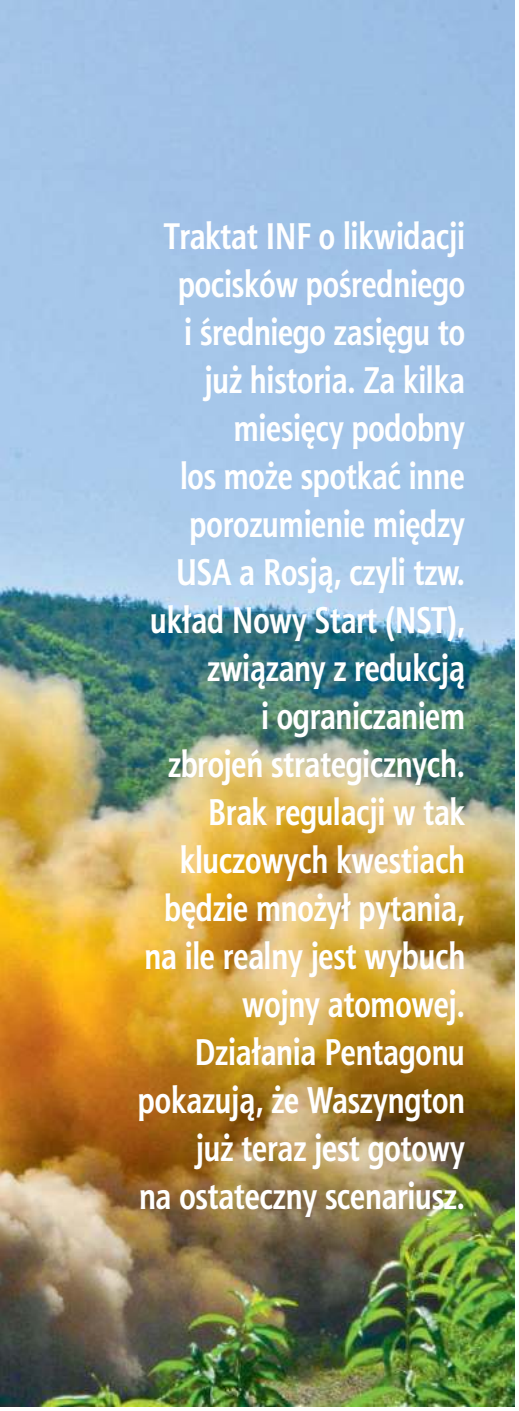

Traktat INF o likwidacji pocisków pośredniego i średniego zasięgu to już historia. Za kilka miesięcy podobny los może spotkać inne porozumienie między USA a Rosją, czyli tzw. układ Nowy Start (NST), związany z redukcją i ograniczaniem zbrojeń strategicznych. Brak regulacji w tak kluczowych kwestiach będzie mnożył pytania, na ile realny jest wybuch wojny atomowej. Działania Pentagonu pokazują, że Waszyngton już teraz jest gotowy na ostateczny scenariusz.

rozmieszczone na okrętach podwodnych SLBM, a także bombowce przystosowane do transportu ładunków nuklearnych. Maksymalną liczbę głowic nuklearnych będących w gotowości bojowej określono na 1550 dla każdej strony.

Różne wizje współpracy

Istnieją co najmniej trzy powody, dla których dalsze funkcjonowanie układu NST nie jest takie oczywiste. Po pierwsze, zawarto go na 10 lat, więc 5 lutego 2021 roku może formalnie wygasnąć. Co prawda istnieje możliwość przedłużenia go o pięć lat, jednak wymagana jest tutaj wola obu stron, co w obliczu chłodnej (a wręcz mroźnej) wzajemnej dyplomacji jest mało prawdopodobne. Po drugie, w razie ewentualnego przedłużenia traktat musiałby zostać mocno zaktualizowany. Dotyczy to działań zbrojeniowych, podejmowanych zarówno przez USA, jak i Rosję. Trudno jednak oczekiwać, by Kreml „odkrył" się ze swoimi najnowszymi rozwiązaniami technologicznymi i umieścił je w dokumencie, co de facto oznaczałoby ograniczenie prac nad ich rozwojem. Trzecią kwestią jest podpięcie innych nuklearnych mocarstw (na przykład Chin lub Francji czy Wielkiej Brytanii) do tego dokumentu, na co także potrzeba obopólnej zgody.

Symulacja wojny

Niezależnie od tego, jak potoczą się dalsze negocjacje w sprawie przyszłości dokumentu NST, już teraz nie należy wykluczyć sytuacji, w której wszystkie bariery w postaci dwustronnych umów i porozumień zostaną odrzucone, a nieskrępowany wyścig zbrojeń nabierze rozpędu. Zaczną się wówczas mnożyć pytania, czy widmo potencjalnej wojny atomowej jest rzeczywiście wysokie. I choć oficjalnie zarówno USA, jak i Rosja odrzucają taką wizję, oba kraje równolegle przygotowują się jednak na taką ewentualność. Kilka dni temu w amerykańskim dowództwie operacyjnym w Nebrasce przeprowadzono ćwiczenia symulujące wojnę jądrową USA z Rosją. Osobiście wziął w nich udział szef Pentagonu Mark Esper. Zgodnie z założeniami, Rosja zaatakowała atomem jeden z europejskich krajów NATO. W odpowiedzi Stany Zjednoczone przeprowadziły ograniczony atak nuklearny. Szczegóły całej operacji zostały owiane tajemnicą, jednak wiadomo, że w US Army podobne manewry organizowane są cyklicznie. Oznacza to, że Stany Zjednoczone przygotowują się na najgorszy z możliwych scenariuszy. W konflikcie atomowym nie da się bowiem wskazać zwycięzców i przegranych. Można go określić jedynie w kategoriach całkowitej zagłady, w najmocniejszym tego słowa znaczeniu. **GP**

UTRZYMAĆ TEN DOKUMENT

Przedłużenie układu NST jest jedynym osiągalnym sposobem na utrzymanie ciągłości kontroli zbrojeń strategicznych. Amerykańska chęć ograniczenia wszystkich rodzajów broni jądrowej jest uzasadniona, lecz wiąże się z koniecznością prowadzenia długich i skomplikowanych rozmów z Rosją – nawet w razie chwilowego odejścia USA od nierealnego obecnie pomysłu trójstronnego porozumienia z Chinami. W wypadku wygaśnięcia NST to Rosja mogłaby znaleźć się w lepszej sytuacji wojskowej i politycznej, przynajmniej początkowo. Obaj sygnatariusze byliby w stanie szybko rozmieścić dodatkowe głowice na istniejących pociskach balistycznych, ale Rosja mogłaby jeszcze zwiększyć już trwającą produkcję nowych pocisków tego typu. Tymczasem nowe systemy amerykańskie mają zacząć wchodzić do służby najwcześniej po 2025 roku. Co więcej, choć to USA dysponują o wiele większymi funduszami, możliwe, że skalę ich zbrojeń znacznie ograniczyłyby związane z wygaśnięciem NST spory polityczne w Kongresie. Ponadto Rosja starałaby się pogłębiać napięcia w NATO, będące następstwem wygaśnięcia NST. Członkowie Sojuszu od lat popierają ten układ, a wielu z nich wzywa do jego przedłużenia (...). Dlatego optymalne dla NATO byłoby przedłużenie NST, przy równoczesnym prowadzeniu przez USA szerszych rozmów o kontroli zbrojeń jądrowych z Rosją i Chinami.

Artur
Kacprzyk
ANALITYK POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

FOT. ?

eprasa.pl 221ce08ac8

KOZAK NA UKRAIŃ

MOSKWA NIE MYŚLI O POKOJU

Porozumienie gazowe, wymiana jeńców, szczyt czwórki normandzkiej – to wszystko z końca ubiegłego roku mogło sugerować przełom w relacjach Rosji z Ukrainą. Ostatnie wydarzenia pokazują jednak, że Kreml nie myśli rezygnować z odzyskania wpływu na Kijów. Dlatego, po sześciu latach, Władimir Putin postanowił powierzyć to zadanie swojemu człowiekowi od zadań specjalnych.

Antoni **Rybczyński**

Zmasowany atak Rosjan i prorosyjskich separatystów na ukraińskie pozycje w Donbasie, do którego doszło 18 lutego, to ze strony Kremla sygnał, że wznowiony na jesieni 2019 roku proces pokojowy znów został zamrożony. Reakcje Kijowa sugerują, że dla obecnych ukraińskich władz było to kompletne zaskoczenie. To problem dla Wołodymyra Zełenskiego, który z osiągnięcia porozumienia w sprawie Donbasu i zakończenia stanu faktycznej wojny uczynił jeden z najważniejszych punktów swojej prezydentury. Putin doskonale o tym wie i jeszcze nieraz będzie to wykorzystywał. Szczegółowy plan, jak przekuć to na ostateczne zwycięstwo Rosji, ma przygotować nowy kurator polityki rosyjskiej wobec Ukrainy. Zastąpienie Władisława Surkowa przez Dmitrija Kozaka to jedna z najważniejszych zmian personalnych dokonanych w styczniu i lutym przez Putina. Odejście „geniusza zła", jak czasem określano Surkowa, wieloletniego wpływowego doradcę prezydenckiego, wcale nie oznacza złagodzenia

eprasa.pl 221ce08ac8

WOJNA TRWA
Rosjanie i separatyści rozpoczęli najcięższe od początku prezydentury Zełenskiego działania wojenne w Donbasie. Ostrzelali Ukraińców z użyciem zabronionej przez porozumienia mińskie ciężkiej artylerii.

SKIM FRONCIE

polityki rosyjskiej w Donbasie i generalnie wobec Ukrainy. Kozak może nawet skuteczniej łączyć trzy elementy strategii ukraińskiej: dyplomację, działania zbrojne (vide atak 18 lutego) oraz działania hybrydowe. Te ostatnie wciąż zagrażają Ukrainie destabilizacją wewnętrzną. Potwierdza to rozbicie przez SBU działającej w pięciu ukraińskich miastach sieci „farm botów" wspieranych przez rosyjskie służby specjalne. Tworzyły one i promowały około 8 tys. fałszywych kont w mediach społecznościowych, za pośrednictwem których rozpowszechniano fake newsy o sytuacji na Ukrainie, inspirowano protesty, straszono opinię publiczną, wysyłano fałszywe doniesienia o podłożonych bombach w obiektach infrastruktury krytycznej.

Nowy kurator „republik ludowych"

Od agresji w 2014 roku działania Rosji wobec Ukrainy nadzorowało dwóch ludzi z Kremla, dwóch doradców Putina: Władisław Surkow odpowiadał za kwestie polityczne, Siergiej Głazjew za sprawy gospodarcze. To oni odgrywali kluczowe role w ataku na Ukrainę, co potwierdziły nagrania ujawnione przez SBU w sierpniu 2016 roku. Ale już w listopadzie 2015 roku na tym odcinku polityki kremlowskiej pojawił się Dmitrij Kozak. Ówczesny wicepremier, a przede wszystkim zaufany człowiek Putina jeszcze z czasów petersburskich, przejął od Głazjewa odpowiedzialność za sprawy gospodarcze w okupowanym Donbasie. Teraz Kozak przejął też „działkę polityczną" od Surkowa. Ten ideolog putinowskiego reżimu, twórca terminu „suwerenna demokracja", sprawował ścisłą kontrolę nad „republikami ludowymi". Ale po sześciu latach nie mógł się pochwalić sukcesami. O dymisji przesądziła ostatecznie

FOT. NIKOLSKY ALEXEI/TASS/FORUM

eprasa.pl 221ce08ac8

jego opozycja wobec oficjalnego stanowiska Kremla, który twardo obstaje przy konieczności realizacji porozumień mińskich. Surkow miał tu inne pomysły. Jego odejście to symboliczny koniec ambitnego projektu Noworosji. „Pragmatyk" Kozak ma sobie lepiej radzić z problemem Donbasu niż „wizjoner" Surkow. Nie przypadkiem o Surkowie mówi się, że jest specjalistą od kreowania sytuacji zapalnych, zaś o Kozaku, że to człowiek od rozwiązywania problemów.

24 stycznia Kozak został mianowany na specjalnie dla niego stworzone teraz stanowisko wiceszefa administracji prezydenckiej. To trzecie takie stanowisko na Kremlu – i oznacza duże wzmocnienie pozycji Kozaka. Ciekawe, że ma on bardzo dobre robocze kontakty z Andrijem Jermakiem, który został nowym szefem administracji prezydenta Zełenskiego 11 lutego. Być może Putin oczekuje od Kozaka powtórzenia na ukraińskim odcinku sukcesu z Mołdawii. Kiedy ówczesny wicepremier przejął nadzór nad polityką wobec Kiszyniowa, mołdawski rząd był kontrolowany przez niestabilną, ale zdecydowanie prozachodnią koalicję. Mołdawia z powodzeniem uczestniczyła w unijnym programie Partnerstwo Wschodnie i uzyskała ruch bezwizowy z UE. Pierwszym osiągnięciem Kozaka było zwycięstwo w 2016 roku w wyborach prezydenckich w Mołdawii prorosyjskiego byłego szefa socjalistów Igora Dodona. W czerwcu 2019 roku Dodon dogadał się z prozachodnim blokiem ACUM i odsunięto od władzy oligarchę Vlada Plahotniuca, który był w konflikcie z Moskwą. Egzotyczny sojusz prozachodnich liberałów z prorosyjskimi socjalistami przetrwał tylko do listopada 2019 roku. Rząd upadł, prozachodni blok musiał wrócić do opozycji, a obecny rząd jest zdominowany przez ludzi Dodona. Zmiana na Kremlu oznacza nie tyle zmianę polityki wobec Ukrainy i okupowanego Donbasu, ile zmianę stosowanych narzędzi. Kozak ma za zadanie przygotować nowy plan „integracji" okupowanej części terytorium ukraińskiego z Kijowem – na warunkach rosyjskich (taki plan Kozak przygotował w 2003 roku dla Naddniestrza, separatystycznego regionu Mołdawii). Można jednak przypuszczać, że szykowany jest też „plan B". Prowokacje zbrojne w Donbasie i powrót Putina do wypowiedzi podważających w ogóle istnienie narodu ukraińskiego i sensu istnienia państwa ukraińskiego wskazują, że na stole może się znaleźć integracja „republik ludowych" z Rosją.

Putin: Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród

Kreml wciąż testuje Zełenskiego i próbuje przesuwać „czerwone linie". Elastycznie reaguje na posunięcia ukraińskiego prezydenta – tak było z potężnym atakiem w obwodzie łuhańskim 18 lutego. Nastąpił on zaraz po wystąpieniu Zełenskiego na międzynarodowej konferencji bezpieczeństwa w Monachium, odebranym w Moskwie jako wyraz słabości. Prezydent zadeklarował tam de facto gotowość pójścia na ustępstwa, aby tylko osiągnąć pokój. Unikał określania Rosji jako kraju-agresora, zaś słowa o chęci poszukiwania drogi porozumienia z „pokojową ludnością okupowanych terytoriów" Kreml może wykorzystać do nacisków na Kijów, aby usiadł do rozmów bezpośrednio z liderami „republik ludowych". To dlatego Rosjanie i separatyści rozpoczęli najcięższe od początku prezydentury Zełenskiego działania wojenne w Donbasie. Ostrzelali Ukraińców z użyciem zabronionej przez porozumienia mińskie ciężkiej artylerii i próbowali przerwać front na styku 72. Brygady Zmechanizowanej i 93. Brygady Zmechanizowanej. Ukraińcy pozycje utrzymali, ogień wstrzymano, zginął jeden żołnierz ukraiński, trzech zostało rannych. Rebelianci stracili czterech ludzi, sześć osób zostało rannych. Na zwołanym w trybie pilnym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Zełenski zapewnił, że atak nie zmieni obranego kursu na zakończenie wojny. Jednak prowokacją 18 lutego Putin dał do zrozumienia, że może z łatwością pogrzebać główny polityczny cel prezydenta Ukrainy, czyli „zakończenie wojny w Donbasie".

Do ataku doszło dzień po tym, jak minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow powiedział w Monachium, że kolejnego szczytu czwórki normandzkiej na razie nie będzie, bo Rosja nie widzi postępu, jeśli chodzi o realizację ustaleń poprzedniego szczytu z grudnia 2019 roku w Paryżu. Ma to być wina Kijowa – tak mówił Ławrow. Kreml usztywnia stanowisko także dlatego, że niepokoi go zbliżenie polsko-ukraińskie. Również na polu polityki historycznej. Rosjanom nie spodobały się słowa Zełenskiego w Oświęcimiu, propaganda moskiewska ostro zaatakował ukraińskiego przywódcę za „stanięcie po stronie Polski" w jej sporze z Rosją. Zresztą wątek polski, także w historycznym kontekście, pojawił się w wywiadzie Putina dla agencji TASS. Trzy dni po ataku w Donbasie rosyjski prezydent powtórzył, że uważa Rosjan i Ukraińców za „jeden naród", a różnice te pojawiły się w późniejszych wiekach, „w wyniku polonizacji" na terytorium Rzeczypospolitej. Wróciła więc narracja o „wspólnocie" Rosjan i Ukraińców i o tym, że „rozdzielenie czyni nas słabszymi". Kto zdaniem Putina jest winny temu „dzieleniu"? „Ci, którzy stanęli na czele Ukrainy, kto doszedł do władzy na Ukrainie, kierowali się osobistymi interesami (...). Jedyne, czym oni teraz handlują, jest rusofobia, dlatego, że komuś podoba się rozdzielanie Ukrainy i Rosji, uważają oni, że jest to nadzwyczaj ważne zadanie" – oświadczył Putin. Skrytykował też nadanie autokefalii Cerkwi prawosławnej na Ukrainie. Przekonywał, że w istocie Ukraińska Cerkiew Prawosławna podlegająca Patriarchatowi Moskiewskiemu była w pełni samodzielna. Pytany, czy jest szansa na porozumienie z Zełenskim, „pokój i przyjaźń" z Ukrainą, prezydent Rosji dał jasno do zrozumienia, że może to nastąpić dopiero wtedy, gdy Kijów pójdzie na kolejne ustępstwa. **GP**

Putin uważa Rosjan i Ukraińców za „jeden naród", a wszelkie różnice pojawiły się w późniejszych wiekach, „w wyniku polonizacji".

eprasa.pl 221ce08ac8

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Będą nowe zasady VAT dla małych firm Ministrowie finansów UE przyjęli uproszczone zasady podatku VAT dla małych firm. W obecnym systemie sprzedaż małych firm może być zwolniona z VAT, o ile ich roczny obrót nie przekracza określonej kwoty (w Polsce do 200 tys. zł). To udogodnienie jest jednak oferowane tylko podmiotom krajowym. Uzgodniona przez ministrów zmiana pozwoli zastosować podobne zwolnienie z VAT także dla małych firm z siedzibą w innym państwie UE. Nowe przepisy przewidują, że małe firmy będą się kwalifikowały do uproszczonego systemu, jeśli ich roczny obrót pozostanie poniżej poziomu ustalonego przez dane państwo, nie może on być jednak wyższy niż 85 tys. euro.

Straty francuskich winnic Francuscy plantatorzy winorośli ponoszą duże straty wskutek sankcji USA. Od połowy października amerykańskie podatki importowe i cła na m.in. francuskie wina wzrosły o 25 proc., co spowodowało zmniejszenie importu francuskiego wina do Ameryki o prawie połowę. Rząd USA wprowadził wyższe cła w odwecie za finansową i prawną pomoc władz UE dla producenta samolotów Airbus i za łamanie zasad konkurencji. Najbardziej poszkodowani są producenci win klasy średniej. Francja najwięcej zarabia na eksporcie samolotów, ale także wina. Jego eksport przynosi jej rocznie około 12 mld euro.

Nie kwapią się do zjednoczenia z Irlandią Z sondażu opublikowanego przez dziennik „The Belfast Telegraph" wynika, że tylko 29 proc. mieszkańców Irlandii Północnej poparłoby w referendum zjednoczenie ich kraju z Irlandią, a 52 proc. opowiada się za utrzymaniem jego obecnego statusu jako części Zjednoczonego Królestwa (gdyby nie brać pod uwagę 19 proc. ankietowanych, którzy nie mają zdania w tej sprawie lub odmówili odpowiedzi, stosunek głosów wynosi 65:35 proc. na rzecz obecnego statusu). W razie referendum decydujące dla jego wyniku byłyby głosy tych, którzy nie określają się ani jako zwolennicy utrzymania związków z Londynem, ani jako zwolennicy zjednoczenia – a w tym samym sondażu określiło się tak aż 40 proc. badanych.

Radykalna rezolucja parlamentu UE Parlament Europejski przyjął radykalną rezolucję, w której znalazły się m.in. postulaty ideologii gender, potępienie zakazu finansowania przez rząd USA organizacji proaborcyjnych i wezwanie państw UE do pilnej ratyfikacji tzw. konwencji stambulskiej. Europosłowie wezwali też Radę UE do zagwarantowania, aby żadne państwo UE nie wyłamało się ze stanowiska prezentowanego przez UE w tych sprawach na forum ONZ. W ww. rezolucji Parlament ponownie wywiera też presję na państwa UE na rzecz zmiany ich prawa ograniczającego aborcję i wprowadzenia seksedukacji.

Przedłużenie embarga na broń Rządy państw UE przedłużyły o rok, do końca lutego 2021 roku, embargo na dostarczanie Białorusi broni i sprzętu, który mógłby być wykorzystany do stosowania represji wobec obywateli. Przedłużono też zamrożenie aktywów i zakaz podróżowania po Europie dla czterech białoruskich urzędników i funkcjonariuszy. Sankcje wobec tych czterech osób są związane z niewyjaśnionym do dziś zaginięciem dwóch działaczy białoruskiej opozycji, a także jednego biznesmena i jednego dziennikarza (w latach 1999–2000). **GP**

NIE BĘDZIE 100+

Rządzące w Hiszpanii partie lewicowe odrzuciły w parlamencie projekt comiesięcznych dotacji dla dzieci (po 100 euro), bo nie obejmuje on pomocy dla dzieci pod opieką par homoseksualnych.

FOT. ADOBESTOCK

Nie ma miodu

Od kilku lat produkcja miodu w krajach Europy nie zaspokaja potrzeb europejskich konsumentów. Największymi jego dostawcami na rynki UE są Polska, Niemcy i Szwecja. Miód z importu spoza Unii – głównie z Ukrainy i Chin – stanowi już ponad 50 proc. Głównym powodem braku miodu jest wymieranie europejskich pszczół i używanie pestycydów w rolnictwie.

eprasa.pl 221ce08ac8

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

RADYKAŁ W SZATACH SOCJALISTY

JAK BERNIE SANDERS OSZUKAŁ WSZYSTKICH

Bernie Sanders lubi przedstawiać się jako typowy socjaldemokrata, taki w modelu skandynawskim. Jego poglądy są jednak dużo bardziej skrajne i nie ma wątpliwości, że gdyby jego marzenia o prezydenturze się spełniły, to mielibyśmy najbardziej radykalnego prezydenta w historii USA.

Nieskrywana miłość do komunistycznych dyktatorów, chęć nacjonalizacji kluczowych gałęzi przemysłu w USA, obietnice programów społecznych, których kosztów nie umie obliczyć sam kandydat, chęć postawienia na głowie całej polityki zagranicznej USA, wreszcie internetowy hejt, któremu oddają się jego zwolennicy, a nawet członkowie jego sztabu – te fakty na temat Berniego Sandersa funkcjonują w jakimś stopniu w amerykańskiej przestrzeni medialnej, ale raz po raz są spychane na dalszy plan. Media wolą się skupiać na tłumach na wyborczych spotkaniach i na tym, jak Bernie potrafi „wyzwalać pozytywną energię" wśród swoich zwolenników. Dzięki tej „specjalnej trosce", Sanders, mimo że sam niezbyt kryje się ze swoimi radykalnymi, a czasem wręcz kosmicznymi poglądami, może uchodzić za poważnego kandydata na urząd prezydenta USA.

Teflonowy Bernie

Jak zauważył mniej więcej tydzień temu dziennik „The Washington Post", Bernie Sanders nie musiał się zmierzyć jeszcze z „negatywną, opłacaną kampanią w mediach". Podczas dotychczasowych debat pozostali kandydaci do demokratycznej nominacji też niezbyt kwapili się do ataków na podstarzałego socjalistę, a Elizabeth Warren i Pete Buttigieg o wiele agresywniej atakowali Michaela Bloomberga. Fakt nie do końca zrozumiały i w dużym stopniu sprzeczny z podstawową logiką wyborczą. To w końcu Sanders jest faworytem i prowadzi w większości sondaży, i to Sandersa powinien atakować każdy, kto na poważnie myśli o zdobyciu nominacji Partii Demokra-

eprasa.pl 221ce08ac8

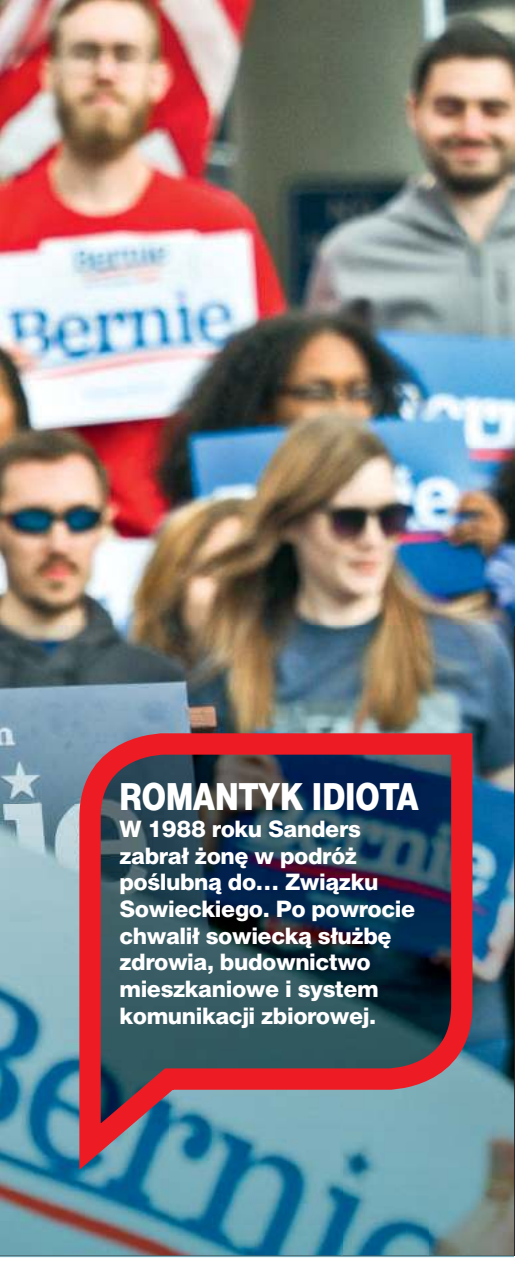

ROMANTYK IDIOTA
W 1988 roku Sanders zabrał żonę w podróż poślubną do… Związku Sowieckiego. Po powrocie chwalił sowiecką służbę zdrowia, budownictwo mieszkaniowe i system komunikacji zbiorowej.

FOT. SUE DORFMAN/ZUMA PRESS/FORUM

tycznej. Dzieje się jednak inaczej. I w liberalnych mediach, podczas debat, i w samej partii nad Berniem rozciąga się teflonowy parasol ochronny. „Przy wszystkich oskarżeniach o »faworytyzm«, którymi ekipa Sandersa obrzucała establishment Partii Demokratycznej od czasu jego starcia z Hillary Clinton cztery lata temu (...), Demokraci obchodzą się z nim jak z jajkiem" – napisał publicysta James Kirchik w „Tablet Magazine".

Ta sytuacja jest tym dziwniejsza, że w wypadku Sandersa naprawdę nie trzeba szukać daleko i zbyt intensywnie, by odnaleźć „trupy w szafie", które mogłyby być potężnym orężem dla każdego, kto chciałby ich użyć. Na przykład Michael Bloomberg był podczas dotychczasowych debat bezlitośnie grillowany w związku z niesmacznymi żartami, których w przeszłości miał się dopuszczać wobec zatrudnianych przez siebie kobiet. Nikt natomiast nie pytał Berniego o jego wypowiedzi z przeszłości, które zjeżyłyby włos na głowie każdej feministki. W 1969 roku Sanders opublikował esej pt. „Cancer, Disease and Society" (Rak, Choroba i Społeczeństwo). W artykule przedstawiał przedziwną i nigdy nie udowodnioną naukowo tezę, że kobiety, które nie lubią seksu, mogą częściej chorować na raka szyjki macicy. W grupie zwiększonego ryzyka miały być też kobiety, które będąc nastolatkami, były zniechęcane przez matki do uprawiania seksu. W 1972 roku opublikował inny esej, który miał dotyczyć ról płciowych. Pisząc o typowych dla obu płci fantazjach seksualnych, Sanders dowodzi: „Kobieta czerpie przyjemność ze stosunku ze swoim partnerem – jednocześnie fantazjując o byciu gwałconą przez trzech mężczyzn jednocześnie".

Być może tego rodzaju refleksje, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę fakt, że od powstania tekstów dzieli nas kilkadziesiąt lat, nie są czymś, co może wykluczyć kandydata z wyścigu. Ale jednocześnie pokazują one, że myślenie Sandersa przez większość jego życia przebiegało po dziwnych i radykalnych torach, daleko od mainstreamu i w sposób mało strawny dla przeciętnego Amerykanina. A to oznacza, że kampania Berniego, niezależnie od jego popularności, zawsze będzie przedsięwzięciem wysokiego ryzyka. Część demokratycznego mainstreamu zaczyna to powoli zauważać. Uświadamiając sobie przy tym, że jest jedna osoba, która – w przeciwieństwie do liberalnych mediów i demokratycznych kontrkandydatów – nie zawaha się ani przez chwilę i urządzi Sandersowi prawdziwy nalot dywanowy, wykorzystując wszystkie kompromitujące go fakty z przeszłości. Tą osobą jest oczywiście Donald Trump.

Czerwony Bernie

Jednak największym problemem dla Sandersa mogą być jego poglądy, tak naprawdę niewiele odbiegające od komunistycznej ortodoksji, oraz jego romanse z wieloma zbrodniczymi socjalistycznymi reżimami na świecie. W 1988 roku Sanders zabrał swoją żonę w podróż poślubną do… Związku Sowieckiego. W ostatnim czasie do sieci wyciekło nagranie, na którym Bernie, bez koszuli, na prośbę rosyjskich gospodarzy, śpiewa popularną wśród amerykańskiej lewicy piosenkę „This Land is Your Land". Podczas swojej wizyty Sanders, podobnie jak dziesiątki lewicowych pożytecznych idiotów przed nim, za dobrą monetę brał całe potiomkinowskie przedstawienie, które przygotowali dla niego gospodarze. Na zorganizowanej po powrocie konferencji prasowej chwalił sowiecką służbę zdrowia, budownictwo mieszkaniowe i system komunikacji zbiorowej (Sandersa zachwyciły szczególnie żyrandole w moskiewskim metrze).

Ślepotę Sandersa na sowieckie i komunistyczne zbrodnie podkreśla fakt, że nigdy nie znalazł czasu ani chęci, by spotkać się z Aleksandrem Sołżenicynem, autorem „Archipelagu Gułag", który przez wiele lat na emigracji mieszkał w tym samym stanie co Sanders – Vermoncie. Bernie miał czas na serię podróży po stolicach lewicowych reżimów. Po wizycie w Hawanie stwierdził: „Nie widziałem tam głodnego dziecka. Nie widziałem żadnych bezdomnych ludzi. Kuba ma dzisiaj nie tylko darmową służbę zdrowia, ale i służbę zdrowia bardzo wysokiej jakości". Co ważne, nie są to sprawy z przeszłości, za które dzisiejszy kandydat przeprosił. Dosłownie w ostatnich dniach chwalił Castro za… kampanię walki z analfabetyzmem. Jest chyba jedynym czołowym amerykańskim politykiem, który bronił dyktatorów Evo Moralesa i Nicolasa Maduro. W jednej z niedawnych wypowiedzi stwierdził, że fakt, iż Komunistyczna Partia Chin wyciągnęła wielu ludzi z ubóstwa, jest godny uznania.

Osoby zaczadzone charyzmą Sandersa są w stanie uwierzyć, że jego popularność wynika z tego, iż Ameryka wreszcie stała się gotowa na jego radykalne i socjalistyczne pomysły. Jednak dużo bardziej prawdopodobna teza mówi, że Ameryka jeszcze nie miała szansy ich poznać. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

POLSKO-CZESKIE OKNO NA ŚWIAT

ZE ŚWINOUJŚCIA SZYBCIEJ DO STOLICY CZECH

Budowana po polskiej stronie droga ekspresowa S3, która od granicy polsko-czeskiej w Lubawce/Kralovec ma być poprowadzona do Pragi jako autostrada D11, będzie miała docelowo 470 km długości. Jej budowę planowano jeszcze w latach 30. ubiegłego wieku jako jedną z Reichsautobahn.

Stan obecny

Została wpisana do sieci głównych dróg w Unii Europejskiej (TEN-T). Wiedzie południkowo, wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej, od Świnoujścia przez Szczecin, Gorzów Wielkopolski, Zieloną Górę, Lubin i Legnicę. W większej części została już oddana do użytku, oprócz m.in. odcinków na północ od Szczecina i na południu, do granicy polsko-czeskiej w Lubawce. Ten ostatni ma zostać ukończony do 2023 roku. Inaczej wygląda to po stronie czeskiej. Tam do połączenia istniejącego, 89-km fragmentu autostrady D11, wiodącego z Pragi na północ, z polską S3 brakuje jeszcze ponad 64-kilometrowego odcinka na północ od Hradec Kralove do miejscowości Kralovec na granicy z Polską.

Tymczasem ten właśnie odcinek Hradec Kralove ma być w całości gotowy dopiero w 2028 roku. Ponoć istotną rolę w tak długim okresie jego budowy odgrywają obowiązujące w Czechach do niedawna procedury przygotowawcze dotyczące odszkodowań dla właścicieli gruntów, po których ma przebiegać przyszła autostrada.

Przyspieszenie

To właśnie m.in. możliwościom przyspieszenia istniejących procedur poświęcone było ostatnie spotkanie w Pradze ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka z czeskim wicepremierem, ministrem przemysłu i handlu oraz transportu, Karelem Havlíčkiem. Jak poinformowała PAP, według ministra Adamczyka Czesi są szczególnie zainteresowani polskim rozwiązaniem prawnym, tzw. specustawą drogową, która pozwala na szybką realizację inwestycji drogowych i kolejowych. – Czesi nie mają takiej ustawy i od dawna posługują się procedurami, które kiedyś były stosowane w Polsce, czyli procedurami wywłaszczania. Te procedury, jak wiemy, są często nieskuteczne, trwają całymi latami, strony są niezadowolone – stwierdził

eprasa.pl 221ce08ac8

WSPÓLNA DROGA
Połączenie obu tras to sprawne funkcjonowanie infrastruktury drogowej, zapewniającej wysoki komfort dalekobieżnego ruchu o dużych prędkościach.

Na najwyższym szczeblu ministerialnym zapowiedziano przyspieszenie budowy czeskiej autostrady D11 z Pragi do polskiej granicy w Lubawce. Dzięki temu stolica Czech otrzymałaby szybkie połączenie drogowe z portami w Szczecinie/Świnoujściu.

FOT. ?

minister Adamczyk. Tymczasem droga ekspresowa S3 i autostrada D11 to jego zdaniem „dla obu państw kluczowy szlak drogowy. Połączenia transgraniczne są ważne nie tylko dla lokalnych, przygranicznych społeczności, ale również dla gospodarek państw, które łączą".

Według PAP, po uzyskaniu w grudniu 2019 roku potrzebnych zezwoleń budowlanych, środowiskowych i uzgodnieniach dotyczących własności gruntów przedstawiciele czeskiego Ministerstwa Transportu zaczęli mówić o zakończeniu inwestycji w 2025 roku. Polski resort infrastruktury poinformował, że podczas wizyty w Pradze minister Adamczyk spotkał się również z Martinem Kolovratnikiem, szefem podkomisji ds. transportu Izby Poselskiej czeskiego parlamentu. Rozmowa dotyczyła usprawnień w zakresie realizacji inwestycji infrastrukturalnych, w tym o możliwych zmianach legislacyjnych w tym zakresie.

Oś transportowa północ-południe zachodniej Polski

Droga ekspresowa S3 stanowi element Środkowoeuropejskiego Korytarza Transportowego (CED) łączącego Skandynawię przez porty Świnoujścia i Szczecina z północnymi Włochami przez Czechy i Austrię. Odcinek tego korytarza przebiegający przez Polskę stanowi główną oś transportową północ–południe zachodniej części naszego kraju – zwrócił w przesłanej „GP" wypowiedzi uwagę Szymon Huptyś, rzecznik Ministerstwa Infrastruktury.

W jego przekonaniu korzyści z połączenia obu tras są znaczne. – To przede wszystkim sprawne funkcjonowanie infrastruktury drogowej, zapewniającej wysoki komfort dalekobieżnego ruchu o dużych prędkościach podróży, a także płynniejszy ruch tranzytowy na linii północ–południe. Trasa S3–D11 połączy centrum gospodarcze Czech oraz po polskiej stronie: Legnicko-Głogowski Okręg Przemysłowy, Zieloną Górę, Gorzów Wielkopolski oraz zespół portów Szczecin–Police–Świnoujście – dodaje rzecznik.

Ponadto trasa ta jest szczególnie istotna z punktu widzenia transportu ciężarowego przewożącego ładunki. Budowa nowoczesnego korytarza ma zachęcić przewoźników drogowych, którzy do tej pory musieli poruszać się drogami o niższych parametrach i poziomie bezpieczeństwa, do korzystania z nowoczesnej i wysokoprzepustowej infrastruktury szlaku S3–D11.

Szymon Huptyś powtórzył informacje jego resortu oraz PAP, że podczas wspomnianego spotkania w Pradze, jak potwierdziła strona czeska, „wdrożenie polskich rozwiązań prawnych umożliwi skrócenie czasu realizacji trasy D11 o trzy lata. Strona czeska dokona analizy, w jakim zakresie będzie możliwie zastosowanie ww. rozwiązań". Rzecznik jednocześnie podkreślił: – Polska od lat korzysta ze sprawdzonych rozwiązań legislacyjnych ułatwiających proces inwestycji liniowych celu publicznego, takich jak drogi. Polska wyraża stałą gotowość do dzielenia się z naszymi sąsiadami tymi rozwiązaniami, gdyż nie wszystkie państwa sąsiadujące z naszym krajem dysponują tak przygotowanymi i sprawdzanymi w praktyce przepisami.

Jak skomentował dla „GP" Adrian Furgalski, przewodniczący Railway Business Forum i wiceszef ZDG TOR: – Deklaracje są ciekawe i cenne. Ale przede wszystkim niech Czesi się wezmą do roboty, tak legislacyjnej – żeby przyspieszyć proces przygotowawczy, jak i fizycznej budowy. Chodzi o to, żeby jak najkrótszy był okres od 2023 roku, kiedy nasza S3 trafi na polsko-czeskiej granicy na brak drogi o odpowiadających jej parametrach. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

STAJEMY SIĘ NARODOWYM OPERATOREM CYFROWYM

Z **PRZEMYSŁAWEM SYPNIEWSKIM** ROZMAWIAJĄ **TOMASZ SAKIEWICZ** I **MACIEJ PAWLAK**

Poczta Polska jest znaczącą spółką infrastrukturalną, istotną dla naszego państwa, i musi się rozwijać. Powinna odzyskać ważną pozycję na rynku i przestać restrukturyzować się kosztowo. I taki właśnie kierunek strategiczny działań konsekwentnie realizujemy – mówi Prezes Poczty Polskiej SA.

eprasa.pl 221ce08ac8

FOT. PIOTR WANICZEK/ZELAZNASTUDIO.PL

PRZYSZŁOŚĆ

Stawiamy na rozwój automatów paczkowych. Pierwsze 200 takich maszyn już działa. W planach jest uruchomienie kolejnych 4 tys.

To za sprawą Poczty Polskiej mamy największy ruch towarowy, czyli listy, paczki i inne temu podobne przesyłki. Ile dziennie się ich wysyła?

Rocznie to około 1,4 mld przesyłek, czyli dziennie prawie 5 mln listów oraz blisko 400 tys. paczek. W szczycie przedświątecznym w naszych sortowniach mieliśmy nawet prawie milion przesyłek e-commerce. Z roku na rok rośnie też liczba przesyłek z Azji. Obecnie jest to blisko 40 tys. paczek dziennie.

Czy przez kontakt z paczką bądź listem można się zarazić koronawirusem?

Główny Inspektorat Sanitarny (GIS) zapewnia, że nie ma takiej możliwości.

Ale od początku lutego ruch przesyłek drogą lotniczą z Polski do Chin został przez Pocztę Polską wstrzymany, bo wstrzymano loty lotnicze na tej trasie...

Owszem. Zaprzestaliśmy dostarczania takich przesyłek. Szacujemy, że w tym roku spadek z kierunków azjatyckich wyniósł nawet 40 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Można założyć, że z tego 90 proc. przypada na Chiny.

Czy pracownicy Poczty Polskiej są narażeni na kontakt z koronawirusem, skoro obsługują przesyłki z Chin, Korei Płd. czy Włoch?

Tak jak powiedziałem, nie mamy informacji, aby wirusem można było zarazić się w ramach obsługi przesyłek. Dodatkowo – ponieważ Poczta Polska jest największym pracodawcą w kraju, mamy ponad 80 tys. pracowników – rozesłaliśmy do wszystkich komunikat, w którym poprosiliśmy o informacje, czy ktoś podróżował w rejony, na których wystąpił koronawirus. Prosiliśmy, aby takie osoby zgłaszały się do swoich przełożonych. Wydaliśmy także dyspozycje dotyczące ewentualnego pozostawania w domach i wykonywania telepracy.

Obecnie Poczta Polska zajęła się kolportażem informacji Głównego Inspektoratu Sanitarnego o zagrożeniu koronawirusem. Jaka jest skala tego działania?

W każdym naszym urzędzie i placówce pocztowej wywiesiliśmy informację o tym, czym jest koronawirus i jak się przed nim ustrzec oraz jak postępować w razie zarażenia. W dalszej kolejności jesteśmy przygotowani na to, że – o ile będzie takie zamówienie ze strony władz – dostarczymy tę informację-ulotkę do każdego z 15 mln gospodarstw domowych w Polsce.

Jak wygląda obecnie kondycja Poczty Polskiej? Przed rządami PiS mówiono, że przejmie ją poczta niemiecka...

Wówczas stosunek władz do spółek Skarbu Państwa miał inny charakter. Nie traktowano naszej firmy w kategoriach spółki ważnej ze względu na interes państwa. Przez osiem lat rządów PO-PSL nie było w naszej spółce podwyżek płac, regulamin premiowania był taki, że w praktyce pracownicy ich nie otrzymywali. To wszystko odbywało się przy systematycznym spadku przychodów. Między 2006 a 2015 rokiem ten spadek wyniósł aż 1,5 mld zł. Od 2016 roku odwracamy ten niebezpieczny trend. Zarząd uznał, że Poczta Polska jest ważną spółką infrastrukturalną, istotną dla naszego państwa, i musi się rozwijać. Powinna odzyskać ważną pozycję na rynku i przestać restrukturyzować się kosztowo. I taki kierunek strategiczny działań konsekwentnie realizujemy. Rząd PiS podjął ważną decyzję, by Polska stała się hubem logistycznym. Postawił na rozwój infrastruktury kolejowej, budowę CPK, trasy via Carpatia itd. Warto w tym kontekście spojrzeć na rolę, jaką odgrywamy. Jesteśmy obecnie jedyną tak dużą firmą logistyczną należącą do państwa. Co więcej, jedyną tak dużą firmą logistyczną w Europie Środkowo-Wschodniej. Warto, aby państwo polskie poszerzając strukturę logistyczną, miało w niej swoje narzędzie. Budując ją, powinno się uwzględniać rolę Poczty Polskiej i jej wymogi tak, by mogła z tej sieci korzystać. A my jesteśmy w stanie tym oczekiwaniom państwa sprostać.

Chyba największe zamieszanie powstało na rynku paczek. Pana poprzednicy dali się zaskoczyć konkurencji, która zdobyła sporą jego część. Jak to wygląda obecnie?

eprasa.pl 221ce08ac8

Poczta w końcu lat 90. utraciła ten rynek w 99 proc. A przecież wcześniej należał do niej w całości. Pojawiła się wtedy duża, prywatna konkurencja, która w kolejnych latach zaczęła wchodzić na rynek listów. Poczta utraciła wtedy także rynek kurierski. Jednak z biegiem lat zaczęła go odzyskiwać. W tej kadencji zarząd traktuje tę usługę, będącą de facto fragmentem usługi logistycznej, jako jeden z dwóch najważniejszych kierunków prorozwojowych. Nastawiliśmy się na to, by z firmy głównie dostarczającej przesyłki listowe przekształcić się w firmę logistyczną. Dlatego segment paczek jest tak dla nas ważny. Dzisiaj poziom naszego udziału w rynku szacujemy na około 19 proc. Jesteśmy na nim na drugim lub trzecim miejscu – w zależności od sposobu obliczania tego udziału. Po raz pierwszy w naszej historii przychody z segmentu przesyłek kurierskich, ekspresowych i paczek przekroczyły w ubiegłym roku miliard zł. Oznacza to, że w ostatnich trzech latach nasze przychody z tego tytułu wzrosły o ponad 20 proc.

Rynek e-commerce kojarzy się z paczkami. Jednocześnie sprawia, że także same placówki pocztowe stają się coraz bardziej elektroniczne.

Jeszcze w 2016 roku na żadnej poczcie nie można było płacić kartami płatniczymi. Dziś jesteśmy spółką z szeregiem rozmaitych funkcjonalności elektronicznych. A obecnie w niektórych miejscowościach poczta stanowi jedyne miejsce, w którym można płacić kartą.

Czy już oferujecie przyjmowanie przesyłek sądowych w formie elektronicznej?

Związane jest to z decyzjami o przejęciu przez nas całej korespondencji administracji publicznej. Skoro usługi logistyczne stanowią kluczowy obszar biznesowy, który powinien być przyszłością Poczty, drugim tak ważnym dla nas biznesowo obszarem są usługi cyfrowe, czyli projekt e-doręczeń. Rząd określił nas w procedowanym obecnie projekcie ustawy jako narodowego operatora cyfrowego. Docelowo cały segment przesyłek obejmujących administrację publiczną, który dziś funkcjonuje w tradycyjnej, „papierowej" postaci, ma zostać scyfryzowany. Prace nad tym trwają. Gdy ustawa wejdzie w życie, zamiast otrzymać list „tradycyjnie", będziemy mogli – o ile wyrazimy taką chęć – otrzymać go na skrzynkę elektroniczną, z zapewnieniem bezpieczeństwa tajności tej korespondencji.

Docelowo cały segment przesyłek obejmujących administrację publiczną, który dziś funkcjonuje w tradycyjnej, „papierowej" postaci, ma zostać scyfryzowany.

Wychowanie historyczne społeczeństwa poza domem i Kościołem zaczyna się w naszych warunkach często od… Poczty Polskiej.

Poczta spełnia takie role, których na co dzień nie widać, a które stanowią tlen dla polskiej gospodarki i polskiego społeczeństwa. Edukacja jest również tym elementem. Dziś poza znaczkami sieć pocztowa jest miejscem, gdzie kupuje się największą w naszym kraju liczbę książek i prasy. Oczywiście także to, co znajduje się na wydawanym przez nas znaczku, ma walor edukacyjny i kulturotwórczy. Gdy pojawiło się kłamstwo oświęcimskie, zdecydowaliśmy się, by przy okazji rocznicy wyzwolenia Auschwitz wydać specjalny znaczek w międzynarodowej, polsko-angielskiej wersji z prawidłową nazwą tego obozu. Rozesłaliśmy specjalny folder z tym znaczkiem do Parlamentu Europejskiego i do zagranicznych ambasad w Polsce. W tym roku powtórzyliśmy te działania. Upamiętniliśmy znaczkiem m.in. 70. i 75. rocznicę Powstania Warszawskiego. Zdecydowaliśmy, by co roku wydawać znaczek związany z Żołnierzami Wyklętymi: z ryngrafem i kolejnym wizerunkiem żołnierza podziemia antykomunistycznego. Dotyczy to także tegorocznych obchodów tego święta.

Jak wygląda w Poczcie Polskiej sytuacja z wynagrodzeniami?

Jesteśmy nie tylko największym pracodawcą w Polsce, ale i prawdopodobnie w Europie Środkowo-Wschodniej. Nasi pracownicy jeszcze w latach 90. zarabiali powyżej 100 proc. średniej krajowej, ale potem ich płace zaczęły systematycznie spadać. W latach 2009–2016 poziom przeciętnej płacy spadł do 80 proc. średniej krajowej. Podwyżki, które przeprowadziliśmy przez ostatnie trzy lata, spowodowały, że gdy w 2020 roku płaca minimalna podskoczyła do 2600 zł, u nas wynagrodzenie podstawowe (bez dodatków) wyniosło ponad 2700 zł. Jedynie nowo zatrudnieni pracownicy otrzymują niższe wynagrodzenie, ale już w ubiegłym roku spełnialiśmy minimum określone na ten rok. Wstępne szacunki wskazują, że aby spełnić wymagania związane ze wzrostem płacy minimalnej do poziomu 3 tys. zł w 2021 roku i proporcjonalnych podwyżek na stanowiskach, gdzie zarabia się więcej, musimy w przyszłym roku wypracować dodatkowe 560 mln zł.

W miejsce osób odchodzących na emeryturę nie będziecie zatrudniać nowych pracowników. Czy uda się tak przeorganizować Pocztę, by mniejszą liczbą pracowników obsłużyć nasz rynek?

Mam nadzieję, że tak. W ostatnich latach rozwinęliśmy szereg nowych usług. Obecnie paczkę można odebrać w naszej sieci Odbiór w Punkcie z około 12 tys. punktów. Są to zarówno nasze placówki pocztowe, jak też stacje PKN Orlen, sklepy Żabka oraz kioski i saloniki prasowe Ruchu. Do końca roku chcemy powiększyć tę sieć o dodatkowe 3 tys. punktów. Stawiamy też na rozwój automatów paczkowych. Pierwsze 200 takich maszyn już działa. W planach jest uruchomienie 4 tys. automatów paczkowych. Nasza strategia koncentruje się nie tylko na tym, jak wykorzystać rozwój e-commerce i cyfryzację korespondencji, chodzi też o efektywność, automatyzację i informatyzację procesów. To konieczne, żebyśmy się rozwijali i aby państwo miało w naszej firmie sprawdzonego partnera. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

Kamil
Goral
ekspert
RG SWS

STAGFLACJA, INFLACJA I INNE STRACHY

Gospodarka narodowa to bardzo delikatny i skomplikowany system. Dlatego warto się jej przyglądać uważnie i dokładnie badać wszelkie zmiany, jakie zachodzą w tym mechanizmie. Trzeba też reagować na sytuację, w której może ona wypaść z równowagi. To niezwykle ważne zadanie dla władz odpowiadających za politykę fiskalną i monetarną.

Czym innym jest jednak zwyczajne sianie paniki połączone z biciem politycznej piany. Mieliśmy już z taką sytuacją do czynienia na początku rządów Zjednoczonej Prawicy. Wszystko miało się zawalić. Pamiętacie Państwo prognozy 100-miliardowego deficytu czy realizacji tzw. greckiego scenariusza? Teraz historia zdaje się powtarzać. Polska jest krajem z jednym z najlepszych wzrostów PKB w Unii, ostatnio dołączyliśmy do grona państw, które uplasowały na rynku swój dług z ujemnym oprocentowaniem, Ministerstwo Finansów konsekwentnie poprawia strukturę polskiego długu, mimo hojnych programów społecznych budżet ma się znakomicie. Ale okazuje się, że to nie ma żadnego znaczenia dla opozycji i permanentnych ekonomicznych malkontentów. Wielu z nich zarządzało już gospodarką, o skutkach tego zarządzania może lepiej nie pisać. Teraz jednak chętnie krytykują i punktują obecny rząd. A to wzrost nie taki, a to wydatki zbyt rozbuchane, a to inflacja za wysoka itp., itd.

Nie chodzi o to, aby na sytuację gospodarczą nie zwracać uwagi i nie krytykować tego, co trzeba skrytykować. Obecnie jednak mamy do czynienia nie z polemiką o charakterze czysto ekonomicznym, lecz z atakiem motywowanym przede wszystkim czynnikami politycznymi, głównie zaś niechęcią do obecnej władzy. Można nawet odnieść wrażenie, że trwa nerwowe wyczekiwanie, aż w końcu PiS się potknie i coś pójdzie nie tak. Podejmowane są próby, aby ten proces przyspieszyć, dlatego straszy się ludzi szalejącą inflacją, mówi o tym, że to dopiero początek, że niebawem wpadniemy w sidła stagflacji (nikły wzrost połączony z wysoką inflacją). To wszystko czai się tuż za rogiem, jeszcze parę miesięcy i się zacznie. Znamy ten przekaz znakomicie.

Co ciekawe, mówią to przeważnie ci sami ludzie, którzy straszyli załamaniem finansów publicznych po 2015 roku w myśl logiki, że „pieniędzy nie ma i nie będzie" i, jak wskazywał inny klasyk, nie da się przecież owych pieniędzy wykopać spod ziemi. Nie można ulegać temu szaleństwu. Ci, którzy rozsiewają panikę, wiedzą, że nikt ich nie pociągnie do odpowiedzialności za słowo, pozbawiając nimbu eksperckości. Bez względu na to, co powiedzą, będą funkcjonować na rynku opinii i powielać swoje mądrości, a wielu z uwagą będzie tego słuchać. Odpowiedzią powinna być rzeczowa ekonomiczna analiza bieżącej sytuacji polskiej gospodarki oraz jej perspektyw na nadchodzące lata. Szalejąca inflacja nam nie grozi – przynajmniej nie z przyczyn, które obecnie można badać i o których wiemy.

Polska jest jedną z bardziej stabilnych gospodarek w Unii i wiele wskazuje na to, że ta sytuacja się utrzyma w mogącej podlegać poważnej analizie przyszłości. Aby ten wzrost miał charakter trwały, konieczne są pewne zmiany i korekty w polityce gospodarczej, ale spowodowane nie popłochem czy paniką, lecz uczciwą oceną sytuacji. Rozruszać trzeba inwestycje, konieczne są zmiany w systemie podatkowym stymulujące firmy do większych nakładów na badania i rozwój oraz nowoczesne środki trwałe. Dyskutujmy o tym, przedstawiajmy konkretne pomysły i nie straszmy ludzi! **GP**

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 221ce08ac8

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem i Pawłem Piekarczykiem w Essen

Sala kościoła św. Klemensa, w której odbyło się spotkanie, zapełniła się do ostatniego miejsca tutejszą Polonią.

W sali Koła Gospodyń Wiejskich w Tychach Urbanowicach odbył się **Bal Niepodległości,**

Klub „GP” w Essen zorganizował spotkanie z red. Tomaszem Sakiewiczem i bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem. Spotkanie poprzedziła msza św., którą odprawił ks. proboszcz Jerzy Wieczorek.

Jednym z gości był prezes Związku Polaków w Niemczech spod znaku Rodła, Józef Malinowski. Spotkanie rozpoczął przewodniczący klubu w Essen, Wojciech Kusy, który po krótkim wprowadzeniu oddał głos zaproszonym gościom. Redaktor Sakiewicz przedstawił aktualną sytuację polityczną w Polsce, tuż przed wyborami prezydenckimi. Mówił o miejscu Polski na arenie międzynarodowej, o zagrożeniach, jakie stwarza polityka Rosji, i znaczeniu reform Prawa i Sprawiedliwości dla przyszłych pokoleń Polaków. W trakcie spotkania kilkakrotnie wystąpił Paweł Piekarczyk, który swoimi patriotycznymi piosenkami rozgrzewał obecnych na spotkaniu i przypomniał swoje największe przeboje. Jak powiedział dziennikarzom „Gazety Polskiej Codziennie” Wojciech Kusy, dyskusja mogłaby potrwać nawet do rana, ale ostatecznie trzeba było ją przerwać. Szef klubu „GP” w Essen podkreślił, jak ważne dla klubowiczów i całej Polonii są takie spotkania. Wciąż otrzymuje liczne wiadomości od osób uczestniczących w tych wydarzeniach z podziękowaniami za organizację i zaproszenie Tomasza Sakiewicza i Pawła Piekarczyka. – Za każdym razem przyjazd takiej osoby jak pan redaktor jest wielkim wydarzeniem. Polonia jest spragniona takich spotkań. Wyczuwa się dużą troskę o Polskę. Choć na twarzach uczestników widoczne było zmęczenie, to chęć dalszej rozmowy była ogromna – powiedział „Codziennej” Wojciech Kusy.

***

Od pewnego czasu trwa atak na środowisko klubów „GP”. Członkowie klubów już przyzwyczaili się do tego, że różne grupy próbują ich skłócić tylko z tego powodu, że od 2005 roku z poświęceniem działają dla dobra Polski. Tuż przed wyborami prezydenckimi coraz częściej dochodzi do ataków na kluby „GP”. Portal Niezalezna.pl opisuje, co się stało w Fiszewie: „Elbląski klub »GP« im. Lecha Kaczyńskiego wziął udział w uroczystościach upamiętnienia zamordowanych w Fiszewie powstańców listopadowych, którzy w 1832 roku w obawie przed represjami uciekli z zaboru rosyjskiego i zamierzali przedostać się do Francji. 21 stycznia 1832 roku powstańcy listopadowi zostali zaatakowani w Fiszewie przez Prusaków. Ośmiu żołnierzy zginęło na miejscu, wielu zostało rannych. Zabici powstańcy zostali pochowani w zbiorowej mogile w tej miejscowości, natomiast wokół grobu posadzono osiem lip. W uroczystościach upamiętniających to wydarzenie wziął udział elbląski klub »Gazety Polskiej« im. Lecha Kaczyńskiego. Jak relacjonuje przewodniczący klubu Bugi Tadrowski, nie obyło się jednak bez skandalu. Po przyjeździe do Fiszewa, kiedy wyciągnęliśmy baner, organizatorowi – prezesowi Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Elblągu, Leszkowi Marcinkowskiemu – nie spodobała się treść na banerze i wizerunek Lecha Kaczyńskiego. Nakazał zwinąć baner określając, że to nie wiec polityczny – mówi przewodniczący klubu. – Jesteśmy patriotami pragnącymi uczcić pomordowanych powstańców listopadowych i mamy obowiązek reprezentować nasz klub godnie. Czcimy pamięć na wszystkich uroczystościach państwowych i nie tylko – dodaje. Nie chcąc psuć uroczystości, baner zwinęliśmy i złożyliśmy kwiaty pod obeliskiem. Już po uroczystości zrobiło się głośno z tego powodu. Protestujemy, bo nie może tak być, że kluby »Gazety Polskiej« będą dyskryminowane – podkreśla. O masakrze w Fiszewie wspominał Adam Mickiewicz w »Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego«”.

***

W sali Koła Gospodyń Wiejskich w Tychach Urbanowicach odbył się Bal Niepodległości, zorganizowany przez tyski klub „GP”. Miejsce i czas balu nie były przypadkowe, ponieważ w tym roku obchodzimy 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej, 100. rocznicę urodzin wielkiego papieża Polaka – Jana Pawła II, oraz 100. rocznicę wybuchu II powstania śląskiego. W historycznym budynku dawnego niemieckiego Grenzschutzu w dzielnicy Tychy Urbanowice, od którego zdobycia rozpoczęło

eprasa.pl 221ce08ac8

zorganizowany przez tyski klub „GP”.

się I powstanie śląskie, bawili się klubowicze, przyjaciele i sympatycy tyskiego klubu „GP”. Doniosłe rocznice, z okazji których organizowany był bal, zobowiązywały do godnej oprawy, dlatego tańce i zabawa przeplatały się tego wieczoru z uroczystym świętowaniem. Rozpoczęto od toastu za Ojczyznę i odśpiewania Mazurka Dąbrowskiego. Następnie pary ruszyły do tradycyjnego poloneza. Korowód otwierał niezastąpiony przyjaciel klubu pan Mirosław Kańtor, który swoim humorem i talentem stworzył niepowtarzalną atmosferę, radosną i uroczystą. Trudno wyobrazić sobie udaną zabawę bez przyjemności dla podniebienia. Smaczne, swojskie potrawy i zakąski zostały przygotowane tego wieczoru przez Panie Gospodynie, którym wszyscy podziękowali gromkimi brawami i kwiatami. Ciasta i domowe wypieki przynieśli też goście. Wśród słodkości nie zabrakło patriotycznego akcentu, oprócz biało-czerwonego sernika na zimno gości zaskoczyły ciasteczka z wróżbą, które kryły cytaty z mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”. Intencją organizatorów balu było także zjednoczenie się wokół idei poparcia dla prezydenta Andrzeja Dudy w zbliżających się wyborach. Pan prezydent jest świetnym mówcą, organizatorzy balu postanowili wykorzystać ten fakt, wciągając gości do wspólnej zabawy, która polegała na odczytaniu przez wszystkich uczestników balu fragmentu wspaniałego wystąpienia, które prezydent Duda wygłosił 11 listopada 2018 roku podczas uroczystości 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości.

***

Gliwicki klub „GP” gościł Pawła Szopę, przewodniczącego klubu z Sosnowca, który wygłosił prelekcję o Wandzie Malczewskiej, mistyczce, wizjonerce, która otrzymała wiele proroczych pouczeń dotyczących losów Kościoła i Polski. Wanda Malczewska w latach 1846–1870 mieszkała w majątku swojej ciotki Konstancji Siemińskiej w Klimontowie – obecnie jest to dzielnica Sosnowca, w której mieszka Paweł Szopa.

FOT. ?

***

Klub „GP” w Siemianowicach Śląskich zaprosił na spotkanie dr. Zdzisława Janeczka, historyka, siemianowiczanina, który otrzymał z rąk wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego, brązowy medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Uczestnicy spotkania wysłuchali wspaniałego wykładu, a miłym przerywnikiem z dedykacją dla gościa był występ sopranistki Joanny Dziwisz przy akompaniamencie fortepianu.

***

W Hamburgu miejscowy klub „GP” zorganizował projekcję filmu Michała Kondrata „Miłość i Miłosierdzie”, opowiadającego o życiu i objawieniach św. Faustyny Kowalskiej. Po filmie przy dobrej kawie i domowym cieście odbyła się dyskusja z producentem i reżyserem filmu Michałem Kondratem. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Jedź z nami! – VIII Wielki Wyjazd na Węgry 2020. Już po raz ósmy kluby „Gazety Polskiej” organizują Wielki Wyjazd na Węgry! Kilkudniowe wyjazdy do naszych przyjaciół są już tradycją. Razem z naszymi bratankami będziemy uczestniczyć w ich narodowym święcie. W tym roku jedziemy w dniach 13–16 marca 2020 r. Informacje znajdą Państwo na stronie: www.wielkiwyjazdnawegry.pl, www.klubygp.pl oraz w mediach Strefy Wolnego Słowa. Kontakt: Ewa Wójcik, tel. 505 038 217 oraz Maria Machl, tel. 789 347 787. Pytania i oferty pomocy: solidarnosczwegrami@gazetapolska.pl

Lubomierz – powstał 470. klub „GP”, przewodniczącym został Krzysztof Jakubowski, tel. 883 080 268, e-mail: klubgp.lubomierz@gmail.com

Warszawa – wydawnictwo Biały Kruk oraz Towarzystwo Patriotyczne w Warszawie zapraszają 4 marca o g.18 do siedziby Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie, ul. Foksal 3/5, na premierę najnowszej książki Janusza Szewczaka pt. „Idiotokracja, czyli zmowa głupców”. W spotkaniu udział wezmą minister Jacek Sasin, prof. Wojciech Roszkowski oraz Janusz Szewczak. Wstęp wolny.

Radiowy Klub „Gazety Polskiej” – w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl 22

Grzegorz
Broński

MOTYW: DŁUGI

Masakra w warsztacie

Marek M. prowadził własny biznes. Bywało jednak, że pożyczał od Macieja Z. gotówkę na procent. Gdy się pokłócili o pieniądze, dłużnik skatował wierzyciela. Wprawdzie zapewniał, że jedynie się bronił przed agresywnym mężczyzną, ale sąd nie uwierzył – wyrok był surowy.

„Uderzył młotkiem, zastrzelił. Nie ma żadnych okoliczności łagodzących. Pan zabił w sposób gangsterski" – zwrócił się sędzia Mateusz Świst do mężczyzny oskarżonego o brutalne zabójstwo. Chwilę wcześniej w Sądzie Okręgowym w Opolu ogłoszono, że 38-latek jest winny popełnienia zbrodni.

W niewielkiej miejscowości Zawady działał warsztat samochodowy należący do Marka M. Interes szedł różnie, ale pozwalał przedsiębiorcy i jego bliskim żyć na przyzwoitym poziomie. Niewielu jednak wiedziało o tajemnicy właściciela – gdy sytuacja finansowa w firmie stawała się krytyczna, przedsiębiorca sięgał po nietypową pomoc. Zaciągał pożyczki u Macieja Z., który zajmował się lichwą. Pożyczał gotówkę na krótki termin i oczywiście – na procent. Wprawdzie odsetki nie były drastycznie wysokie, ale wierzyciel potrafił być bezwzględny, jeśli dłużnicy spóźniali się z terminem spłaty. Rzekomo współpraca pomiędzy mechanikiem a Maciejem Z. początkowo przebiegała bez problemów. Ale szczegóły znali tylko sami zainteresowani – jeden z nich nie żyje, drugi nie był zbyt szczery. Podczas śledztwa i procesu Marek M. twierdził, że za pierwszym razem pożyczył 50 tysięcy złotych, które zwrócił zgodnie z umową. Dlatego Maciej Z. nie oponował, gdy jesienią 2018 roku przedsiębiorca zwrócił się o kolejną pożyczkę: 20 tysięcy złotych. Spłata miała nastąpić po kilku miesiącach. „Kwota długu musiała być większa" – stwierdził sąd, który – po zapoznaniu się z materiałem dowodowym nie dał wiary relacji Marka M. Na początku grudnia Maciej Z. zniknął, przez kilka dni nie dawał znaku życia, jego bliscy zgłosili zaginięcie. Po nitce do kłębka policjanci dotarli do Marka M. Został on zatrzymany, przeszukano jego warsztat, sprawdzono także teren wokół firmy. Na posesji odkryto zakopane ciało Macieja Z. „Do zabójstwa doszło 9 grudnia" – stwierdził prokurator Stanisław Bar z Prokuratury Okręgowej w Opolu.

Tajemnica pistoletu

NIELEGALNA BROŃ

Macieja Z. postrzelono z broni małego kalibru („pistolecik do samoobrony" – określił sędzia). Ofiara miała jednak kaburę od glocka. Czy więc Marek M. posiadał inną broń? To by burzyło jego linię obrony. Tej kwestii nie udało się wyjaśnić. Natomiast w domu ojca mechanika znaleziono nielegalną broń, ale inną niż ta użyta podczas zbrodni.

Tamtego dnia Marek M. pracował w warsztacie. Niespodziewanie pojawił się tam Maciej Z. Ponieważ brakowało świadków, śledczy początkowo bazowali na wersji wydarzeń podejrzanego. Według niego lichwiarz zachowywał się agresywnie, był dziwnie pobudzony, a przede wszystkim miał pistolet. „Przyszedł z bronią i kazał podpisać papier in blanco. Był nerwowy i wyglądało na to, że jest pod wpływem narkotyków" – relacjonowała „Nowa Trybuna Opolska" wyjaśnienia Marka M. „Pytałem, po co mu ten papier, a on przystawił mi broń do głowy i zaczął krzyczeć, że rozjeb... mi łeb i zaje... syna. Mój synek miał wtedy 7 lat. Puściły mi nerwy" – stwierdził przesłuchiwany mężczyzna. Uderzył Macieja Z., a gdy ten upadł, chwycił młotek i trzy razy uderzył ofiarę w głowę. Potem chciał wyjść, ale lichwiarz rzekomo zaczął się podnosić. Wtedy mechanik strzelił mu w skroń. „Broniłem się" – zapewniał podczas przesłuchań. Zakopanie ciała tłumaczył paniką. Weryfikując relację Marka M., policjanci odkryli jednak w jego zeznaniach wiele nieścisłości, wręcz kłamstw. Chociażby o pistolecie będącym narzędziem zbrodni, którego nigdy nie odnaleziono. Najpierw podejrzany zapewniał, że wrzucił broń na pakę przypadkowej ciężarówki stojącej na stacji benzynowej, ale analiza nagrań monitoringu wykluczyła, aby tam się w ogóle pojawił.

eprasa.pl 221ce08ac8

Ćwierć wieku

ZAPŁACI JEŻ ODSZKODOWANIE

Marek M. został skazany za zabójstwo i zgodnie z orzeczeniem (nieprawomocnym) spędzi za więziennym murem 25 lat. To jedna z najsurowszych kar przewidziana w polskim prawie – sąd uznał bowiem, że brak okoliczności łagodzących. Zabójca będzie musiał również zapłacić łącznie 150 tys. zł odszkodowania bliskim Macieja Z.

Wtedy opowiadał o wrzuceniu pistoletu do Odry – jednak płetwonurkowie niczego nie znaleźli. Także biegli mieli wątpliwości, bo każdy z ciosów zadany młotkiem w głowę ofiary był potencjalnie śmiertelny. A podejrzany jeszcze strzelił w skroń – czyli chciał zabić. Gdyby miał inne intencje, wezwałby pogotowie, policję... Zamiast tego próbował pozbyć się dowodów, zacierał ślady. Pojawiły się nawet spekulacje, że zbrodnia nie była wynikiem emocji, lecz została dokonana z premedytacją. Sąd stanowczo odrzucił teorię o działaniu w afekcie i uznał Marka M. za winnego zabójstwa. Nie tylko skazał go na 25 lat pozbawienia wolności, ale też w bardzo ostrych słowach ocenił jego zachowanie. Zarówno podczas dramatycznych wydarzeń w warsztacie, jak i po śmierci Macieja Z. W uzasadnieniu podkreślił, że po zakopaniu zwłok oskarżony prowadził życie tak, jakby nic się nie stało. Planował m.in., jak spędzić z bliskimi nadchodzącą Wigilię! „Pan zachował się jak drapieżnik, jak osoba, która robi coś, co planuje, i żyje z tym dalej" – stwierdził sędzia Świst.

Wyrok jest nieprawomocny. Obrońca zapowiedział apelację. **GP**

Uderzył Macieja Z., a gdy ten upadł, chwycił młotek i trzy razy zadał mu ciosy w głowę.

Linia obrony

CHCIELI UNIEWINNIENIA

W mowie końcowej adwokat Marka M. podkreślał, że jego klient nie jest sprawcą zabójstwa, po prostu zareagował na napaść. Dlatego obrońca domagał się uniewinnienia od najcięższego zarzutu lub zmiany kwalifikacji czynu na przekroczenie granic obrony koniecznej. Oskarżony zapewniał w ostatnim słowie: „Nie chciałem zabić".

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl 221ce08ac8

SERCE JAK TARCZA

KULT, KTÓRY NAZNACZYŁ TRZY WIEKI HISTORII NIE TYLKO KOŚCIOŁA...

Obraz serca przebitego i oplecionego koroną cierniową, zwieńczonego krzyżem otoczonym płomieniami, to symbol religijny znany również z popkultury. Ale czy wiemy, z jakiej historii wyrósł? Do polskich kin tydzień po światowej premierze wchodzi hiszpański film „Najświętsze Serce", prowadzący widza przez wielowiekową historię objawień, światowych rewolucji i wojen aż do chwili, kiedy wielkie narody odpowiedziały na wezwanie tytułowego Najświętszego Serca – Serca Pana Jezusa.

Magdalena **Molak**

Znana pisarka Lupe Valdes ma kryzys twórczy, a od swojego wydawcy, po roku bezowocnego oczekiwania na nową książkę, otrzymuje ultimatum – 15 dni na przedstawienie szkicu nowej książki. Poszukując inspiracji, natrafia na tajemniczą historię sprzed lat. Wyrusza do Francji, by w niewielkiej miejscowości obejrzeć szklaną trumnę, gdzie spoczywa nietknięte przez czas ciało wizjonerki, św. Małgorzaty Alacoque. 300 lat temu Jezus objawił jej swoje... Serce i przekazał 12 obietnic dla ludzi, którzy będą Je czcić.

Nie tylko praktyki prostego ludu

Przez kolejne 17 lat Chrystus objawiał się świętej aż 80 razy. Historia ta intryguje pisarkę, która podejmuje prywatne śledztwo. To wątek fabularnej części filmu, który, jak głosi napis w czołówce, jest historią fikcyjną opartą na faktach. Historią, której jednak najmocniejszą stroną jest warstwa dokumentalna – fragmenty archiwalnych filmów, zdjęć, faktów historycznych, badań medycznych i wypowiedzi rzeczywistych specjalistów w swoich dziedzinach: w medycynie, prawie, historii, dziennikarstwie oraz hierarchów Kościoła. W filmie możemy zobaczyć m.in. polską kardiolog dr Barbarę Engel, która badała od strony medycznej wspomniany w filmie cud eucharystyczny w Sokółce. Opowieść prowadzi widza do poznania i zrozumienia, dlaczego z XVI-wiecznych objawień wyrósł kult, który wiąże się nie tylko z pobożnymi praktykami ludu. Dzieje objawień ustanawiających ostatecznie nabożeństwo i uroczystość Najświętszego Serca wiąże się przede wszystkim z polityczną historią Europy i jej problemami społecznymi.

Europa z sercem czy bez serca?

Film ujawnia fakty, które pokazują, że nasz kontynent z pewnością wyglądałby dziś inaczej, gdyby w porę odpowiedziano na wezwania z objawień. Rewolucja francuska, wojna bolszewicka, rządy Franco, wojna domowa w Hiszpanii, II wojna światowa – wszystkie te wydarzenia w jakiś sposób włączone są w historię objawień św. Małgorzaty Alacoque i powstałego z nich kultu.

KOLAŻ HISTORII
Przedstawiono kult Najświętszego Serca na tle wydarzeń historycznych w makroskali, jak wojny, brutalne zmiany rządów, losy państw.

Dziś 15 krajów na świecie, z czego trzy to kraje europejskie – Hiszpania, Francja i Polska – zostały oficjalnie poświęcone Sercu Jezusowemu zgodnie z objawieniami. A Papież Leon XIII w 1886 roku poświęcił Mu całą ludzkość.

Film trafia do kin w szczególnym dla nas czasie – w tym roku przypada 100. rocznica zawierzenia losów naszej ojczyzny Najświętszemu Sercu Jezusa. Polaków aż cztery razy oficjalnie poświęcono Sercu Jezusowemu. Pierwszy raz na Jasnej Górze w 1920 roku, gest ten miał przynieść ratunek dla Polski zagrożonej inwazją bolszewików. Następnego poświęcenia dokonano 3 czerwca 1921 roku na Małym Rynku w Krakowie, a kolejnego 8 października 1951 roku

eprasa.pl 221ce08ac8

FOT. MAT. PRAS.

we wszystkich kościołach komunistycznej wówczas Polski. Ostatni raz zawierzyliśmy nasz kraj 1 lipca 2011 roku w Krakowie. Szczególnym orędownikiem kultu był św. Jan Paweł II, którego 100. rocznicę urodzin obchodzimy w tym roku.

Nie ma innego znaku, który mógłby tak wzruszyć

Obok ważnej części filmowej opowieści mówiącej o wydarzeniach geopolitycznych, które splatają się z przyjęciem objawień, a potem rozwojem kultu, jest wątek przywiązania do niego, co odzwierciedlają widoczne znaki, jak imponującej wielkości figury Chrystusa powstające w wielu krajach, na przykład Figura Chrystusa Zbawiciela w Rio de Janeiro, Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata w Świebodzinie czy znaczenie i wzrastające na powrót zainteresowanie paryską Katedrą Sacre Coeur. Ale najbardziej dziś rozpoznawalnym i najważniejszym znakiem jest obraz Serca Jezusowego obecny w wielu domach, często wyryty na miedzianych płytkach. Jak doszło do powstania tego wizerunku? Gdy św. Małgorzata Maria zastanawiała się, w jaki sposób przekazać ludziom objawienia o niezgłębionej miłości Jezusa, usłyszała słowa: „Ukaż im Moją miłość pod postacią widzialnego Serca. Niech obraz Mego Serca zostanie wystawiony na widok publiczny, tak ażeby każdy mógł Je zobaczyć. Nie ma innego znaku, który mógłby wzruszyć nieczułe ludzkie serca”. Tak też się stało. Święta narysowała obraz Serca Jezusowego z objawień. Jest ono oplecione koroną cierniową i zwieńczone krzyżem otoczonym płomieniami. W ranie w Sercu widnieje napis: Caritas. Z kolei nad koroną można dostrzec imiona Jezusa, Maryi i Józefa, zaś poniżej św. Joachima i św. Anny, rodziców Najświętszej Maryi Panny. W objawieniach Jezus obiecał szczególne łaski i liczne błogosławieństwa dla czcicieli Jego wizerunku, nic więc dziwnego, że to właśnie ten obraz jest otaczany szczególną czcią przez katolickie rodziny, a wielu żołnierzy uczestniczących w misjach wojennych zabiera wizerunek Najświętszego Serca w formie tarczy ochronnej. **GP**

Reżyserem filmu jest Andres Garrigo, znany choćby z filmu „Fatima. Ostatnia tajemnica”.

eprasa.pl 221ce08ac8

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

CO PRZYNIESIE NOC?

Agnes Obel, MYOPIA
Deutsche Grammophon

Choć najnowsza, czwarta już płyta duńskiej piosenkarki Agnes Obel właśnie debiutuje w renomowanej, klasycznej wytwórni Deutsche Grammophon, twórczość artystki dość trudno zamknąć w jednym gatunku muzycznym. Delikatne, fortepianowe kolaże przywołują melancholię Erika Satie, a całość wzbogacona o wiolonczelę, syntezatory i niezwykły głos wokalistki to podróż w filmowe klimaty Davida Lyncha i „Miasteczka Twin Peaks". Tajemniczości dodaje też noc, która stała się tłem jej piosenek i przynosi wiele niepokojących pytań. Już za tydzień artystka zawita do Polski – koncert w warszawskiej Progresji 15 marca.

★★☆☆☆☆

NIEUDANA ROCZNICA

Ozzy Osbourne, ORDINARY MAN
Epic Records

Mija dokładnie pół wieku od pierwszej płyty Black Sabbath i narodzin heavy metalu. Wokalista grupy Ozzy Osbourne od dawna skupiony jest na twórczości solowej i walce z własnymi demonami, a najnowsze jego dziecko „Ordinary Man" raczej nie przypadnie do gustu fanom dawnych płyt czwórki z Birmingham. Album miał być królewskim zwieńczeniem kariery, a nagrania z całym peletonem gwiazd, m. in. Eltonem Johnem, legendarnym gitarzystą Guns'n'Roses Slashem i Tomem Morello z Rage Against The Machine, dawały nadzieję na przebojowy, porywający brzmieniem i pomysłami materiał. Trudno w to uwierzyć, ale wyszło monotonnie i nudno.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KOŚCIÓŁ }

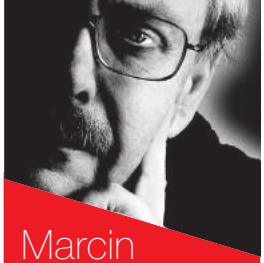

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Najdłuższa **dynastia**

„KSIĘGA PAPIEŻY"

Kazimierz Dopierała
ZYSK I S-KA POZNAŃ 2019

Nazywanie papieży najdłuższą dynastią cywilizowanego świata ma głęboki sens. Wszyscy ci lepsi i gorsi, święci i wyklęci byli spadkobiercami św. Piotra, depozytariuszami Chrystusowej religii. Lista zaprezentowana przez Kazimierza Dopierałę w „Księdze papieży" zawiera 264 nazwiska. Oznacza to, że w blisko dwutysiącletniej historii na każdego statystycznie przypada niespełna 8 lat pontyfikatu, choć jedne trwały parę dni, inne biły rekordy. W początkach Kościoła papieże pochodzili z różnych stron, ostatnie cztery wieki należały do Włochów, obecnie już trzeci pontifex maximus jest cudzoziemcem. Od 150 lat autorytet patriarchy Zachodu nie opiera się na jego ziemskiej władzy – państwo kościelne ogranicza się do murów Watykanu, wspierany jest przez blisko miliard katolików. Dzieło Dopierały jest przede wszystkim wielką encyklopedią. Co nie oznacza, że unika opisywania wstydliwych kart historii. Skrzętnie wymienia pełny zestaw antypapieży, mówi nawet o plotkach jak ta o papieżycy Joannie czy polskim pochodzeniu Piusa X. To, że poszczególni pasterze bywali grzeszni, nie umniejsza potęgi Kościoła, dla mnie jest dowodem jego trwałości i mocy pozwalającej przeżyć schizmy i rozłamy, niewole awiniońską, pałacowe zamachy, spiski i uległość wobec wielkich tego świata. Wiara i tradycja przetrwały, a nawet najgorszym z pontifexów świat zawdzięcza rzeczy dobre i znaczące. Aleksander VI (Rodrygo Borgia) jako pierwszy już rok po wyprawie Kolumba uznał Indian za ludzi, a jego decyzji i związanej z nią pomyłce zawdzięcza świat, że Brazylijczycy mówią po portugalsku, a mieszkańcy Filipin po hiszpańsku. Samoświadomość grzechów legła u podstaw budowy bazyliki św. Piotra, co w efekcie przyczyniło się do powstania reformacji. Ważna, potrzebna książka! **GP**

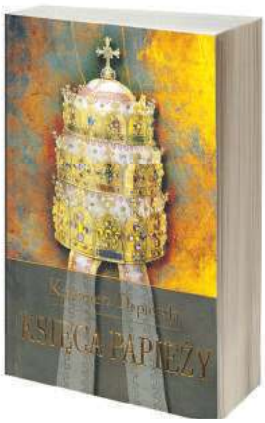

MIX **Kulturalny**

poznaj

WAWEL NA NOWO

Zamek Królewski na Wawelu zwiększa limity liczby zwiedzających i wydłuża godziny otwarcia. Od 1 kwietnia udostępnia też nowe sale. To gabinety Holenderski, Kolekcjonera i w wieży Jordance.

bądź koniecznie

NA X FESTIWALU OPER BAROKOWYCH

Warszawska Opera Kameralna wystartowała z 10. edycją Festiwalu Oper Barokowych. W repertuarze m.in. koncert pieśni o miłości Simone Kermes & Amici Veneziani, jazzowe oraz premiera spektaklu „Castor et Pollux".

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Klimat szatni, **klimat Vegi**

„BAD BOY”
reż. Patryk Vega
POLSKA 2020
Sylwia **Kołodyńska**

Bad boy” znaczy zły... film. Bohaterami Vegi są dwaj bracia – kibic Paweł (Antoni Królikowski) i policjant Piotr (Maciej Stuhr). Mężczyzn różni niemal wszystko. A gdyby problemów w ich relacji było za mało, staje między nimi kobieta (Katarzyna Zawadzka). Jak bardzo Vega nie tłumaczyłby, że wątki w filmie nie nawiązują do żadnych realnych zdarzeń, to jednak związków między filmową „WKS Unia” a Wisłą Kraków jest wiele. Gangster Paweł może budzić skojarzenia z Pawłem M., pseudonim Misiek, który miał wpływy w Wiśle, a po tym, gdy trafił za kratki, zaczął współpracować z policją. Filmowa Ola, prezes klubu i prawniczka zarazem, przypomina prezes Wisły, będącą prawniczką, Małgorzatę S., zatrzymaną przez Centralne Biuro Śledcze Policji. No i w końcu słynna historia, gdy „Misiek” rzucił nożem w piłkarza Lazio Rzym, Dino Baggio, raniąc go w głowę. U Vegi również piłkarz zostaje w ten sposób okaleczony przez Pawła. Vega podczas pracy nad filmem chciał pójść na współpracę z Wisłą, kręcąc sceny na stadionie zespołu. Klub się nie zgodził. Pojawiały się też głosy, że Wisła ma uzasadnione obawy, że Vega przedstawi krakowskie środowisko w negatywnym świetle. Konflikty i kontrowersje, które zazwyczaj nakręcały widownię przed kolejną premierą Patryka Vegi, tym razem nie zadziałały. Film w pierwszych dniach obejrzało niespełna 160 tys. widzów. To prawie pięć razy gorszy wynik od filmu „Pitbull. Niebezpieczne kobiety” z 2016 roku. I najgorsze otwarcie reżysera od czasu „Służb specjalnych” w 2014 roku. Ci jednak, którzy na tej podstawie wróżą koniec kariery Vegi, są w błędzie. Zawsze znajdzie się widz, który będzie chciał popatrzeć na odcinanie nóg piłą i miażdżenie genitaliów młotkiem. Tak jak zawsze znajdą się fani dowcipów z piłkarskich szatni. **GP**

Patryk Vega kręci się wokół własnego ogona. Sprowadził swój najnowszy film do brutalnej sieczki banalizującej przemoc.

FOT. MAT. PRAS.

KOSSAKÓW

W Muzeum Podlaskim w Białymstoku wystawa „Kossakowie”, na której znajdziemy dzieła Juliusza Kossaka i jego syna Wojciecha. Na ekspozycji 39 prac reprezentujących bogaty dorobek mistrzów.

Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ”

Do każdego weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie” dołączony jest magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska”. A w nim filmowe polemiki, medycyna naturalna i premierowe bajki Tomasza Sakiewicza.

JAK MIETEK KOSZ

Film Macieja Pieprzycy pt. „Ikar. Legenda Mietka Kosza” dostępny już na DVD. To inspirowana prawdziwymi wydarzeniami historia niewidomego geniusza fortepianu. W roli głównej Dawid Ogrodnik.

eprasa.pl 221ce08ac8

„PRZECIWKO TEJ GROZIE STOIMY SAMI"

KONFLIKT POLSKO-BOLSZEWICKI NA POCZĄTKU 1920 ROKU

Małgorzata **Gmurczyk-Wrońska**

W styczniu 1919 roku rozpoczął się kongres pokojowy w Paryżu. W czerwcu w traktacie wersalskim ustalono przebieg granicy polsko-niemieckiej. Otwartą sprawą pozostawała granica na wschodzie. Zwycięskie mocarstwa ententy dążyły do uczestnictwa w jej wyznaczaniu. Planowana przez nich granica nawiązywała jednak bardziej do linii III zaboru rosyjskiego niż do granic I RP. Polacy byli więc krytycznie nastawieni do tych pomysłów. Józef Piłsudski przez swoich wysłanników prowadził rozmowy dyplomatyczne z Zachodem, a jednocześnie dążył do przejęcia inicjatywy w wyznaczaniu polskich granic. W początkach 1920 roku, wraz z niknącym poparciem dla „białej" Rosji, zwycięskie mocarstwa, zwłaszcza Wielka Brytania, rozważały scenariusz rozmów z Rosją sowiecką. W Londynie, a także w Paryżu, coraz bardziej krytycznie podchodzono do konfliktu Polski z jej wschodnim sąsiadem. Bolszewicy i związani z nimi polscy komuniści nasilali akcje propagandowe w Europie, przekonując, że strona sowiecka jest pokojowo nastawiona do świata, a jedynie Polska pragnie wojny. Politycy Zachodu, wspierając początkowo „białą Rosję", nie doceniali zagrożenia ze strony bolszewizmu, a nawet – jak w przypadku Wielkiej Brytanii – dążyli do uregulowania stosunków gospodarczych i politycznych z Sowietami. Wprawdzie w kontrze znajdowała się antybolszewicka Francja, mająca plany włączenia Polski, państw bałtyckich, Ukrainy i Rumunii do bariery antybolszewickiej, czyli kordonu sanitarnego, ale i ona nie była w stanie należycie ocenić sytuacji na terenach objętych walkami polsko-bolszewickimi.

Plany i taktyka Józefa Piłsudskiego

Zagrożeniem dla niepodległości Polski była więc zarówno „biała" Rosja, jak i wzmacniający swoją pozycję bolszewicy. W obliczu niebezpieczeństwa bolszewic-

eprasa.pl 221ce08ac8

Na przełomie 1918 i 1919 roku zaczęły się starcia oddziałów polskich z bolszewickimi. Wojsko polskie posuwało się w kierunku wschodnim, realizując plan przywrócenia granic sprzed rozbiorów. Pochód bolszewików na zachód wynikał z dążeń do realizacji koncepcji permanentnej rewolucji, a pokonanie Rzeczypospolitej miało być jej pierwszym etapem w drodze na zachód Europy. Równolegle do starć zbrojnych toczyły się rozmowy dyplomatyczne zmierzające do uregulowań pokojowych oraz szeroko zakrojona akcja dyplomatyczno-propagandowa na Zachodzie, prowadzona przez obie strony konfliktu. Polscy dyplomaci negocjowali zarówno z „białą" Rosją, jak i bolszewikami.

kiego, groźnego dla całej Europy, Piłsudski na początku sądził, że Zachód powinien być zainteresowany sytuacją w tym regionie. 20 grudnia 1919 roku wysłał do Paryża i Londynu dyplomatę Stanisława Patka, pełniącego w tym czasie funkcję ministra spraw zagranicznych, w celu wysondowania stanowiska wobec zagrożenia bolszewickiego. Polski minister jechał do mocarstw ententy, aby wykorzystać dobrą międzynarodową koniunkturę dla Polski w związku z planami utworzenia kordonu sanitarnego i uzyskać pomoc w przypadku bolszewickiej ofensywy. Jednocześnie miał przekonywać Paryż i Londyn, że postawa defensywna naszego kraju (a taka miała być w ramach polityki kordonu sanitarnego) może być w pewnym momencie niekorzystna i Polska będzie musiała przejść do ofensywy. Powtórzmy za Andrzejem Nowakiem, że Piłsudski realizował swoją dawną wizję „odrodzenia wielkości Polski poprzez rozbicie imperium rosyjskiego wzdłuż jego narodowościowych »szwów«". Nie dążył do wojny z bolszewikami w roku 1920, przesądziła o niej rewolucyjna strategia sowieckiej Rosji. Piłsudski przeanalizował dwa warianty polityki wobec Rosji: pokojowy i wojenny. Wariant pokojowy z bolszewikami czy „białą" Rosją był niezwykle trudny m.in. ze względu na granice, wiele w nim było niewiadomych i pociągał za sobą ryzyko niewywiązania się strony rosyjskiej z ewentualnego układu pokojowego. Wariant wojenny Naczelnik zaczął wprowadzać w życie po 10 kwietnia 1920 roku (chociaż sam pomysł zrodził się znacznie wcześniej), po nieudanych próbach doprowadzenia do pertraktacji pokojowych i wieści o koncentracji wojsk bolszewickich na odcinku białoruskim. Wojna z Rosją sowiecką była już nieunikniona.

Kiedy polski minister spraw zagranicznych Stanisław Patek był już w Paryżu, kierujący Komisariatem Ludowym Spraw Zagranicznych RSFRR Gieorgij Cziczerin wystosował 22 grudnia 1919 roku notę do rządu polskiego z propozycją zapoczątkowania rozmów pokojowych. Obecnie historycy dysponują dokumentami świad-

REP. ARCH.

eprasa.pl 221ce08ac8

czącymi o tym, że inicjatywa bolszewicka miała na celu jedynie zamaskowanie przegrupowania sił wojskowych i utworzenie nowego frontu. Bolszewicy starali się także wykorzystać polskich komunistów do opanowania Polski „od wewnątrz".

Obrona – tak, atak – nie

Ostatniego dnia grudnia 1919 roku polski minister spraw zagranicznych odbył we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych rozmowę z dyrektorem spraw politycznych Philippe'em Berthelotem. Patek nawiązał do sowieckich propozycji pokojowych i poprosił o przedstawienie stanowiska Francji w tej sprawie. Berthelot kategorycznie odrzucił pomysł jakichkolwiek rozmów czy negocjacji z bolszewikami, mówiąc, że „Francja nigdy nie pertraktowałaby z Sowietami: uważałaby ona bolszewików za bandę zbójców, którzy zagarnęli władzę przemocą". Możemy przypuszczać, że Patek spodziewał się uzyskać bardziej precyzyjne informacje od premiera i ministra wojny George'a Clemenceau. Nie wiedział jednak, że we francuskich kręgach decyzyjnych atmosfera wokół polskiej polityki na wschodzie stawała się coraz cięższa, a różnice opinii i poglądów na temat stanowiska Francji wobec Rosji i stosunków polsko-rosyjskich coraz większe. Mimo że Paryż nadal zajmował antybolszewickie stanowisko i nie brał pod uwagę nawiązania stosunków dyplomatycznych z bolszewikami, to z niepokojem obserwował polską politykę wschodnią.

5 stycznia 1920 roku Patek rozmawiał z Clemenceau, a dwa dni później z marszałkiem Ferdinandem Fochem. Patek poinformował Clemenceau o propozycjach bolszewickich z 22 grudnia 1919 roku dotyczących rozpoczęcia rokowań pokojowych oraz o propozycjach wystosowanych przez Finlandię i Estonię dot. zwołania konferencji państw bałtyckich. Zagrożenie bolszewickie na wschodzie określił jako „grozę". Mówił: „Kraj [jest] zmęczony i wynędzniały. Ludzie pragną spokoju […]. Przeciwko tej grozie stoimy sami. Nie mamy ani lewego, ani prawego skrzydła. Musielibyśmy je sobie stworzyć dopiero". Zaproponował, aby ententa włączyła się w miarę szybko do stworzenia wspomnianego wyżej kordonu sanitarnego. Polski minister nie ukrywał, iż dla osiągnięcia celów strategicznych w walce z bolszewikami Polska nie wyklucza działań ofensywnych. To wywołało natychmiastową negatywną reakcję zachodnich polityków, nawet życzliwy Polsce Clemenceau stwierdzał, że obrona przed bolszewikami – tak, atak – nie. Wprost ostrzegł Patka, że takie działania przyniosą Polsce niedobre skutki polityczne. W podobnym tonie odbyła się rozmowa z Fochem. Francuski wojskowy zapewnił Patka o konieczności i realności utworzenia jedynie defensywnego frontu antybolszewickiego.

W obliczu niebezpieczeństwa bolszewickiego, groźnego dla całej Europy, Piłsudski na początku sądził, iż Zachód powinien być zainteresowany sytuacją w tym regionie.

Zachód handluje z ludnością rosyjską

W czasie pobytu polskiego dyplomaty w Paryżu obradowała Rada Najwyższa głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych. 20 stycznia Patek wysłał do przewodniczącego Rady, czyli Clemenceau, list, w którym nawiązując do koncentracji wojsk bolszewickich sugerujących przygotowywany atak na Polskę i państwa sąsiednie, alarmował, że jest rzeczą niezbędną utworzenie frontu obronnego, mogącego przeciwstawić się bolszewikom. Jego uwagi nie zostały uwzględnione. Uznano natomiast, że w związku z klęskami generała Denikina i admirała Kołczaka próby obalenia bolszewików w Rosji przez aliantów zakończyły się niepowodzeniem, wobec czego podjęto decyzję o wymianie handlowej (m.in. zboża) z ludnością rosyjską w celu zapewnienia zaopatrzenia dla Europy. Sprzymierzeni oświadczyli zarazem, że ta decyzja nie oznacza uznania dla rządu bolszewickiego ani negocjacji z nim, lecz jedynie z jego przedstawicielami odpowiedzialnymi za kwestie gospodarcze.

Także przebieg rozmów z Lloydem George'em, prowadzonych przez Patka 14 i 26 stycznia 1920 roku, nie nastrajał ministra spraw zagranicznych optymistycznie. Podczas drugiego spotkania Patek powiedział, iż nasz kraj nie może bezczynnie czekać na wzmocnienie się militarne Rosji. Ale brytyjski polityk odradzał działania ofensywne, oczywiście z zastrzeżeniem, że ostateczną decyzję musi podjąć sama Polska i sama ponieść jej konsekwencje. Państwa zachodnie krytykowały wariant wojenny Polski z bolszewikami. Jednocześnie nie zrobiły nic, aby zatrzymać bolszewików w ich pochodzie na Europę.

Polski punkt widzenia

Czy Polska dyplomacja rzeczywiście liczyła na to, że Zachód zrozumie jej stanowisko w sporze z bolszewikami, czy może chodziło tylko o demonstrację polskiego punktu widzenia, sondowanie państw ententy? Przypuszczam, że Józefowi Piłsudskiemu zależało na obu celach. Polska była częścią systemu międzynarodowego, konstruowanego od 1919 roku, i miała nieustalone jeszcze granice wschodnie. Logika dyplomacji nakazywała zatem konsultacje, przedstawianie swojego stanowiska mocarstwom tworzącym ten system, bez względu na ich faktyczną politykę i zamiary wobec Polski i Rosji.

Po powrocie Patka do kraju od lutego do początku kwietnia trwały dyplomatyczne przepychanki ze stroną sowiecką dotyczące miejsca i zakresu spraw negocjacyjnych. Ostatecznie bolszewicy odrzucili pomysł, aby miejscem negocjacji pokojowych był Borysów. W obliczu przygotowań wojennych ze strony bolszewików Piłsudski podjął decyzję o wyprawie wojennej na wschód. W kwietniu konflikt z bolszewikami wszedł w nową fazę. Polska pozostała sama w obliczu zagrożenia bolszewickiego. Dyplomacja usunęła się w cień decyzji i działań wojennych. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

DZIENNIKARSKI POKER

19:00

poniedziałek - środa

Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

REPUBLIKA

eprasa.pl 221ce08ac8

Tomasz
Panfil
IH KUL

WOLNOŚĆ ZDOBYTA, NIE DAROWANA

ROSYJSKIE REWOLUCJE, CZYLI KŁAMSTWA TEŻ SĄ CIEKAWE

Powiedzenie Józefa Mackiewicza, że tylko prawda jest ciekawa, zrobiło w Polsce wielką karierę. To intrygujące, że sentencję tę stworzył człowiek, który tak wnikliwie, z tak wielką pasją zajmował się największym i najpotężniejszym kłamstwem świata – czyli Związkiem Sowieckim. Książka Mackiewicza „Katyń. Zbrodnia bez sądu i kary", jedna z najważniejszych polskich książek XX wieku, poświęcona jest właśnie kłamstwu, które było kulminacją relacji między Polską a Związkiem Sowieckim. Inne kłamstwo, którego przez dziesięciolecia nauczano w polskich szkołach, dotyczyło początków – tak Polski, jak i Rosji Sowieckiej. Opowiadało ono o rewolucjach roku 1917 rzekomo niosących wolność wszystkim narodom.

FOT. ∞

Gdyby urządzono ranking największych kłamstw historycznych i historiograficznych, powinno zwyciężyć to o „Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej". Cztery słowa – i żadne nie jest prawdziwe. Po pierwsze, nie była to rewolucja, tylko bolszewicki zamach stanu wymierzony przeciwko Rządowi Tymczasowemu Rosji. Zamach stanu zaś nie może być ani wielki – ten trwał dwa dni i miał miejsce w dwóch miastach – ani socjalistyczny. No i październik – w większej części świata był już listopad, bowiem właściwie tylko państwa prawosławne trzymały się wciąż kalendarza juliańskiego, opóźnionego w stosunku do gregoriańskiego o 13 dni. Rychło do fałszywego mitu o rewolucji dołączono kolejne – o tym, że to nowa, bolszewicka władza obdarowała zniewolone przez carat państwa – w tym Polskę – wolnością.

Rok 1917

W czwartym roku Wielkiej Wojny wszystkie walczące państwa przeżywały kryzys. Wielka Brytania, Francja, Włochy, Niemcy, Austro-Węgry i Turcja poradziły sobie z nim, znajdując wolę i siły dotrwania do końca wojny. Sztuka ta nie udała się Rosji. W ciągu trzech lat wojny powołała ona do armii co dziesiątego ze swych obywateli – połowa z nich zginęła lub dostała się do niewoli. Produkcja zboża spadła drastycznie, a sytuację pogarszała jeszcze wszechobecna korupcja i anarchia. Nieudolny car Mikołaj tkwił w kwaterze głównej w Mohylewie, a w Piotrogrodzie rządziła znienawidzona caryca Aleksandra we wszystkim słuchająca Rasputina, hipnotyzera i samozwańczego mnicha. Wiosną 1917 roku przypominały się czasy rewolucji 1905 roku – znów ulicami rosyjskich miast przeciągały manifestacje i tworzono rady robotnicze. Gdy 12 marca do manifestantów przyłączyło się wojsko, liberalni posłowie do Dumy i utworzona dzień później przez socjaldemokratów Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich połączyły siły. Powstał Rząd Tymczasowy z księciem Lwowem na czele, który zażądał od cara abdykacji. Ten próbował przekazać tron bratu, lecz ostatecznie 15 marca ponad 300-letnie rządy dynastii Romanowów dobiegły końca. Rząd Tymczasowy pospiesznie likwidował znienawidzone carskie instytucje: rozwiązano korpus oficerski, wprowadzono kartę praw żołnierskich, pod naciskiem Piotrogrodzkiej Rady Delegatów zgodzono się uznać prawo narodów do niezależności, zaś 30 marca wydano skierowaną do Polaków deklarację.

„Braterskie pełne prawo stanowienia…"

„Stary rząd czynił Wam obłudne przyrzeczenia, które mógłby dotrzymać, ale których dotrzymać nie chciał. Mocarstwa centralne skorzystały z jego błędów, aby Wasz kraj zająć i spustoszyć. Z tym wyłącznie zamiarem, aby walczyć przeciwko Rosji i jej sprzymierzeńcom, udzieliły Wam iluzorycznych praw politycznych…". Rosjanie wytykali swym wrogom chęć zwerbowania polskich żołnierzy, lecz sami chcieli dokładnie tego samego, bowiem Rząd Tymczasowy już zdążył zapewnić aliantów o woli walki aż do zwycięstwa i próbował odbudować morale w armii bliskiej zupełnej anarchii i mocno przesiąkniętej wpływami bolszewickimi. Polscy żołnierze zaś, po pierwsze, okazywali się wyjątkowo odporni na bolszewicką agitację, po drugie – niezwykle serio traktowali złożone przysięgi. Dalsze słowa deklaracji pokazywały, co Rosjanie – nawet ci demokratyczni – rozumieją pod pojęciem „niezależność": „Bracia Polacy! I dla Was wybiła godzina wielkiego rozstrzygnięcia. Wolna Rosja powołuje Was do swych szeregów, do walki o wolność narodu. Naród rosyjski, który zrzucił jarzmo, uznaje i dla polskiego narodu braterskie pełne prawo stanowienia o swym losie z własnej woli. Wierny umowom ze sprzymierzonymi, wierny całemu planowi walki przeciw zaczepnemu germanizmowi, Rząd Tymczasowy współdziała w tworzeniu niepodległego państwa polskiego, złożonego z tych wszystkich obszarów, których ludność jest w większości polska, w zamian za rękojmię trwałego pokoju w przyszłej przebudowanej Europie. Związane z Rosją za pomocą wolnej unii militarnej

eprasa.pl 221ce08ac8

Państwo Polskie tworzyć będzie mocny wał przeciw naciskowi mocarstw centralnych na narody słowiańskie. […] Konstytucyjne zgromadzenie rosyjskie będzie miało na celu ostateczne zatwierdzenie tego nowego związku braterskiego. Udzieli ono nadto zgody na zmiany terytorialne państwa rosyjskiego, które będą niezbędne dla utworzenia Polski wolnej we wszystkich dotychczas rozdzielonych jeszcze częściach. Polscy bracia! Przyjmijcie dłoń, którą Wam podaje wolna Rosja. Wierni stróże wielkich tradycji przeszłości, powstańcie, ażeby rozpocząć epokę odbudowania Polski, niech przyszłą jedność naszych państw poprzedzi jedność naszych uczuć i naszych serc. Niech apel sławnych zwiastunów Waszej wolności z wzmożoną siłą znajdzie w Was oddźwięk. Naprzód do walk! Ramię przy ramieniu! Ręka w rękę! Za Waszą i naszą wolność!".

Wyraźnie widać, że orientacja polityczna nie ma znaczenia: demokratyczni czy autokratyczni Rosjanie nie dopuszczają myśli o pełnej suwerenności Polski, twierdzą, że to rosyjski parlament zdecyduje o kształcie i granicach państwa polskiego, o jego związkach z Rosją, które – co wynika wprost z tekstu deklaracji – są nieodwołalną historyczną koniecznością.

Dmowski podejmuje grę

Deklaracja Rządu Tymczasowego, choć – delikatnie mówiąc – zachowawcza w kwestii faktycznej niepodległości Polski, znakomicie ułatwiła Romanowi Dmowskiemu pozyskiwanie aliantów zachodnich. Dotychczas Francja i Anglia odmawiały angażowania się w sprawę Polski, uważając jej przyszły los za wewnętrzną sprawę Rosji. „Patrz oto – pisał Dmowski do Zygmunta Wasilewskiego – sprawa z Rosją załatwiona bez wielkiego z czyjejkolwiek strony wysiłku. Nie przez proklamację rządu tymczasowego, ale przez fakty. Dzieło Piotra Wielkiego jest, moim zdaniem, nieodwołalnie zlikwidowane. Tym samym zniszczone jest i dzieło Katarzyny". W parę dni po deklaracji rosyjskiego rządu Dmowski przekazał rządowi brytyjskiemu memoriał w sprawie granic przyszłego państwa polskiego. I chociaż – co było sporym zaskoczeniem – zakładał rezygnację z ziem I i II zaboru, to projektowana granica i tak przebiegała nawet do 100 kilometrów dalej na wschód od tej ustalonej w 1921 roku, w pokoju ryskim.

O nieszczerości rosyjskich deklaracji najlepiej świadczyły działania podjęte przez ambasadę Rosji w Paryżu. Dyplomaci usilnie starali się storpedować rozmowy Dmowskiego z władzami Francji w sprawie utworzenia Armii Polskiej, a gdy w czerwcu prezydent Poincaré wydał dekret ją powołujący, próbowali przejąć nad nią kierownictwo. Jednak od lipca władza w Rosji coraz wyraźniej zaczęła przechodzić w ręce bolszewików z Leninem na czele. Lenina i jego ponad 400 towarzyszy Niemcy w tajemnicy przetransportowali ze Szwajcarii do Rosji z misją obalenia rządu i wycofania Rosji z wojny.

GENERAŁ RUDNICKI O ROSJI:

„Kłamstwo, które z kraju tego wygnało prawdę, zmieniło się w system, odebrało człowiekowi godność, sponiewierało go i zbrukało".

Słowo bolszewika

Dialektyka – zwana też dwójmyśleniem – pozwalała bolszewikom bez mrugnięcia powieką nazywać czarne białym i odwrotnie, kłamać, oszukiwać, łamać umowy i traktaty. Ci, którzy tę bolszewicką mentalność znali – jak choćby Józef Piłsudski – wiedzieli, że gdy bolszewicy mówią o pokoju, należy odbezpieczać broń i szykować się do wojny. Już dzień po dokonanym przez siebie zamachu stanu bolszewicy wydali dekret o pokoju. Chodziło im oczywiście o zyskanie czasu na wzmocnienie się (dekret o utworzeniu Armii Czerwonej był jednym z następnych) w celu wzniecenia wszechświatowej rewolucji – czytaj: obalenia wszelkich legalnych i prawowitych władz. Grudniowy dekret o „samostanowieniu Narodów Rosji" wprawdzie mówił o prawie do suwerenności, lecz jednocześnie deklarował coś zupełnie przeciwnego: „… polityce kłamstwa i nieufności, przyczepek i prowokacji winien być położony kres. Odtąd winna ją zastąpić polityka otwarta i uczciwa, prowadząca do wzajemnego zaufania narodów Rosji. Tylko takie zaufanie może wytworzyć uczciwy i trwały związek Narodów Rosji. Tylko w rezultacie takiego związku mogą robotnicy i włościanie narodów Rosji spoić się w jedną siłę rewolucyjną zdolną do odparcia wszelkich zamachów ze strony imperialistyczno-zaborczej burżuazji". Swoje rozumienie suwerenności Polski bolszewicy demonstrowali już w roku 1919, a latem 1920 roku objawili je w pełni.

Siła kłamstwa

W 1942 roku generał Klemens Rudnicki opuszczający z Armią Polską ZSRS, dał jedno z trafniejszych resumé systemu sowieckiego: „Gdyby zaś mnie ktoś wówczas zapytał, jakie wrażenie o tej ziemi wryło mi się najsilniej w świadomość, odpowiedziałbym: nieludzkie kłamstwo, perfidne kłamstwo, które z kraju tego wygnało prawdę, zmieniło się w system, odebrało człowiekowi godność, sponiewierało go i zbrukało. Kłamali i kłamało wszyscy i wszystko…".

Kłamstwa o tym, że bolszewicy „dali Polsce niepodległość" nauczano w szkołach Polski Ludowej aż do 1989 roku. Ale przetrwało ono upadek Związku Sowieckiego i odradza się dziś, niestety nie tylko w Rosji: „Należy więc przyznać, że gdyby nie Rewolucja Październikowa i wojna domowa w Rosji, Polska na mapie Europy by się nie pojawiła. Nie byłoby nikogo na świecie, komu by na tym zależało. A bez tego, byłoby to niemożliwe" – pisał niedawno Jarosław Augustyniak na łamach „Sputnika", polskojęzycznego portalu, hojnie finansowanego przez Rosję.

Dążmy do prawdy w przedstawianiu naszej historii. Miejmy jednocześnie świadomość, że kłamstwa o niej wciąż stanowią potężną broń w rękach – a raczej w ustach – naszych wrogów. **GP**

FOT. CC

eprasa.pl 221ce08ac8

Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie

zaprasza do składania ofert na nabycie nieruchomości w trybie konkursu ofert:

Lp.	Miasto	Ulica	Nr Księgi Wieczystej	powierzchnia / m²/	„Najem zwrotny tak/nie"	Typ nieruchomości
1	Biała Podlaska	ul. Prosta 10	LU1B/00008786/0; LU1B/00056330/0	1 354,93		nieruchomość zabudowana
2	Busko-Zdrój	al. Adama Mickiewicza 12	KI1B/00034542/5	1 163,86	tak – ok. 743 m²	nieruchomość zabudowana
3	Bydgoszcz	pl. Wolności 1	BY1B/00060101/3	328,99		lokal
4	Chrzanów	al. Henryka 55	KR1C/00000836/1	1 335,92		nieruchomość zabudowana
5	Grudziądz	ul. Dworcowa 3	TO1U/00014686/4; TO1U/00007150/6; TO1U/00013076/8; TO1U/00018242/8	1 529,58		nieruchomość zabudowana
6	Kędzierzyn-Koźle	al. Jana Pawła II 7	OP1K/00031854/8	1 284,56		nieruchomość zabudowana
7	Kielce	ul. św. Leonarda 2	KI1L/00050665/1	2 121,95		nieruchomość zabudowana
8	Kołobrzeg	ul. Chodkiewicza 16	KO1L/00059619/5	56,20		lokal
9	Kraków	ul. Brogi 34	KR1P/00196441/8	1 816,00		nieruchomość zabudowana
10	Kraków	ul. Miłkowskiego 3	KR1P/00404493/9	2 138,12		lokal
11	Kraków	ul. Miłkowskiego 3	KR1P/00360497/6	77,39		lokal
12	Łomża	ul. Zawadzka 4	LM1L/00007120/6; LM1L/00027846/7	2 535,52		nieruchomość zabudowana
13	Miechów	ul. Henryka Sienkiewicza 16	KR1M/00021482/7	1 404,00	tak – ok. 378 m²	nieruchomość zabudowana
14	Mława	ul. Joachima Lelewela 6	PL1M/00033782/7	2 189,17		nieruchomość zabudowana
15	Mysłowice	Rynek 8	KA1L/00030584/9	229,30		lokal
16	Nowa Sól	ul. Wincentego Witosa 1	ZG1N/00029499/8	533,37		lokal
17	Pisz	ul. Dworcowa 3	OL1P/00004828/2	1 574,49	tak – ok. 275 m²	nieruchomość zabudowana
18	Płock	ul. Tumska-Kolegialna 2	PL1P/00001293/2	1 423,17	tak – ok. 200 m²	nieruchomość zabudowana
19	Police	ul. Bankowa 18	SZ2S/00020913/8	808,15		lokal
20	Sandomierz	ul. Zawichojska 13	KI1S/00068867/2	791,66		lokal
21	Sosnowiec	ul. 3 Maja 28	KA1S/00027439/0	2 248,15	tak – ok. 600 m²	nieruchomość zabudowana
22	Stargard	ul. J. Piłsudskiego 89b	SZ1T/00046082/5	674,13		nieruchomość zabudowana
23	Szczecin	ul. Leśmiana 5	SZ1S/00093151/3	135,41		lokal
24	Szczecin	ul. Żubrów 3	brak – spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu użytkowego	478,68	tak – całość	lokal
25	Warszawa	al. Jerozolimskie 27	WA4M/00142486/2 – udział 148486/20330	1 374,38		udział we współwłasności
26	Warszawa	ul. Pasaż Ursynowski 3	brak – spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu użytkowego	159,19		lokal
27	Warszawa	ul. Wąwozowa 33	brak – spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu użytkowego	77,12		lokal
28	Września	ul. Harcerska 2	PO1F/00016978/5	543,27		nieruchomość zabudowana
29	Września	ul. Sikorskiego	PO1F/00038698/8	16 931,00		grunt
30	Września	ul. Staszica 14	PO1F/00000423/5	954,00		nieruchomość zabudowana
31	Zamość	ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 52	ZA1Z/00073208/6; ZA1Z/00073207/9	768,61		lokal

Podmioty zainteresowane złożeniem oferty na nabycie ww. nieruchomości proszone są o składanie ofert w zaklejonych kopertach listem poleconym lub pocztą kurierską **do dnia 31 marca 2020 roku** z dopiskiem „OFERTA" oraz informacją jakiego miasta lub miast oferta dotyczy. Istnieje możliwość złożenia oferty na pakiet nieruchomości. Oferty należy składać lub przesyłać na adres:
Alior Bank S.A. – Departament Logistyki
ul. Łopuszańska 38d
02-232 Warszawa
Komisja ds. sprzedaży nieruchomości

Oferta powinna zawierać:

1) imię, nazwisko i adres oferenta lub nazwę firmy wraz z siedzibą oferenta i aktualnym odpisem z właściwego rejestru, jeżeli oferentem jest osoba prawna, jednostka organizacyjna nie posiadająca osobowości prawnej lub osoba fizyczna prowadząca działalność gospodarczą, numer Identyfikacji Podatkowej (NIP), numer telefonu, adres e-mail;
2) oferowaną cenę nabycia wyrażoną w kwocie netto plus ofertę dla najmu zwrotnego (najem zwrotny dotyczy tylko wskazanych w tabeli nieruchomości);
3) formę sfinansowania transakcji oraz zobowiązanie do poniesienia wszystkich kosztów związanych z zawarciem umowy sprzedaży i ujawnieniem praw w księgach wieczystych;
4) datę sporządzenia oferty.

Oferta powinna być podpisana przez oferenta lub przez osoby upoważnione do składania oświadczeń woli w imieniu oferenta.

Decyzja o wyborze oferenta, który zostanie zakwalifikowany do drugiego etapu konkursu (negocjacje), zostanie podjęta w ciągu 30 dni od dnia otwarcia ofert, o czym oferenci zostaną niezwłocznie powiadomieni za pośrednictwem poczty elektronicznej.
Bank zastrzega możliwość zażądania od oferentów zakwalifikowanych do drugiego etapu postępowania wadium w wysokości.

- 10% wartości oferty – jeżeli jej wysokość nie przekracza 500 000 PLN, lub
- 5% wartości oferty – jeżeli jej wysokość przekracza 500 000 PLN.

Wyboru najkorzystniejszej oferty Bank dokona w oparciu o następujące kryteria: wysokość zaoferowanej ceny, weryfikacja kontrahenta oraz pochodzenie środków stanowiących 75% wartości oferty. Alior Bank nie jest zobowiązany do wyboru oferty proponującej najwyższą cenę nabycia nieruchomości.

Alior Bank zastrzega, że akceptacja oferty wymaga zgody Zarządu Banku wyrażonej w formie Uchwały na sprzedaż przedmiotowej/przedmiotowych nieruchomości. Ponadto Alior Bank zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, jak również zamknięcia postępowania bez wybrania którejkolwiek z ofert oraz do unieważnienia postępowania lub odstąpienia od niego bez podania przyczyn. W takich przypadkach żadnemu z oferentów nie będą przysługiwały żadne roszczenia wobec Alior Banku.
Informacje o nieruchomościach można uzyskać na stronie internetowej **www.aliorbank.pl**, mailowo: **nieruchomoscnasprzedaz@alior.pl** lub telefonicznie: 782 891 166.

Artykuł sponsorowany

eprasa.pl 221ce08ac8

Jacek
Liziniewicz

W 2014 roku, gdy politycy PO i PSL wykonali pamiętny skok na pieniądze Lasów Państwowych, społeczeństwo masowo stanęło w obronie lasów. Jednym z efektów tamtej akcji było to, że uzmysłowiła wszystkim zainteresowanym jedną kluczową rzecz: nie będzie interesów na Lasach Państwowych bez podkopania autorytetu leśników. Proces ten obserwowaliśmy przez ostatnie kilka lat. Teraz czas wyciągnąć rękę po swoje.

NIEKOŃCZĄCY SIĘ SPÓR

Naukowcy dla przyrody I PIENIĘDZY

POSTULATY PRZYRODNIKÓW

„Oczekiwania środowisk przyrodniczych wobec gospodarki leśnej" – zebrał dr Andrzej Kepela. Oto subiektywny wybór pomysłów.

10 PROC. BEZ INGERENCJI

Przyrodnicy sugerują, by 10 proc. lasów w Polsce pozostawić bez ingerencji leśników. I to przyrodnicy mają wskazać te obszary. 10 procent powierzchni LP to majątek o wartości około 20 mld zł w samych gruntach.

ZAKAZY WYCINKI NAD WODĄ

Nie będzie można wycinać drzew w odległości dwóch wysokości drzew od cieków wodnych i jezior. Daje to pas mniej więcej 50 metrów od brzegów cieków wodnych.

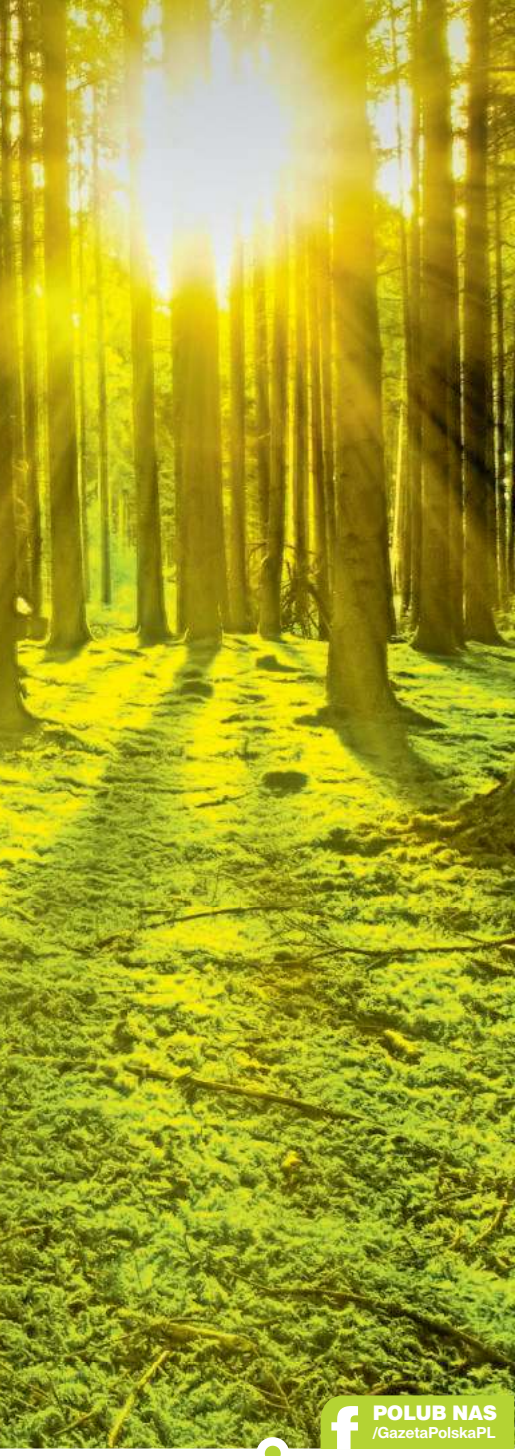

FOT. PIXABAY, CC; MAT. PRAS.

To było trudne sześć lat dla Lasów Państwowych. Największy w historii huragan. Plagi korników drukarza i ostrozębnego. Konflikt polityczno-społeczny w Puszczy Białowieskiej. Hejt w mediach i na portalach społecznościowych. Ataki fizyczne i niszczenie maszyn. To w ostatnich latach powstały setki anonimowych kont w mediach społecznościowych, które atakują leśników z pozycji troski o przyrodę i rozkręcanych w tym celu emocji. Niektóre z profili zresztą specjalizują się w hejcie. Przykładem mogą być Nasze Lasy, które (co wyszło podczas błędu portalu Facebook) prowadzi Paweł Herbut z tzw. Klubu Kniejołaza, walczący z leśnikami w województwie zachodniopomorskim. Ciągle pojawia się ta sama argumentacja – leśnicy stworzyli państwo w państwie, w którym robią, co chcą, oraz zarabiają ogromne pieniądze. W domyśle wycinają nasze wspólne drzewa, aby napychać sobie kieszenie. Przekaz prosty jak cep. I skuteczny jak maczeta na krakowskiej ulicy.

W 9 przypadkach na 10 medialne awantury z udziałem Lasów Państwowych nie są inspirowane przez społeczeństwo lokalne, lecz przez „przyrodników".

Dlaczego?

Dlaczego leśnicy stali się obiektem ataków, łatwo zrozumieć, patrząc na to, kto za tym stoi. W 9 przypadkach na 10 medialne awantury z udziałem Lasów Państwowych nie są bowiem inspirowane przez bezpośrednich zainteresowanych, czyli na przykład społeczeństwo lokalne. W Puszczy Białowieskiej to nie ono przykuwało się do harwesterów. To bynajmniej nie mieszkańcy Karpat gardłują o tworzeniu nowego parku narodowego. Nie buntują się ludzie, którzy od pokoleń mieszkają w lasach. Oni znają swoich leśników. Wiedzą również, że wycięty las zostanie posadzony i że na drzewa przychodzi czas tak jak na wszystko na ziemi. Dla ludzi mieszkających na wsi to oczywistość, że drewno, podobnie jak mięso, nie bierze się ze sklepu. Co więcej, statystyczni lokalni mieszkańcy rozwiążą swój problem w większości przypadków bez angażowania obcych z mediów czy służb. Są jednak grupy żywo zainteresowane podkopywaniem autorytetu leśników – organizacje ekologiczne, naukowcy i przedstawiciele przemysłu drzewnego. Mimo że każda z tych grup ma nieco inną wrażliwość na przyrodę, to ich działania można sprowadzić do wspólnego mianownika – pieniądze. Uważają bowiem, że mają prawo wręcz żądać od leśników, aby ci dali im „umoczyć dziób" w lasach. Widać to na przykład w pracy naukowej dr. Andrzeja Kepela z Towarzystwa Salamandra, który opisał „Oczekiwania środowisk przyrodniczych wobec gospodarki leśnej".

Papiery, głupcze!

Ten przedstawiciel jednocześnie świata nauki i organizacji ekologicznych (często

NIE SADZIĆ DRZEW

Przy odnowieniu lasu w pierwszej kolejności wykorzystywać istniejące już odnowienia naturalne drzew i krzewów zgodne z celami hodowli lasu, a także inicjować, utrwalać i rozwijać nowe odnowienia naturalne pożądanych efektów.

Z DALA OD BOBRÓW

Kolejny postulat to nie wtrącać się w bobrzą działalność na rzecz retencji. Jednak dziś leśnicy nie przeszkadzają tym gryzoniom. Najczęściej robią to ludzie, ponieważ bobry zagrażają systemom przeciwpowodziowym.

PRZYMUSOWE WAKACJE

Wprowadzenie przerw w działalności w lesie w kwietniu i maju. W niektórych lasach wstrzymanie prac nawet do czerwca. Oznaczałoby to, że leśnicy i pracownicy leśni mieliby trzy miesiące przymusowych wakacji.

polskich naukowców nie można odróżnić od aktywistów) przeprowadził 58 ankiet, z których wyłuskał 258 postulatów. Już pierwszy z nich jest symptomatyczny, a brzmi: „Ponowna nacjonalizacja lasów". W rozwinięciu znajdziemy stwierdzenie: „Należy przywrócić cały dochód ze sprzedaży drewna Skarbowi Państwa, a w praktyce samodzielne i niezależne para-przedsiębiorstwo zastąpić państwową służbą leśną, prowadzącą wielofunkcyjną gospodarkę w lasach w interesie całego społeczeństwa". Pierwszy postulat środowisk przyrodniczych nie dotyczy więc stricte przyrody, lecz pieniędzy i etatów. Faktycznie żąda również powrotu do komunizmu. Dlaczego bowiem zarządzanie lasami ma się różnić od na przykład zarządzania rafinerią w Płocku czy Polskimi Kolejami Państwowymi? Czy naprawdę chcemy wracać do czasów, gdy każdy państwowy podmiot wpłaca kasę do budżetu, a następnie stamtąd otrzymuje środki? Ma to sens? Oczywiście że ma. Dla urzędników.

Przejdźmy do kolejnego postulatu. Tym razem nie dotyczy on stricte przyrody, lecz kwestii zaskarżania Planów Urządzania Lasów do sądu. Łatwo sobie wyobrazić, że to kolejne narzędzie stricte finansowe. Stworzenie tej furtki otworzy bowiem możliwość organizowania niekończących się procesów. Prawnicy zarobią, aktywiści będą mogli się wykazać, pisząc donosy. Ten zresztą postulat formułowano ostatnio na forum międzynarodowym, bo aktywiści pojechali forsować go do Brukseli podczas spotkań z Fransem Timmermansem. Oczywiście większego sensu w nim nie ma, chodzi jedynie o mnożenie biurokracji i budowanie chaosu wokół przyrody. Jak jest bowiem proces, to potrzebni są i biegli, i eksperci.

Trzeci postulat w pracy dr. Andrzeja Kepela również nie dotyczy przyrody, a brzmi: „Ochrona przyrody w lasach prowadzona przez przyrodników". Typowo kadrowy postulat. „W ramach służby leśnej inwentaryzację walorów przyrodniczych, planowanie i nadzorowanie ochrony oraz monitorowanie jej skutków, a także edukację przyrodniczą należy powierzyć przyrodnikom z odpowiednich specjalności" – czytamy w badaniach. Trzeba więc utworzyć stanowiska. Nie wystarczą już parki narodowe, GDOŚ, RDOŚ, GIOŚ, WIOŚ, PAN, parki krajobrazowe, NFOŚ,

LEŚNICY MAJĄ ZABIJAĆ LISY

Zwiększenie skuteczności ograniczania populacji lisa (m.in. w celu zrównoważenia efektów spowodowanych zwalczaniem wścieklizny) i eliminacji obcych drapieżników (nie zalicza się do nich szakala złocistego – jego ekspansja ma charakter naturalny).

EKSTERMINACJA MUFLONA

Przyrodnicy sugerują również usunięcie ze środowiska (i ponowne niewprowadzanie) jelenia sika i muflona (według niektórych respondentów – także daniela). Nie wiadomo, dlaczego przyrodnicy umieścili to w ankiecie dotyczącej gospodarki leśnej.

ODDZIELIĆ BOGA OD LASU

Przy zachowaniu poszanowania dla religii należy przyjąć zasadę niekompetencji organizacji i związków wyznaniowych w sprawach gospodarki leśnej i ochrony przyrody. Według przyrodników gospodarka leśna jest podporządkowana Księdze Rodzaju.

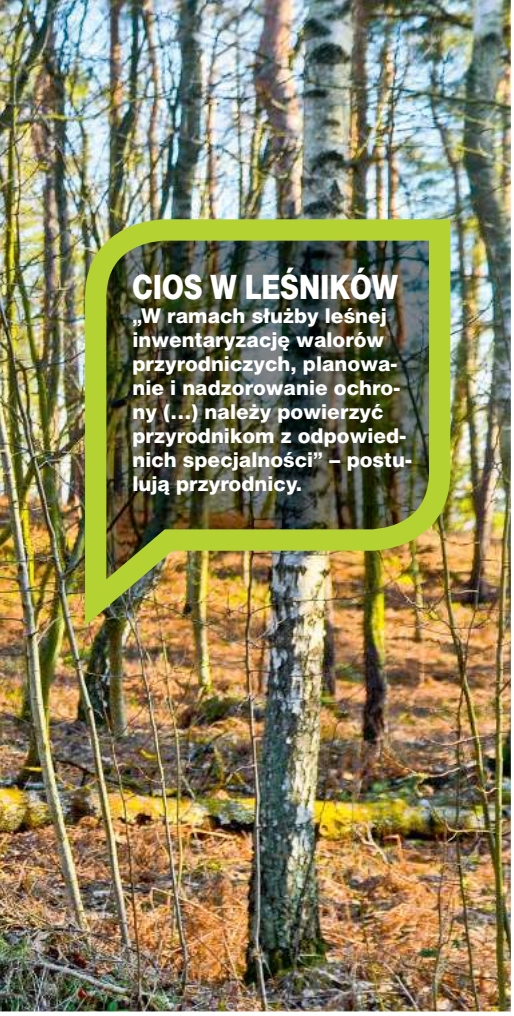

CIOS W LEŚNIKÓW

„W ramach służby leśnej inwentaryzację walorów przyrodniczych, planowanie i nadzorowanie ochrony (...) należy powierzyć przyrodnikom z odpowiednich specjalności" – postulują przyrodnicy.

muzea przyrodnicze, ekopatrole, lekcje biologii i kierunki na uczelniach, trzeba dalej edukować przyrodniczo. Konieczne są kolejne etaty.

Czwarty punkt to mniej więcej to samo, tylko że finansować z pieniędzy lasów powinniśmy naukowców liczących zwierzęta. Według punktu 5 mamy opłacać ekspertów (jak rozumiem naukowców), którzy będą doradzać przy tworzeniu dokumentów. Dopiero w 6 punkcie pojawiają się jakiekolwiek postulaty dotyczące przyrody. Przypomnijmy: mówimy o postulatach przyrodników stworzonych przez przyrodnika. Gdyby się jednak zastanowić, w większości postulaty te są już dzisiaj realizowane. Lasy Państwowe zatrudniają naukowców – Instytut Badawczy Leśnictwa (tyle tylko, że nie uznają ich „Gazeta Wyborcza" i organizacje ekologiczne), organizują edukację leśną, płacą podatki (około 3 mld zł rocznie) i monitorują zasoby przyrodnicze.

Przemysł ciśnie

Wspomniałem również o przemyśle drzewnym. Ten, mimo że zasadniczo różni się w podejściu do przyrody, traktując ją jak surowiec, to jednak w niechęci do leśników jest zaskakująco zbieżny z tzw. przyrodnikami. Tutaj bowiem również Lasy Państwowe są monopolistami i uprzywilejowaną kastą. I znów wszystko na końcu sprowadza się do pieniędzy, bowiem firmy z branży drzewiarskiej są zainteresowane przecież, aby drewno dla nich było zawsze i tanie. Ciągle domagają się zwiększenia limitów cięć. I tak leśnicy znajdują się między młotem a kowadłem, będąc solą w oku wielu ludzi. Jednak ich głos zaczyna być coraz bardziej słyszalny. Trafia już do nurtu politycznego. To sprawia, że kolejny cios w Lasy Państwowe będzie dużo silniejszy i wzmocniony przez instytucje europejskie. Czy Polacy połapią się w tym wszystkim wystarczająco szybko? **GP**

NIE BRONIĆ SIĘ

Atakowany leśnik nie może się bronić i chodzić do sądów. „Reakcja na obywatelską krytykę czy udział w aktach protestacyjnych i społecznego oporu w formie próby zastraszania konsekwencjami prawnymi nie sprzyja dialogowi" – mówią przyrodnicy.

NIE BUDUJMY DRÓG

Poszerzanie/utwardzanie/asfaltowanie dróg leśnych, które z założenia powinny być dostępne tylko dla LP i objęte zakazem wjazdu, jest nie tylko nieuzasadnione ekonomicznie, lecz ma także liczne negatywne skutki przyrodnicze.

FOT. ŁUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM (D), PIOTR NOWAK/PAP CC

PRZYRODNICZY FLASH

AMUNICJA NA DNIE BAŁTYKU **NADAL NIEBEZPIECZNA**

Na dnie Morza Bałtyckiego zalegają setki ton amunicji – konwencjonalnej i chemicznej. W ramach projektu DAIMON polscy naukowcy razem z międzynarodowym zespołem pracują nad oceną zagrożenia i szukają sposobów, jak sobie z nim poradzić. „Mamy w Bałtyku około pół miliona ton amunicji konwencjonalnej i około 40 000 ton amunicji chemicznej. Część amunicji konwencjonalnej jest uzbrojona i może dojść do wybuchu w przypadku jej poruszenia, ale są także na przykład miny z zabezpieczeniem ciśnieniowym – zdarzają się pojedyncze sztuki wciąż unoszące się w toni na stalowych linach" – wyjaśnia w rozmowie z PAP prof. Jacek Bełdowski.

GREENPEACE **PROTESTUJE**

Aktywiści Greenpeace domagają się wstrzymania wydobycia i używania węgla w Polsce. Po tym, jak zakłócili konwencję prezydenta Andrzeja Dudy, aktywiści konsekwentnie pojawili się również na spotkaniach innych kandydatów. W miniony weekend byli na głównej konwencji Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, kandydatki Koalicji Europejskiej. Aktywiści chcą zaorania węgla do 2030 roku.

Wykradacze ciał z Miasta Aniołów

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

DBAJĄ, BY MIESZKAŃCÓW NIE NIEPOKOIŁY NIESPOKOJNE DUCHY

Miesięcznie „zbieracz zwłok" zarabia nawet 15 tys. bahtów (około 1900 zł). Oprócz tego dostaje dwa dni wolnego. A gdy trzeba, także bezpłatne jedzenie i łóżko w akademiku. To wystarczy, aby młodego Taja namówić do pracy, co do której na samą myśl niejednemu robi się słabo.

Powietrze zatrute ołowiem. Co piąta osoba bezdomna. Co sześćdziesiąta zarażona wirusem HIV. Co trzydziesta kobieta zarabia na życie jako prostytutka. Trochę smutno jak na „Miasto Aniołów". Miasto bezładu komunikacyjnego. Perspektywa przejścia przez turystę na drugą stronę ulicy mrozi krew w żyłach. Zwłaszcza że odpowiedzialność tutejszych kierowców często jest bliska zeru. Statystyki są nieubłagane. Przez 24 247 wypadków samochodowych rocznie tajscy użytkownicy dróg znaleźli się niedawno na drugim miejscu w klasyfikacji najgorszych kierowców świata. Pod tym względem gorzej ma być tylko w Libii. W całym kraju na drogach ginie 60 osób dziennie. Na 100 tys. wypadków samochodowych aż 36,2 kończy się śmiercią (dla porównania dla Wielkiej Brytanii współczynnik ten wynosi 3).

Stolica Tajlandii może szokować, a nawet przerażać. Przechadzający się po dworcach autobusowych transwestyci. Zatrważająca liczba oferowanych ulotek z usługami pań do wynajęcia. Bezbożność. Zagubienie. Czerń. Dla katolika trudne do zniesienia wyobcowanie. To jedna strona medalu. Bo Bangkok potrafi też oczarować. Choćby prędkością i kolorytem życia. Albo słynnymi pstrokatymi tuk-tukami. Cenami na miejskich bazarach. Paletą rodzajów bazylii do wyboru. Azjatyckim rozgardiaszem. Woniami. Niewiele jest na świecie miast, w których strach wynikający z wierzeń tak mocno miesza się z praktyką codziennego życia. Z charakterystycznymi zapachami kadzidełek na ulicy. Z buddyjskimi figurkami w oknach. Z hektolitrami poświęconej wody dystrybuowanej na ulicach przez tajskie wojsko. No i jeszcze z tymi panami…

eprasa.pl 221ce08ac8

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Jak dojechać:

Wciąż nie ma bezpośrednich lotów z Warszawy do Bangkoku. Co nie oznacza, że na rynku lotniczym brakuje dobrych ofert z przesiadką. Jeśli chcemy odbyć część podróży rodzimym LOT-em, można przesiąść się w Singapurze. Wówczas całkowita podróż potrwa 15 godzin (z 1,5 godzinną przerwą).

Orientacyjny koszt podróży:

Koszt wspomnianego wyżej połączenia to ok. 3000 zł (w obie strony). Jednak przy odrobinie szczęścia mamy szansę trafić na promocję na lot za ok. 2000 zł (linie oferujące loty do stolicy Tajlandii ostro ze sobą konkurują). Dostanie się z lotniska taksówką w okolice mającej typowo turystyczny charakter uliczki Khao San nie powinno nas kosztować więcej niż 300 THB (równowartość 38 zł). Podróż autobusem linii S1 (z lotniska na Khao San) to koszt 60 THB (7,5 zł).

Koszty utrzymania na miejscu:

Wciąż znacznie niższe niż w Polsce. Za noc w najtańszym hostelu z piętrowymi łóżkami zapłacimy równowartość 18 zł. Oczywiście opcja hotelowa jest nieco droższa (od 75 zł za pokój).

Kiedy najlepiej jechać:

Lepiej unikać pory deszczowej (kwiecień–październik).

W Bangkoku wiele profesji może wydawać się zgoła nietypowych.

Siedzą w swoim pikapie zaparkowanym pod wiaduktem. Ubrani w zgniłozielone mundury. Czasem w kombinezony. Jeden to ochotnik, drugi etatowy pracownik. Wsłuchani w radiowe komunikaty. Jak co dzień udało im się wejść na częstotliwość policyjną. To tzw. zbieracze zwłok (ang. body snatchers). Pod koniec XX wieku zupełnie zwyczajny obrazek na co bardziej niebezpiecznych skrzyżowaniach Bangkoku. Dziś trzeba przyznać, że widok coraz rzadszy. Choć działają nadal. Czekają tylko na sygnał. Ich działalność to konsekwencja powszechnej wśród Tajów wiary w to, że dusza osoby, która zginęła nagle i niespodziewanie, nie odchodzi do zaświatów, lecz zaczyna się błąkać po ulicach miasta. Według tajskiej tradycji wierzeń są to tzw. phii. Duchy miasta. Często złe phii. Dla ich uspokojenia mieszkańcy Bangkoku wznoszą na rogach ulic niewielkie kapliczki. W drzewa wkładają rozpalone kadzidła. Układają drewniane słonie z podniesioną trąbą, figurki tancerek, słodycze. To ofiara dla phii. Tych, które dadzą się jeszcze przebłagać. Większość bowiem jest łaskawa. Problem z tą pozostałą częścią, ze złymi phii. Choćby z tymi, które mogą uciec z ciała zabitego wskutek wypadku samochodowego, zamordowanego przez nożownika czy też samobójcy. Ich phii bywa groźne i nieprzyjemne dla żyjących mieszkańców miasta. Wtedy wkraczają „zbieracze zwłok”...

Jeśli w momencie śmierci ciało zostało okaleczone, poszarpane, duch będzie niespokojny. Potrzebuje odpowiednich rytuałów. Potrafią je wykonać „zbieracze”. Nasłuchują komunikatów policyjnych o wypadkach samochodowych. Następnie jadą czym prędzej na miejsce zdarzenia. Wydobywają ofiarę z kleszczy samochodowych wraków, pakują zawinięte ciało do furgonetki i zawożą do pobliskiego szpitalnego laboratorium kryminalistycznego. Za każdą „poskładaną” ofiarę „zbieracze” otrzymują potem odpowiednią zapłatę.

Opłatę otrzymają też nurkowie, którzy wyłowili niedawno z rzeki ciało birmańskiego złodzieja. Ścigany przez dwójkę policjantów wskoczył do wody i już nie wypłynął. Jego wydobyciem również zajęli się „zbieracze zwłok”. Bywa, że body snatchers zastąpią szpitalny ambulans, który na miejscu wypadku akurat przyjedzie nieco później od nich. Przewiozą wówczas poszkodowanego do szpitala w ich zastępstwie. Na mieście mówi się, że niektóre szpitale potrafią zapłacić za taką usługę 1000 bahtów (około 130 zł). Poszkodowani w wypadku wymagają przecież drogiej opieki medycznej. Leczenie takiego człowieka w dłuższej perspektywie może się szpitalowi po prostu opłacić.

„Zbieracze”, „wykradacze”, body snatchers. Różnie ich nazywają. W Bangkoku działają dwie główne organizacje zajmujące się tą profesją – to Ruam Katanyu oraz Por Teck Tung Foundation. Do niedawno żyły w ostrym konflikcie. Ale od momentu, gdy nieformalnie podzieliły swoje strefy wpływów (na północ i na południe od rzeki), wojna została zażegnana. Niestety, nie zanosi się, aby przy obecnej kulturze jazdy Tajów ich profesja przestała być bangkokijczykom potrzebna. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 221ce08ac8

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

CZY MAKARON **JEST WŁOCHEM?**

Długi i krótki. W kształcie wstążek, kokardek, gniazd, świderków, kolorowy albo czarny. Kto wpadł na pomysł, by połączyć mąkę z jajkami i wodą i tak przygotowane ciasto ususzyć?

Makaron można przyrządzać na różne sposoby, wybierając jego kształt spośród wielu – od najpopularniejszych, takich jak spaghetti czy penne, przez tagliatelle, papardelle, lasanie po mniej u nas popularne garganelli czy trofie. I choć to Włosi do perfekcji opanowali sposób wytwarzania makaronu, tworząc blisko sto jego gatunków, to jego historia sięga 4 tys. lat i rozpoczęła się w neolitycznej wiosce nad brzegami Żółtej Rzeki w Chinach. To dowód, że makaron to jeden z najstarszych produktów żywnościowych. Jak zatem dotarł do Italii? Najprawdopodobniej stało się to za sprawą Arabów, którzy pierwsi suszyli makaron w celu długotrwałego przechowywania. Sam proces produkcji bardzo się zmienił na przestrzeni lat, jednak makaron pozostał tą samą prostą mieszanką pszenicy durum i wody. We Włoszech do przygotowania świeżego makaronu dodaje się także mąkę z pszenicy miękkiej typu 0, ale do produkcji suchego makaronu stosuje się tylko semolinę z pszenicy durum. To właśnie semolina z twardej pszenicy zawiera twardy gluten, który pozwala ugotować suchy makaron al dente, czyli jędrnie, sprężyście, z lekko twardym środkiem. Dla polepszenia walorów smakowych, a także estetycznych, do makaronów dodaje się różne naturalne barwniki (sok z buraków, szpinak, pomidory, czarny barwnik z kałamarnic). Nie bez znaczenia jest także jego kształt. We włoskiej kuchni to właśnie on wpływa na to, z czym go podamy. A możliwości jest mnóstwo – choćby tagliatelle pasują do gęstych sosów śmietanowych, penne do mięsno-warzywnych. Większe, o bardziej złożonym kształcie, na przykład fusilli, czyli świderki, czy farfalle – kokardki, wykorzystywane są do zapiekanek i sałatek, a te drobne do zup. Do tej pory trwa spór o to, kto i kiedy pierwszy przyrządził makaronowe danie. Nikt nie ma za to wątpliwości, że ten mączny przysmak można znaleźć w kuchniach całego świata.

eprasa.pl 221ce08ac8

CZY WIESZ, ŻE...

Statystyczny Włoch zjada około 30 kg makaronu rocznie, zaś Polak zaledwie 3 kg, i to zwykle jako dodatek do zupy.

Niezwykle popularne we Włoszech są również pasta fresca, czyli świeże makarony. Przyrządza się je zazwyczaj z wykorzystaniem jaj w proporcji 1 jajo na 100 g mąki.

Najstarszy odnaleziony makaron miał 4000 lat. Natrafiono na niego w niewielkiej chińskiej wiosce położonej nad Rzeką Żółtą, mierzył około 50 cm.

Jedzenie makaronu łyżką i widelcem to polski pomysł. Włosi przyjmują to z odrazą.

Szacuje się, że w Europie jest ponad 300 rodzajów makaronu, a na całym świecie nawet 600.

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

ZAPIEKANE MUSZLE MAKARONOWE **ZE SZPINAKIEM I SEREM**

- 1 opakowanie makaronu duże muszle
- 200 g świeżego szpinaku
- 2 ząbki czosnku
- 150 g sera feta
- 125 g mozzarelli
- 125 g ricotty
- 1/3 łyżeczki gałki muszkatołowej
- 1/3 łyżeczki słodkiej papryki
- 1/3 łyżeczki ostrej papryki w proszku

Sos

- 2 puszki pomidorów krojonych
- 1/4 papryczki chili
- 2 ząbki czosnku
- szczypta cukru
- 1/2 łyżeczki oregano
- olej
- sól, pieprz
- 50 g parmezanu
- świeża bazylia

Na suchą patelnię wrzuć szpinak i podgrzewaj, aż zwiędnie i odparuje z niego woda. Na koniec dodaj przeciśnięty przez praskę czosnek. Szpinak przestudź i drobno posiekaj. Ricottę i fetę rozgnieć widelcem. Dodaj startą na grubych oczkach mozzarellę, posiekany szpinak oraz gałkę i paprykę w proszku. Wymieszaj do połączenia składników i dopraw do smaku. Rozgrzej łyżkę oleju. Dodaj przeciśnięte 2 ząbki czosnku i posiekane chili, chwilkę smaż, mieszając. Następnie dodaj pomidory z puszki, oregano, cukier, sól i pieprz. Sos zagotuj, przykryj i duś na wolnym ogniu około 10 min, potem odkryj i odparuj, by zgęstniał. Makaron ugotuj al dente, odcedź i przelej zimną wodą. Każdą muszlę napełnij nadzieniem szpinakowym. Sos pomidorowy wlej na dno naczynia żaroodpornego, na nim ciasno ułóż nafaszerowane muszle. Posyp je tartym parmezanem i zapiekaj 15–20 min w 180°C, aż ser się roztopi i lekko zarumieni. Przed podaniem udekoruj świeżą bazylią.

CZAS	**50 minut**
KOSZT	**40 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

SAŁATKA MAKARONOWA **Z KURCZAKIEM**

- 300 g piersi z kurczaka
- 300 g makaronu farfalle – kokardki
- 1 niewielka czerwona cebula
- 2 ząbki czosnku
- 2 marchewki
- 1/2 szklanki mrożonego groszku
- garść rukoli i roszponki
- 1 łyżka miodu
- 1 łyżeczka soku z cytryny
- po 1/4 łyżeczki: kuminu, kurkumy i tartego imbiru
- 2 łyżki oleju
- 2 łyżeczki sezamu

Groszek gotuj 5 min w lekko osolonym wrzątku, odcedź, ostudź. Marchew pokrój w paseczki. Miód wymieszaj z sokiem z cytryny. Piersi kurczaka pokrój w 2-centymetrową kostkę i obsmaż na łyżce oleju przez 6–7 min. Kurczaka zdejmij z patelni. Podgrzej drugą łyżkę oleju i zeszklij cebulę oraz czosnek. Dodaj marchewkę, dopraw kuminem, kurkumą i imbirem. Podsmażaj, mieszając 2–3 minuty. Makaron ugotuj al dente, odcedź, lekko przestudź. Wyłóż na talerze sałaty, a na nich ułóż makaron, kurczaka i marchewkę. Posyp groszkiem i sezamem. Skrop miodowym dresingiem.

CZAS	**30 minut**
KOSZT	**20 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

eprasa.pl 221ce08ac8

Jan **Przemyłski**

VR LEKIEM NA ZABURZENIA PSYCHICZNE

NOWY RODZAJ PSYCHOTERAPII

Nerwica, różnego rodzaju fobie, zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne – m.in. te przypadłości już niedługo będziemy mogli leczyć za pomocą wirtualnej rzeczywistości. Brytyjska firma związana z Uniwersytetem w Oxfordzie otrzymała od inwestorów 10 milionów funtów na rozwój opracowanej przez siebie psychoterapii.

Wyobraźmy sobie, że siedzimy wygodnie na kanapie, zakładamy okulary i nagle wszystko jest inaczej: znikają meble, telewizor i kwiaty w doniczkach. Zamiast w salonie, w jednej chwili znajdujemy się na skraju wulkanu lub na plaży nad oceanem. Tak właśnie działają gogle VR (virtual reality), które podbijają serca maniaków gier na całym świecie. Okulary składają się z dwóch ekranów (po jednym dla każdego oka) oraz zestawu czujników rejestrujących ruch urządzenia. Co więcej, umożliwiają one wyświetlenie trójwymiarowego obrazu. Jest to obraz sferyczny, który otacza nas z każdej strony.

Okazuje się, że wirtualna rzeczywistość może mieć znacznie szersze zastosowania niż tylko w dziedzinie rozrywki i nauki. Brytyjska firma Oxford VR, której szefem jest profesor Daniel Freeman z tamtejszego uniwersytetu, wykorzystując możliwości nowych technologii, pracuje nad innowacyjną terapią VR dla wielu chorób psychicznych. Polega ona na symulowaniu wydarzeń, które wzbudzają niepokój, i umożliwieniu pacjentom na konfrontację z nimi w bezpiecznym i kontrolowanym środowisku. Pierwsze kliniczne testy zorganizowane przez Oxford VR dotyczyły leczenia lęku wysokości. Terapia okazała się sukcesem – z badań opublikowanych przez prestiżowy tygodnik medyczny „The Lancet" wynika, że poziom zdenerwowania spadł u pacjentów aż o 68 procent. Idąc za ciosem, firma postanowiła rozszerzyć swoją działalność o leczenie także innych zaburzeń, m.in. lęku społecznego i zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych. Kilka dni temu przedstawiciele brytyjskiej spółki poinformowali, że zebrali 10 mln funtów (13,05 mln dolarów) na rozwój zautomatyzowanych technologii wirtualnej rzeczywistości.

Warto zaznaczyć, że Oxford VR została powołana do życia dopiero w 2017 roku przez Katedrę Psychiatrii Uniwersytetu w Oxfordzie, więc tempo, w jakim firma rozwija swoje projekty, pozwala przypuszczać, iż szybko usłyszymy o kolejnych innowacyjnych psychoterapiach. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

GAZETA POLSKA

NIE DLA ALKOHOLU W CIĄŻY!

KAŻDY NAPÓJ ZAWIERAJĄCY ALKOHOL MOŻE BYĆ NIEBEZPIECZNY DLA DZIECKA

Czas oczekiwania na dziecko jest określany przez kobiety jako najpiękniejszy w ich życiu. Przyszłe mamy dbają wtedy o siebie ze wzmożoną troską, gdyż świadomość wpływu produktów spożywczych czy kosmetycznych na rozwijające się życie wciąż rośnie. Dotyczy to także alkoholu, którego spożywanie w stanie błogosławionym może mieć poważne konsekwencje dla zdrowia i rozwoju dziecka. Zalecane jest więc, aby w trakcie ciąży kobiety całkowicie z niego zrezygnowały.

Przez wiele lat przyjęte było, że jedna lampka wina nie stanowi zagrożenia dla dziecka noszonego pod sercem matki, piwo wspaniale wspomaga laktację, a słaby drink pozwala zmniejszyć poziom stresu u ciężarnej. Specjaliści są jednak zgodni, że każda dawka alkoholu może mieć wpływ na rozwój dziecka. Alkohol przenika przez łożysko, a pół godziny po wypiciu jego stężenie we krwi dziecka jest takie samo jak we krwi matki. Rozwijające się dziecko nie ma jeszcze enzymów, które umożliwiłby metabolizowanie alkoholu. Zmiany w jego organizmie po każdym kontakcie z alkoholem są nieodwracalne.

Alkohol może uszkodzić płód na każdym etapie ciąży, zarówno w jej pierwszych tygodniach, kiedy kształtują się podstawowe funkcje życiowe dziecka, jak i kolejnych trymestrach. Konsekwencje picia alkoholu mogą występować również po narodzinach – matka, która pije alkohol podczas karmienia piersią, również naraża zdrowie swojego dziecka

Jedną z najpoważniejszych konsekwencji spożywania alkoholu w trakcie ciąży jest Płodowy Zespół Alkoholowy (FAS) – zespół zaburzeń fizycznych i psychicznych pojawiających się u dziecka na skutek narażenia go na działanie alkoholu. FAS jest chorobą nieuleczalną, można jednak jej zapobiegać przez całkowitą abstynencję w czasie ciąży. Do najczęstszych objawów wskazujących na wystąpienie zespołu FAS zalicza się małą masę ciała i niewielki wzrost w okresie przed i po urodzeniu, małą i wąską głowę, liczne opóźnienia rozwojowe. W późniejszym wieku wśród dzieci z zespołem FAS występują kłopoty z nauką, właściwym zachowaniem, a także problemy natury społecznej. Dzieci z Płodowym Zespołem Alkoholowym będą odczuwały jego skutki przez całe życie – nie da się całkowicie wyleczyć tego schorzenia, można jedynie łagodzić skutki tej choroby.

Ponadto sięganie po alkohol w trakcie ciąży zwiększa ryzyko poronienia, wewnątrzmacicznego zahamowania wzrostu płodu oraz porodu przedwczesnego.

W grupie kobiet pijących alkohol w czasie ciąży większość sięga po czerwone wino lub piwo, najrzadziej po wyroby spirytusowe. Może to być konsekwencją traktowania niektórych napojów alkoholowych jako te lżejsze i bezpieczniejsze. W rzeczywistości nie ma znaczenia, czy przyszła mama sięgnie po lampkę wina, drinka czy małe piwo. Wszystkie napoje alkoholowe zawierają tę samą substancję – alkohol etylowy. A każdy napój zawierający alkohol może być niebezpieczny dla dziecka. Nie trzeba pić ani często, ani dużo, by alkohol mógł zaszkodzić rozwijającemu się dziecku.

Pomimo że rośnie świadomość na temat negatywnych konsekwencji picia alkoholu, korzystanie z niego przez kobiety w ciąży i karmiące jest wciąż poważnym problemem w Polsce. Jak się okazuje, w zachowaniu abstynencji nie pomagają sami lekarze – badania pokazują, że aż 53 proc. kobiet nie otrzymało od lekarza żadnych informacji dotyczących negatywnych skutków spożywania alkoholu w ciąży. Warto więc podkreślić istotę właściwej komunikacji pomiędzy lekarzem prowadzącym ciążę a przyszłą matką. To właśnie lekarz powinien edukować, przypominać i uświadamiać kobiecie, na co jest narażona ona i jej dziecko. Należy jednak pamiętać, że zdrowie dziecka zależy od wielu czynników, a matka powinna robić wszystko co w jej mocy, aby zapewnić jak najbardziej stabilne środowisko dla przyszłego potomka. Dlatego w czasie ciąży i okresie karmienia piersią alkohol powinien być całkowicie wyeliminowany.

Lepszy start dla Twojego dziecka – kampania społeczno- edukacyjna prowadzona od 2008 r. przez Związek Pracodawców Polski Przemysł Spirytusowy. Celem kampanii jest uświadomienie przyszłym mamom, że każda ilość alkoholu może zaszkodzić ich dziecku. Adresatami kampanii są nie tylko przyszłe mamy, ale również środowiska medyczne, gdyż rola lekarzy ginekologów oraz położnych w edukacji kobiet w zakresie całkowitej abstynencji kobiet w ciąży jest niezwykle istotna. ■

Artykuł sponsorowany.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 221ce08ac8

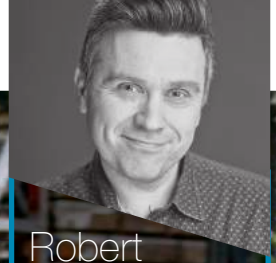

Robert
Kilen

Marka BMW rozpala wyobraźnię, szczególnie kierowców lubiących dynamiczną jazdę. Młodzi marzą o serii 3, uznawanej przez niektórych, poniekąd słusznie, za najlepsze auto na świecie. Miałem w swoim życiu dwie „trójki". Najpierw czarną, jakżeby inaczej, E-46. A potem szarą, metaliczną, skrzącą się w słońcu i wpadającą nieco w purpurę E-90 ze sportowym zawieszeniem. Oba samochody były precyzyjne jak żaden inny. Ta druga „trójka" cięła tak zakręty jak maszynka do golenia z trzema ostrzami. Na dodatek śmiałem się z kolegów, którzy mówili, że w zimie tylny napęd się nie sprawdza. DSC, czyli bawarskie ESP, trzymało samochód w ryzach w każdych warunkach. Dlaczego wzięło mnie na sentymenty? Bo mamy początek marca. A właśnie 7 marca 1916 roku powstało przedsiębiorstwo BMW. Dziś to symbol udanego połączenia sportowych doznań, które można mieć, nie rezygnując z praktyczności. Na początku XXI wieku firma wykonała gigantyczną pracę wizerunkową, żeby przekonać do siebie managerów, dyrektorów, właścicieli firm, którzy zaczęli się przesiadać z mercedesów właśnie do „beemek". Umiejętnie sprawiła, że uwierzyli oni, że mając BMW, zyskają nie tylko prestiż, ale też nikt nie będzie uważał ich za nudziarzy. Lecz nie zawsze tak było. Mało kto wie, że bawarskie zakłady motoryzacyjne mają w swojej historii wiele momentów, które dzieliły je dosłownie o włos od upadku. Pierwszy z nich miał miejsce już w latach 20. ubiegłego wieku, kiedy BMW produkowało głównie silniki lotnicze i zaopatrywało w nie Armię Czerwoną. Tak, nie ma tu błędu. Interesy z państwem bolszewickim początkowo nawet szły świetnie, a firma miała tyle zamówień, że nie wyrabiała się z dostawami. Warto wiedzieć, bo ta wiedza przyda się w dalszej części tekstu, że wówczas BMW kupiło fabrykę w Eisenach. Potem jednak Sowieci uznali, że płacą za niemieckie wyroby o 10 procent więcej, niż powinni, i Bawarczycy w postępowaniu rozjemczym zgodzili się przekazać im nieodpłatnie licencję na silniki lotnicze, co mocno tąpnęło kondycją firmy. Nie były to jedyne związki Bawarczyków z armią. Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę oczywiste stało się, że reżim narodowosocjalistyczny będzie chciał, aby takie firmy jak BMW pracowały na potrzeby wojska, głównie dla Luftwaffe. BWM zostało dokapitalizowane, a w fabrykach, żeby podtrzymać produkcję, zatrudniono wiele tysięcy robotników przymusowych. Dopiero w 2016 roku BMW przeprosiło za wykorzystywanie pracowników przymusowych III Rzeszy. Po drugiej wojnie światowej zakłady w Monachium zostały zrównane z ziemią. Ale zakład produkcyjny w Eisenach został przejęty przez ZSRS i od razu mógł wznowić produkcję, oferując przedwojenne modele samochodów. O ironio! Po wojennej pożodze samochody pod marką BMW produkowali Sowieci! Bo miasto Eisenach należało do ich strefy okupacyjnej. Dopiero w 1951 roku prawnie zakazano tego procederu i fabryka zaczęła nazywać swoje samochody marką EMW. A od 1955 roku zmieniła nazwę na Wartburg. Oryginalne monachijskie BMW mogło jedynie produkować auta, choć właściwie należałoby to nazwać pojazdem samochodopodobnym, o nazwie Isetta. Ów trójkołowiec z drzwiami z przodu wytwarzano na włoskiej licencji. Firma egzystowała nie najlepiej. A w 1959 roku zarząd zaproponował nawet sprzedanie BMW spółce Daimler-Benz AG. O mały włos, a dziś nie byłoby samochodów marki BMW, tylko mercedesy. Jedynie dzięki drobnym akcjonariuszom i, uwaga, sprzedawcom udało się uchronić przed przejęciem. Znaleźli się tacy, którzy uwierzyli w odrodzenie marki. Stworzona w 1962 roku tzw. Neue Klasse, czyli, upraszczając, podwaliny dzisiejszej serii 3, osiągnęła sukces, który trwa do dziś. To, co napisałem, zawiera oczywiście dużo uproszczeń, lecz czyż nie jest fascynujące, ile trzeba determinacji, kompromisów, a niekiedy upokorzeń, żeby utrzymać się na powierzchni w przemyśle motoryzacyjnym? Warto o tym pamiętać, prowadząc BMW. **GP**

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 221ce08ac8

AC/GT

Marka Polestar, czyli elektryczna odnoga Volvo, zaprezentowała czterodrzwiowe GT. Twórcy zaznaczają, że to na razie wizja, lecz tą drogą zamierzają podążać. Samochód jest duży, jego rozstaw to 3100 mm. W elektrycznym świecie, gdyby powstała produkcyjna wersja, byłby z pewnością konkurentem Tesli model S, którą trochę przypomina z wyglądu. Polestar GT jest nowoczesny. Konstruktorzy wyposażyli go w oprogramowanie HMI Google (Human Machine Interface), które dzięki czujnikom zbliżeniowym czy śledzeniu oczu kierowcy potrafi wznieść sterowanie pojazdem na zupełnie inny poziom. Prototyp jest także ekologiczny. O tym mają świadczyć siedzenia wykonane z przetworzonych butelek PET i zagłówki z korka pochodzącego z recyklingu.

SUV DLA BONDA

Aston Martin wkroczył w świat samochodów sportowo-użytkowych. Zaprezentował właśnie model DBX w europejskiej wersji. Nowy Aston, oprócz wyjątkowego, charakterystycznego dla marki, wyglądu może pochwalić się czterolitrowym silnikiem V8 od AMG o mocy 543 KM. Pozwala on osiągnąć setkę w 4,5 sekundy. Poza sportowymi doznaniami samochód jest całkiem praktyczny. Ma wydajny napęd na cztery koła i bagażnik o pojemności 632 litrów. Przyciąga w nim właściwie wszystko poza ceną, nie mniejszą niż 800 tysięcy złotych.

FOT. MAT. PRAS.

Robert **Tekieli**

POSTFELIETON

KORONAWIRUS I BISKUPI BEZ WIARY

Z wielkim trudem próbuję zrozumieć świat. Sto lat temu na hiszpankę zachorował co trzeci mieszkający na Ziemi człowiek. Z tego pół miliarda ludzi zmarło. Od czasów „czarnej śmierci" XIV wieku nie było tak potwornej pandemii. Teraz przeżywamy globalną traumę i bezradność całej ludzkości. Może medialna histeria, którą rozpętano wokół koronawirusa, jest wywołana lękiem zapisanym w ludzkiej pamięci zbiorowej?

10 lat temu na ptasią grypę zmarły na świecie 262 osoby. Sześć lat wcześniej na SARS – 774 osoby. Ebola z 2013 roku pochłonęła 11 315 ofiar. Ale na świńską grypę A/H1N1 w latach 2009–2010 zmarło aż 580 tysięcy ludzi. Nie lekceważę więc koronawirusa. Jednak widzę, że media podają dane statystyczne w taki sposób, aby wydawało się, że zagrożenie jest większe niż w rzeczywistości. Dlaczego w czasie globalnej paniki mają zarobić tylko koncerny farmaceutyczne?

Identycznie było z ostatnimi pożarami w Australii. Większe pożogi zdarzyły się parę miesięcy wcześniej w Afryce, ale nikogo to nie interesowało. Australijska histeria medialna była globalna. Dlaczego wybrano akurat tę tragedię? Bo w Australii jest więcej wygodnych lotnisk na użytek ekip reporterskich? Z tej okazji była nawet matka boska koaloska: zdjęcie samicy koali chroniącej szczeniaczka o milunim pyszczku. Ale te pożary nie były największe nawet w ostatnim półwieczu historii Australii, jednak nie w erze internetu – tu stały się katastrofą. Być może media tradycyjne, duże gazety, telewizje, ogólnokrajowe rozgłośnie, przegrywając z konkurencją w sieci, zaczęły nakręcać totalne histerie wokół dobrze filmujących się tragedii. Oczywiście pożary w Australii były wielką tragedią: kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych, kilkadziesiąt rodzin na zawsze zranionych. Ale tej skali nieszczęścia dzieją się na świecie kilkadziesiąt razy w roku. Za to tsunami medialne o tej skali w ciągu ostatnich 12 miesięcy było do dziś tylko jedno.

Globalne histerie są testem czy próbą? Nie wiem, kto ćwiczy mechanizm wszechogarniającej manipulacji. Ale jej operatorom ulega nawet Kościół Jezusowy. Na profilu Katarzyny Chęsy-Zajic czytam wpis jej przyjaciółki sprzed Środy Popielcowej: „W prawie wszystkich diecezjach północnych Włoch zakazane są wszelkie msze i liturgie w kościołach, a bary, restauracje i centra handlowe są pełne ludzi". I dalej: „Od wczoraj poszukuję w promieniu 100 km od miejsca zamieszkania Eucharystii, która będzie odprawiona w Środę Popielcową. Nadmienię, że w większości tych diecezji nie było, jak dotąd, żadnego przypadku pojawienia się koronawirusa (Mantova, Verona, Parma, Bolonia). Dzwonię po znajomych, dowiaduję się, że nawet odmówiono wczoraj mszy świętej pogrzebowej rodzinie zmarłej na raka 47-letniej kobiety". Czy w Polsce taka sytuacja byłaby możliwa? Nie mam już pewności, że nie. I ostatni fragment wpisu: „Nawet u sióstr klarysek nie może być odprawiona msza święta, bo jest zakaz!!! Dzwonię do znajomych kapłanów, że może prywatnie, w małej grupie... Ale wszyscy jakby nabrali wody w usta albo nie odpowiadają, albo mówią, że »nie można«. Takiego ataku szatana na Eucharystię w zbliżającym się Wielkim Poście jeszcze nie widziałam. Tu toczy się walka nie o zdrowie ciała, lecz o nasze dusze". Zgadzam się z autorką tych słów.

Moi kochani Ojcowie, włoscy Biskupi. Jesteście następcami Szymona Gorliwego i Braci Gromu! Nie potrafię was zrozumieć. Tak jak wy, może postąpić jedynie człowiek niewierzący. Odmawiacie milionom ludzi Eucharystii. Boicie się, że media was rozniosą na strzępy? I co z tego? Bracia w Chrystusie, daliście się zwieść ojcu kłamstwa. Idziecie drogą Lutra, Kalwina i Husa. Pasterze, którzy dziś pozbawiają sakramentów świętych 300 milionów ludzi. Nie chce mi się wierzyć, ale i w Polsce przygotowywany jest taki wariant. Nie wolno zabierać owczarni lekarstwa, źródła siły, uzdrowienia!

Szacowni biskupi z północy Włoch, centra handlowe są pełne, a wy postawiliście tamę na rzece życia płynącej z przebitego boku Pana Jezusa. Obmywam was Jego Krwią. Ocknijcie się! **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

eprasa.pl 221ce0bac8

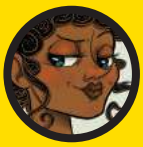

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Na jałowym biegu

eprasa.pl 221ce08ac8

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Po poprzedniej krzyżówce z okazji dnia Żołnierzy Wyklętych, dziś duża dawka bieżączki krzyżówkowej, do której Gazeta Stonogi, zwana niekiedy „Gazetą Wyborczą", nas zachęciła. Będzie poruszona też ważna kwestia kończyny, której Wałęsa nie podał niegdyś Kwaśniewskiemu, a ostatnio członkowie Młodzieżowego Strajku Klimatycznego – Kidawie-Błońskiej. Zajmiemy się też sprawą kobiety z Ursusa, która ewidentnie nadawałaby się na prezydenta.

Nagrodą główną jest dziś nowość – książka Wojciecha Muszyńskiego „Białe Legiony przeciwko bolszewikom. Polskie formacje w Rosji 1918–1920". Historia I Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, który zdobył twierdzę w Bobrujsku, brzmi chwilami jak z Sienkiewicza, podobnie jak opowieść o samym Dowborze, przyszłym dowódcy powstania wielkopolskiego.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to cytat z wiersza Zbigniewa Herberta – słowa PRAWEM WILKA. Nagrody za tydzień. Dziś przyznaję wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem JEDNA TURA. Nagrodę główną, czyli filiżanki z logo „Gazety Polskiej", otrzymują Artur Adamski z Wrocławia i Eugeniusz Grześkowiak z Poznania. Nagrody niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Jerzego Rozenka z Wyszkowa, Mikołaja Baranowa z Prabut i Andrzeja Rączki z Wilkowic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail **krzyzowka@gazetapolska.tv** albo listownie na adres „**Gazeta Polska**" **ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa,** z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka"

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

eprasa.pl 221ce08ac8

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

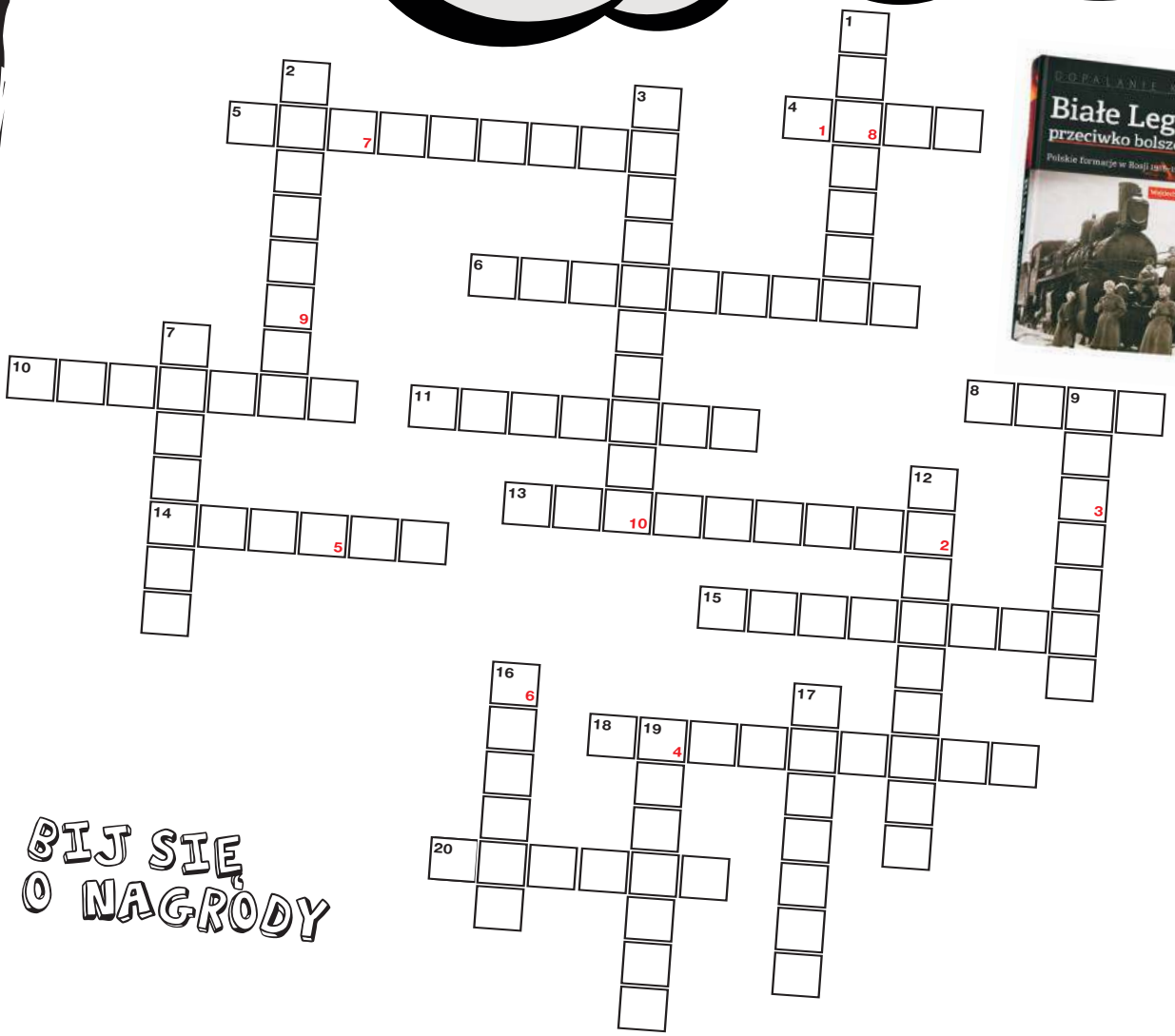

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO:

4. Według grypsery Pierwszej Damy Kwaśniewskiej mogły być zielone albo w rozmiarze europejskim
5. Środek lokomocji, którym podrzucono Wałęsę do stoczni w Gdańsku
6. Restauracja, w której rozmawiali Kulczyk z Millerem
8. Kończyna, której Wałęsa nie podał Kwaśniewskiemu, a członkowie Młodzieżowego Strajku Klimatycznego Kidawie-Błońskiej
10. Parlament tego bałtyckiego kraju potępił Moskwę za kłamstwa o Polsce
11. Esbek, o którym Wałęsa mówił: „kapitan…, który mnie zwerbował”
13. Miała być w ciąży, niepełnosprawna i po pijanemu przejechana na pasach przez Komorowskiego, by przegrał on wybory
14. Doradca Biedronia, który walczył z syjonistami w 1968 r.
15. Tak według Andrzeja Halickiego nazywały się francuskie śmigłowce, których nie kupił PiS (liczba mnoga)
18. Kobieta z Ursusa, która nadawałaby się na prezydenta bardziej od Kidawy
20. Nazwisko reżysera filmu „Zenek”

PIONOWO:

1. Dawna niemiecka wieś, którą rozsławił marszałek Grodzki, bo w tej części Szczecina mieścił się jego szpital
2. Nazwisko polskiego króla, który islamofobicznie pogonił muzułmanów
3. Zwycięzca trzeciej edycji „The Voice Kids” w TVP
7. Twierdzi, że w Polsce zdarzyło się, iż dwaj mężczyźni mają dzieci
9. Powiedział Wajdzie, by zmienił scenę końcową filmu o Wałęsie
12. Prezydent miasta z PO, który głosi hasło „Nie lękajcie się” i chodzi w kamizelce kuloodpornej
16. Zwierzę, które wypuścił na wolność Putin, albo lider PSL według swojej żony
17. Imię wnuka Wałęsy, który nie chciał, ale musiał dźgać nożem
19. Rządowy ośrodek wypoczynkowy, w którym Wałęsa wypił wraz ze swoimi gośćmi 289 butelek wódki

epras.pl 22 [illegible]

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. ADOBE STOCK

NIE dla Kidawy

Tak zwana Koalicja Obywatelska swymi działaniami wobec Polski dowiodła, że nie reprezentuje już Polaków i z Polaków się nie składa. Codzienne wściekłe zachowania wobec Polski i jej władz są na to wystarczającym dowodem. Jak ktoś taki jak Małgorzata Kidawa-Błońska, opierający swoją kampanię na nienawiści, ma czelność ubiegać się o stanowisko pierwszej osoby w państwie? Ktoś taki nie jest godzien [...] pełnienia jakichkolwiek funkcji publicznych [...].

Jacek

Dobra robota „GW”

Zamiast kandydatki KO na pierwszych stronach „GW” i w komentarzach POtwornych cały czas jest lansowana i popularyzowana pani Kieryłło. Super promocja, dobra praca na rzecz rozpoznawalności pani mecenas, dobre nagłośnienie wydarzenia i pokazanie jej jako odważnej i charakternej kobiety. „GW” popierająca agresję w stosunku do kobiet, tłumacząca łobuza, który atakuje kobietę z dzieckiem, potwierdza swój szmatławy charakter. Jak kogoś Pan Bóg chce ukarać, to mu rozum odbiera.

joanna.rozman

Róbmy swoje!

[...] Kidawa powiedziała ostatnio, że to, jacy ludzie są w sztabie [wyborczym – przyp. red.], rzutuje na osobę kandydata [na prezydenta – przyp. red.]. Święte słowa, bo po jej stronie mamy Arłukowicza, Tuska, Nowaka, Ostachowicza. Który z nich jest bez grzechu? Który nie brał udziału w jakiejś aferze albo nie pomagał jej wygasić? Nie ma? No to w czym problem? Zostawmy ich w tym serialu, czas nakręcić nowy film, nowy spot, i do przodu. Ta prezydentura [prezydenta Dudy – przyp. red.] może być fajna, spokojna, dostatnia dla wszystkich Polaków, tylko trzeba pokazać, dlaczego. Po drugiej stronie są ohyda, żerowanie na niskich instynktach, zaduch, walka na haki. Tego nawet Tusk nie uperfumuje. Nie czuł, kiedy był premierem, nie czuje i teraz.

Anonim

POPARCIE DLA ANDRZEJA DUDY

Jeżeli macie w swoich miejscowościach kluby „Gazety Polskiej”, to zgłaszajcie się do pomocy [przy kampanii prezydenckiej]. Pełna mobilizacja!

Anonim

Quiz

GAZETA POLSKA

1. W którym roku z rąk SB zginął ostatni z Żołnierzy Wyklętych Józef Franczak „Lalek”?

2. Drugiego września 1945 roku, m.in. z inicjatywy płk. Jana Rzepeckiego, powołano do życia Zrzeszenie (jakie?). Jego celem była realizacja Testamentu Polski Podziemnej z 1 VII 1945 roku.

3. W którym mieście znajduje się Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego – otwarta w 1854 roku i nadal działająca kopalnia ropy naftowej, której założycielem był m.in. Ignacy Łukasiewicz?

4. Między którymi naukowcami toczyła się tzw. wojna o prąd (jeden był zwolennikiem prądu stałego, drugi – przemiennego)?

5. Jak nazywa się specjalista zajmujący się m.in. smakowaniem herbaty z plantacji (jest kupowana lub nie), robieniem z niej mieszanek?

ODPOWIEDZI:
1. 1963 R.; 2. „WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ”; 3. W BÓBRCE; 4. EDISONEM A TESLĄ; 5. KIPER

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 221ce08ac8

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

WYZWANIE DLA WSZYSTKICH

Nie bez kozery od dłuższego czasu dopominam się o publiczną debatę na temat koronawirusa. Tymczasem, poza standardowymi informacjami w serwisach zagranicznych, w Polsce temat zagrożenia wirusem nie był i nie jest jedną z głównych spraw, jakimi interesują się od dwóch miesięcy media na Zachodzie. Problem polega na tym, że właśnie zaangażowanie mediów w tę sprawę – nie tylko informacyjne, lecz także związane z podejmowanymi przez urzędy państwowe decyzjami – jest jednym z kluczowych czynników w dobrym przygotowaniu się wspólnoty, jaką tworzy państwo i jego obywatele, do takich zagrożeń jak koronawirus.

Oczywiście trzeba zauważyć, iż w sprawie SARS-CoV-2 z jednej strony nie wolno panikować, ale z drugiej trzeba do tematu podejść odpowiedzialnie. Gdyby bowiem wyobrazić sobie, że rozprzestrzeni się on tak szeroko jak wirus grypy sezonowej, to system opieki zdrowotnej nie podoła obciążeniom (w żadnym, nawet najlepiej funkcjonującym państwie w Europie), gdy trzeba 10 procent zarażonych (z kilku potencjalnych milionów w ciągu sezonu) położyć na oddziałach intensywnej terapii i nierzadko podpiąć pod aparaturę wspomagającą oddychanie. To dlatego należy podjąć tak dramatyczną walkę o zduszenie choroby w zarodku i ograniczenie jej rozprzestrzeniania się.

Mural artysty TBoya w Mediolanie. Słynne dzieło Francesco Hayeza „Pocałunek" z Pinacoteca di Brera przerobiony na wersję „miłość w czasach zarazy". Całująca się para w maseczkach trzyma w dłoniach popularny we Włoszech środek dezynfekujący.

Taki trudny czas to egzamin dla wspólnoty. Jeśli wyobrazimy ją sobie jako jeden organizm, który broni się przed wirusem, to media są w tym wypadku „receptorem" zagrożeń, to one mogą pomóc „przeciwciałom", czyli instytucjom państwowym (służbie zdrowia itd.) wykrywać je wcześniej, poddać debacie i dzięki temu wpłynąć na podejmowanie słusznych postanowień czy unikanie błędów. Wycięcie roli mediów z dyskusji na temat poszczególnych decyzji – na przykład czy i jak ogłaszać kwarantannę albo czy kierować pacjentów do placówek zakaźnych, czy też dać instrukcję, że „należy dzwonić na infolinię" – to wycięcie ze wspólnotowego „organizmu" tychże receptorów. W tym „organizmie" ważny jest każdy element – zarówno „system immunologiczny" (państwo i jego struktury), jak i samo „ciało" (obywatele, z ich świadomością, decyzjami i zachowaniami), jak wreszcie „system ostrzegania", który współpracuje pomiędzy „ciałem" a „systemem immunologicznym" – „receptor" media.

Egzamin wobec zagrożenia koronawirusem zdamy razem – począwszy od instytucji państwowych aż po każdego obywatela, który sam decyduje o tym, kiedy i jak umyje ręce. Odpowiedzialność zwykłych ludzi też jest tu bowiem istotna: każdy sam musi dbać o to, by stosować podwyższone standardy higieny i bezpieczeństwa, myśląc nie tylko o sobie, lecz także o innych.

Media stanowią z kolei wrażliwy element. Nie tylko są nośnikiem najważniejszych informacji, lecz także mają wpływ na nastroje społeczne. Mogą przyczynić się do powstawania paniki lub studzić emocje. Wymaga to od redakcji i dziennikarzy szczególnie dużej uważności. To nie jest czas, w którym można sobie pozwolić na zdobywanie czytelników za pomocą „klikbajtowych" tytułów na portalach i w gazetach. Przykładem jeden z tabloidów – zdjęcie z tytułem: „Potwierdziły się przypuszczenia. To ten wirus zabił 9-latkę z Żywca". Po wejściu na stronę okazuje się, że chodzi o wirus grypy. Po co więc sugerować, że być może to ofiara nowego koronawirusa? Rzetelna informacja i dyskusja merytoryczna służąca jako pomoc instytucjom państwowym i obywatelom – to jest rola mediów w takiej chwili.

Ta dyskusja wymusza podwyższanie stanu świadomości i po prostu wymianę myśli w sprawach konkretnych. Dlaczego? Bo zwyczajowe procedury, system, w którym funkcjonujemy, trzeba dostosować do zagrożenia – czyli na bieżąco, w stosunku do tego, co może zaskakiwać, podejmować najlepsze decyzje. To tym trudniejsze, że wobec próby powstrzymania szerokiego rozprzestrzenienia się wirusa nie można czekać na finalne badania wirusa, potwierdzone artykułami w pismach naukowych. W tym zakresie dobrze funkcjonujące media stanowią istotny element sposobu, struktury, mechanizmu „myślenia" organizmu i całej wspólnoty, jaką jest państwo i jego obywatele.

Na koniec jeszcze kamień do ogródka politycznego: wokół koronawirusa nie może być żadnej walki politycznej. Na tym polu powinno nastąpić „zawieszenie broni" przez wszystkie siły polityczne. Kropka. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

ŻONA TYGRYSA
I UDAWANY FEMINIZM

Zawołaniem: „Chodź, tygrysie, scena jest twoja!” żona lidera PSL nie skradła show, lecz skradła mężowi powagę, która – cokolwiek by mówić – szczególnie w walce o najwyższy urząd w państwie jest potrzebna. Tak jak Koziej od czasu oglądania japońskiego parlamentu zawsze będzie szogunem, tak Kosiniak-Kamysz – tygrysem. I to na pewno nie wyjdzie mu na dobre. Ale poza groteskową ustawką z drapieżnikiem w roli głównej, debiutująca w polityce wybranka szefa ludowców starała się zaprezentować jako osoba odważna i niezależna, która jako Pierwsza Dama chciałaby krzyczeć o prawach kobiet. W tym kontekście zaatakowała panią Agatę Kornhauser-Dudę, bo jej zdaniem nie wypowiada się publicznie, czyli nie ma własnego zdania. Warto gwałtownie rzuconej na szerokie wody pani Kosiniakowej wyjaśnić, że gdy wypowiada się o niezależności kobiet, to powinna przede wszystkim respektować prawo do indywidualnych wyborów, a nie sugerować, że taki czy inny sposób aktywności publicznej jest efektem jakiegoś stłamszenia. Dzisiejsza Pierwsza Dama pełni tę funkcję tak, jak uznała to za stosowne. I ma do tego prawo. Nawet więcej – styl jej aktywności świadczy przede wszystkim o indywidualizmie. Bo nie weszła bezrefleksyjnie na tory większości swoich poprzedniczek, lecz zbudowała własny model działania. Mało tego – mimo takich prymitywnych przytyków jak przytoczony wyżej, jest konsekwentna. Jeśli żona lidera ludowców czerpie wiedzę o działaniach pani Agaty Kornhauser-Dudy z kolorowych magazynów, to rzeczywiście może jej się zdawać, iż Pierwsza Dama nic nie robi. Jednak od pani Kosiniakowej można wymagać wiedzy szerszej niźli ta, którą serwują plotkarskie portale. A prawda jest taka, że pani Kornhauser-Duda jest nad wyraz aktywną osobą, bardzo często zabierającą głos publicznie, i naprawdę nietrudno po licznych wystąpieniach poznać jej opinię na bardzo wiele spraw, którymi – tak przynajmniej wynika z wystąpienia żony ludowców – i ona chciałaby się zajmować. Dzisiejsza Pierwsza Dama rzeczywiście szerokim łukiem omija celebryctwo i nie wypowiada się na tematy polityczne. Za takim modelem aktywności małżonki głowy państwa przemawia bardzo wiele argumentów. Dla obywateli jest bowiem jasne, że nie ona jest politykiem, zatem w sposób naturalny oczekują – po pierwsze – jej obecności podczas ważnych międzynarodowo, ogólnopolsko czy lokalnie wydarzeń, a po drugie – właśnie pozapolitycznej aktywności, poprzez którą pani Agata Kornhauser-Duda stara się skupić uwagę publiczną na konkretnych sferach życia społecznego: edukacji, problemach osób z niepełnosprawnością, opieką nad seniorami, podtrzymywaniu łączności z Polonią. To konkrety. O niebo cenniejsze dla ludzi niż udzielanie wywiadów czy udział w sesjach dla kolorowych magazynów. A co najważniejsze – to jest osobista decyzja Pierwszej Damy. A ci, którzy mają usta napchane frazesami o prawach kobiet, przede wszystkim powinni mieć szacunek do ich indywidualnych wyborów.

Jeśli żona lidera ludowców czerpie wiedzę o działaniach pani Agaty Kornhauser-Dudy z kolorowych magazynów, to rzeczywiście może jej się zdawać, iż Pierwsza Dama nic nie robi.

GP

eprasa.pl 221ce08ac8

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

W sądzie w Szczecinie odbywa się proces, który jest jednym z najbardziej charakterystycznych dla mafijnego systemu politycznego III RP. Dotyczy tak zwanej afery melioracyjnej. Była ona wynikiem działalności zorganizowanej grupy przestępczej, która zdaniem prokuratury działała w Zachodniopomorskim Zarządzie Melioracji i Urządzeń Wodnych.

CISZA O MAFIJNYCH ZEZNANIACH W SPRAWIE GAWŁOWSKIEGO

Grupa ta miała ustawić 106 różnych przetargów na łączną kwotę ponad 600 mln zł w czasie, kiedy Polską rządziła koalicja PO-PSL. W związku z tą sprawą kłopoty ma były sekretarz generalny PO, dzisiejszy senator Stanisław Gawłowski. W zeszłym tygodniu opinia publiczna dowiedziała się, jak brzmią wyjaśnienia jednego z kluczowych świadków w tej sprawie, Krzysztofa B., biznesmena z Darłowa: „Pan Gawłowski powiedział, że potrzebuje około miliona złotych, bo wybory kosztują. Powiedziałem, że nie dysponuję takimi pieniędzmi. Ostatecznie dogadaliśmy się, że załatwię jakieś pieniądze. Gawłowski powiedział, że jak wygram przetarg, to szybko mi się zwróci" – zeznał biznesmen. Miał przekazać ogółem około 400 tys. zł. W trakcie procesu potwierdziły się informacje, które wcześniej podawała między innymi „Gazeta Polska" piórem Tomasza Duklanowskiego. Biznesmen Krzysztof B. w celu realizacji jednego z przetargów powołał specjalną firmę. Jego wspólnikami w tej spółce stali się członkowie rodziny dzisiejszego senatora Gawłowskiego, a wówczas wiceministra środowiska i genseka Platformy Obywatelskiej. Po 25 proc. udziałów w firmie objął pasierb Gawłowskiego oraz jego siostrzeniec. Z odczytywanych w sądzie zeznań dowiedzieliśmy się, że Gawłowski do spółki nie chciał wchodzić, „póki jest osobą publiczną". Ale decyzje dotyczące powstałej na potrzeby przetargu firmy podejmowane były w domu Gawłowskiego. Polityk zaprosił do siebie dyrektora lokalnego banku spółdzielczego oraz biznesmena. W czasie tego spotkania podjęto decyzję, że spółka, która wygrała przetarg i której udziałowcami są członkowie rodziny Gawłowskiego, otrzyma kredyt na swoją działalność. Działania Gawłowskiego były tak bezczelne, że wziął on udział w konferencji prasowej, na której ogłaszany był plan realizacji inwestycji, zrealizowanej później przez spółkę jego pasierba i siostrzeńca. W konferencji uczestniczył też urzędnik stojący dzisiaj przed sądem. Gawłowski miał wskazać go jako człowieka, o którym „trzeba pamiętać". Ów urzędnik pisząc na kartkach, miał przekazywać biznesmenowi informacje o wysokości żądanych łapówek. Suma pieniędzy przekazanych urzędnikowi przez biznesmena to około 600 tys. zł. W czasie rozprawy pojawiły się też kolejne informacje, z których wynika, że kontrolująca sytuację w regionie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego ciekła jak durszlak. Gawłowski miał dysponować wiedzą na temat planowanych kontroli, którą podzielił się z biznesmenem, ten przekazał te informacje urzędnikowi – wcześniej dowiadując się od Gawłowskiego, że urzędnik może być podsłuchiwany. Informacje Gawłowskiego były precyzyjne. Dziś przed sądem stoją zarówno urzędnik, biznesmen, jak i Gawłowski. W gabinecie urzędnika faktycznie ABW zainstalowało pluskwę i całe towarzystwo było podsłuchiwane. Do winy przyznają się zarówno urzędnik, jak i biznesmen. Gawłowski idzie w zaparte. W czasie procesu poznaliśmy też odpowiedź na pytanie, dlaczego biznesmen nie chciał zeznawać, kiedy rządziła PO. Miał „bać się o życie swoje i rodziny". To wszystko jest ciekawe z jeszcze jednego powodu – wybiórczej ciszy medialnej. W tej sprawie zeznawał również inny biznesmen. Ten odwołał przed sądem część swoich zeznań ze śledztwa. Chodzi o Bogdana K., który wcześniej twierdził, że sprezentował Gawłowskiemu słynny apartament w Chorwacji w zamian za jego wsparcie przy wygrywaniu przetargów. Przed sądem uznał jednak, że apartament sprzedał teściom pasierba Gawłowskiego. Tak dziwnie się złożyło, że informacja o odwołującym zeznania świadku trafiła na czołówki mainstreamowych portali w dniu rozprawy. Wiadomość o drugim – podtrzymującym i bojącym się o życie ze względu na wpływy Gawłowskiego – przemknęła niezauważona. Afera melioracyjna ujawnia nie tylko spojone publiczną kasą paramafijne związki polityków, biznesmenów, służb i urzędników. Pokazuje również, że brudne pieniądze dają gwarancję politycznej i medialnej ochrony. Gawłowski jest dzisiaj kluczowym politykiem dla utrzymania większości w Senacie. Cieszy się pełnią władzy w izbie wyższej i sympatią części mediów. Polityczni koledzy senatora, którzy nadzorowali Zarząd Melioracji w czasie, kiedy działała w nim zorganizowana grupa przestępcza, ciągle kierują szczecińskim samorządem. Jeden z nich dostał nawet awans i z ramienia chłopskiej partii zasiada spokojnie w Sejmie nowej kadencji. **GP**

eprasa.pl 221ce08ac8

DRAPIEŻNIKU,

POCZUJ DRESZCZYK NOWOŚCI!

LOTTO

DRAPIEŻNICY KOCHAJĄ Zdrapki

eprasa.pl 221ce08ac8